

monika

LIGA

www.monikaliga.pl

Biała

tom 1

Monika
Liga

Przyznam szczerze, że po przeczytaniu kilku stron miałam mieszane uczucia co do tego, czy polubię historię Ewki i wizję postapokaliptycznego świata. Jednak z każdą kolejną stroną wiedziałam, że tak. Upór głównej bohaterki w poszukiwaniach bliskiej jej osoby bardzo mi imponował. Każdy z pojawiających się bohaterów tworzył niesamowity klimat, wzruszał, bawił, przerażał czy dawał nadzieję. Rodziły się przyjaźnie, a pożądanie zmieniało się w głębokie uczucie. Autorka doskonale wie jak operować słowem i jak sprawić, by czytelnik nie mógł oderwać się od lektury. Zabawne dialogi i sytuacje pozwoliły mi się w pełni zrelaksować. Zdecydowanie takie książki lubię najbardziej 😊

mopsowe.czytanie

Są takie książki, które zaskakują. Nie tylko fabułą, ale samym pomysłem. Taka właśnie była *Biała*. Szczerze powiem, że nie byłam przekonana do tej lektury, nawet kilka pierwszych rozdziałów nie zmieniło mojego zdania. Takie nierealistyczne historie to kompletnie nie moje klimaty, jednak z biegiem kartek chciałam więcej, chciałam dowiedzieć się o co chodzi, a później nie mogłam się już oderwać. Dlatego właśnie kocham czytać książki, każdy gatunek. Ta książka to totalny rollercoaster. Historia nie z tego świata, a jednak tak fantastyczna, że ją uwielbiam.

me.and.my.alter.ego

Takiej książki jeszcze nie czytałam. Odrobinę since fiction, dużo mocnego erotyku i gorący romans – właśnie takie połączenie znalazłam w *Białej*. Do tego jest to książka napisana na naprawdę najwyższym poziomie, autorka nie tylko fantastycznie wykreowała postacie, ale przedstawiła bardzo mocny, bardzo dosłowny opis świata, w którym ludzkość mierzy się ze skutkami toksyny doprowadzającej większość społeczeństwa do wymarcia. Na tyle dosłowny, że mogłam bez problemu zobaczyć oczami wyobraźni wszystko to, co widziała główna bohaterka, a nawet poczuć zapachy, które ją otaczały.

oczytana_ania

Książka inna niż wszystkie. Pierwsze strony jak czytałam, strasznie mi się dłużyły. Po kolejnych stronach akcja zaczęła nabierać tempa. Pożądanie wzrastało, akcja w tle się rozkręcała. Główna bohaterka była bardzo uparta, momentami zabawna. Między bohaterami rodziło się pożądanie. Momentami aż wrzało. Autorka sprawiła, że nie miałam ochoty nawet oderwać się od lektury. Mocny erotyk, gorący romans oraz akcja w tle. Nie zabrakło również łez przy czytaniu. Książka mnie wciągnęła do świata bohaterów, nie pozwoliła mi nawet ani na chwilę odejść od niej. Gorąco polecam!

reading.girl.05

Nie przypuszczałam, że taki temat można przedstawić w sposób humorystyczny, a wątki erotyczne wpleść ze smakiem. Byłam przekonana, że nie dam się zaskoczyć. W końcu obejrzałam prawie wszystko, co dotyczy apokalipsy zombie, końca świata itp. Tymczasem autorka prowadzi całą akcję sprawnie, zaskakująco, stawiając przed bohaterką wiele wyzwań. Narracja w pierwszej osobie dodaje smaczku całej historii, ponieważ patrzymy na akcję oczami Ewy. A na pytanie, czy miłość w czasach apokalipsy jest możliwa, będziecie musieli odpowiedzieć sobie sami po przeczytaniu *Białej*. Jako czytelnik miałam parę momentów, gdzie puls niebezpiecznie przyspieszył ze strachu, raz ze złości. Kilka razy było mi przykro... Zakończenie mnie zaskoczyło. Czekam na część drugą, mając nadzieję, że skusicie się na tę pozycję. Nawet jeśli nie jesteście wielkimi fanami postapo.

zaczytany_yoasiek

Biała

tom I

Monika Liga

Biała

tom 1

www.monikaliga.pl

Katowice 2020

Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN książka 978-83-66680-06-7

ISBN pdf 978-83-66680-07-4

ISBN epub 978-83-66680-08-1

ISBN mobi 978-83-66680-09-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

www.monikaliga.pl

monika
LIGA

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

Książkę tą dedykuję Tobie, bo jesteś tutaj i czas spędzony na czytaniu będzie naszym wspólnym czasem. Powtórzmy to :-)

Rozdział I

Zanurzenie warg w gładkiej mlecznej piance cappuccino pozostało sennym wspomnieniem. Zresztą i tak kawa jest dla mnie napojem zakazanym.

Mój świat zawałił się jakiś czas temu, a stało się to za sprawą pewnego ześwirowanego naukowca. Zaczęło się od tego, że ludzie masowo zachorowali. Krwawili z nosa, niektórzy umarli, wykrwawiając się, jakby przeciekali, aż wyciekli doszczętnie. Nosem, ustami, uszami, „podwoziem”.

Pamiętam dzień, gdy telewizja podała informację o masowym umieraniu i spekulowała na temat przyczyn zakażenia. Podejrzewano zamach terrorystyczny, później atak przy użyciu broni chemicznej. W końcu wysnuto teorię, że to pewnie potentat farmaceutyczny chce zarobić na szczepionce przeciwko nowemu wirusowi.

Prawda okazała się o wiele bardziej prozaiczna. Pewien sprytny haker doszedł prawdy i puścił informację w obieg do sieci. Zdążył, nim zamilkł. Znalazł źródło zakażenia, a były nim wodociągi miejskie.

Cóż za filmowy banał. A może to właśnie film stał się inspiracją dla szaleńca – samozwańczego zbawiciela Ziemi?

W wodociągach miejskich pracował pan Jan. Pan Jan otrzymał wypowiedzenie umowy o pracę i stało się to po wielu latach sumiennego wykonywania obowiązków. Był głową rodziny i jedynym źródłem jej utrzymania. Rozgoryczenie i ból swój „wyrzygał” na jednym z forów internetowych,

gdzie znalazł pocieszenie słowne. Przy okazji nawiązał znajomość z Kasjanem, młodym naukowcem, buntownikiem i ekoświrem, który uważał czystkę na naszej ukochanej planecie za nieuniknioną i konieczną do przetrwania Ziemi. Panowie wymieniali korespondencję, planowali sabotaż i unieruchomienie wodociągów. Taka była przynajmniej wersja Kasjana, którą ten podał Janowi.

Jana łatwo było zbuntować. W efekcie w ostatnim dniu pracy wlał fiolkę dostarczonego mu przez Kasjana specyfiku do rozdzielni. Uwierzył, że jest to środek, który ma wywołać awarię, powodując błyskawiczne rdzewienie elementów metalowych. Nie wziął pod uwagę faktu, że metalem, który miał zardzewieć była stal nierdzewna, lecz rozgoryczenie zablokowało mu widocznie racjonalne myślenie. Chciał się zemścić, bo skoro on już nie mógł pracować, to niech i inni mają pod górkę. Należało im się w końcu. Ech ta karma.

Na szczęście i nieszczęście Jana, specyfik zadziałał błyskawicznie w momencie, gdy ten roztrzaskał próbkę, wrzucając ją do jednego ze zbiorników. Kamery ochrony uchwyciły moment, na którym widać, jak Janek pochyla się nad zbiornikiem i upuszcza coś niewielkiego do wody. Błyskawiczna reakcja specyfiku z pojemniczka z wodą w ogromnym zbiorniku dosięga go jako pierwszą ofiarę. Jan pada i zaczyna krwawić nosem, ustami. Po około pół minucie konwulsje ustają, Jan nieruchomieje, ale wykonał już przecież swoje zadanie. Śmiertelna ciecz rozprzestrzenia się rurami pod ulicami miasta i mknie do niczego nieświadomych użytkowników kanalizacji miejskiej.

Na efekty nie trzeba czekać długo.

Panika, jaka zapanowuje w mieście, staje się główną pożywką mass mediów. Sensacja telewizyjno-radiowa nie trwa

długo. Do gazet nie dociera w ogóle. Szybki rozrost epidemii unieruchamia kraj w zastraszającym tempie, by w przeciągu doby rozprzestrzenić się na inne kontynenty.

Czy dociera tam, dokąd nie dociera woda, tego nie wiem.

Większość naszej planety pokrywa, przenika w glebie, łączy się morzami i oceanami, więc nie przypuszczam, by ostało się jakieś miejsce wolne od zarazy. Może Antarktyda, albo pustynia. Tego nie wiem.

Widziałam apokalipsę, która zagarniała ludzkość. Ludzie padali jak muchy i pewnie by mnie to przeraziło, gdybym sama nie była śmiertelnie chora. Zostały trzy grupy ludzi tylko i przedstawicielką jednej z nich jestem ja. Część ludzi wykrwawiła się częściowo i zaczęła gnić. Zachowują się i wyglądają jak zombie.

Tak, wiem, to takie filmowe.

Podobieństwo cech i zachowań jest jednak tak uderzające, że samoistnie skojarzyli mi się z zombie. Jakby im mózg nie działał, a i kolejne organy, mięśnie, zmysły przestawały funkcjonować. Wałęsają się po ulicach, parkach i centrach handlowych, obijając się o siebie i nie wydają żadnych odgłosów. Co jakiś czas któryś z zombiaków przewraca się i jeśli nie wstaje przez dłuższy czas oznacza to, że właśnie dopełnił swego żywota i przeniósł się na inny świat.

Jego pobratymcy nie reagują na to. Po prostu wałęsają się nadal, aż do kompletnego wyczerpania ciała. Nie są groźni, nie rzucają się na nikogo. Nie chcą jeść, więc nie spełniają standardów, które tak upiornie opisywała dotąd literatura. Może co najwyżej śmierzdzą, ale gnijące ciało nie może przecież pachnieć fiołkami.

Wirus przyspieszył rozpad ludzkości w takim tempie, że wszystko znieruchomiło.

Prąd w sieci elektrycznej nadal płynie, ale to pewnie dlatego, że elektrownie zostały zautomatyzowane, a na komputery wirus nie zadziałał. Światła na skrzyżowaniach zmieniają się, jak dotąd. Centra handlowe są rozświetlone wieczorami i gasną nocą, mimo iż drzwi otwierają się i zamykają, wpuszczając i wypuszczając kolejnych, wałęsających się i beztrudnie gnijących obywateli.

Nie wiem, jak to wygląda w innych krajach. Wiem, co dzieje się lokalnie i nie zamierzałam zapuszczać się dalej niż poza granice własnego miasta.

Mieszkam w Katowicach i kocham to miasto. Poprawka, kochałam.

Teraz w nim po prostu jestem i przemieszczam się na zdo-
bycznym skuterze. Samochodem się nie da. Ulice poblokowa-
ne są pojazdami z rozkładającymi się w nich ludźmi.

Zwierzęta o dziwo nie zareagowały w żaden sposób na za-
każenie i biegają swobodnie. Przynajmniej te, którym udało
się opuścić więzienie, jakim stały się mieszkania ich właścicieli. Starałam się nawet nie myśleć o tym, co zrobią pupilki z ciałami swoich gnijących panów pod wpływem głodu.

Okropna wizja, ale okropne obrazy otaczają mnie teraz na każdym kroku. Z dnia na dzień coraz mniej zombiaków wałęsa się po ulicach. Przybywa natomiast zgnilizny i szczurów, które bezkarnie wychynęły z podziemi. Te niewielkie stworzenia żerują na szczątkach, działając niczym utylizatory.

Szczurza mafia pogrzebowa.

Cóż, ludziom na nic nie przydadzą się już ciała, czy raczej ich marne szczątki. Nie ma komu, ani sensu odprawiać im pochówku. Przecież cmentarz to miejsce pamięci dla żyjących.

W obecnej sytuacji nie ma osobników, które mogą pamiętać o umarłych, ani ich chować. Zbyt wielu samych umarłych.

Dzięki gryzoniom śmierdzi coraz mniej.

Plus tego taki, że nie muszę się obawiać owadów. Muchy nie mają szans w starciu ze szczurami. W przeciwieństwie do nich, gryzonie nie obawiają się ruszających się jeszcze zombiaków. Obgryzają truposzy, zostawiając ewentualnie kości, a i to nie zawsze.

Co do mojej rodziny, to prawie wszyscy umarli. Rodzice w pierwszym dniu, brat zniknął gdzieś, uciekając w panice. Pewnie też nie żyje. Siostra...

No cóż, zawsze była z niej namolna suka.

Zazdrosna, zawistna pewnie przez to, że była najstarsza i to my z bratem odebraliśmy jej status jedynaczki. Namolna za życia i wyjątkowo długo, i upierdliwie umierająca po zarażeniu. Dwa dni wałęsała się za mną po mieście i myślałam, że chce mi zrobić krzywdę. Żaden zombiak nie reagował na moją obecność. Wyjątkiem była siostrzyczka. Charczała, wlekąc się i próbowała dosięgnąć martwiejącymi dłońmi. Niebieski lakier do paznokci podkreślał jej trupowatość.

Wredna za życia i wredna w trakcie umierania.

Nigdy jej nie lubiłam, nie mówiąc już o głębszych uczuciach. Do dziś pamiętam zszywacz tapicerski, którym przybiła mi majtki do tyłka. Miałam wtedy osiem lat, ona trzynaście. Nie było jej przykro nawet wtedy, gdy przez tydzień leżałam w szpitalu. Na brzuchu! Nie dość, że nie żałowała swojego czynu, to cieszyła się moją nieobecnością w domu, o czym dyskretnie poinformowała mnie podczas odwiedzin w sali szpitalnej.

Później było już tylko gorzej. Odbiła mi chłopaka, a ten cieszył się zainteresowaniem o wiele starszej dziewczyny. Palant.

Uduśliła mojego chomika, do czego się oczywiście nie przyznała. Gdy wykryto u mnie śmiertelną chorobę, zmieniła się w mego wroga. Rodzice skupili na mnie prawie całą swoją uwagę, więc zostałam przez nią obarczona winą za zachorowanie. Idiotka. Tak, jakbym sama to sobie wymyśliła.

Z bratem, to zupełnie inna bajka. Był wesoły, beztrojski, był moim przyjacielem. Nie raz krył mnie, gdy popełniłam jakąś gafę. Jaką? Upicie się w wieku czternastu lat zaliczam do wygłupów. Pewnego dnia wróciłam mocno zawiana do mieszkania. Brat zareagował szybko, ukrywając mnie we własnym pokoju. Dzieliłam swój z siostrzyczką, a ta nie miałyby skrupułów i z radością wydałaby mnie rodzicom.

Mieliśmy z bratem swoje zwyczaje i często siedzieliśmy przed komputerem, oglądając seriale. Władował mnie tamtego wieczoru do swojego łóżka, usiadł z laptopem na kolanach na krześle obok i udawał zainteresowanie filmem. Trzymał również miskę pod moją brodą, cierpliwie czekając aż skończę zwracać alkohol. Troskliwy miś. Kochałam go, a teraz zjadły go pewnie szczury. Wiem, nieczuła suka ze mnie, ale to pewnie dlatego, że umieram.

Mam białaczkę. Jej przewlekłą odmianę i pewnie dlatego jeszcze żyję. Paradoksalnie coś, co mnie zabija, stało się również moją ochroną. Nie zaraziłam się, bo nie było pewnie czego zmutować.

Swoją drogą ciekawe, ilu takich, jak ja jest jeszcze na świecie. Żyjący, z odroczonego wyrokiem śmierci. Piekło za życia, a może czyściec za grzechy z zeszłego wcielenia?

Przed epidemią przyjmowałam leki i byłam pod opieką lekarza. Teraz zostały mi wyłącznie leki i dieta. Póki co, z jeżdżeniem nie było problemów. Wystarczyło wejść do marketu i obsłużyć się samodzielnie uważając, by nie wdepnąć w resztki kogoś z obsługi obiektu.

Z lekami było trudniej. W tym celu musiałam się udać do szpitala. W aptece sprawdzałam pólki, lodówki i szuflady z lekami. Niestety przyjmowane przeze mnie specyfiki, były lekami dostępnymi wyłącznie na zamówienie lub w szpitalu. Nie było komu zamawiać, więc zmuszona byłam poszukać ich samodzielnie. Tak właśnie dowiedziałam się o istnieniu trzeciej, obrzydliwej grupy zmutowanych ludzi.

Nazwałam ich sobie wampirami.

Sobie, bo jak dotąd nie spotkałam innych, podobnych mi żyjących. Nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Brakowało mi tego, ale przecież kilka miesięcy dzieliło mnie od przejścia na tamten świat. Jakoś to musiałam przetrzymać.

Na samobójstwo nigdy bym się nie zdecydowała. Jestem wierząca i może dzięki temu pogodziłam się ze śmiercią. Mogłabym nie dbać o siebie, źle się odżywiać, przeziębic się choćby, czy pokaleczyć. Skróciłoby to moje życie z pewnością, ale jakoś tak szkoda mi było dni, które zostały. Miałam silny instynkt przetrwania i to on parł mnie do przeżycia.

Co do wampirów, to nazwałam ich tak dlatego, że na nich wirus zadziałał inaczej niż na zombiaków. Oni nie gnili, nie zmieniali się. Wyglądali jak ludzie i tylko zmieniła się ich dieta. Koczowali w szpitalach tam, gdzie znajdowały się zapasy krwi. Nie walczyli między sobą o nie, jakby nie brali pod uwagę wyczerpalności zasobów woreczków z czerwonym płynem. Równie niemrawi, co zombie. Oszczędzali najwyraźniej

siły, wypijając dawkę gęstego płynu i zapadali w letarg siedząc, leżąc, bądź stojąc ze spuszczoną głową. Oni również nie stanowili zagrożenia dla mnie. Widać mojej krwi brakowało tego, co uczyniłoby mnie smakołykiem dla nich.

Z drugiej strony, jak mieliby mnie ugryźć. Przecież ludzie to drapieżniki. Mamy zęby do rozgryzania pożywienia, ale nie do jego rozszarpywania.

Wątpię, by wyrosły im kły. Będę miała okazję, to sprawdzę.

Podczas pierwszej wizyty w szpitalu obserwowałam grupkę wampirów. Nic mądrzejszego nie miałam przecież do roboty. Zaryzykowałam nawet, wchodząc do pomieszczenia z chłodniami do przechowywania krwi. Kilkoro podniosło na mnie wzrok, powęszyli jak psy, ale nie wykazali większego zainteresowania. Tylko jedna dziewczyna przyglądała mi się przez jakiś czas, by w końcu zamknąć oczy i w siadzie skrzyżnym usnąć.

Nie wchodziłam z nimi w bliższy kontakt, nie chciałam ich prowokować. To, że mnie nie atakowali nie znaczyło, że nie potraktują jak intruza. Każda rana była w moim stanie niewskazana, więc opuściłam chłodnię i ruszyłam w głąb szpitala, by poszukać ambulatorium i leków dla siebie.

Dni mijały powoli.

Tak dla ścisłości, to nie jestem aż tak wyzuta z uczuć. Pierwszy dzień przepłakałam, kuląc się po kątach naszego mieszkania. Rodzice umarli, brat uciekł, siostra wpadła w dziwny stan. Siedziała obok zwłok mamy i taty, kotłyszac się i wodząc po ścianach niewidzącym wzrokiem. Nie udało mi się z nią nawiązać kontaktu. Próbowałam, ale wyraz twarzy, który przybierała, gdy wchodziłam w kadr jej spojrzenia, przerażał mnie.

Nigdy nie pałałyśmy do siebie sympatią. W obliczu zagłady mogło być tylko gorzej. Po kilkudziesięciu godzinach osłabła płaczem, głodna i przerażona wyszłam z mieszkania, a siostra za mną. W mieszkaniu śmierdziało śmiercią i poczułam w nim klaustrofobię.

Z plecakiem wypchanym ciuchami, telefonem w kieszeni i siostrzyczką wlekącą się w ślad za mną opuściłam rodzinne pielesze, czy raczej rodzinny grobowiec. Próbowałam dozwonić się do kogokolwiek z listy w telefonie. Bez skutku. Albo wszyscy poumierali, albo zapomnieli po prostu o telefonach. Wiem, druga opcja była mało prawdopodobna.

Internet działał, lecz portale społecznościowe zamarły. Brak nowych wiadomości na wszystkich platformach, żadnych wpisów internautów. Jakbym została jedyna, spośród świadomych panującej sytuacji istot.

Wychodząc z mieszkania, włączyłam jeszcze telewizję w nadziei na ślad istniejącego życia. Czegoś poza trupami i tym, co reprezentowała moja siostra. Nic, tylko obrazy kontrolne stacji lub automatycznie odtwarzane programy sprzed załamania sytuacji.

Wyszłam z mieszkania, przemykając z początku chyłkiem między budynkami kamienic. Ze strachem omijałam zwłoki całkowicie nieżywych i tych prawie umarłych, wałęsających się bez celu. Nie zwracali na mnie jednak uwagi, więc i ja przestałam ich unikać.

Ela, moja siostra, wlokła się za mną jak ogon. Nie miałam z nią żadnego kontaktu, a jedynie mogłam oglądać jej rozkład. Wirus przyspieszył ten proces.

Coś, co zajęłoby ciało pewnie kilka dni, może nawet tygodnie, u niej odbywało się w przeciągu godzin. Skóra na twarzy

sfioretowiała, żyły i naczynka poczerniały. Kości szczęki i zęby odznaczały się bardzo wyraźnie pod skórą. Oczy zmętniały, włosy zbladły, ramiona opadły. Cała jej postawa i układ ciała mówił jedno – umieram, ledwie się poruszam.

Gdybym mogła biegać, uciekłabym.

Nie mogłam jednak. Wysilek fizyczny nie jest mi wskazany. Mam białaczkę, tę jej odmianę, która uniemożliwia aktywność fizyczną. Zero sportu. Nie jestem w stanie.

Aktywność cielesna...

Gdy nadeszła godzina ZERO, w dniu ZERO, już nie byłam w związku z facetem. Studiowałam dotąd, trochę pracowałam i mimo wyroku śmierci, nie poddawałam się oporom ciała. Sypałam się fizycznie, lecz psychika kazała mi być pozytywnie nastawioną do życia.

Zawsze widziałam uroki istnienia mimo, iż żyłam w felernej powłoce. Żyłam, byłam i zwyczajnie się tym byciem cieszyłam. Może to dzięki wychowaniu z książką *Polyanna*? Nie wiem.

Wiem natomiast, że mimo swych ułomności wciąż widziałam szczęście, które czekało na mnie i przywoływało swym zakoślawionym paluchem. Wielbiąc swe zdezelowane ciało, zakochałam się w facecie, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Myślałam, że kocham. Byłam tego wręcz pewna.

Kilka miesięcy euforii, stracone dziewictwo i jakiś tam orgazm, później stwierdziłam, że brakuje w tym związku zbyt wiele, bym mogła w nim trwać. Romek przebolewał utratę mnie gładko, pocieszając się w ramionach innej przedstawicielki płci pięknej. Najgorszym był fakt, że tą przedstawicielką była moja koleżanka.

Było, minęło, upokorzenie zostało.

W dniu zagłady zniknęło. Obiekt mych kompleksów rozpadł się fizycznie i zaczął gnić. Nawet gdyby nie zasilił rzeszy zombiaków, stałby się wampirzatką, chłepczącym krew z woreczka. Tak czy siak, był odmieńcem. Nie mógł być już obiektem westchnień i na amanta się nie nadawał.

Gdy wreszcie siostra moja zepsuła się na tyle, by dać mi spokój i przewróciła się, próbując pokonać schody, zostałam sama. Nie ucieszyła mnie samotność. Fakt uwolnienia się od tej zdziry, owszem. Nie obejrzałam się. Odeszłam, wsłuchując się w szurze popiskiwanie. Pewnie zrobiły sobie ucztę. Pewnie i mnie w końcu zjedzą.

Cóż. Stało się to, o czym mówiono, pisano i co filmowano jako science fiction.

Świat bez ludzi. Ziemia odetchnie teraz i zregeneruje się.

Rozdział 2

Szłam środkiem ulicy Kościuszki, wspominając smak przeszłości, który wypitałam wraz z pysznym, pomarańczowym drinkiem. Musujący, zmrożony, delikatny w smaku. Prawie poczułam jego cierpkość na języku i bąbelki łaskoczące podniebienie.

Że też umysł potrafi płatać takie figle.

Piłam go w jednej z kawiarni, przy tej właśnie ulicy. Lokal w starej kamienicy na parterze, odnowiony po latach. Nazwa ostała się, choć wydłużyła o dwa słowa. Właścicielka się zmieniła, teraz pewnie już nie żyła.

Białe ściany, wygodne kanapy i smaczne jedzenie, tak zapamiętałam to miejsce. Zapach kawy mieszający się z wonią perfum gości i jazz w tle tworzyły cudowną atmosferę.

Aż westchnęłam na wspomnienie makaronu ze szpinakiem i bezowego tortu z malinami.

Teraz sala konsumpcyjna ziała pustką. Weszłam do środka, czując podekscytowanie faktem, że mogę wejść za bufet, zwiedzić zaplecze, poszperać w lodówkach. To była jedna z przyjemności, które mi pozostały – nieograniczony dostęp do dóbr konsumpcyjnych.

Chwila radości, gdy ciasto bezowe, które znalazłam wśród zapasów w mroźni okazało się być zdatne do zjedzenia. Wpakowałam je z pudełkiem do plecaka.

Dawniej zazdrościłam wszystkim beztroskiej przyszłości. Czym bowiem mogły być problemy finansowe czy osobiste

rozterki w porównaniu z faktem, że wiesz, iż umierasz. Tak, oczywiście – wszyscy umieramy, lecz fakt kilkunastu tylko miesięcy do wykorzystania na tym łez padole, obniża trochę poziom dobrego samopoczucia.

Teraz to ja żyłam, oni wszyscy już nie.

Czy polepszyło mi to humor? Na pewno nie śmierć innych, lecz to, że mnie zostało jeszcze trochę życia. Tylko co zrobić z tym bonusowym czasem?

Zwiedzałam miasto, od nieznanej dotąd strony. Wszystkie prawie budynki stały dla mnie otworem. Każdy sklep był dostępny, więc i takie miejsca mogłam sobie obejrzeć.

Zabawne, ale do pierwszego, do którego się udałam, był ten z sukniami ślubnymi. Pomierzyłam, narobiłam bałaganu i straciłam zainteresowanie czymś, o czym czasami w skrytości ducha marzyłam. Białe welon, szelest materiału i marsz weselny, podczas gdy ojciec prowadzi mnie do ołtarza. Ech...

Wszystkie te wizje zniknęły, jak nożem uciął w momencie, gdy usłyszałam diagnozę. Białaczka.

Wstąpiłam do Żabki po soczek, do piekarni po chleb. Kilka dni wcześniej przezornie powkladałam pieczywo do zamrażarki. Jeśli prąd nie przestanie płynąć kablami zbyt szybko, to jest nadzieja, że przez jakiś czas jeszcze będę mogła spożywać w miarę świeże pokarmy.

Co później? Któż to wie? Nie zamierzałam się tym martwić. Może jutro i ja umrę. Może przeżyję tylko kilka dni więcej niż reszta.

Wałęsałam się po mieście, by odkryć bardzo zajmujące zajęcie. Zwiedzałam cudze mieszkania. Jeśli udało mi się wejść do klatki schodowej kamienicy, wchodziłam do każdego niezaryglowanego mieszkania. Najpierw dzwoniłam. Tak

na wszelki wypadek, a może po to, by urozmaicić sobie ciszę martwego miasta. Później obchód przy otwartych na oścież drzwiach na okoliczność, gdyby w którymś czyhał na mnie groźny, czy raczej wystraszony pies.

Psy zazwyczaj oznajmiały swoją obecność głośnym szczekaniem, broniąc terytorium. Do takich drzwi nawet nie podchodziłam.

W niektórych mieszkaniach śmierdziało truchłem już od progu. Wycofywałam się wtedy wiedząc, co zastanę w środku. Zgniłe trupy nie były tym, co chciałam oglądać. Szłam do kolejnych drzwi i do następnych. W pomieszczeniach szperałam w szafkach nieobecnych właścicieli. Czasami zjadłam coś, co wyglądało zachęcająco. Oglądałam zdjęcia na ścianach i te ukryte w szafkach. Poznawałam tak byłych mieszkańców i ich sekrety.

Znalazłam na przykład zestaw zabawek erotycznych. Trafiałam na nie przetrzyskując szuflady komody w jednej z sypialni przestronnego mieszkania, mieszczącego się w ekskluzywnej kamienicy. Oglądałam błękitny wibrator z wypustkami i nawet zastanawiałam się, czy nie spróbować pobawić się tą zabawką. Nie potrafiłam. Po pierwsze właścicielka tej zabawki była pewnie nieboszczką, a po drugie to zbyt osobisty przedmiot. Tak, jakbym miała umyć zęby cudzą szczoteczką.

Innym ciekawym znaleziskiem był pistolet. Nie miałam dotąd w ręku broni. Podeszłam do znaleziska ostrożnie i z nieufnością. A jak to cholerstwo wypali, gdy tylko wezmę je do ręki?

Zamknęłam szufladę, postanawiając zastanowić się nad tym później.

Umyć się.

Wyświetliła mi się wizja gorącego prysznica, piany w wannie i odpoczynek w czystej pościeli. Postanowiłam zostać w mieszkaniu na noc. Kto wie, może i na kolejny dzień.

Łazienka olśniła mnie luksusem. Przestronna, jasno oświetlona, plus widok za oknem. Katedra, jej majestatyczna i masywna kopuła w odcieniu zieleni pokrywającej miedź dachu, wypełniała centralną część okiennego obrazu. Już cieszyłam się na wieczorny widok, gdy załączą się światła, podświetlające architektoniczny masyw. Pomyślałam, że przydałaby się jakaś oprawa tego wieczoru. Może napiję się kieliszek wina, mimo iż nie powinnam. A co tam. Ile życia sobie tą rozpusztą odbiorę? Jeśli oczywiście znajdę jakąś butelkę.

Zajrzałam do dwudrzwiowej lodówki i owszem, była wypełniona po brzegi, ale nie natknęłam się na wino, czy cokolwiek z zawartością alkoholu. Stwierdziłam natomiast, że będzie z czego przygotować wyśmienitą kolację. Zaglądałam do kolejnych szafek, ciesząc się ich bogatym wyposażeniem.

Tak na dobrą sprawę, to mam niezłą stację na jakiś czas. Nie będę musiała uzupełniać zaopatrzenia, a tym samym przeczekam czas usuwania kolejnych zombiaków przez szczury. Pozwiedzać miasto zdążę, jeśli oczywiście dożyję.

Plądrowałam meble, wynajdując mało ciekawe dokumenty, czasami jakieś zdjęcia. Natrafiłam w końcu na sprytnie zamaskowany telewizor i zestaw płyt, a na nich...

Kurczę, dawno nie oglądałam pornosów, a tutejsza kolekcja zawierała ich najwyraźniej dziesiątki. Może nawet setki.

Tak, obejrzę później. Teraz coś zjem, wykąpię się.

Wolno stojąca wanna z widokiem na bazylikę wygrała z pornografią. Co mi z tego, że popatrzę na cudzy seks? Podniecę się i tyle mojego. Nie mam z kim zrobić użytku

z pobudzenia ciała. Postanowiłam odpuścić sobie pikantną wideo lekturę.

Gotować umiem, bo od lat obsługiwałam się kulinarnie sama. Rodzice pracowali, siostra miała dwie lewe ręce w kuchni, a jeść przecież trzeba. Na knajpy nie było mnie stać, a poza tym musiałam utrzymywać określoną dietę. Mało tłuszczy zwierzęcych, owoce i warzywa, odpowiedniej jakości węglowodany. Wszystko w niewielkich ilościach, ale często.

Tutaj mogłam poszaleć kulinarnie. Kuchnia wyposażona była jak w programie telewizyjnym. Widać właściciele lubili gotować. Skleciłam danie z brązowego ryżu, warzyw mrożonych i tych świeżych, które nadawały się jeszcze do spożycia. Odkorkowałam jedno z win, których pokaźną ilość znalazłam w przylegającej do kuchni spiżarni i zasiadłam do stołu.

Sama i samotna, ale dziwnie spokojna.

Przecież niczego innego nie oczekiwałam od życia. Niczego, poza kilkoma, może kilkunastoma miesiącami, zbliżającymi mnie do przedwczesnej śmierci.

Siedziałam w luksusowym apartamencie, w najbogatszej kamienicy w mieście i zajadałam się smakołykami, popijając świetne wino. Gdyby nie było tak chłodno na dworze, pewnie przeniosłabym się z posiłkiem na taras.

Tak, to mieszkanie byłoby moim wymarzonym, gdybym miała takie marzenie.



Pół butelki wina później, z pełnym brzuchem i w stanie lekkiej euforii wywołanej działaniem alkoholu, oraz muzyki sączącej się z głośników w suficie, leżałam pod pianką

w wannie i napawałam się widokiem słońca zachodzącego za dachami kamienic. Za chwilę zapadnie zmrok, a katedra rozświetli się, zachwycając oczy.

Gdy palce stóp pomarszczyły mi się jak suszone śliwki, owinęłam się ręcznikiem, drugi założyłam skręcając w turban na głowie i przeniosłam się z powrotem do salonu. Zamierzałam odpłynąć w sen. Zmorzył mnie ten dzień, jak i pół butelki wina. Fakt, że być może nie dane mi będzie porozmawiać już nigdy z człowiekiem, dobijał. Teraz mogłabym uściskać nawet moją wredną siostrunię. Może.

Muzyka umilkła, włosy wyschły nierozczesane, ale nie miałam się dla kogo pindrzyć, więc mogły sobie pozostać dziko skołtunione. Kto ma... poprawka – miał kręcone włosie na głowie ten wie, że jest to wymagający nakładu pracy element wystroju człowieka. Nie chciało mi się tym bardziej, że odpływałam w sen, a w końcu usnęłam.

Ocknęłam się nagle, dziwnie wystraszona. Był środek nocy, panowała kompletna cisza. Zastanawiałam się, co mnie obudziło. Leżałam, dopijając resztę soku ze szklanki, którą miałam na szczęście w zasięgu ręki. Upiłam łyk i zamarłam. Do moich uszu dobiegło stukanie. Nic przypadkowego. To musiały być dźwięki wydawane przez człowieka, przez żywy organizm. Nie przez psa, bo był to równomiernie rytmiczny, powtarzający się stukot. Jakby ktoś nadawał alfabetem Morse'a.

Zastygłam ze szklanką przy ustach i nasłuchiwałam. Stukanie powtórzyło się ponownie i jeszcze raz. Zerwałam się z kanapy i zaczęłam szukać źródła dźwięku. Podeszłam do jednego z okien i już wiedziałam. Ktoś musiał stukać w kaloryfer! Zastukałam i ja, a ten ktoś odpowiedział.

Właściwie to gorączkowo zaczął walić, by po dłuższej serii umilknąć i nie powtórzyć już nadawania.

Czekałam z uchem przyklejonym do grzejnika do momentu, gdy ścierpł mi kark. Gorączkowo myślałam nad tym, co zrobić. Na pewno musiałam się ubrać. Przy okazji ubierania spięłam niedbale włosy, byle nie spadały mi na twarz. Bałam się, choć przecież nie miałam czego. Nie mógł to być wampirek, bo wampirki były obojętne na otoczenie. Równie mało prawdopodobne było, bym trafiła na zombiaka. Przy takim waleniu w kaloryfer odpadłaby zgnilakowi ręka. Kto wie, może nawet z ramieniem.

To musiał być człowiek, a skoro tak, to pewnie chory, jak ja.

Zapragnęłam znaleźć źródło nadawania. Choćbym miała zginać. W przeciwnym razie będę sobie pluć w brodę, że straciłam być może ostatnią możliwość porozmawiania z kimś żywym. W sensie, że nie zmutowanym.

Ubrana, przerażona, ale i pełna nadziei, ruszyłam ku drzwiom. Przypomniało mi się znalezisko – pistolet. Zgarnęłam go z szuflady, wsunęłam lufą za pasek spodni mając nadzieję, że nie odstrzelę sobie przy okazji tyłka.

Głęboki oddech przed wyjściem z mieszkania i szybka myśl, żeby może jednak zbagatelizować odkrycie i zostać w bezpiecznych ścianach.

Otrząsnęłam się z tchórzliwej postawy i wyszłam na klatkę. Zamknęłam drzwi kluczem, który wisiał na haczyku przy drzwiach i ruszyłam w górę. Dlaczego w górę akurat? Tego nie wiedziałam. Dlaczego zamknęłam drzwi? Niedorzeczny teraz odruch. Ochrona własnego mienia. No dobrze, zwłaszczażonego. Teraz to nie miało zupełnie znaczenia.

Kamienica wyposażona była w windę, jak przystało na tak elegancki, kilkunastopiętrowy modernistyczny budynek. Nie

zaryzykowałam jazdy nią z obawy przed nagłym wyłączeniem prądu. Jeśli światła w mieście zgasną, to nie będzie ich komu rozświetlić ponownie. Nikt mnie nie uwolni i umrę z głodu i wycieńczenia w blaszanym, ciemnym pudełku. Nie uśmiechała mi się ta wizja tym bardziej, że winda stałaby się i moją toaletą. Śmierć z głową przy własnych odchodach? Nie, dziękuję.

Poszłam schodami.

W sumie to dobrze może, że nie ma w Polsce elektrowni atomowej. Ciekawe, co działo się w innych, bardziej pod tym względem cywilizowanych krajach.

Światło na klatce schodowej zgąsło, wrywając mnie z zamyślenia nad ekologicznymi katastrofami w wyniku przegrzania rdzeni czy czegoś podobnego w opuszczonych elektrowniach. Nie miałam na to wpływu. Weszłam piętro wyżej i uspokajałam oddech, wsłuchując się w odgłosy, czy raczej ich brak. Logicznym dla mnie było, że kaloryferami dźwięk powinien być przedostawać się w pionie. Boczne mieszkania odrzuciłam chłopską logiką. Źródło musiało być nade mną i tylko nie wiedziałam, ile pięter przyjdzie mi pokonać. Jeśli będzie to pod zawłaszczonym przeze mnie mieszkaniem, to łatwiej jest zejść w dół.

Szłam i przykładałam ucho do drzwi kolejnych mieszkań, wsłuchując się w ciszę do momentu, gdy znów usłyszałam pukanie. Tym razem dobiegało ono zza ciężkiego, drewnianego skrzydła.

Rozdział 3

Zamarłam nie wiedząc, co począć dalej. Nacisnąć klamkę i wejść, czy może zapukać i czekać? Przed oczami przełatywały mi najbardziej upiorne scenariusze z filmów grozy, które kiedykolwiek oglądałam. Oczami wyobraźni widziałam faceta z siekierą, tudzież bardziej cywilizowaną wersję z piłą łańcuchową. Ewentualnie jeszcze zboczeńca z gigantycznym przyrodzeniem w garści, albo starszą panią z ciężką patelnią.

Mężczyzna z piłą łańcuchową odpadał. Słyszałabym jej warkot, lub uciekłabym w momencie odpalania urządzenia. Przynajmniej próbowałabym. Człowiek goniący mnie ze wzwozem był absurdalny, starsza pani z ciężką patelnią jeszcze bardziej.

Wybrałam ostatnią opcję, bo z babcią miałam jakiegokolwiek szanse. Po co jednak miałyby ona stukać w kaloryfer?

Ponownie odetchnęłam głęboko, powoli nadusiłam klamkę i weszłam cicho do mieszkania. Jeśli nawet zostaną tutaj ukatrupiona, to nie będzie za mną komu tęsknić. Wszyscy, za którymi mogłam tęsknić ja sama, umarli.

Zamknęłam za sobą drzwi i stałam w przedpokoju, nasłuchując. Stukot powtórzył się jeszcze raz, po chwili kolejny. Oderwałam ołowiane nogi od desek parkietu i skierowałam kroki do miejsca, z którego dochodził dźwięk. Przed ogromnymi, przeszklonymi drzwiami znów się zawahałam, lecz nie pozwoliłam sobie już na przywoływanie obrazów rodem z horrorów. Pchnęłam je i zdębiałam.

Na środku czegoś, co było zapewne salonem, stało łóżko, otoczone szpitalną aparaturą. Było puste, a pościel rozkopana, kołdra smętnie zwisała poza krawędź, poduszka leżała na podłodze.

– Dziękuję Bogu. – Dobiegł mnie zmęczony głos. – Myślałam, że już nikt nigdy tu nie przyjdzie.

Pod oknem na podłodze leżała blada i wychudzona kobieta. Sińce pod oczami świadczyły o wycieńczeniu organizmu. Koszula nocna nie była w stanie ukryć jej chudości. W ręce trzymała kawałek stłuczonej doniczki i to pewnie tym uderzała w metalową obudowę kaloryfera.

– Dzień dobry – wydusiłam z siebie. Zaskoczenie, a może długi czas nieużywania aparatu mowy sprawił, że wychrypiałam to bardziej niż wymówiłam. – To pani stuknęła?

– Tak – przytaknęła żarliwie. – Od trzech dni.

– I tak pani leży tutaj? Na tej zimnej podłodze?

– Nie miałam siły, by dosunąć łóżko – mówiła to tonem, jakby się przede mną tłumaczyła.

– Rozumiem – uspokoiliłam ją.

– Leżałam w łóżku, ale co jakiś czas przenosiłam się tutaj w nadziei na to, że ktoś mnie usłyszy – kontynuowała. – Usłyszałeś ty i dziękuję Bogu za to.

Skrzywiłam się myśląc, że Bóg miał wyjątkowo pokrętny plan w stosunku do nas. Pokrętny, jeśli planował cokolwiek względem ludzkości.

Miałam co do tego ogromne wątpliwości.

– Powiedz mi, proszę, co tam się dzieje. – Złapała mnie za rękę, gdy podeszłam do niej i kucnęłam.

Opowiadałam o tym, co widziałam i wiedziałam. Kobieta była częściowo zorientowana w sytuacji, bo śledziła rozwój

wydarzeń w telewizji. Gdy media zamilkły, obserwowwała to, co działo się za oknem.

– Jestem słaba – powiedziała zmęczonym głosem. – Cieszę się, że mnie znalazłaś – mówiła bardzo cicho. – Ktoś musi się zaopiekować moim dzieckiem. Dobrze, że to będziesz ty.

I usnęła.

Tak usnęła, nie umarła. Jej pierś unosiła się, choć ledwie dostrzegalnie. Oddychała, odpoczywając. Na podłodze przy oknie. Chudziutka, drobna, niksza.

Ja klęczałam przy niej i analizowałam to, co powiedziała.

Mam się zaopiekować jej dzieckiem? Jakim dzieckiem?! Przecież nie nadaję się na matkę! Nie wiem, jak być rodzicem!

Nim wpadłam w panikę, dwie przezroczyste prawie powieki uniosły się i kobieta znów wbiła we mnie wzrok.

– Dziecko – szepnęła. – Dobrze, że jesteś. Zaopiekujesz się...

– Pomogę pani położyć się – przerwałam jej.

Nie chciałam słuchać zobowiązujących mnie do czegośkolwiek próśb. Jak bowiem odmówić umierającej?

Dźwignęłam bez trudu jej wątłe ciało i pomogłam przenieść się do łóżka.

Dziwne to było. Tyle aparatury wokoło postania, coś pikało, coś wyciekło. Wyglądało na to, że wyrwała sobie wenflon z ręki i poodlepiała przyssawki, które monitorowały stan jej ciała.

– Czy jest pani chora na białaczkę? – Zaryzykowałam pytanie w momencie, gdy ułożyłam ją już wygodnie na poduszkach.

– Tak – wyszeptała.

Mówiła bardzo cicho. Obawiałam się, że nie przeżyje kolejnej minuty.

Ba! Byłam pewna, że znalazłam się tutaj po to, by przejąć obowiązek, a tym samym zwolnić z obarczającego przymusu trwania w chorej powłoce. By pozwolić jej odejść.

– Zajmiesz się moim dzieckiem. – Chude palce zacisnęły się na moim nadgarstku. – Obiecuj mi to!

Białka oczu zasłaniały co chwilę źrenice, jakby gałki oczne odwracały się w głąb czaszki.

– Obiecuj! – Miażdżyła mój nadgarstek pewnie resztką sił, starając się co chwila skupić na mnie spojrzenie. – Błagam...

– Dobrze! – Prawie krzyknęłam, spanikowana.

Byłam pewna, że umiera. Widziałam to!

– Obiecuję – wyartykułowałam słowo, którego starałam się nie używać nigdy dotąd. – Zajmę się.

Wiedziałam, co mówię i wiedziałam, że kłamię.

Nie zamierzałam opiekować się niczym dzieckiem i nie wierzyłam, że ono jeszcze żyje. Podejrzewałam, że chora kobieta majaczy.

Jeśli nawet miała dziecko, to pewnie jest już martwe. Jeśli nie jest, to ja nie stanę się dla niego matką zastępczą. Nie nadaję się po prostu! Umieram, więc żaden ze mnie materiał na opiekunkę. Mam z wózkiem przemierzać ulice? Koić płaczące niemowlę, przekraczając resztki trucheł, broniąc przed szczurami?

Nie ma mowy!

Palce na moim nadgarstku poluzowały się, po czym wychudzona dłoń kobiety opadła na zmiętą pościel. Mięśnie jej twarzy rozluźniły się jak u człowieka, który zrzucił z ramion brzemię.

Ostatni oddech unoszący jej klatkę piersiową, po czym znów zostałam sama.

Ja i martwy świat...

Ale zaraz. Mowa była o jakimś dziecku. Wstałam z łóżka z zamiarem opuszczenia tego grobowca. Wstałam, by wyjść i zapomnieć o całym zdarzeniu.

Wróć do tego pięknego mieszkania, dopiję wino i usnę. Jutro obudzę się i nie będę nic pamiętała. Wszystko będzie takim, jakbym przespała spokojnie noc, a ta kobieta była tylko dziwnym snem.

Ot, wybryk mojego umysłu.

Wyszłam i wróciła piętro niżej, gdyby nie dźwięk, który zarejestrowały moje uszy. W koszarnej wręcz ciszy miasta, w braku jakiegokolwiek odgłosu cywilizacji, każdy szmer brzmiał, jak wystrzał armatni. Usłyszałam delikatny szelest, może przesunięcie się po czymś materiału. Faktem było, że był to dźwięk wydany przez żywą istotę. Inną niż ja i martwa kobieta w pomieszczeniu. W mieszkaniu musiał się znajdować jeszcze ktoś.

To musiało być jej dziecko!

Błagałam w duchu, by tym kimś okazał się jej kot bądź inne zwierzę. Nie spodziewałam się widoku, który zastałam w kuchni. Gdy wreszcie zmusiłam swe ciało, by skierowało się do miejsca, z którego dobiegł mnie cichy dźwięk, gdy zobaczyłam źródło odgłosów, zamarłam osłupiała, zachwycona i ogarnięta przez kompletnie mi nieznane uczucia.

Patrzyłam oto na chłopaka, który siedział na krześle, z ramionami opartymi o blat stołu. Siedział w bezruchu, wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Jego twarz... no cóż. Ta twarz zachwycała mnie tak bardzo, jak rozanielić może człowieka tylko tak cudowny widok.

Pełne usta, ciemne oczy i orli nos stanowiły tak idealnie przerysowany obrazek, że mogłam jedynie patrzeć i podziwiać. Patrzeć, podziwiać, ale chwilunia!

Poza tym facetem, nie było tutaj innego człowieka. Czy to jego miała na myśli kobieta? To jest jej dziecko?! Nim miałam się opiekować?

O cholera...

Stałam i patrzyłam, jak krowa na malowane wrota, a on ani drgnął.

Chrząknęłam. Głównie po to, by uruchomić gardło i zwrócić na siebie jego uwagę. Właśnie doszła do głosu moja babska próżność, więc zaczęłam poprawiać włosy, żałując zaniedbania fryzury. Walczyłam z pokusą, by zbiec do mieszkania piętro niżej i uczesać się, pomalować, przebrać nawet. Bałam się jednak, że gdy wrócę tutaj, to jego już nie będzie, że zniknie, tak bardzo był odrealniony.

– Cześć – zaczęłam trochę koślawo, bo co tu można powiedzieć w takiej sytuacji. Że matka mu właśnie umarła, że przyszłam go...

No właśnie. Co? Ratować?!

A może to nie to dziecko, o którym mówiła nieboszczka? Może patrzyłam właśnie na sanitariusza, wykwalifikowanego pielęgniarza, który się nią opiekował w momencie, gdy zaraza zabijała ludzi? Być może jest tutaj jakieś dziecko, nawet martwe i tylko muszę je odnaleźć.

Tak naprawdę, to nie wiedziałam, jaką wersję bym wolała. Tego dryblasa, który miałby być moim podopiecznym, czy jednak niemowlę, małe dziecko, być może martwe. Nie widziałam dotąd nieżywego dziecka i nie pragnęłam zmiany w tym temacie. Jak jednak miałabym opiekować się facetem?

Musiałam sprawdzić mieszkanie.

Biegiem prawie puściłam się przez pokoje, bagatelizując zadyszkę. Rozglądałam się po pomieszczeniach, szukając jakichkolwiek śladów pobytu małego człowieka. Ubrań, zabawek, czegokolwiek.

Nie znalazłam niczego takiego, więc jednak musiało chodzić o ten posąg z kuchni. Upewniłam się w tym, gdy wzrok mój przykuły zdjęcia zawieszane na jednej ze ścian. Elegancka kobieta i jej dziecko. Piękna kobieta. To musiała być nieboszczka w czasach, nim choroba zniszczyła jej ciało.

Ze smutkiem pomyślałam, że i mnie czeka podobny los. Odgoniłam durną myśl, niczym natrętną muchę. Co z tego, że będę się teraz umartwiać? Żyję i liczy się w tym momencie to tylko, chwila obecna.

Ci wszyscy ludzie są martwi, a przecież planowali kilkadziesiąt lat w przód, a tymczasem jakiś zarazek uciął ich plany. Ja nie planowałam. Zostałam sama.

Sama? Poprawka. Teraz miałam podopiecznego. Tylko, co z nim, u licha, zrobić?

Wróciłam do kuchni, odsunęłam krzesło po drugiej stronie stołu i usiadłam naprzeciw chłopaka.

– Nie jesteś zombiakiem – stwierdziłam w powietrze, nie wywołując u niego żadnej reakcji. – Musisz być więc wampirkiem. Jest tylko jedno pytanie – czym się odżywasz? Masz w mieszkaniu jakiś zapas krwi, w przeciwnym razie opuściłbyś je w poszukiwaniu pożywienia. – Wstałam od stołu, rozglądając się po kuchni.

Z tego, co dowiedziałam się o krwiożerczych mutantach, to pozostawały one w pobliżu źródelka, czyli składziku

z życiodajnym płynem. Widocznie matka tego tutaj chłopaka miała transfuzje robione w domowym zaciszu.

Kuchnia, sprzęty w niej stojące, wszystko wyglądało na drogie. Całe to mieszkanie świadczyło o zamożności jego właścicieli. Pewnie dzięki temu kobiecie zorganizowano prywatny szpital. Było ją na to stać.

Rzut oka na lodówkę i drugą, obok.

– Tutaj masz woreczki z żarłkiem w płynie? – Sięgnęłam ku kłamce, patrząc na chłopaka. – Mogę zajrzeć?

Nie wiem, po co pytałam. Nie liczyłam na odpowiedź. Może po prostu musiałam co jakiś czas odświeżyć zdolności artykułowania dźwięków aparatem gębowym.

Otworzyłam lodówkę i dzięki temu dowiedziałam się, że chłopak ma jednak kontakt z otaczającą go rzeczywistością.

Rozdział 4

Zerwał się z krzesła, przewracając je sobą z impetem. Drewniano-metalowy sprzęt odjechał metr do tyłu, dobił do ściany. Chłopak stał pochylony do przodu, jakby przygotowany do skoku. Do ataku na mnie!

Na co on chciał skakać? Na moją drobną postać? Przecież ja mu sięgałam pod pachę!

– Ty się dobrze czujesz?!

Powinłam się pewnie wystraszyć, ale byłam wściekła. Czego się niby miałam bać? Że umrę? Przecież wiedziałam że to się stanie. Miał nastąpić ów fakt wcześniej niż u innych ludzi. Co tymczasem? Żyłam, inni umarli. Byłam, inni zgnili lub gnili, bądź też znajdowali się w stanie podobnym temu, w którym tkwił ten przystojniaczek.

– Chcesz na mnie skoczyć, głąbie? – Byłam rozbawiona i wkurzona równocześnie. – Pojechało cię chyba! – Podparłam się pod boki, uniosłam dziarsko brodę.

Nie bałam się go. Strach wzbudziła wcześniejsza wędrówka po piętrach i oczekiwanie tego, co zastanę w tym mieszkaniu.

– Twoja matka prosiła, bym się tobą zajęła – mówiłam spokojniej, ciszej. – Nie zrobiłabym tego gdyby nie fakt, że jesteś niehumanoidalnie wręcz śliczny. Tak, wiem, to niezbyt pochlebne określenie dla przedstawiciela męskiej części rasy. – Zaplotłam ramiona pod piersiami i zaczęłam się przechadzać wzdłuż zabudowy mebli kuchennych. Musiałam się ruszyć. Taką czułam potrzebę, gdy wlepił we mnie te nieziemsko cudne ślepie. –

Zrobię to, ale jeśli mnie będziesz wkurzał, to pozbędę się ciebie tak szybko, jak zgodziłam się na bycie twoją mamką. Pamiętaj – wymierzyłam w niego oskarżycielsko palec – jeśli zalety patrzenia na ciebie będą mniejsze niż korzyści przebywania z tobą, to rozstajemy się. Wrócisz do swojej lodóweczki. – Wskazałam chłodnię z zapasami krwi do transfuzji dla nieboszczki, jego matki. – Ja pójdę sobie pa pa i koniec tematu.

Czekałam dłuższą chwilę na jakąś jego reakcję, ale taka nie miała miejsca. Stał w tym swoim głupawo przycajonym pochyle i... tyle.

– Wynosimy się stąd.

Porzuciłam przyglądanie się blond zwichrzonym włoskom czupryny i zwężonym źrenicom niebieskich oczu chłopaka. Otwierałam kolejno szafki, szukając czegoś, w czym mogłabym przetransportować krew z lodówki w tym mieszkaniu do lodówki w zajmowanym przeze mnie.

Zaraz! A jeśli w lodówce nie ma woreczków z krwią? Jeśli ten chłopak jest jeszcze inną grupą ludzi, która przetrwała epidemię?

Zdecydowanym krokiem podeszłam do lodówki, której drzwi zamierzałam otworzyć wcześniej. Zbagatelizowałam ponowne stężenie ciała chłopaka, który obserwował mnie, jakbym chciała zabrać mu najcenniejszy skarb i szarpnęłam ciężkie skrzydło drzwi lodówki.

Nie rozczarowałam się. Kilka półek oświetlonych mdłą żaróweczką LED. Na każdej szklanej powierzchni woreczki z czerwonym płynem.

Jedzenie blondaska, moje nowe utrapienie.

– Dobra, przystojniaczku. – W jednej z szuflad znalazłam w końcu torbę na zakupy i to na jej dnie ostrożnie układałam

woreczki z krwią. – Idziemy do wygodniejszego mieszkania i tam się zastanowię, co z tobą dalej począć. Wkurzysz mnie, to wywalę ten zapas przez okno, a ty polecisz w następnej kolejności. – Pomachałam workiem przed jego nosem.

Nie zauważyłam nawet, że przemieścił się w międzyczasie i teraz stał obok, ze wzrokiem wbitym w zawartość torby.

– Coś mi się wydaje, że nie będę miała problemu w sterowaniu tobą, co? – Zamknęłam lodówkę kopniakiem, po czym próbowałam dźwignąć torbę. – Pomacham ci woreczkiem przed twarzą i pójdiesz za mną jak osioł za marchewką przywiązaną do patyka. – Sapnęłam, szarpnęłam i... nie dałam rady unieść. – Ciężkie cholerstwo – stęknęłam. – Facet jak byk jesteś, to byś to poniósł. Przydałbyś się na coś.

Wzięłam jego dłoń, pociągnęłam w dół i zacisnęłam bezwolne palce na uchwyty siaty. Może jeśli spróbuję ją zrzucić na ziemię, to złapie siatkę, by uchronić i tak stanie się moim tragarzem? Postanowiłam zaryzykować przy użyciu pojedynczego woreczka. Wyjęłam go z torby, położyłam na brzegu kuchennego blatu i pchnęłam. Chłopak zareagował błyskawicznie. Szybkie pochylenie ciała z wyciągniętą dłonią i tak oto dzierżył woreczek, który nie zdążył pokonać nawet połowy odległości między podłogą a blatem. W drugiej trzymał uszy torby wypełnionej zapasami i wyglądało na to, że nie sprawiało mu to żadnej trudności.

Wyciągnęłam z torby kolejny woreczek i trzymając mu go przed nosem, cofnęłam się tyłem w kierunku kuchennych drzwi.

– Chodź za mną. – Zamiast palcem, przywoływałam go porcją krwi. Zabawne. – No już! Krwiopijca do mnie. – Zacmo-kałam jak do psa.

Musiałam przyznać, że bawiłam się coraz lepiej. Rozrywka płynąca ze sterowania atrakcyjnym byczkiem?

Cóż, w obliczu apokalipsy i taka rozrywka jest dobra.

Szłam tyłem, dla ostrożności zerkając przez ramię.

– Uszanowanie pani – rzuciłam w kierunku nieboszczki malowniczo rozłożonej na łóżku. – Zajmę się pani synalkiem tak długo, jak długo nie doprowadzi mnie do szału. – Chłopak nie spojrział nawet w kierunku zwłok matki. – I do zobaczenia po drugiej stronie – dorzuciłam. – Pewnie w niedługim czasie.

Byłam już w przedpokoju, gdy rzuciła mi się jeszcze w oczy torebka wisząca na wieszaku. Zgarnęłam ją po drodze, zarzucając sobie na ramię. W jakim celu? Nie wiedziałam. Może znajdzie tam informacje o dryblasie, może o samej kobiecie.

Krok po kroku. Stopień po stopniu. Zeszliśmy w końcu do mieszkania poniżej. Otworzyłam lodówkę w kuchni, którą zawłaszczyłam. Zgarnęłam zawartość dwu półek i zaczęłam układać zapasy pożywienia chłopaka. On sam stał patrząc, by w końcu zapaść w coś na kształt letargu.

Z przymkniętymi oczami i opuszczoną głową.

– Ładniutki i bezużyteczny – mruknęłam, oglądając go sobie bez skrępowania. – I w dodatku śmierdzisz. – Zmarszczyłam nos. – Sam się raczej nie wymyjesz. Ja cię umyję! – Aż podskoczyłam na tę myśl. – Dobrze, ty sobie pośpij, a ja przygotuję łożenkę.

Posegregowałam produkty, które wcześniej wyjęłam z lodówki. Część nadawała się już niestety jedynie do wyrzucenia. Resztę ucisnęłam w lodówce, kręcąc głową na jej przedziwną zawartość.

– Posąg! – Tyrpnęłam go palcem w brzuch. – Idziemy cię wymyć, bo zasmradzasz powietrze.

Otworzył oczy i pozwolił wziąć się za rękę.

– Z tobą to faktycznie jak z dzieckiem. – Zaśmiałam się, zastanawiając równocześnie, po kiego grzyba mówię do niego cokolwiek. Przecież i tak nic nie rozumiał. – Teraz grzecznie uniesiesz ręce i pozwolisz się rozebrać.

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Po kilku minutach byłam spocona jak mysz, ale zdjęłam z niego ten kawałek materiału. Ciężko rozebrać kogoś tak dużego, kto w dodatku nie współpracuje. Zastanawiałam się nawet, czy nie pociąć ciuchów nożyczkami, lecz wyprawa do mieszkania, w którym rozkładała się jego matka, nie napawała mnie pozytywnymi uczuciami. A co, jeśli dotarły tam już szczury? Nie, zdecydowanie wolałam pomęczyć się trochę, wyprać śmierdzące ubrania, niżli wracać do tamtego grobowca. Bądź co bądź, to jednak czułam mieszaninę strachu i szacunku dla czyjejś śmierci. Zwłoki, których nie było komu pochować. Mieszkanie, grobowiec rodzinny.

Cóż, teraz wiele mieszkań się w nie zmieniła.

Chłopak stał przede mną nagi od pasa w górę. Teraz przyszła pora na bardziej emocjonującą część.

– No to zobaczymy, jak cię natura wyposażyła. – Mówiąc to, sama pozbywałam się ubrania. – Pysznic z takim ciachem? Kurczę, siostrunia by zzieleniała z zazdrości.

Sięgnęłam ciałniej kulkę włosów na czubku głowy. Sięgnęłam do rozporka i wraz z bielizną ściągnęłam spodnie aż do kostek. Kucałam, ze wzrokiem wbitym w przyrodzenie chłopaka.

– Tutaj też jesteś ładny – mruknęłam, czując suchość w gardle. – I duży.

Wstałam gwałtownie, bo poczułam przemożną ochotę, by go powąchać.

Porąbało mnie?!

Chwyciłam oparcie lekkiego, przezroczystego krzesła, które stało w rogu pomieszczenia i dosunęłam je do chłopaka.

– Siadaj. – Naparłam na ramiona, zmuszając, by usiadł. – Dobrze. – Pochwalałam, gdy klapnęła na nie z impetem, aż plastik zajęczał od gwałtownego przeciążenia materiału. – Do golasa i za chwilę wracam.

Musiłam wyjść z łazienki na chwilę. Te zwykłe czynności i władza, jaką miałam po raz pierwszy nad drugim człowiekiem, podnieciły mnie po prostu. Wiedziałam, że była to iluzoryczna władza, ale mogłam, póki co, dysponować tym pięknym ciałem.

Poszłam do pomieszczenia, które było pralnią. Szybkie uruchomienie pralko-suszarki, głęboki oddech i powrót do...

– Jak by cię tu nazwać? – Zastanawiałam się głośno, stojąc goła w drzwiach łazienki. – Pomyślę nad tym, a teraz pod prysznic!

Wzięłam go znów za rękę i pociągnęłam za szklaną ścianę. Ustawiłam pod deszczownicą i odkręciłam kurek.

Wszystko w tej łazience było ekskluzywne, dopasowane kolorystycznie, ale bateria prysznica sprawiła mi kłopot. Nim doszłam do tego, jak wyregulować temperaturę wody, szczękałam z zimna zębami. Mój Adonis stał tymczasem z miną bez wyrazu. Obojętny na to, co działo się z nim i wokół niego. Trochę mnie to dołowało, ale może jednak uda mi się jakoś przywrócić mu choć odrobinę człowieczych odruchów.

Westchnęłam, sięgnęłam po butelkę z płynem i wylałam sporą porcję aromatycznego kosmetyku na dłoń, a jeszcze więcej wprost na jego włosy. Zakręciłam wodę i zaczęłam mycie od czupryny. Chłopak ledwie zareagował mrugnięciem

oczu, gdy spływająca piana zalała mu oko. Przetarłam mu twarz, czując coraz większą desperację. Tak bardzo chciałam, by zareagował choć odrobinę bardziej po ludzku. Był tutaj ze mną, ale jakby go tak naprawdę nie było. Stał spokojnie, ja go myłam. Przyjemne zajęcie to było, bo nie dotykałam dotąd tak pięknego, idealnie wyrzeźbionego ciała. Widać było, że uprawia sport.

Poprawka – uprawiał.

Przy ramionach, klatce piersiowej i brzuchu zabawiłam dłużej. Rozkoszne było mydlenie, nanoszenie piany na gładką, jędrną skórę. Zapamiętałam się w tym zajęciu, a podniecenie pulsowało coraz bardziej dojmująco w dole brzucha.

– Że też musiałam cię spotkać dopiero po końcu świata – mruknęłam, zaciskając palce na jego drobnych sutkach. – W dodatku tuż przed tym, jak sama mam wykitować.

Spojrzałam w górę, lecz on patrzył gdzieś ponad moją głowę. Zero reakcji.

– A można by zrobić tak dobry użytek z twojego ciała. – Musnęłam brodę, którą pokrywał kilkudniowy zarost. – Ty, ja i koniec świata. I nasze demolowanie się nawzajem, aż do upadłego. – Zsunęłam dłoń niżej na twardego brzucha. – Gdybyś tylko działał tutaj... O cholera!

Musiałam spojrzeć, bo nie wierzyłam zmysłowi dotyku.

Poniżej brzucha, dumnie wyprężone, celowało w moją stronę twarde przyrodzenie.

Rozdział 5

Stałam w niezmienionej pozie przez dłuższą chwilę. Patrzyłam na męski wzwód, nie potrafiąc połączyć faktów.

Zmutowany facet żywiący się krwią i choć piękny, powinien być „w tym temacie” bezużyteczny. Coś takiego jak wzwód nie powinno mieć miejsca. To, że zareagował usztynieniem sprzętu oznaczało, że może nie do końca jest „popsuty”.

– Ty tutaj – trąciłam czubek penisa palcem wskazującym – wyglądasz bardzo zdrowo. Natomiast tutaj – stuknęłam tym samym palcem w czoło pod przydługimi, jasnymi włosami – jesteś... – szukałam odpowiedniego słowa – zablokowany.

I w tym momencie doznałam olśnienia.

– No właśnie, zablokowany! – Aż się zaśmiałam w głos. – Skoro zmysły działają odpowiednio, to jest jeszcze dla ciebie nadzieja! Może jak cię pocałuję, to niczym królewna Śnieżka obudzisz się, a tym samym naprawisz, czyli odblokujesz! Tylko wiesz co? – Poczułam skurcz żołądka na myśl, że miałabym go pocałować. – Jakoś nie mam ochoty iść w ślinę z kimś, w kogo jamie ustnej rozkładają się resztki cudzej krwi. Umyjemy ci zęby.

Wycofałam się spod prysznica, omijając wzrokiem penisa. Ssało mnie w brzuchu na myśl, że mam oto gotowego do demolki samca i tylko jakieś oporniki w głowie blokują mnie przed skorzystaniem z okazji zaznania przyjemności.

Może oporniki, może zasady?

– Chodź tutaj. – Pociągnęłam go za rękę i posadziłam na krześle, które dosunęłam do umywalki. – Umyjemy ci zęby, bo mam ochotę cię pocałować. Masz piękne usta.

Zapatrzyłam się w pełne, ostro wykrojone wargi. Górny płatek był różowy, a linia okalająca je wręcz czerwona. Jakby ktoś obrysował mu konturówką usta tyle, że było to dzieło natury.

Niesprawiedliwość.

– Masz piękne usta – mruknęłam, dotykając ich palcem. – Takie całusnie kuszące i odrażające tym, co pochłaniały. Z drugiej strony, czym różni się picie krwi ludzi od jedzenia kaszanki ze zwierząt? – Zamyśliłam się na chwilę. – Przecież do tego specjału dodaje się właśnie krwi. W mięsie spożywanym przez ludzi też jest krew. A tatar to surowe, krwiste mięsko. Dobra. – Potrząsnęłam głową, by ocknąć się z zamyślenia nad wzajemnym pożeraniem się przez gatunki. – Umyjmy ci zęby.

Z szafki przy umywalce wyjęłam szczoteczkę. Zafoliowana, zielona, firmowo opakowana. Nówka, nie używana dotąd. Rozerwałam tekturę zespawaną z plastikiem i zanurzyłam ją pod strumieniem bieżącej wody. Wycisnęłam na nią słupek pasty i zamarłam w zastanowieniu. Jak tu myć zęby komuś, kto nie współpracuje z tobą? Cholera! O tym nie pomyślałam!

Ujęłam go pod brodą i próbowałam wcisnąć szczoteczkę między zęby. Bezskutecznie. Objęłam brodę palcami i nacisnęłam w dół. W utworzoną między wargami i zębami szczelinę wcisnęłam szczotkę i rozpoczęłam akcję oczyszczającą. Z rozbawieniem przyglądałam się pianie, która wydostawała mu się z ust i ściekała po brodzie. Odrobinę tylko zaniepokoiłam się, gdy zakrzuszył się spienioną miętą, lecz oplotł mnie nią w efekcie, by znów zapaść w nieobecny bezruch.

Kilka minut później zaciągnęłam go z powrotem pod prysznic, w celu obmycia klatki piersiowej z nadmiaru piany.

– Flejtuch z ciebie – mruknęłam. – Ale ładny flejtuch i wreszcie czysty.

Wzięłam go za rękę, poprowadziłam do pokoju i usadziłam na kanapie. Odrobinę zasmucił mnie fakt, że sztandarowy wzwód osłabł i pozostało po nim ledwie zgrubienie.

Cóż, mycie zębów jest mało energetyzujące widocznie.

– Jak możesz mieć na imię? – Przyglądałam się nadmier- nie kształtnemu golasowi. – Może w dokumentach twojej mamy znajdę odpowiedź.

Skoczyłam ku torebce, którą wcześniej niedbale rzuciłam w przedpokoju i wytrząsnęłam jej zawartość na kanapę obok gołego uda chłopaka. Portfel przetrząsnęłam jako pierwszy, ale niewiele znalazłam. Dowód osobisty nieboszczki, dzięki któremu dowiedziałam się, jak chłopak ma na nazwisko. Karta chipowa, pieniądze, rachunki i zdjęcia. Niewiele tego było i mało co rozjaśniło.

– Nazwę cię Adam. – Porzuciłam wysypane ze skórzanego worka przedmioty. Zgarnęłam je na podłogę, bez zachowania szacunku dla ich właścicielki – nieboszczki. – Pierwszy człowiek, dla mnie w tej chwili jedyny. Mam na imię Ewa, więc pasujesz jak ulał. Pewnie w twoim mieszkaniu znalazłabym jakieś dokumenty, a na nich prawdziwe imię, ale nie mam ochoty tam wracać. Trupów naoglądałam się ostatnio w nadmiarze. Napiję się wina.

Zerwałam się z kanapy, bo choć chłopak był psychiką nieobecny, to jednak samo jego nagie ciało obok na kanapie, wprawiało mnie w nerwowy nastrój. Pomieszenie

podekscytowania z lękiem. Strach przed tym, że nie będę wiedziała, co począc z dostępnością tego człowieka.

No i na co mi ono?!

Nie zważając na własną nagość, podreptałam w kierunku lodówki, w której czekało na mnie nieskończone wino. Stało w drzwiach, w bezpośrednim sąsiedztwie woreczków z krwią.

Dziwne, ale ten widok nie obrzydzał mnie. Ja sama nie pociągnęłabym płynu, ale skoro on musiał.

– Co zrobimy, gdy skończą się zapasy? – mruknęłam pod nosem. – W szpitalach koczują podobni tobie i pewnie niewiele tego już pozostało. Mam ci dać własną krew? – Odwróciłam się ku niemu, obserwując nieruchomą postać, siedzącą w niezmienionej pozie. – Nie ma mowy!

Pociągnęłam spory łyk z kieliszka i podeszłam do kanały. Adam miał zamknięte oczy, a po podnieceniu nie pozostał nawet ślad. Spokojne ciało, powolny oddech unoszący klatkę piersiową i rozluźnione mięśnie twarzy.

– Nie wierzę w przypadki. – Zaplotłam ramiona pod pierściami, zrobiło mi się nagle chłodno. Wino niebezpiecznie zawirowało w kieliszku, lecz nie wylało się poza brzeg szkła. Może przez temperaturę powietrza, a może to samotność zmroziła mnie od środka. Samotność w towarzystwie drugiego człowieka? A co w tym dziwnego? Większości ludzi towarzyszy to uczucie od zarania wieków. – Wierzę w to, że pojawiłeś się na mojej drodze w jakimś celu. Nie wiem tylko, czy zdążę odkryć ów cel.

Odstawiłam kieliszek na stolik i sięgnęłam po szlafrok, który wcześniej znalazłam w szafie w sypialni. Jeszcze przed wyprawą do mieszkania nieboszczki i tej pięknej rzeźby, która teraz zapadła w coś na kształt snu.

Otulona miękkim, puchatym materiałem rozciągnęłam się na kanapie. Palcami stóp dotykałam jego uda. Muskałam je, obserwując całkowity brak reakcji na moje zabiegi.

Kolejny dzień z alkoholem? Trudno i... w dupie to miałam.

Puste szkło spoczęło na podłodze. Nie chciało mi się podejmować wysiłku wstania, by odstawić je w cywilizowany sposób na stoliku. Nie ma już cywilizacji, więc i stare zasady są nieaktualne.

Podźwignęłam się i uklęknęłam przy Adamie. Zakręciło mi się w głowie i nie wiedziałam tylko, czy powodem jest wypite wino, czy obecność tego cudnego posągu.

– Prawie tak, jakbym miała do dyspozycji żywą lalkę do zabaw seksualnych. – Dotknęłam ramienia i powiodłam palcami w górę, ku szyi i ustom. – Szczęściara ze mnie. Szczęście w nieszczęściu. Bonus od kostuchy.

Przyjemnie się go dotykało. Już nie w celu umycia, lecz dla własnej przyjemności. Radości bycia z kimś żywym. Może nie do końca żywym, ale jednak nie umarłym.

Małe, twarde sutki i twarda pierś. Tak samo twarde brzuch i krótkie, jasne włoski, których ścieżka zaczynała się ponad pępkiem.

Widziałam, że go pobudzam. Zgrubł, lekko się usztywnił i pięknie eksponował pomiędzy rozchylonymi udami.

Dotknęłam go ostrożnie, rejestrując równocześnie gwałtowne wciągnięcie powietrza przez Adama.

– Reagujesz – szepnęłam zachwycona, po czym objęłam penisa dłonią. – Zobaczymy, co będzie dalej.

Poruszyłam nadgarstkiem, przesuując palcami. Adam otworzył oczy, lecz nie próbował nawet spojrzeć na mnie. Patrzył przed siebie i wyglądało, że odbiera po prostu bodźce.

Nie przeszkadzało mi to. Podniecałam się i ja. Jego podnieceniem, urodą, dostępnością, może wydzielanymi przezeń feromonami.

Bawiłam się jego ciałem czując, że podejmuje się we mnie decyzja.

– Nie wiem, co mnie powstrzymuje przed tym, żeby się z tobą kochać. – Uniosłam się, by go pocałować. – Może trafniejszym określeniem byłoby stwierdzenie – by się tobą kochać. Jak seks – lalką.

Przerzuciłam udo nad jego umięśnionymi udami i usiadłam na nim okrakiem. Patrzyłam z góry na wzwód celujący we mnie czubkiem. Sterczał w oczekiwaniu, może tylko w odruchu organizmu. Jego właściciel był jednak tutaj ze mną, do mojej dyspozycji.

Wiedziałam, po co wypić wino. Chciałam dodać sobie odwagi do tego, by zrobić to, na co miałam ochotę. By unieść się i nabić na niego. By zastygnąć w bezruchu, z nim w środku.

Wypełniał mnie szczelnie. Rozciągał, uzupełniał sobą. Przyłgnęłam do piersi Adama swoimi nagimi piersiami. Szlafrok zsunął mi się z ramion, przestałam czuć chłód, ogarniał mnie gorąc. Znow błysnęła w głowie myśl, że nawet dźwięk miękko upadającego na podłogę szlafroka brzmi w ciszy martwego budynku i miasta jak huk.

Pocałowałam go delikatnie i nie zdziwił mnie brak reakcji jego warg. To ja całowałam, on był całowany. To ja brałam sobie jego ciało, on mógł przyjmować tyle, ile dałam mu sobą. Weisnęłam mu język do ust, smakowałam miętowy oddech, gładziłam szorstkie od zarostu policzki. Uniosłam się powoli, by po chwili opaść ciałem. Rozchylił wargi, z gardła wydobył się cichy jęk.

Ten jęk wystrzelił w moim mózgu petardą podniecenia. Poszybowało w górę powodując, że przestałam zastanawiać się nad sensem otaczającej mnie rzeczywistości. Wyłączyło się myślenie, pozostało odczuwanie. Gwałtowność ruchów własnego ciała i to, że jest ono w stanie aż tak się rozpalic, zaskakiwała. Galopowałam na nim dysząc, wbijając mu paznokcie w ramiona.

– Boże – jęknęłam, czując bolesną wręcz przyjemność, eksplodującą w ciele.

Przywarłam do niego, nieruchomiejąc. Nie wiedziałam, czy skończył. Nie chciałam się tym przejmować. Jeśli nie, to poczeka. I on i ja.

Na co? Nie wiedziałam. Chciałam jednak, by nie kończył. Może to moja perfidia, może odkryty właśnie sadyzm. Uważałam jednak, że nie zasłużył na spełnienie.

Druga, głęboko ukryta myśl była taka, że może dzięki temu wydobędzie swój umysł z mgły, która szczelnie go okryła.

– Marzę, byś wyszeptał moje imię – mruknęłam mu w szyję, do której przylgnęłam wargami, w pulsującą pieszczotą tętnicy. – Jeszcze piękniej byłoby, gdybyś je wyjęczał.

Po długiej chwili zesłam z niego.

Nie skończył. Świadczył o tym sterczący penis. Jedyłą wilgocią lśniąca na nim była ta wydzielona przeze mnie. Nie poczułam żalu, lecz satysfakcję. Sięgnęłam po szlafrok i okryłam się jego miękkością. W przyptywie dobroci naciągnęłam na Adama koc, który wisiał przewieszony przez oparcie. Ułożyłam sobie na jego udach poduszkę, ignorując nabrzmiałą, kłującą wręcz w oczy gotowość do seksu i po prostu położyłam mu się na kolanach. Chwilę później spałam,

Obudziło mnie pragnienie objawiające się suchością w gardle, która wywołała w efekcie kaszel. Powoli uniosłam ciało do siadu i oswajałam ospałe zmysły ze zmianą pozycji.

– Dobrze działasz nasennie – stwierdziłam, odwracając się ku Adamowi. – Musimy to powtórzyć. Przynajmniej ja bym tego chciała.

Gdy na niego spojrzałam, słowa uwięzły mi w gardle. Spodziewałam się, że będzie pogrążony w tym dziwnym stanie letargu, bądź wpatrzony w przestrzeń przed sobą.

Gdy spojrzałam mu w oczy, zamarłam stwierdzając, że on patrzy w moje. Tego się nie spodziewałam.

Rozdział 6

Trwałam tak zapatrzona w oczy Adama i ich źrenice skierowane na mnie. Fakty mi się nie zgadzały, bo przecież nie reagował na świat zewnętrzny tak on, jak i reszta jemu podobnych. Bałam się poruszyć. Obawiałam się momentu, gdy przesunę ciało, a jego wzrok nie podąży za mną. Stracę tę ulotną chwilę, gdy patrzę żywemu człowiekowi w oczy. Nie umierającej istocie, lecz wyglądającemu zdrowo i atrakcyjnie samcowi.

W tym bezruchu zamyśliłam się nad przeszłością i faktem, że nigdy dotąd nie zbliżyłam się nawet w krąg oddechu podobnie pięknego człowieka. Teraz go posiadałam. Prawie na własność. Teraz miałam go na wyłączność. Obawiałam się, że jeden ruch dzieli mnie od utraty nadziei na więcej. Na zwykłe „cześć” z jego ust. Na uśmiech, którego będę adresatką.

Ścierpło mi ramię, mrowiła dłoń, jednak nie poruszyłam się. Snułam plany, czy może raczej marzyłam, że Adam uśmiechnie się do mnie i powie: „Dziękuję, że mnie obudziłaś”.

Nie powiedział tego jednak.

Ramię, na którym wspierałam od dłuższej chwili resztę ciała zdrząło. Zmieniłam pozycję, usiadłam na kanapie i westchnęłam głęboko. Omal się nie rozplakałam. Oczy Adama wpatrywały się w przestrzeń, w której jeszcze chwilę temu byłam ja. Nie spojrział na mnie, nie obrócił głowy.

– No niestety – mruknęłam. – Pomarzyłam sobie chociaż. Poczłapałam do lodówki i zapatrzyłam się w jej zawartość.

– Nie wiem, na jak długo wystarczy tutejszych zapasów, ale biorąc to mieszkanie – rozejrzałam się po gustownie urządzonej wnętrzach – za bazę, to ja wytrzymam tutaj jakiś czas bez uzupełniania pożywienia. Nie wiem natomiast, co z twoim jedzeniem.

Cztery woreczki z krwią nie obiecywały pewności przetrwania Adamowi.

W letargu, w którym tkwił, nie znajdzie sobie jedzenia. Mi wystarczy wypad do jakiegokolwiek sklepu w pobliżu. Nawet jeśli chłodziarki i zamrażarki przestaną działać, to pozostanie puszkowane jedzenie. Powinnam utrzymywać dietę. Wiem. Powinnam to była jednak robić w warunkach, które były „normalne”. Normalnie nie jest, więc muszę się dostosować. Ja się dostosuję, ale Adam nie ma raczej jak. To nie rzeczywistość filmowa, w której można było kupić syntetyczną krew, by przetrwać. W tym filmie krwio pijcy pili też krew żywych. Istniała jednak jedna mała różnica – ci żywi byli zdrowi. Moja krew była chora i tylko to uchroniło mnie przed szybką śmiercią. Wyrok na moje istnienie zapadł, ale w odroczeniu.

– Że też, kurna, musiałam wejść do twojego mieszkania – sapnęłam wiedząc, że nie rozumie moich słów. – Nie mogłam trafić na jakieś męskie ciacho z białaczką?! Pobawilibyśmy się trochę i umarli wiedząc, co nastąpi. A tak co? Ja się kończę, z tobą nie wiem, co będzie. Twojej matce złożyłam obietnicę, ale własnej śmierci przecież nie przeskoczę!

Podparłam się pod boki, przyglądając się facetowi, z którym nie miałam zupełnie kontaktu.

– No dobra – mruknęłam pod nosem. – Pospacerujemy po mieście. A nóż widelec dowiemy się czegoś przy okazji. Może coś ciekawego zobaczymy. Kogoś spotkamy.

Mówiłam to bez nadziei. Co mogłam zobaczyć? Rozkładające się truposze?

– Zrobimy dla ciebie smycz. – Sięgnęłam po pasek szlafroka. – Ubiorę cię jakoś i idziemy.

Łatwo było powiedzieć, lecz znów ciężko wykonać. Ubranie tak dużego faceta w wyprane i ciepłe jeszcze po suszeniu w pralko-suszarce ciuchy skończyło się po dwudziestu minutach tym, że byłam spocona jak mysz kościelna i wciąż naga. On natomiast leżał w nienaturalnej pozycji na podłodze obok kanapy i znów kłuł w oczy wzrodem. Rozporka nie próbowałam mu nawet zapiąć. Musiałabym wepchnąć twardy kawał mięcha w spodnie, a jakoś tak nienormalnie czułabym się w tej roli.

– Ty dziwny jesteś – sapnęłam, odklejając włosy od spoconego czoła. – Ale rozumiem twoje pobudzenie. Nie doszedłeś i dobrze ci tak. Idę wziąć prysznic, bo zmachałam się i ruszamy w miasto. O orgazmie zapomnij. Nie należy ci się.

Znów ogarnął mnie smutek, gdy przyglądałam się temu ślicznemu byczkowi. Leżał na podłodze z rozpiętym rozporkiem i sprzętem na wierzchu. Wiedziałam, że to odruch organizmu i nic ponadto. Nie czułam podniecenia, a jedynie złość na to, że dałam się uwieść własnej wyobraźni i poużywałam sobie na tej żywej, męskiej lali.

– Słabeusz ze mnie i tyle – sapnęłam, kierując się ku łazience. – To się już nie powtórzy. Nie będę się kurwiła skuli tego, że świat się kończy. – Właśnie zachodziła w moim wnętrzu zmiana. – Podpada mi to pod nekrofilję. Idziemy na rekoniesans końca świata. Ludzkiego świata.

W łazience odkręciłam zimną wodę, pozwalając zbombardować skórę igielkom lodowatej wody. Karałam siebie

za doznaną przyjemność. Karałam siebie za nadzieję, której pozwoliłam wkraść się w serce. Nadziei na lepsze, które nie miało już prawa bytu.

Skończył się oto świat i skończyć się wkrótce miałam ja. Ciało miało mi odmówić posłuszeństwa i tylko dziwił fakt, że było wciąż tak w pełni władne. Nic mnie nie bolało, nie traçałam oddechu, nie wpadałam w zwyczajową zadyszkę.

W sumie, to czemu się dziwiłam?

Stałam na skraju świata i wszystko miało się skończyć. Miałam się skończyć ja sama, to i organizm nie czuł potrzeby, by walczyć, czy oszczędzać siły. Pewnie umierałam powoli i tylko cieszyć się powinnam z tego, że nie atakował mnie ból. Ciało zachowywało się wyjątkowo dobrze, współpracowało z umysłem. Było lepiej niż kiedykolwiek i znaczyć to mogło tylko jedno. Akceptacja śmierci powłoki i tego, że umiera wszystko wokoło, skutkowało brakiem uruchomienia reakcji obronnych ciała.

– No to chodź. – Pociągnęłam Adama przy pomocy paska szlafroka w górę. – No rusz ten kształtny tyłek! Idziemy na zwiady. Czymś trzeba zająć wolny czas. Nadmiar wolnego czasu. – Poprawiłam się.



Wyjście z budynku po ponad dobie pobytu w przysłowiowych czterech ścianach mieszkania było szokiem. Szczerza firma czyszcząca działała nader sprawnie. Co krok miąjałam prawie całkowicie wybielone kości. Szczątki ludzkie, czy raczej ich pozostałości. Niewiele z nich zostało, ledwie szkielety.

Stałam oto z prywatnym pupilem przytroczonym do frotowej smyczy – Adamem. Patrzyłam w czarne paciorki oczu szczurzego przywódcy i czułam wszystko. Za tym niewielkim stworzeniem kotłowało się kilkadziesiąt innych. One żerowały na zwłokach. I on – Pan Szczur. Niewielkie szcurze istnienie i pewność bytu w nowej rzeczywistości. Wyglądało na to, że ten mały gostek odnajdywał się w postapokaliptycznym świecie lepiej niż ja – jednostka ludzka. On działał w celu przetrwania. Ja niby też, ale nie z taką pewnością własnych poczynań. U mnie nie obudził się jeszcze instynkt i naturalne odruchy. Ten szcur był instynktem w czystej formie.

– Przychodzę w pokoju – pisnęłam, czując panikę. – Nie chcę ci zrobić krzywdy. Ani tobie, ani twojej rodzinie.

Czarne paciorki obserwowały mnie, a ja w efekcie czułam się mniejsza niż najmniejsze szcurzątko z jego stada.

– Wy sobie ucztujcie, a my pójdziemy swoją drogą.

Pociągnęłam pasek, by pokierować Adamem. Nie wiem, skąd wzięło się przeczucie, że gdyby tylko szcurzy przywódca wyczuł we mnie zagrożenie, skierowałyby w naszym kierunku całe stado. Skończylibyśmy jako pożywienie gryzoni.

Pan Szczur odwrócił na szczęście koraliki oczu ode mnie i zajął się posiłkiem, składającym się z ludzkiego, psującego się mięsa. Nie było to jednak moje mięso, więc i żalu nie poczułam. Co najwyżej ulgę.

– Chodźmy. – Niepotrzebnie szarpnęłam pasek, w wyniku czego głowa Adama podskoczyła, jakby miała wypaść z barków. – Idźmy gdzieś, gdzie nie jesteśmy zagrożeni staniem się karmą.

Ciągnęłam go za sobą. Człapał, ze wzrokiem błędzącym bezradnie wokoło.

– Pójdziemy gdzieś, gdzie szczury nie będą szukały niczego dla siebie. W sensie jedzenia – monologowałam, nie licząc na odzew. – W supermarketach są chłodziarki i zamrażarki, do których gryzonie nie dostaną się. Przynajmniej tak długo, jak płynie prąd z elektrowni. Weźmiemy mięso i może zjesz go trochę. Wiem, że pijesz krew ludzi z woreczków, ale może mięso zwierząt cię zaspokoi. Nie widzę większych szans na to, byśmy zdobyli zapas ludzkiej krwi. Trzeba znaleźć alternatywne źródło energii dla ciebie.

Wybrałam Makro. Duży market dla przedsiębiorców, posiadaczy kart wejściowych. Moi rodzice nie prowadzili firmy, ale ich znajomy owszem. Dostaliśmy kartę wejściową i korzystaliśmy z niej namiętnie. Było tutaj wszystko, a mała ilość klientów pchających przed sobą wózki, zapewniała spokój podczas zakupów. Fakt, ci klienci przy kasie płacili za zakupy tysiące złotych, a wszystko przebiegało zawsze szybko i sprawnie. Teraz liczyłam na to, że natknę się tutaj na niewiele zwłok, czy raczej ich resztek. Mogłam być również pewna tego, że na półkach znajdę wszystko, czego szukam.

– Będę tęskniła za dawnym życiem – westchnęłam, pociągając za sobą żywą kukielkę – Adasia. – Przynajmniej tak długo, jak uda mi się tu pożyć. I pomyśleć, że zatęsknię za ludzką paplaniną. Nawet tą bezsensowną i zawistną. Ech, chodźmy na mięsny.

Przeglądałam zawartość półek chłodziarek i stwierdziłam, że spora część towaru jest już mocno nadpsuta. Zgarnęłam w efekcie mrożone mięso. Wołałam nie ryzykować zatrucia swojego podopiecznego.

W drodze ku wyjściu rzuciły mi się w oczy lody. Mnóstwo opakowań z lodami, w kilkunastu smakach. Powinnam mieć

na nie smaka, ale jakoś tak smutkiem napawał mnie fakt, że nie muszę sobie ich odmawiać. Nie pragnęłam tych kalorii z prostej przyczyny – były na wyciągnięcie ręki.

– Popierdolona psychika ludzka – zakląłam pod nosem. – Tylko zakazane jest smakowite i pożądane. Dobrze – spojrzę na nieprzytomne oblicze mojego somnambulicznego kompana – wracajmy na chatę. Nakarmię cię mięskiem. Może to przeżyjesz.

– Cześć!

Te słowa dobiegły zza moich pleców. Było to tak niespodziewane, że prawie udławiłam się ze strachu własnym językiem. Odwróciłam się gwałtownie i napotkałam najładniejsze oczy męskie, umiejscowione na najbrzydszej twarzy, jakiej mogłam się spodziewać. Gdybym zdążyła się spodziewać czegokolwiek.

Łysy facet. Chudy i w porównaniu z Adasiem, kompletnie „nieprzystojny”. Uśmiechał się jednak i w tym uśmiechu dostrzegłam coś dziwnego. Radość ze spotkania ze mną, to po pierwsze. Zmrużenie oczu, przez co poczułam się jak zwierzyna, podczas polowania. Pewność siebie i absolutny spokój osobnika przede mną był czymś tak nienaturalnym w panujących obecnie okolicznościach, że najzwyczajniej w świecie zatkało mnie. Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Zaciśnęłam kurczowo palce na frocie zaimprovizowanej smyczy, a tę docisnęłam do piersi. Stałam i patrzyłam. Zapomniałam o mruganiu oczami i zdaje się, że o oddychaniu również.

Rozdział 7

– Cześć – wydukałam, wciągając powietrze i dla odmiany zapowietrzyłam się.

– Czyli potrafisz mówić. – Uśmiechnął się krzywo. – A już myślałam, że jesteś jedną z nich, tyle że trochę bardziej ruchliwym egzemplarzem. Jakaś zakochana para, która w momencie epidemii spletała się smyczką?

– Nie jestem zarażona – fuknęłam, opuszczając ręce, prostując się. – Masz białaczkę? – wypaliłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

– A... – Brew powędrowała mu na czoło. – Czyli tu jednak tkwi sekret. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Miałem takie przeczucie. Tak, mam białaczkę, chociaż czuję się zdrowszy niż kiedykolwiek.

– Co tutaj robisz? – Czułam potrzebę dowiedzenia się o nim czegoś więcej.

– Koczuję. Kiedyś pracowałem, później chorowałem, teraz wróciłem i mieszkam tutaj. To dobra baza póki co. A ty, gdzie mieszkasz?

– W centrum.

– A ten to kto? – Wskazał brodą Adama. – Twój facet?

– Podopieczny. – Nie kłamałam. – Podrzutek.

– Kochanek? – Przyglądał mi się intensywnie.

Tak przenikliwie, że aż mi się zagotowała twarz. Czułam rumieńce wypełzające zza uszu, może spod linii włosów. Faktem było, że zapłonęłam czerwienią, pocąc się intensywnie.

Nie było sensu, bym kłamała. Zresztą, jeśli o to pytał, to musiał mieć swoją „podopieczną”, ewentualnie „podopiecznego”.

– Tak – przytaknęłam. – Bo co?

– Bo nic. – Wzruszył ramionami. – Zastanawiam się, ilu takich, jak my jeszcze ocalało. I po co.

– Pewnie nie na długo – mruknęłam smętnie. – Pewnie niewiele. Śpisz tutaj? – Zatoczyłam dłonią, wskazując regały, mając na myśli raczej miejsce pomiędzy nimi. Chciałam rówń nieź odciągnąć jego uwagę od krępującego mnie tematu.

– Nie, na górze. – Spojrzał w kierunku balkonu nad kaskami. – Bezpieczniej i można się tam zamknąć. A ty, gdzie mieszkasz?

– W jednym z mieszkań. – Zamyśliłam się. – W takim, które chciałabym mieć, gdyby nie to, co się wydarzyło. Teraz to bez znaczenia.

– No co ty?! – Przyglądał mi się z kpina. – Póki co, żyjemy. Mamy do dyspozycji całe miasto, a jeśli nam się zachce, to i więcej. Możemy sobie używać na zarażonych i nie wiem jak ty, ale ja mam kilka podrzutek, jak to określiłaś. Dla mnie to najlepszy czas w życiu.

Kilka podrzutek? Aż zastrzygłam uszami. Czyli sex party na okrągło?

– Skąd bierzesz krew dla swoich... – zacięłam się na dłużej – podopiecznych?

– Zrobiłem objazdówkę po szpitalach – wyliczał. – Byłem w centrum krwiodawstwa. Mam tego trochę. Tak długo, jak mamy prąd, nie muszę się martwić.

– Czyli nie mam co szukać w szpitalach – stwierdziłam, nie pytałam. – Ja nie mam zapasów. Nie wiem, co zrobię, gdy skończą się woreczki. Może krew zwierząt.

– Próbowałem, nie da się.

– Może moja krew? – Spojrzałam na faceta z nadzieją.

– Tego nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ale to mięso możesz sobie darować. – Wskazał mrożoną bryłę w reklamówce pod moją pachą. – Nie zje go. Chcesz zobaczyć, jak mieszkam?

Niby niewinnie zadane pytanie, wyczułam w nim jednak drugie dno. Co by było, gdyby chciał mnie zgwałcić? Niby chudy, ale dużo wyższy ode mnie. Adam by pewnie nie zareagował nawet, nie mówiąc o obronieniu mnie. Z drugiej jednak strony byłam ciekawa. Ba! Zżerała mnie ciekawość. Więcej „podopiecznych”?

– Ok. – odpowiedziałam szybko widząc, że chłopak się uśmiecha.

Obserwował mnie i pewnie odczytał moje myśli. Wyglądało na to, że nawet nie musiał się wysilać, bo zawsze odbijało się na mojej twarzy to, co kotłowało się w czaszce. Nigdy nie potrafiłam kłamać.

– Nie martw się, nie zgwałcę cię – powiedział to niskim, zmysłowym tonem. – Jeśli twój chłopaczek się popsuje, to sama przyjdiesz.

Pochylił się do mnie, ja odruchowo cofnęłam ciało, zbliżając się do Adama. Jakby to miało w czymkolwiek pomóc. Słowa chłopaka działały na mnie mocno erotycznie. Tembr, a może po prostu fakt, że słyszałam męski, skierowany do mnie głos.

– Gabriel jestem. – Wyciągnął dłoń.

– Ewa. – Odwzajemniłam gest. Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem głosu. – A on, Adam.

– Jakie to symboliczne – mruknął. Nie wiedziałam tylko, czy ma na myśli swoje imię, czy nadane przeze mnie

Adamowi. – Możesz zostawić tutaj pupilka. – Wskazał komplet mebli ogrodowych, które pokryła już pokaźna warstwa kurzu. – Nie ucieknie. I tak ci się do niczego nie przyda.

– Ok. – Pokierowałam Adama na jedno z krzesel, a ten posłusznie usiadł i zamknął oczy.

– Wszedł w tryb energy saving – westchnął Gabriel, po czym ruszył ku jednemu z drzwi.

Poszłam za nim. Odblokowywał kolejne przy pomocy karty magnetycznej. Pomieszczenia rozjaśniały się kolejno. Lampy załączały się dzięki czujkom ruchu. Schody w górę i korytarz, a za nim przestronne, jasne pomieszczenie. Przekroczyłam próg i zamarłam w bezruchu. Po prostu wbiło mnie w posadzkę.

– Oto moje postapokaliptyczne królestwo – mówił z nieukrywaną dumą. – Przez całe życie nie urządziłbym się wygodniej.

Musiałam przyznać mu rację. Miał wszystko i w nadmiarze. Na podłodze leżało kilka materacy, a na nich kołdry, poduszki, koce. Przy ścianie stały automaty z napojami, obok ogromny stół. Na ścianie wisały półki, a na nich... Znów zapłonęłam rumieńcem.

– Zrobiłem wypad w miasto i przyniosłem połowę zaopatrzenia sex shopu – wyjaśnił niewinnym głosem, jakby mówił o sadzonkach ze sklepu ogrodniczego. – Takie tam zabaweczki dla mnie i moich dziewczynek.

Tak naprawdę, to stały na półkach fallusy różnych rozmiarów i kolorów. Wisały na haczykach zbroje do zabaw we dwoje i pejce, oraz peruki. Zastosowania części spośród tych akcesoriów nie rozpoznałam. Nie miałam pojęcia, do czego służą. Nie ośmieliłam się jednak spytać.

– Tak, zrobiłem sobie prywatną jaskinię rozpusty.

Stał zbyt blisko mnie. Dotykał mojego ramienia. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, wstrząsnął ramionami. Poczulałam podniecenie na myśl o tym, co mogłabym tu z nim robić. Odkasznęłam, zaplotłam ramiona pod piersiami, odsunęłam się w bok. Byle stracić kontakt fizyczny z jego ciepłem.

– Przedstawię ci moje dziewczyny.

Wyminął mnie, po czym skierował się ku drzwiom, umiejscowionym na przeciwległej ścianie. Nie zauważyłam ich wcześniej. Zbyt pochłonął mnie widok zabawek erotycznych.

Wszedł do pomieszczenia, do którego nie byłam w stanie zajrzeć z miejsca, w którym stałam. Nie ruszyłam się. W razie zagrożenia mogłam się ewakuować drogą, którą już znam. Nie wiedziałam przecież, czy faktycznie przyprowadzi stamtąd kobietę, czy może jednak... owcę?

– Oto Alfa. – Usłyszałam Gabriela, nim jeszcze wyszedł z za progu.

Prowadził dziewczynę, choć bardziej trafnym określeniem byłoby stwierdzenie, że szedł obok bogini. Naga, smukła, piękna. Odruchowo skuliłam ramiona widząc, jak idealnie może wyglądać ciało. Nie moje niestety. Poprowadził ją na środek pomieszczenia i pchnął na materace. Opadła lekko, tonąc w miękkiej pościeli.

– Alfa jest bardzo uległym stworzeniem i szybko dla mnie wilgotnieje – mówił to tonem, jakim ornitolog opisuje gatunek ptaka. – Szybko też dochodzi.

Chciałam spytać, skąd wie, że ona doszła, ale oczywiście nie odważyłam się. Stałam zafascynowana i przejęta zgroszą. No bo jak to tak? Zrobić sobie z kobiety zabawkę? Z drugiej

strony, nie byłam pod tym względem ani trochę lepsza. Zabawiłam się Adamem i wcale nie miałam pewności, że nie powtórzę tego tym bardziej, że widok Gabriela i dziewczyny podgrzewał mi coś w trzewiach.

Gabriel wrócił do sąsiedniego pomieszczenia, po czym wyszedł z niego z kolejną dziewczyną. Ta dla odmiany była pulchna i ubrana. Połyskujący lateks od stóp aż po szyję. Ogromny, opięty w uścisku materiału biust aż kłuł w oczy. Kłuł mnie jeszcze jeden element – luźne spodnie Gabriela i kształt odznaczający się w kroku. On się podniecał i tylko nie wiedziałam, czy działały tak na niego dziewczyny, czy może fakt bycia obserwowanym.

Powinłam wyjść, przerwać ten pokaz, ale nie potrafiłam. Świat się skończył, Gabriel był jedynym znanym mi, świadomym mojej osoby człowiekiem. W dodatku mężczyzną. Podniecałam się mimowolnie, będąc obserwatorem.

– Oto Beta. – Dziewczyna zajęła miejsce obok poprzedniczki. – Jest bardziej wymagająca. Powiedziałbym, że długodystansowa. – Zaśmiał się gardłowo, patrząc na dziewczynę z góry. – Gamma jest moją ulubienicą.

Trzecią dziewczynę wprowadził jako ostatnią. Była drobna, niska, z burzą rudych loków. Musiałam przyznać, że zgromadził niezłą kolekcję. Każda z nich wyjątkowa, każda inna.

– Może do nas dołączysz? – Pchnął rudą, a ta posłusznie legła pomiędzy tamtymi dwiema. – To będzie dla ciebie miła odmiana. Ktoś bardziej żywy i świadomy niż ten Ken na smyczy.

Stał naprzeciw mnie, nic sobie nie robiąc z faktu, że spodnie napięły się w kroku, tworząc pokaźnych rozmiarów namiot.

– Nie, dziękuję – wyszeptalam przez zaschnięte gardło. Głośno przełknęłam ślinę, nie potrafiąc zapanować nad uciekającym w kierunku jego krocza wzrokiem.

– Jesteś pewna?

Patrzył na mnie jak wąż na myszkę. Sięgnął do gumki spodni i jednym ruchem opuścił je do kolan i niżej. Zdjął buty, przydeптując kolejno zapiętki i ściągnął koszulkę przez głowę, pozbywając się równocześnie spodni. Stał nagi, celując we mnie największym penisem, jaki kiedykolwiek widziałam. Czy to na żywo, czy w filmach porno. Sądziłam, że oczy były jego największym atutem. Myliłam się.

– Zmienisz zdanie. – Znów ta pewnośc siebie.

Odwrócił się, podszedł do materacy i klęknął przed dziewczynami. Podźwignął rudowłosą, pociągając ją do siadu za ramię i obrócił tak, że klęczała do niego tyłem. Pchnął delikatnie jej ramię, trzymając drugą dłońią biodro.

– Chciałbym, byś zmieniła zdanie. – Ujął penisa w dłoń i nakierował na pośladki dziewczyny. – Nie masz nic do stracenia. Wręcz przeciwnie.

Przesuwał czubkiem pomiędzy pośladkami dziewczyny, by pchnąć lekko i zagłębić się. Wycofał się i znów naparł. Miał rozchylone usta. Oblizał je, zagryzł dolną wargę. Obserwowałam go skamieniała i coraz bardziej podniecona. Objęłam się ciasno ramionami, nie chcąc, by to zauważył. Nie zastanawiałam się, czy reaguję normalnie. Nie było już norm, więc nie musiało mnie to interesować. Przez moment rozważałam opcję, by podejść bliżej. Zobaczyć więcej, dokładniej. Nie zrobiłam tego jednak.

Prawie podskoczyłam, gdy Gabriel wbił się mocnym pchnięciem w uległe ciało dziewczyny, a ta jęknęła gardłowo.

Nie był to jednak jęk bólu, raczej przyjemności. Chłopak zaciśnął palce na biodrach dziewczyny i zaczął się w niej poruszać dysząc, zaciskając powieki. Sięgnął do przodu, pochylając się, nurkując dłonią między jej uda. Dziewczyna jęknęła ponownie. Gabriel przyspieszał, co jakiś czas zerkając na mnie. Jakby sprawdzał, czy nie uciekłam, a może, czy istnieję w ogóle.

To się robiło niebezpieczne. Niebezpieczne dla mnie, dla mojego stanu emocjonalnego. Byłam podniecona tak bardzo, że ledwie panowałam nad dłońmi. Miałam ochotę włożyć sobie dłoń do majtek, pieścić siebie, patrząc na nich. Dojść z nimi!

– Wychodzę! – powiedziałam to głośniej, niż zamierzałam.

Odwrociłam się i napałam na drzwi. Te jednak nie ustąpiły. Nie było na nich klamki.

– Wypuść mnie! – To już prawie wykrzyknęłam.

– Na pewno? – Szept przy uchu.

Kiedy on, u licha, pokonał dzielącą nas odległość?

– Tak!

Chciałam, by zabrzmiało to groźnie, lecz było raczej żalosne.

Nie odwróciłam się do niego twarzą. Nie chciałam mu teraz spojrzeć w oczy. Bałam się tego, co w nich odczyta. Czulałam ciepło oddechu na szyi, gorąc bijący od jego ciała.

– Dobrze – mruknął. – Zaczekaj.

Stałam ze spuszczoną głową, czołem dotykając chłodnej powierzchni drzwi.

– Podaj mi swój adres. – Zawisł z dłonią przy czytniku kart magnetycznych. Przeciągał moment odblokowania wyjścia.

– Po co? – Nie przeraziła mnie myśl, że mógłby przyjść do mnie, by zrobić mi to, co rudowłosej dziewczynie. – Podam ci numer telefonu.

– A co, jeśli nagle przestanie płynąć prąd. Jeśli nadajniki padną? – Wyliczał. – Mam chodzić po Katowicach i nawoływać? A co, jeśli coś ci się stanie? A co będzie, gdy zabraknie ci krwi dla Kena? Co, jeśli jesteśmy jedynymi Katowiczankami, którzy przeżyli? – mówił coraz ciszej. – Co, gdy będziesz miała ochotę na prawdziwe rżnięcie? Jeśli ja będę miał na to ochotę?

– Skłodowskiej-Curie – szepnęłam, zaciskając powieki.

Nie wiem, jak on to robił, lecz każde jego słowo działało na mnie jak pieśczoła. Ciepły oddech na skroniach i twarde kształt, ocierający się o moje pośladki, zaprowadził mnie na skraj. Gdyby mnie teraz pocałował w ucho, szyję, bądź dotknął przez ubranie pierś, eksplodowałabym momentalnie.

– Skłodowskiej ile? – Nie ustępował. – Mam czas. Dużo czasu.

Skapitulowałam, podałam numer i z ulgą przyglądałam się jego dłoni, gdy przeciągał kartą przez czytnik. Zamek zaterkotał, drzwi ustąpiły, ja wypadłam z pomieszczenia. Zbiegłam po schodach, naparłam na kolejne metalowe skrzydło. Tutaj na szczęście napotkałam klamkę. Omal nie zaśmiałam się w głos z radości.

– Spierdalamy stąd! – krzyknęłam do Adama, podbiegając do miejsca, w którym go zostawiłam.

Zastałam go w niezmienionej pozie. Nawet się nie poruszył.

Rozdział 8

Parłam chodnikiem z Adamem uwiązany do zaimprovizowanej smyczy, jak wściekły właściciel z ospałym psem. Zła na Gabriela za to, że mnie podniecił. Zła na Adama, że jest taki nierozgarnięty jak śnięta ryba. Zła na siebie, że tak się tym przejęłam.

– A przelecę cię, kurwa! Jak tylko dojdziemy do mieszkania – złorzeczyłam mu wiedząc, że nie kojarzy moich słów. – Tylko do tego się nadajesz!

Mogłabym mówić do niego w obcym języku, skutek byłby taki sam. Musiałam mówić, by wyrzucić z siebie emocje, pokłąć, usłyszeć ludzką mowę. Od tyłu dni nikt do mnie nie przemówił. Może poza matką Adama, ale ta chciała tylko ubić interes. Mój spokój ducha za złożenie jej obietnicy. Jej spokojniejsza śmierć za podrzucenie mi swojego potomka. No i jeszcze Gabriel mówił, ale on też miał w tym swój interes.

– Przydasz cię na coś!

Omijałam ludzkie ścierwo, walające się na płytach chodnikowych. Tu resztki kości, jakieś włosy. Gdzie indziej kawałki materiału. Pewnie to, co zostało z odzieży. Świadczyły o tym ciemne plamy, pewnie zaschnięta krew. Torebka przy krawężniku i wysypujące się z niej bibeloty. Grzebień, szminka, kilka tamponów. Wiatr dmuchnął, przynosząc skądś brudny, słomkowy kapelus. Kopnęłam weń, po chwili czyjś but wysłałam kopniakiem kilka metrów w bok.

– To wszystko jest bez sensu – warczałam. – Chociaż nie do końca! Mogę robić, co mi się żywnie podoba. Tak, jak powiedział Gabriel! Mogę cię zostawić tutaj, byś zdechł! Mogę cię zerznąć wcześniej i odejść po wszystkim. Przecież ty sobie nawet galotów samodzielnie nie podciągniesz! Kładź się! – Szarpnęłam smyczą, przewracając Adama na trawnik. – Zrobię sobie tobą dobrze tu i teraz! – Już nie byłam zła. Byłam wściekła. – No dalej! – Rozpięłam mu rozparek i wyciągnęłam klejnoty na wierzch. – Nie muszę się obawiać, że ktoś nas podejrzy. Nie ma komu, ani po co. – Kilkoma szybkimi ruchami utwardziłam fiuta, zła na siebie, a jeszcze bardziej na Adama. – Jesteś, jak żywa lalka – syczałam niczym żmija. – Głęb do zabawy. Żadnej interakcji. – Jedną ręką usztywniałam go, drugą odpinałam sprzączkę paska u swoich spodni. – Do tego się przydasz. Żywy vibrator. – Przerzuciłam udo nad biodrami Adama i nabiłam się na niego. – Skoro koniec świata, to i koniec mojej moralności. – Wściekły ruch w górę i szybki w dół. – Pieprzyć to wszystko! Pieprzyć ciebie!

I eksplodowałam. Gwałtowny, bolesny wręcz skurcz orgazmu. Zaciśnięłam powieki i drżałam. W przypiływie słabnącej wściekłości uniosłam jeszcze dłoń i z całej siły przyłożyłam Adamowi w twarz. Z otwartej dłoni, z głośnym plaśnięciem. Głowa odskoczyła mu w bok, mrugnął oczami i tyle było jego reakcji. Miałam ochotę splunąć na niego. Może opluć samą siebie.

Podźwignęłam się i odeszłam. Podskakiwałam na jednej nodze, drugą wciskając, wraz butem, w luźną nogawkę spodni. Zostawiłam go na trawie z flaczejącym kutasem, w niezminionej pozie. Nie obejrzałam się za siebie, nie chciałam patrzeć na jego upodlenie. Zostawiałam za sobą własne upadające zachowanie.

– Skurwiały świat! – klęłam pod nosem, mocując się z guzikiem spodni. – Lepiej by było, gdybym umarła razem ze wszystkimi! Koniec pieśni i po zmartwieniu! Szczury by się mną najadły, ja nie miałabym teraz tak idiotycznych problemów.

Guzik wyprysnął mi spod palców i poturlał się po chodniku. Podskoczył na nierówności podłoża i mrugając do mnie odbitym od metalu światłem, wpadł do kratki ściekowej.

– Kurwa. – Ponowny „rzut mięsem”. – Moralność!

Stałam, zaciskając powieki i oddychając głęboko. Staralam się uspokoić, zebrać myśli, podjąć decyzję. Właściwie to decyzja już we mnie zapadła.

– Że też nie potrafię być bezduszną suką – westchnęłam, odwracając się.

Wróciłam do miejsca, w którym zostawiłam Adama. Leżał w niezmienionej pozycji, z rozpiętymi spodniami, spał. Może po prostu zapadł w ten swój stan „energy saling”, jak to określił Gabriel.

– Ty sieroto. – Zrobiło mi się go żal. – Że też musiałam na ciebie trafić. Wstawaj!

Ujęłam wiotką dłoń i podciągnęłam go do siadu, pociągnęłam go do pionu. Zapięłam mu spodnie, wygładziłam koszulkę, poluzowałam pasek na szyi.

– Wybacz, głąbie. – Spojrzałam w kierunku masywnej bryły marketu. – Dostało ci się za tamtego palanta i za to, że z niewiadomych powodów los mnie oszczędził. Chodźmy do domu. Pomyślę, co z tobą zrobić. Co zrobić ze sobą.

Od mieszkania dzieliło nas jakieś czterdzieści minut marszu. Samotnie mogłam przemieszczać się na skuterze. Z Adamem nie odważyłabym się. Nie miałam go jak przymocować do siebie. Bezwładny dryblas jego ciężaru mógłby przeważać

skuter na pierwszej nierówności terenu. Gdybym poruszała się autem, nie byłoby problemu. Będę musiała rozważyć taką opcję. Coś z wyższym zawieszeniem pozwoliłoby mi omijać przeszkody na drogach, jadąc poboczem, czy trawnikiem.

Minęliśmy Plac Wolności, skrzyżowanie przy nim. Martwe knajpy, sklepy z uchylonymi drzwiami. Zaraza wybiła ludzkość w tak szybkim tempie, że ludzie nie zdążyli nabałaganic, zdemolować miejsc użyteczności publicznej. Porządek w sklepach i tylko bałagan na ulicach. Samochody stojące w poprzek chodników, niektóre przednimi kołami na nich, bądź spięte ze sobą wgniecionym metalem. Zwłoki w autach, ale tylko w niektórych. Szczury znalazły sposób i na to, by dostać się do wnętrz pojazdów, „uporządkować” i te zamknięte przestrzenie.

Tak właściwie to świat ucichł, uspokoił się i wyglądało na to, że oczyścił. Katowice, stolica Śląska. Czyste powietrze i śpiew ptaków, szum wiatru w koronach drzew. Dźwięki, które nie miały dotąd szans na to, by przebić się przez zgiełk miasta.

– Wejźmy tutaj. – Zatrzymałam nasz mały pochód przed masywnymi drzwiami kościoła garnizonowego. – Muszę pomyśleć w takim miejscu.

Przywitał nas półmrok. Zapach kadzideł wypełnił nozdrza, chłód postawił włoski na przedramionach. Zamknęłam za nami drzwi, choć określenie „wrota” byłoby bardziej adekwatne. Posadziłam Adama w ostatniej ławce, sama podeszłam do prezbiterium.

– Jakie masz plany względem mnie? – Patrzyłam w górę na ukrzyżowany symbol ludzkiego cierpienia. – Pozwoliłeś mi przeżyć i tylko nie rozumiem, po co.

Stałam i patrzyłam do momentu, gdy czyjeś ciche kichnięcie wyrwało mnie z zadumy. Nie dobiegło z za pleców, więc dźwięku nie mógł wydać mój osobisty manekin – Adam. Źródło znajdowało się przede mną, za ołtarzem.

Kiedyś zastanawiało mnie, dlaczego we wszystkich filmach grozy kobieta wchodzi do pustego, ciemnego mieszkania, wiedząc, że czeka tam na nią niebezpieczeństwo. Wchodzi i zarejestrowawszy zepsute w jakiś tajemniczy sposób światło, woła: „halo, jest tu kto?”. Dawniej uważałam, że to idiotyczne. Przecież ja bym tak nie postąpiła, tylko wiała, ile sił w nogach.

– Halo! Jest tu kto? – Bezszelestnie pokonałam dwa schodki i podeszłam do ołtarza. – Wyjdź, proszę.

Nie miałam odwagi, by zajrzeć za ołtarz. Bałam się tego, co się tam ukrywało. A co, jeśli na mnie skoczy? Może powstał jeszcze jeden „gatunek” ludzki. Bardziej agresywny.

– Usiądę w ławie. – Cofnęłam się o krok. – Jak będziesz gotowy, to wyjdź. Jeśli nie, to ja opuszczę kościół.

Wycofałam się rakiem. Ostrożnie, powoli badając stopami podłogę, najciszej, jak umiałam. Tak doszłam do ławy, usiadłam i zamarłam w bezruchu. Nawet oddech spłycałam. Czekałam.

Szelest i ciche szuranie, znowu cisza. W końcu obły kształt, który wychylił się z za ołtarza i znów schował. Najwyraźniej ten ktoś był bardziej przestraszony niż ja. Dłuższą chwilę zajęło mi, nim dotarło do mnie, co widzę. Jasne, krótkie włosy. Wielkie, niebieskie oczy i usta jak malinka. Oczy rozszerzone przerażeniem. Usta zaciśnięte w wyrazie tłumionego płaczu. To było dziecko, najwyżej ośmioletnie. Drobne ciało, brudna buzia i skulone ramiona.

– Cześć – powiedziałam to zbyt piskliwie, ale najzwyczajniej w świecie byłam permanentnie zaskoczona. – Jesteś tu sam? Bez rodziców?

Dziecko nie odpowiedziało. Kucnęło i schowało się ponownie.

– Nie chciałam cię przestraszyć. – Zrobiło mi się smutno. – Pójdę sobie już. Nie wiedziałam, że ktoś tutaj mieszka.

Odwrociłam się, bo poznawszy źródło dźwięku, nie musiałam się już bać wytworów wyobraźni.

– Nie chcę tu zostać. – Dobiegły mnie żalosne, zakończone chlipnięciem, cztery słowa. – Boję się.

– Jesteś tutaj sam?

– Tak – potwierdziło dziecko.

– Dokąd mam cię zabrać? – Badałam, czego chce. – Zaprowadzić cię gdzieś?

Chłopiec wyszedł z za ołtarza i postąpił krok w moim kierunku. Przyszło mi do głowy, że jest bardzo podobny do mojego młodszego brata. Wciąż pamiętałam go w wieku tego chłopca. Tak samo drobny, podobnie nieśmiały w stosunku do obcych.

Wzruszył ramionami, uciekając wzrokiem w bok.

– Chcesz wrócić do domu? – Musiałam go pociągnąć za język.

Pokiwał przecząco głową. Nie patrzył na mnie.

– To czego chcesz? – Zaczynałam tracić cierpliwość.

Zbyt wiele się dziś wydarzyło. Chciałam znaleźć się wreszcie w zaciszu mieszkania i wszystko przemyśleć. Odpowiedziało mi milczenie kilkulatka. Wciąż wbijał wzrok w posadzkę.

– Chcę iść z tobą.

Krótką odpowiedź. Ostatnia, jaką chciałam usłyszeć. Nie chciałam być opiekunką kolejnej osoby. Pragnęłam spokoju pomimo tego, że fizycznie czułam się lepiej niż dawniej. Zupełnie tak, jakby zaraza mnie leczyła. Czy jestem jeszcze chora? Czyżbym przetrwała dzięki rakowi krwi?!

Mogłabym wyjść teraz z kościoła, zakazać temu chłopcu pójścia za nami. Mogłabym, gdybym umiała. Nie potrafiłam jednak.

– Więc chodźmy – westchnęłam. – Nasza grupka zaczyna się powiększać. Jak masz na imię?

– Oliwka. – Cicha odpowiedź.

– Czyli dziewczyna! – Zaskoczyła mnie, ale i ucieszyła. – To jest nas dwie. Twoja rodzina umarła?

Oliwka przytaknęła twierdząco. Oczy jej się zaszklily, usta zacisnęły jeszcze mocniej.

– Moja też – wypowiedziałam oczywistość. – Jesteś chora, tak?

Ponowne przytaknięcie.

– No widzisz, mała – wyciągnęłam w jej stronę rękę – wygląda na to, że to, co innych zabiło, nam wyszło na zdrowie. Myślę, że zdrowiejemy. Teraz masz nową rodzinę. Mnie i tego tam muła. – Wskazałam ostatnią ławę.

Dziewczynka wyjrzała zza mnie, przechylając się zabawnie, stając na jednej nodze.

– Duży jest – stwierdziła. – Jest taki, jak my?

– Nie, on się rozchorował inaczej i nie wiem, czy wyzdrowieje – odparłam zgodnie z prawdą. – Idziemy?

– No.

I poszliśmy w kierunku mieszkania.

Nowy skład, powiększony o podskakującą Oliwkę. Nie wyglądała na chorą, wręcz przeciwnie. Tryskała zdrowiem i nadmiarem energii. Dotarliśmy do klatki schodowej. Czułam ulgę, bo wreszcie byłam „w domu”. Czułam niepokój, bo miało być teraz inaczej. Poczułam dziwny rodzaj tęsknoty za kontaktem z tym kretynem – Gabrielem. Poczułam w końcu strach.

W mieszkaniu panowała absolutna cisza. Żadnego dźwięku. Nic, poza naszymi oddechami. Przeraziło mnie to, bo wiedziałam, co oznacza ta cisza.

Przestał płynąć prąd.

Rozdział 9

Nie wiedziałam, co zrobić. Myślenie zablokowało mi się doszczętnie. Stałam w drzwiach, blokując wejście do mieszkania mojemu dwuosobowemu stadku. Oliwka nie wytrzymała bezruchu i przecisnęła się między mną a futryną, wchodząc do przedpokoju.

– Jak tutaj ładnie – pisnęła.

Nie chciało mi się odpowiadać. Wyprułam z progu i pobiegłam do kuchni. Musiałam sprawdzić, czy moje obawy są słuszne.

Niestety w lodówce panowała cisza, ciemność i przepętnienie zgromadzonymi produktami.

Wiedziałam, że to koniec świeżej żywności. Nie będzie już mrożonek, zgniją owoce i warzywa. Właściwie ich resztki.

Najgorsze było to, że tym samym nie mam szans na znalezienie krwi dla Adama. Woreczki, które mieliśmy na stanie, też nie przetrwają długo. Chciałam mu dawkować krew, wydzielając po pół worka w odstępie kilku dni. Teraz musiał je wypić jeden po drugim.

– No to klops. – Zatrzasnęłam lodówkę. – Masz dzisiaj ucztowanie, następnie głodowanie, a w końcu umieranie! – krzyknęłam w kierunku drzwi, w których wciąż stał Adaś. – I co ja mam teraz z tobą zrobić? – gderałam pod nosem, przetransportowując go do pokoju, usadzając na kanapie. – Obietnica obietnicą, ale niektórych spraw nie przeskoczę.

Stałam podparta pod boki i przyglądałam się urodziwemu posągowi do momentu, gdy Oliwka skończyła obchód mieszkania. Stała obok mnie, małpując moją pozę i również obserwowała Adama.

– Co mu jest? Co on je? Dlaczego nic nie mówi? Czy on śpi? – Zasypała mnie pytaniami.

– Co je? Zaraz zobaczysz – odparłam. – Tylko się nie przestrasz.

– Ja się nie boję byle czego – oburzyła się. – Dawałam sobie radę sama, mimo że wszędzie wokoło było pełno szczurów i trupów.

Mała, dumna, doroślejsza od przeciętnej kilkulatki.

– Podaj woreczki z krwią – wydałam polecenie niczym lekarz do pielęgniarki. – Są w lodówce – uszczegółowiłam instrukcje.

Po chwili siedziałam obok Adama z woreczkiem krwi w jednej i rureczką w drugiej ręce.

– Pij, chłopie. – Wetknęłam mu końcówkę do ust, uniosłam worek i odblokowałam zaworek. – Potem będziemy kombinować, czym by cię tu nakarmić i utrzymać przy życiu.

To ostatnie powiedziałam bez przekonania. Skoro Gabriel przetestował już zwykłe pożywienie na swoich sex lalkach, to pozostało mi podanie Adamowi zwierzęcej, albo własnej krwi. Nie podobał mi się pomysł zostania dawcą. Dotychczas bardzo uważałam na skaleczenia. Taki miałam nakaz lekarzy. Teraz miałabym otworzyć sobie żyłę, by nakarmić prawie obcego somnambulika? Odepchnęłam tę myśl na później. Teraz jeszcze było znośnie. Nie czuł głodu on, nie miałyśmy go czuć i my. Jeszcze przez jakiś czas.

– I tego się miałam przestraszyć? – Lekceważący ton głosu Oliwki. – Dużo czasu spędziłam w szpitalach, więc się natrzyłam. Widziałam umierające dzieci. Niektóre młodsze ode mnie. Picie krwi nawet mnie nie brzydzi. Głodna jestem. Masz coś do jedzenia?

– Częstuj się tym, co w lodówce. – Rozśmieszyła mnie. Nabrała apetytu, przyglądając się posilającemu się Adamowi?! – Jedz, póki żywność nadaje się jeszcze do tego.

Po minucie siedziała na podłodze z kilkoma kabanosami, słoikiem Nutelli i butelką soku pomarańczowego. Przyglądała się karmieniu, zagryzając kabanosa, którego wcześniej zanurzała w czekoladzie.

– No dobra. – Udałam, że mam odruch wymiotny. – Teraz to mi się robi niedobrze.

– No co? – Buńczucznie zadarła brodę. – Kiedyś by mi tak nie pozwolili. Nie zakazuj mi i ty.

– Nie zamierzam. – Uśmiechnęłam się do zadziornej małolaty. – Jesteśmy teraz koleżankami. Nie będę ci matkowała, tylko się z tobą kumplowała. Tęsknisz za mamą?

– Nie bardzo. – Nie zaszkliły jej się oczy. Nie posmutniała nawet. – Moi rodzice mieli nas pięcioro, więc nie zajmowali się mną zbyt wiele. Większość czasu mieszkałam w szpitalu, więc bardziej tęsknię za siostrą, moją pielęgniarką. Była fajna. Lubiłam ją, a ona mnie najbardziej ze wszystkich dzieci na oddziale. Umarła.

I zamilkła, ja nie dopytywałam. Posmutniałam sama, bo przykro było mi z myślą, że ktoś odrzuca dziecko, zostawiając je samotnie, nie utrzymuje z nim kontaktu. Spisanie na straty, bo chore i nieprzydatne? Nie przekazuje genów, więc po co się

wysilać? Nie zaznałam niczego podobnego, więc zrobiło mi się żal Oliwki.

– Jak zjesz, to wykąp się szybko. – Zmieniłam temat i kierunek własnych myśli. – Woda pewnie będzie jeszcze ciepła. Mam taką nadzieję. Skorzystajmy z tego dobrodziejstwa.

– Ok.

Wbiła kabanosa w Nutellę i odstawiła stoik na stolik.

Po dłuższej chwili dobiegł do moich uszu szum wody i zabawny, dziecięcy śpiew. Dobrze, że do nas dołączyła. Weselej się zrobiło i tylko jeden problemik się pojawił. Nie będę mogła już tak swobodnie używać sobie na Adamie. Może to i dobrze. I tak więcej złego robił ten seks z moim umysłem, aniżeli dobrego przynosił ciału.

Zapadał wieczór. Obawiałam się tej pory dnia. Nie ma już prądu, więc miasto będzie ciemne i ciche. Prawie jak grobowiec, tyle że pnący się piętrami budynków w górę.

Oliwka umyta, w zbyt dużych ubraniach, oglądała albumy ze zdjęciami poprzednich właścicieli mieszkania. Jej ciuszki suszyły się podobnie jak sam Adam i ja. Musiałam się wykąpać po tym, jak siłowałam się z dryblasem pod prysznicem. Zignorowałam jego wzwód i tylko trochę żal mi się go zrobiło, bo przecież nie pozwoliłam mu dotąd na orgazm. Spocona i wściekła na jego gabaryty i brak współpracy, położyłam go na kanapie i pozwoliłam sobie na spuszczenie z bojlera resztek ciepłej wody.

Nastała noc. Oliwka zasnęła wśród zdjęć rozrzuconych na łóżku. Wyglądała spokojnie, krucho, rozczulająco wręcz. Do mnie sen nie przychodził. Siedziałam w fotelu przy oknie balkonowym. Patrzyłam na ciemne bryły kamienic, szukając jakiegoś światełka. Najmniejsze mrugnięcie z oddali wyglądałoby teraz jak snop światła ze szperacza.

Po północy porzuciłam nadzieję i z westchnieniem powlokłam się do łóżka. Prześpię się. Rano pomyślę, co dalej. Nie miałam planu. Nadzieja w nocy opuściła mnie całkowicie. Tak naprawdę to miałam ochotę wypłakać się, poużalać nad sobą.

– A chuja tam! – warknęłam pod nosem, zgarniając albumy i zdjęcia wprost na ziemię. – Będzie dobrze. Musi być!

Kolejną godzinę poświęciłam na kotłowanie się w pościeli. Każda przybrana przeze mnie pozycja była niewygodna. Uwierały mnie ramiączka koszulki, wkurzały nierówności prześcieradła. Oliwka spała jak zabita. Widocznie potrzebowała snu, a i towarzystwo innych ludzi musiało ją uspokoić. W końcu zmęczenie emocjami dnia zmorzyło i mnie. Zapadłam w niespokojny sen.

Śniły mi się zombiaki kopulujące z wampirami. Te pierwsze rozpadały się podczas zespoleń, drugie konsumowały ich resztki. W tle słyszałam dźwięk klaksonu. Nerwowe, nachalne trąbienie. Raz dźwięk pulsacyjny, po chwili długie wycie.

Obudziłam się i stwierdziłam, że sen trwa nadal. Przynajmniej jego część. Słyszałam wciąż trąbienie. Przetarłam oczy, usiadłam na łóżku, starając się dobudzić. Ktoś naprawdę trąbił. Dźwięk dobiegał z dołu, z ulicy.

Opuściłam stopy na deski podłogi, podeszłam do okna.

– Ewka! Eeeeewkaaaa!!!

Wyraźnie słyszałam swoje imię pomiędzy sygnałem klaksonu.

Otworzyłam drzwi balkonowe, wyszłam na taras. Chłód nocy owiał mnie, ale zaskoczenie nie pozwoliło w pełni zarejestrować zimna. Wychyliłam się ostrożnie ponad barierką balkonu, szukając źródła dźwięku. Przychodził mi do głowy

jedyny możliwy osobnik, który mógł być źródłem hałasu. Gabriel, bo tylko on wiedział, gdzie mnie szukać. Tylko jego poznałam w pełni żywego. Jeszcze Oliwkę, ale ta nadal spała.

– Gabriel? – zawołałam w odpowiedzi.

– A znasz innego łosia, który wiedziałby, gdzie cię szukać? – Sarkazm słów płynący z ciemności pode mną otrzeźwił mnie. – Zejdź na dół. Pogadamy.

– Teraz? – Miałam iść do niego, nie wiedząc, czego chce?

– Nie, kurwa – warknięcie. – Za tydzień! Jasne, że teraz!

– Ok. – To ja, niepewnie. – Tylko się ubiorę.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie musisz. – Śmiech w odpowiedzi. – Jak ci będzie zimno, to cię rozgrzeję.

– A w dupę mnie pocałuj! – Już mnie zdążył wkurzyć.

– Na pieszczoty to sobie musisz zasłużyć. – Ja go dla odmiany rozśmieszyłam. – Złaż, ale już!

Nie odpowiedziałam. W drodze do drzwi założyłam dzinsy, wbiłam stopy w buty. Zapaliłam gustowną latarenkę, która dotąd stanowiła pewnie element dekoracyjny mieszkania i powoli zeszałam na dół.

Przed drzwiami wiodącymi na dwór zawahałam się jeszcze. Zamarłam z dłonią na klamce, z latarnią uniesioną na wysokości twarzy. Wciąż byłam bezpieczniejsza tutaj niż tam na zewnątrz.

– Otworzysz w końcu, czy będziesz się bawiła w upiora? – Dobiegło mnie zza szyby w drzwiach, która była również rewizją.

Nie zauważyłam tego wcześniej, teraz było mi głupio.

– Co? – Nie siliłam się na uprzejmości.

Przestąpiłam próg, sprawdzając równocześnie, czy aby na pewno mam pęk kluczy w kieszeni. Głupio byłoby

zatrzasnąć się przed kamienicą. Musiałabym czekać pewnie do rana, by Oliwka mi otworzyła.

– To. – Krótka odpowiedź i piknięcie.

Tuż obok nas zamrugały pomarańczowo światła. Dołączył do nich przeraźliwy sygnał. Wrzasnęłam zaskoczona i skoczyłam w tył, przyklejając się plecami do drzwi.

Patrzyłam na samochód. To było coś większego. Świadczyły o tym rozmiary oświetlonej teraz szoferki auta.

– Aleś ty nerwowa – parsknął.

– Zaskoczona!

– Zaskoczę cię jeszcze nie raz, maleńka.

– No i co? – Traciłam cierpliwość. – Mam się jarać tym, że masz samochód? Pełno ich wokoło. Do wyboru, do koloru.

– Ale żaden z nich nie ma chłodni pełnej woreczków z krwią.

No dobrze, zaskoczył mnie ponownie.

– I co w związku z tym? – Czułam kolejne, zbliżające się zaskoczenie.

Intuicja podpowiadała mi, że przyjechał tutaj jako kolejna osoba chcąca ubić ze mną interes. Chyba tylko takie jednostki ludzkie miały szansę na przetrwanie.

– Podzielę się zapasem z twoim Kenem. – Nie widziałam jego twarzy. Było zbyt ciemno.

– A co cię naszło, by stać się altruistą? – Może i byłam nieuprzejma, ale wyczuwałam w jego propozycji drugie dno.

– Słuchaj. – Podeszedł bliżej, pochylił się ku mnie, opierając łokieć i przedramię o drzwi, tuż przy mojej głowie. – Znam miejsce poza miastem, w którym da się żyć. Wygoda, samowystarczalność, bezpieczeństwo.

Nie mogłam się cofnąć. Wdychałam zapach potu Gabriela i dziwne, ale nie mierzila mnie ta woń. Podobała mi się i aż skrzywiłam się, odkrywszy to. Na szczęście i on nie mógł dojrzeć wyrazu mojej twarzy.

– Bierzesz Kena i ruszamy.

– Kena i Oliwkę – poprawiłam go.

– Masz psa?

– Nie, dziecko. – Przełknęłam słowo „baranie”, które cisnęło mi się na język.

– Masz dziecko?! – Odbił się od drzwi, wyprostował.

– Znalazłam ją dzisiaj w kościele.

– Dobra. – Nie drążył już. – Sprawa wygląda tak. Biorę was troje. Ken jedzie z Gammą w chłodni. To mu spowolni metabolizm. Sprawdziłem to na dziewczynach. Jedziemy w bezpieczne miejsce, mamy wygodne warunki życia i pożywienie. Jest tylko jedno „ale”.

– Jakie? – Głośno przełknęłam ślinę, czując, że właśnie następuje moment przedstawienia mi warunków paktu przez diabła.

– Rznę cię, do woli.

Rozdział 10

– Że co? – Oczy prawie wyskoczyły mi z przysłowiowych orbit.

– Rzně cię. – Znow oparł się przedramieniem przy mojej głowie i pochylił tak, że czułam powiew jego oddechu na twarzy. Miętowy, ciepły, bliski. – Jak chcę i kiedy mi przyjdzie ochota.

– Przecież masz swoje dziewczynki. – Próbowałam przyoblec słowa w oburzony ton, starając się równocześnie wkomponować w drzwi. Oczywiście bezskutecznie.

– Wziąłem jedną. – Stał zbyt blisko, ja miałam na sobie za mało ubrań. Czułam, że sutki mi twardnieją. Mimowolna reakcja organizmu na chłód, a może na bliskość Gabriela. – Napaliłem się na ciebie. Na twój tyłek i świadome reakcje.

– A co z pozostałymi dwiema? – Głos mi drżał.

Chciałam skierować rozmowę na temat dziewczyn. Wolałam nie dopytywać o szczegóły jego zamiarów względem mnie samej. Byłam w szoku i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Potrzebowałam chwili na ogarnięcie chaosu w głowie.

– Nie uratuję wszystkich, ale mogę uratować nas. – Palcami dłoni wodził po moim biodrze. – Świat umarł, my nie. Niech tak na razie zostanie.

– Daj mi czas do namysłu. – Staralam się odsunąć od jego dłoni, lecz drugie ramię skutecznie mi to utrudniało. – Rano ci odpowiem. – Chciałam uciec, uwolnić spod wpływu tego człowieka.

On jednak jakby to wyczuwał. Miał pełną świadomość tego, co dzieje się we mnie. Wiedział, że może to na mnie wywierać. Byłam zdziwiona faktem, że cichy pomruk głosu Gabriela i leniwie wypowiedane przez niego słowa, budzą we mnie bunt i uległość. Oba te uczucia równocześnie i spójnie. Jakbym chciała uciekać, ale i podniecałam się własną bezradnością.

– Nie ma tyle czasu. – Wsunął mi palce za pasek spodni, wyciągnął z nich koszulkę. – Żeby to auto mogło być chłodną, musi być prawie bez przerwy na chodzie – wymruczał wyjaśnienie. – Teraz bak jest pełny, więc masz maksymalnie pół godziny. Po tym czasie ruszam. Jeśli chcesz waszego ocalenia, to radzę ci, byś się szybko decydowała. Nie znajdziesz krwi dla Kena w mieście. Ja mam jej wystarczająco, by pożył jeszcze kilka miesięcy. Kto wie, co wymyślimy, co odkryjemy przez te pół roku. Czekam dwa kwadransy. Idź się spakuj i zdecyduj.

Palce dotarły do mojej piersi, do sutka. Musnęły go, uszczypnęły, wyrrywając z mojego gardła cichy jęk. Niechciany odgłos potwierdzający to, co działo się z moim ciałem. Nie panowałam nad tym. To było nieznane mi dotąd uczucie.

Odsunął się ode mnie, odwrócił i podszedł do samochodu.

– Czas start – rzucił przez ramię i wskoczył za kierownicę. – Rusz się, gamoniu!

I zatrasnął drzwi.

Dopiero gdy światło w sfoferce zgasło, a moje oczy przystosowały się do panującej wokoło ciemności, zmusiłam się do ruchu. Drżącymi palcami nacelowałam kluczem na zamek i z uczuciem ulgi skryłam się za drzwiami wejściowymi.

Schody prowadzące do mieszkania pokonałam, biorąc po dwa na raz. Fizycznie czułam się dobrze. Brak zmęczenia, mimo że przespałam raptem godzinę, może dwie. Byłam podekscytowana!

W mieszkaniu klapnęłam na podłogę twarzą do kanapy, na której odpoczywał Adam. Dopiero teraz stwierdziłam, że zaciskałam palce na uchwycie lampki tak mocno, że aż ścięło mi przedramię.

– Tutaj umrzesz. – Myśli wypowiadałam na głos. – My z Oliwką pożyjemy jeszcze trochę, ale jeśli nie spotkam kogoś żywego, to zwariuję. Cholerna obietnica! Złamię ją nawet, jeśli nie postaram się przeżyć. Oliwka wstawaj! – wydarłam się. – Słyszysz? Pobudka!

Podjęłam decyzję za naszą trójkę. Musiałam, to był wewnętrzny przymus. Pobiegłam do sypialni i trochę zbyt brutalnie obudziłam Oliwkę.

– Wstawaj! – Tarosiłam ją, bo nie reagowała. Spała, jak zabita. – No już!

– Co się stało? – wybełkotała.

– Wyjeżdżamy z miasta. Mamy transport, ale musimy się spieszyć. Ruchy, mała!

I pogałam do łazienki, z plecakiem na ramieniu i torbą pod pachą.

Nie pakowałam wiele. Swoje ubrania, kilka kosmetyków i... pistolet. Ten ostatni owinęłam ręcznikiem i wepchnęłam na dno plecaka. Tak na wypadek, gdyby Oliwce zachciało się grzebać w moich rzeczach.

Dziewczynka ruszała się jak mucha w smole. Musiałam ją poganiać i budzić, gdyż co chwilę opadały jej powieki i może nawet przysnęła na siedząco.

– Ubieraj się! – krzyczałam, naciągając spodnie na długie nogi Adama. – Weź coś do jedzenia i do picia na drogę! Mamy pięć minut do wyjścia!

Dwadzieścia minut później sadowiliśmy się do auta. Ja i Oliwka do szoferki, Adama ułożyliśmy wcześniej w chłodni.

Faktycznie spory zapas krwi udało się Gabrielowi zgromadzić. Oceniłam, że na ażurowych półkach wisi bądź leży ze sto, jeśli nie więcej, woreczków.

– Pasują do siebie. – Głową wskazał naszych dwoje somnambulików.

– No fakt.

Oboje śliczni, śpiący, spokojni. Ciała ułożone obok siebie. Wyglądali, jakby spali. Dwoje pogrążonych we śnie kochanków. Takie właśnie skojarzenie przyszło mi do głowy. Tak naprawdę, to rudowłosa o wiele bardziej pasowała urodą do Adama niż ja ze swoją zwyczajnością. To nie miało jednak żadnego znaczenia. Nie w tej chwili.

Gdy tylko ruszyliśmy w nieznaną mi drogę, Oliwka ponownie zapadła w sen. Spała, mimo że trzęsło i szarpało autem. Drogi miejskie pokonywaliśmy slalomem. Nie obyło się bez jazdy po trawnikach. Kilka razy Gabriel wysiadał, by przeparkować auto stojące w poprzek drogi, tarasujące nam przejazd. Nie rozmawialiśmy. Nie zagadywałam nawet. Gabriel był skupiony na jeździe. Nie było łatwo wydostać się z zaciemnionego całkowicie miasta. Gdyby chociaż była pełnia, albo nadchodził poranek. Ułatwiłoby to przedarcie się pomiędzy przeszkodami.

Przyglądałam się ukradkiem Gabrielowi. Przy pierwszym spotkaniu wydał mi się brzydki. Może poza oczami, te ma wyjątkowo piękne. Teraz, oświetlony jedynie mdłym blaskiem

tablicy rozdzielczej, wyglądał inaczej. Może po prostu polubiłam go odrobinę? Za co? Za ratunek. Nawet, jeśli robił to po to, by załatwić sobie kolejną laskę do rżnięcia, jak to ładnie ujął. I tak czułam wdzięczność.

Dałabym sobie radę bez niego. Zawsze byłam zaradna i twarda. Obawiałam się jednak o własne zdrowie psychiczne. Kwestią niedługiego czasu byłoby, by Adam umarł z głodu. Nie żywiłam do niego żadnych głębszych uczuć. Wywiązywałam się z danej jego matce obietnicy. Pobawiłam trochę jego ciałem i tyle. Gdyby jednak umarł, byłaby to moja osobista klęska. Musiałabym wynieść się z mieszkania, poszukać nowego lokum. Gdybyśmy dożyły zimy, doszedłby problem ogrzewania, gromadzenia zapasów.

Decydując się na podróż z Gabrielem, miałam nadzieję na lepsze jutro nas wszystkich.

Ten ostatni nie wyglądał na gwałciciela. Nie zmusi mnie do seksu. Jeśli będzie próbował, będę się broniła. Może go nawet skrzywdzę. Czułam się coraz mocniejsza fizycznie. Nie będę łatwą zdobyczą. Nie taka jestem.

– Jesteśmy na miejscu.

Te słowa wyrwały mnie z płytkiego snu, w który zapałam.

– Długo jechaliśmy? – Głos mi zachrypnął. Byłam lekko nieprzytomna.

– Ponad pięć godzin. – Gabriel toczył powoli auto, wypatrując czegoś po lewej stronie. – Jest! – ucieszył się.

Nie pytałam, co zobaczył. Widziałam jedynie ciemną ścianę drzew. Dopiero gdy skręcił, a światła samochodu oświetliły pobocze, zobaczyłam przesmyk i prowadzącą w głąb lasu drogę. Jechaliśmy powoli. Droga była utwardzona, lecz

wyboista. Po ponad kwadransie ukazała się naszym oczom brama. Wysoka, nieprzezierna, wykonana z drewnianych desek połączonych masywnymi, metalowymi prętami. Łączyła równie wysoki mur. Surowość ogrodzenia przełamował futurystyczny witacz. To on rozbłysnął światłem, gdy podjechaliśmy do bramy.

– Módl się, by nie zmienili kodu – mruknął Gabriel, opuszczając szybę.

Wychylił się przez okno i wstukał kod. Kilka piknięć i zgrzyt, gdy mechanizm zaczął usuwać skrzydło bramy.

– Amen – zakończył, ruszając w głąb posesji.

– Mają tutaj prąd? – Po raz pierwszy zachwyciło mnie coś, nad czym nie zastanawiałam się aż do końca znanego mi świata.

– Tak. To samowystarczalne gospodarstwo rodziny ekoświrów.

– Bogatych ekoświrów! – Aż jęknęłam na widok domu, do którego podjeżdżaliśmy.

Prostota wiejskiego domu, z niewielkimi modyfikacjami. Przewaga stylu tokańskiego. Sprytny i efektowny miks. Że modyfikacje były niewielkie, to skromne stwierdzenie. Budynek był parterowy, ale nie niski. W ciemności wydawał się być biały, okolony szalejącą zielenią. Kolorów drzew nie widziałam, ale zapach, który wdarł się do wnętrza auta był tak oszalałający, że aż westchnęłam z zachwytem. Do tego naturalny hałas setek cykad i szum liści. Nic poza tym.

Czujniki ruchu oświetliły przybudówkę, do której wiodło kilka schodków. Gabriel zaparkował opodal i przez kolejną minutę przyglądał się w bezruchu widokowi za oknem. Światło zgasło, on westchnął, w końcu wyłączył silnik.

– Idziemy? – Nie rozumiałam, czemu zwlekał. Nie chciałam jednak pytać. To by było wścibskie.

– Chodźmy. – Wyszedł z auta, obszedł je i otworzył drzwi od strony pasażera. – Wyskakuj.

Posłusznie wyszłam, zarzucając po drodze plecak na ramię.

Gabriel wziął Oliwkę na ręce z taką łatwością, jakby ta ważyła niewiele więcej niż szmaciana lalka.

Cholera – pomyślałam. – Może jednak nie mam aż takich szans, by się obronić.

– Wbij kod 6969. – Wskazał brodą wejście domu.

– Jasne – mruknęłam, podchodząc do elektronicznego zamka w drzwiach. – Trudno zapamiętać taką kombinację.

– To byli bardzo radośni ludzie – zaśmiał się. – Kochali świat, siebie i życie. Kto wie, może wciąż tu są. Pewnie nie w naszym stanie, ale może Kena i Gammy.

– Dlaczego nazwałeś ją Gamma? – Ciekawość wypłynęła ze mnie wścibskie pytanie. – A on ma na imię Adam!

– Ona ma na imię Gabrysia, a jego będę nazywał, jak chcę. Skąd wiesz, jak ma na imię? Powiedział ci?

Przemilczałam pytanie, jak i jego odpowiedź. To miałoby coś wyjaśnić? Nie rozjaśniło nic. Nie drażyłam jednak tematu. Nie chce, niech nie mówi. Nie moja sprawa w końcu.

– Pokażesz mi dom? – Oczy musiały mi się świecić.

Trudno byłoby się dziwić mojej reakcji. Od zawsze zachwycaly mnie wiejskie klimaty. Wystrój prosty, ale schludny. Dużo drewnianych wykończeń, miękkich materiałów i białe firany. Przez chwilę poczułam się tak, jakbym przyjechała tutaj nie w poszukiwaniu miejsca do przeżycia, ale odwiedzała dom wakacyjny. Ekskluzywny i pięknie wykończony, ale dokładnie w moim guście.

– Nie pokażę. – Odwrócił się do mnie z miną, jakby miał ochotę mnie uderzyć. – Plan jest taki, że kładziemy Oliwkę. Później przenosimy zapasy z auta i nasze dwie mumie. Proponuję położyć ich razem. Chyba, że jesteś zbyt przywiązana do Kena? – Pauza, w oczekiwaniu na odpowiedź.

Zrobiłam wymowną minę, jakby mi ktoś świeże psie kupsko pod nos podstawił.

– Później przysnic i sen. – Łokciem nacisnął klamkę, otwierając jeden z pokoi. – Nie śpię od dwu dni. Pakowałem się, a koniec prądu w sieci przyspieszył moje plany. Jak można tak spać? – Ułożył małą na łóżku, przykrył kocem i zamarł, wpatrzony w nią. – Mogę się założyć, że gdyby ją przewiesić przez siodło i wieźć przez lasy w tym stanie, to też by się nie obudziła.

– To jej pierwsza noc z ludźmi – westchnęłam, patrząc na nią zza ramienia Gabriela. – Wcześniej za towarzystwo miała szczury i trupy.

– A my żywe manekiny. – Odwrócił się twarzą do mnie. – Do dzisiaj. Chodź. Trzeba się trochę spocić.

Zabrzmiało dwuznacznie. Okazało się być niewinnie. Było nawet bardzo ciężko.

Z pietyzmem wręcz, przenosiliśmy zapasy dla naszych podopiecznych. Po kilka woreczków do pojemnika, a te do lodówek w piwnicy. Byłam pod wrażeniem wyposażenia, czy właściwie zorganizowania tego domostwa. Pomieszczenia, które dane mi było już zobaczyć wskazywały na przemyślenie funkcjonalności każdego z elementów wystroju. Lodówka, obok druga i szafa mroźnicza. Dalej blaty z półkami i koszami nad nimi, i pralką, oraz czymś jeszcze. Regały, automatycznie rozświetlające się wnętrza szaf. W końcu najlepsze – ziemianko-spiżarnia.

– Wow! – Mało inteligentnie wyartykułowałam swój zachwyty. – Jak w katalogu co najmniej! I spiżarnia...

Pomieszczenie dwa na dwa metry wypełnione było pożywieniem. Słoiki, przetwory i puszki stały na półkach. Podłogę zastawiono skrzynkami, beczułkami i zamkniętymi, metalowymi wiadrami. Haki umiejscowione pod sufitem zawieszono były kiełbasami i czymś, co zidentyfikowałam jako suszone mięso. W nosie zakręciło mnie od zapachów, aż żołądek odezwał się w odpowiedzi. Zaburczało mi w brzuchu, przełknęłam głośno ślinę, objęłam się ramionami w pasie.

– Mówiłem ci, że to dobre i wygodne miejsce. – Pobłażliwy uśmiech, ale i duma w oczach.

– Mówiłeś, ale nie spodziewałam się czegoś takiego. – Nie ukrywałam podziwu. To było COŚ.

– Dobra, mała. – Wycofał się z pomieszczenia, zgasił światło, zamknął masywne drzwi. – Przenieśmy kukiełki do sypialni, nim sam padnę na pysk. Później szybki prysznic i idziemy do łóżka. Razem.

Rozdział II

Z przetransportowaniem Adama i Gammy nie mieliśmy problemów. Postulzni jak dzieci, wiedzeni za rękę, poczłapali za nami do sypialni. Ułożyliśmy ich obok siebie i zapadliśmy w zadumę, stojąc w nogach łóżka. Wyglądali jak para z upozowanego zdjęcia.

– Rozbieramy ich? – Zadane przez Gabriela pytanie wkurzyło mnie.

Nie chciałam, by jeszcze bardziej wyglądali na parę kochanków. Adam należał do mnie. Może było to zachowanie psa ogrodnika, ale nie chciałam go oddawać. Jeśli można o czymś takim w ogóle mówić. Gabriel myślał zdaje się podobnie. Nie ciągnął tematu. Obrócił się na pięcie, zgasił światło i czekał, bym podążyła za nim.

Z ociągnięciem poszłam w jego ślady. Jak skazaniec na szubienicę. Miałam w głowie jeden obraz. Oddaję się Gabrielowi, bo tego oczekuje. Obiecałam mu siebie, w zamian za ratunek. On się wywiązał z układu, teraz moja kolej. Jak dziwka. Ciało służące za zapłatę. Towarem wymiennym było bezpieczne lokum i dostatnie życie. Wyjątkowo wygodne, biorąc pod uwagę okoliczności. Miałam podzielić los, który był udziałem wielu kobiet na przestrzeni wieków.

Dobrze, zrobię to. Taki był układ. Wyrzuty sumienia i moralność zamknę w pudełku w głowie. Na pudełku będzie napis: „Poświęcenia po dniu apokalipsy. Dostosowawcze zachowania. Przetrwanie”.

Tak naprawdę to było to bez znaczenia. Nie powinnam w ogóle myśleć w ten sposób. Liczył się fakt, że żyję. Ja, Adam i Oliwka. Reszta była ceną za to. Będę musiała poczynić więcej zmian we własnych przekonaniach. W końcu skończą się zapasy, będzie trzeba podjąć kroki, by nie głodować. By być zdrowym.

Szłam za Gabrielem, który ledwie powłóczył nogami. Przygotowanie do wyjazdu i sama ewakuacja z miasta musiała kosztować go bardzo wiele. Czy się dla mnie poświęcał? Po części tak. Logika nakazywała jednak, bym zauważyła prawdę oczywistą. On pragnął towarzystwa człowieka podobnego sobie. Seks miał być elementem podporządkowania mnie sobie, pokazania mi, gdzie moje miejsce. Dostosuję się, ale nie będę mu podległa. Pokażę temu człowiekowi, że lepiej, by „wziął” mnie po dobroci. Bez nacisków, zmuszania, robienia ze mnie kurwy.

Przeszliśmy korytarzem po trzech schodkach w górę. Drzwi na jego końcu prowadziły do łazienki. Aż mnie zatkało, gdy weszłam do jej wnętrza. Pokój kąpielowy wielkości salonu w moim rodzinnym domu. Wanna w centrum pomieszczenia, prysznic w rogu. Oświetlenie było zbyt jasne. Ośloniłam dłonią oczy, robiąc z niej na czole daszek. Raziło mnie tylko przez chwilę.

Gabriel musiał dobrze poznać ten dom. Bez szukania włącznika i regulatora sięgnął do niewielkiego wyświetlacza na ścianie przy futrynie drzwi i przyciemnił oświetlenie, czyniąc je nastrojowym.

Stałam w drzwiach, przyglądając się jego ruchom. Przypominał robota, którego baterie są na wyczerpaniu. Oczy w półprzymknięte jakby spał i tylko lunatykował, wykonując

poszczególne czynności. Odkręcił kran przy wannie, wcisnął przycisk na panelu bocznym. Wsypał coś ze słoja, który zdjął wcześniej z półki. Wlał płyn z flakonu stojącego na podłodze.

Nazwanie wanną zbiornika, który wypełniał się wodą byłoby delikatnym niedookreśleniem. Bardziej trafnym byłby raczej mały basenik. Wykonany ze stali nierdzewnej, z mnóstwem tryskaczy, które napełniały każdą wodą, pieniąc ją przy okazji. Wyprofilowanie służyło zapewne podniesieniu komfortu opierającym się o brzegi osobom. Byłam pod wrażeniem.

Gabriel nie odzywał się. Przez chwilę stał przy brzegu wanny, wpatrując się w wiry wody i kłęby piany tworzące się na powierzchni. W końcu jednym ruchem ściągnął koszulkę przez głowę. Drugim zrzucił spodnie na posadzkę i wyszedł z kupki materiału, która utworzyła się u jego stóp. Nie miał na sobie bielizny. Stał przede mną nagi. Nawet na mnie nie spojrział. Po prostu rozebrał się, usiadł na brzegu wanny, zanurzając stopy w wodzie.

– Brakowało mi tego – mruknął. – Dołącz do mnie.

Stałam w drzwiach, nie mogąc się ruszyć. Z jednej strony miałam ogromną ochotę, by skorzystać z tego daru cywilizacji. Z drugiej włączyło mi się wewnętrzne oporowanie. No bo jak to tak?! On mi każe wejść do wanny w wiadomym celu. Pewnie mam mu zrobić dobrze, no bo cóż by innego miał na myśli. Z trzeciej strony, jeśli taka może istnieć, widziałam jego klejnoty, a te nawet w stanie spoczynku intrygowały rozmiarem. Siedział z rozszerzonymi udami, a pomiędzy nimi zwiisał największy penis, jakiego dotąd oglądałam. Chłopak był wysoki i szczupły. Rozmiary jego sprzętu odznaczały się przez to kontrastowo. Gruby, długi, nazbyt okazały zwis.

Przełknęłam ślinę, nie potrafiłam odwrócić oczu. Czy ja coś tak wielkiego pomieszczę w sobie? Czy kobieta jest aż tak rozciągliwa? Musi być. W końcu rodzi dzieci. Coś w tym widoku kusilo. Poczułam znajome łaskotanie w podbrzuszu. Dołączyła do niego suchość w gardle.

– Chodź. – Uniósł wzrok, przyłapując mnie na przyglądaniu mu się. – Nie będę cię dzisiaj napastował. Pierwszy raz chcę mieć bardziej świadomy. Tak, wiem, mam wielką pałę. Nie martw się. Rozgrzeję cię tak, że wejdziesz w ciebie jak w masło.

Parsknęłam, maskując rozbawieniem oburzenie jego słowami. Nie byłam oburzona. Może co najwyżej tym, że tak łatwo rozszyfrował moje myśli. Jego ordynarne słowa miały w sobie seksualny przekaz. Coś w rodzaju: „Nie bój mała, będziesz się dymiła. Wykopcę cię tak, że zawyjesz z rozkoszy”. No dobrze, tak to sobie interpretowałam. Gabriel jest widocznie prostolinijny. Mówi, co myśli, bierze, czego zapragnie. Czy to źle? Czy jest taki od zawsze, czy od końca świata?

Odepchnęłam nadmiar myśli, wyrzuciłam z głowy analizowanie sytuacji. Rozebrałam się równie szybko, co Gabriel. Nie patrzyłam już na niego. Nie chciałam się spieszyć, gdyby okazało się, że obserwuje mnie równie uważnie, co ja jego przed momentem. Jak Gabriel przed chwilą, usiadłam na brzegu wanny i zanurzyłam stopy w pianie, której warstwa utworzyła się na powierzchni.

– Mam do ciebie tyle pytań. – Odważyłam się wreszcie spojrzeć mu w oczy.

– Daruj... – zaczął.

– Wiem, jesteś ledwie żywy – przerwałam mu.

Zsunął się do wody, usadowił po jednej stronie zbiornika. Uczyniłam to samo, układając ciało naprzeciw niego.

Zabawnym było, że nasze nogi przeplotły się tak, iż teraz każde z nas miało jedną stopę między udami drugiego. Wystarczyłoby, bym wyprostowała nogę, przesunęła się odrobinę do przodu, by go dotknąć.

Gabriel oparł głowę na wgnębienu brzegu wanny, przymknął powieki. Wyglądał, jakby usnął. Poziom wody przestał się podnosić i teraz już tylko bulgotało powietrze wyrzucane z dysz, masując skórę, dostarczając relaksujących doznań.

Nie odzywałam się. Obserwowałam go. Delikatny zarost pokrywał brodę i skórę głowy. Wyglądał jak człowiek, który goli się co kilka dni. Podejrzywałam jednak, że odtwarzało mu się owłosienie, które stracił podczas chemioterapii. Musiało tak być, bo w okolicach intymnych i pod pachami był nieowłosiony.

Co wirus, który zabił tak dużą część populacji ludzkiej, zrobił z naszymi organizmami? Uleczył nas? Na to wyglądało.

Nie wytrzymałam bezruchu. Sam relaks był w tym momencie niewystarczającym doznanem. Rozsadzało mnie od środka. Nadszedł oto moment, bym to ja zainicjowała nasz pierwszy raz. Nie przez przymuszenie mnie, ale z własnej chęci. Zaintrygowanie jego ciałem to jedno. Zwyczajnie chciałam go dotknąć. Pragnęłam jego świadomości równie mocno, co on mojej. Właśnie zdałam sobie sprawę z tego faktu. Pragnęłam go jako potwierdzenia własnej atrakcyjności. Adam reagował odruchowo. Pobudzałam go, więc stawał się gotowy. Nie było w tym jednak udziału świadomości. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Świadomość. Najsilniejszy afrodyzjak i najwrażliwsza strefa erogenna, czyli umysł.

Przesunęłam stopę, prostując nogę. Kolano zniknęło pod pstrykającą bąbelkami pianą. Dotknęłam delikatnie wewnątrz

uda, badałam dalej. Dotarłam do miękkości, przesunęłam po niej palcami. W brzuchu skurczył się mięsień, zabolowało nagłe podniecenie. Jakby mi ktoś wlał rozgrzane pożądanie w trzewia, podgrzał od środka. Masowałam powoli, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Rozchylił lekko usta, nie otwierał oczu. Reagował, twardniał. Wyczuwałam to palcami. Dołączyłam drugą stopę, obejmując go, masując w ten sposób. Nie wytrzymałam napięcia. Przeniosłam się w jego kierunku, wpasowując obok, przywierając plecami i pośladkami do brzegu niecki. Pragnęłam dotykać dłonią. To dawało więcej odczuć. Tak mogłam dokładniej zbadać grubość i gładkość gotowego już dla mnie penisa. Przesuwałam palcami, obejmując trzon, a właściwie próbując to zrobić. Nie byłam w stanie domknąć palców, nie stykały się. Był na to zbyt gruby.

– Jak ja za tym tęskniłem – mruknął, wciąż nie unosząc powiek. – Nie przestawaj, proszę.

– Nie przestanę – odparłam. – Ale chcę więcej.

– Ja również.

Przerzuciłam nad nim udo, dociskając podbrzusze do czekającej na mnie twardości. Nie od razu chciałam się na niego nadziać. Odwlekanie tego momentu było równie podniecające. Ocierałam się, unosząc i opuszczając biodra.

Nie otwierał oczu, ale może tak było lepiej. Byłam dzięki temu odważniejsza, bardziej skupiona na doznaniach. Kilka ruchów dzieliło mnie od szczytu, ale nie chciałam kończyć bez niego. Zbyt podobne byłoby to do tego, co robiłam z Adamem. Chciałam przeżyć to z Gabrielem wspólnie. Wzajemne dawanie i branie siebie.

Uniosłam biodra, nakierowując na sterczącego penisa. Powoli obniżyłam się. Centymetr i przerwa. Znów

odrobinę w dół i zatrzymanie. Czułam, jak się rozciągam w środku, dostosowując do jego grubości. Nie bolało, raczej unieruchamiało mnie. Znow kilka centymetrów w dół i zatrzymanie.

– Ewa – jęknął, zaciskając palce na moich biodrach. – Powoli, błagam.

Jęk, może błaganie lub wzrok, który we mnie wbił, wciągały coraz mocniej w wir. Rozkosz, którą widziałam w rozszerzonych źrenicach, pociemniałe tęczówki i gardłowy dźwięk, który wydarł się z ust Gabriela, doprowadziły mnie do stanu, gdy namiętność wyłącza rozsądek. W miejsce myśli aktywuje szaleństwo. Opałam, nadziewając się na niego do końca. Gabriel krzyknął, zaciskając powieki, wbijając mi boleśnie palce w biodra. Podobał mi się ten ból, był przyjemny. Dodatkowe doznanie.

Ruch w górę i kolejny w dół. Każdy w akompaniamencie jego jęku. Było to coś, czego nie zaznałam z Adamem. Tak naprawdę to Gabriel przeżywał seks mocniej niż mój były chłopak. Czy to przeze mnie, czy może dlatego, że Gabriel wrócił do życia? Miał umrzeć, bo taki wyrok wydała choroba. Tymczasem zdrowiał i mógł smakować życie.

Chciałam przestać myśleć, wyłączyć mózg całkowicie.

– Zrób to ty – wyskamlalam prośbę.

Zrozumiał moje pragnienie. Tak jak on, tak i ja potrzebo wałam być wzięta. Jakby czekał na te słowa. Objął mnie w pasie, uniósł i posadził na brzegu wanny. Po zmęczeniu sprzed kilku minut nie pozostał ani ślad. Wysunięcie się ze mnie wywołało głód w ciele. Chciałam go mieć z powrotem w sobie. Już, teraz, od razu i mocno.

– Połóż się – poprosił, naciskając na ramię, popychając mnie w kierunku posadzki.

Wykonałam polecenie, nie odrywając oczu od wzrodu. Nawet gdy leżałam, a skóra pleców oswajała się z zimnem kafli podłogi, widziałam sterczący czubek penisa i dłoń Gabriela, którą objął go. Obniżył czubek, nakierowując go na mnie. Nie wszedł od razu, lecz pocierał nim łechtaczkę, odwołując moment. Jakby smakował tę chwilę, a może drażnił się ze mną.

– Gabriel... – zaskomlałam ponownie. – Proszę.

Drwiący uśmiech i przymrużenie oczu. Jakby chciał powiedzieć spojrzeniem, że przewidział mój samozapłon. Wiedział, że tak będzie. To, że będę go błagała.

Zarzucił sobie moje uda na ramiona i bardzo powoli narpał. Znów uczucie wypełniania i ucisk palców na udach. Czyżby obawiał się, że będę mu chciała uciec, że cofnę się, zmienię zdanie? Gwałtowny ruch bioder zacisnął mi powieki, rozchylił usta. Tak wiele doznań i przyjemności.

– Patrz na mnie – rozkazał. – Chcę widzieć, że na mnie patrzysz.

Z wielką trudnością skupiłam zamglone spojrzenie. Na twarzy, w końcu na ustach, z których przy każdym pchnięciu wydobywał się jęk.

– Właśnie tak. – Gardłowy pomruk. – Nie zamykaj oczu.

Przyspieszył, przyciągał moje biodra do siebie. Uderzał w me wnętrze z coraz większą siłą, prowadząc mnie na skraj. Z tego miejsca nie było już odwrotu.

– Gabriel – zawylałam, wyginając ciało w łuk, zakrywając twarz dłońmi.

Zrzucił moje uda z ramion, pochylił się do przodu, odgarniająca mi dłonie na boki głowy tak, by widzieć oczy.

– Patrz na mnie – prosił, zawisając nade mną, zaglądając w nie.

Objęłam go udami, ramionami przyciągnęłam do siebie. Pocałowałam rozchylone usta, wciskając w nie język. Całowałam po raz pierwszy od tak dawna. Moje ciało nie uspokoiło się. Czułam, że tego pocałunku brakowało mi do spełnienia. Jego jęków i dyszenia w usta. Wydychanego przez niego powietrza, smaku ust i krzyku tuż przed znieruchomieniem ciała. Zaciskał palce na moich włosach. Oczy odmówiły mu posłuszeństwa. Biodra drżały, drżał na całym ciele. Jeszcze jedno pchnięcie i opadł na mnie, nieruchomiejąc.

Oddechy uspokajały się powoli. Serce spowalniało rytm. Oparł ramiona po bokach mojej głowy, uniósł się, zaglądał mi w oczy. Uśmiech i jakieś trudne do określenia spojrzenie. Jakby nadzieja pomieszana z radością. Oczekiwanie ciągu dalszego? Lepszego jutra, ze mną przy boku. Tak go odczytywałam.

– Teraz to już na pewno nie dojdę do łóżka – zaśmiał się i opadł na mnie. – Ty diablico.

Rozdział 12

Spaliśmy długo. Bardzo długo.

Seks podziałał nasennie. Na Gabriela w szczególności. Obudziłam się, on nadal spał. Postanowiłam w końcu wstać. Byłam wyspana. Gabriel mruknął tylko pełnym buntu warknięciem, przekręcił się na drugi bok i nakrył głowę poduszką. Miałam oto widok na jego tyłeczek i musiałam przyznać, że i ta część ciała syciła oczy kształtami. W szczególności jądra, których różowa krągłość przyciągała wzrok pomiędzy udami.

Odkopałam się z pościeli, a właściwie wygoniło mnie z niej słońce, wpadające przez okno sypialni.

Przyjrzałam się pokojowi. Jasny, duży, przytulny miękkością zasłan i mnóstwem poduszek. Były wszędzie. Na kanapie ustawionej przy ścianie, na podłodze obok łóżka. Te ostatnie zgarnęłam dłonią, zrzucając je przed snem na podłogę. Puszysty, kremowobiały dywan przy łóżku był jak miękkie powitanie. Zanurzyłam stopy w jego kosmatych sznureczkach. Poruszałam palcami powstrzymując się, by się nie roześmiać. Odrobina przyjemności tuż po przebudzeniu. Szczegół, który musiał być pomysłem poprzedniej właścicielki tego domostwa.

Kim była ta kobieta? Miałam nadzieję, że Gabriel opowie mi coś o niej. Musiał ją poznać. Skąd wiedziałby tyle o tym domu? Był tutaj nie raz. Zbyt dobrze orientował się w rozmieszczeniu pokoi. Wiedział nawet, w którym słoju znajduje się sól kąpielowa. Wsypał ją do wanny, będąc w półśnie.

Za oknem majaczyła zieleń drzew oraz czerwone kwiaty na krzewie obok. Część z nich przekwitła, zmieniła się w pobrązowiałe suszki. Powinno się je powycinać, ulżyć pięknemu krzewowi.

Wiedziona ciekawością, wyszłam na palcach z pokoju. W łazience ubrałam się, wzięłam sandały. Czułam ekscytację czekającym mnie poznawaniem tego pięknego budynku.

– Co robisz?

Aż podskoczyłam, słysząc czyjś głos. Zakrztusiłam się śliną, zaniósłam kaszlem.

– Oliwka! – wysapałam w końcu, ocierając załzawione oczy. – Zawału przez ciebie dostanę! Nie skradaj się tak.

– Po pierwsze, w twoim wieku nie ma się zawałów – wyliczała z miną mędrca. – Po drugie, już tutaj byłam i to ty weszłaś do łazienki, ale mnie nie zauważyłaś.

Miała rację. Nie dojrzałam jej, ale to dlatego, że stała nieruchomo przy oknie, którego nie widziałam po wejściu do łazienki.

– Tam jest basen. – W głosie słyszałam ekscytację. – Może jest pełen wody. Nie widzę stąd. Chciałabym, żeby była woda. Pójdziemy zobaczyć? Możemy iść teraz? Proszę.

To ostatnie wymówiła błagalnym tonem, składając przy tym dłonie jak do modlitwy. Już wiedziałam, że będzie trudnym zawodnikiem w negocjacjach. Jak tu bowiem odmówić dziecku, które składa usta w dzióbek, a oczy zmieniają się w dwa spodki. Błaganie niedopuszczające odmowy.

– Dobrze, ale najpierw muszę znaleźć kuchnię. – Uniosłam dłonie w obronnym geście. – Pić mi się chce jak jasny gwint.

– Dobra. – Podskoczyła niczym ping-pong, kierując się ku drzwiom. – Zaprowadzę cię. Wiem, gdzie jest kuchnia.

Byłam tam i oglądałam. Mają super lodówkę. Znalazłam krem czekoladowy w słoiku i trochę zjadłam. Ja nie jestem głodna, ale pić też mi się chce. A z kuchni jest przejście do garażu i tam można wyjść na dwór, ale bałam się wyjść sama. Tam biega jakiś pies na dworze. Wygląda na fajnego, ale ja tam nie wierzę psom. Tak mówiła mi siostra w szpitalu. Mam uważać na psy, bo mogą być groźne, a mi nie wolno mieć ran.

Trajkotała jak nakręcona, prowadząc mnie do kuchni. Miałam ochotę kazać jej zamilknąć. Nie przyswajałam takiej ilości informacji artykułowanych jednym ciągiem. Nie o tej porze, nie przed śniadaniem.

Wzniosłam oczy ku sufitowi, prosząc opatrność, by dała mi cierpliwość do tego dziecka. W końcu westchnęłam i poszłam za nią. W momencie, w którym przekroczyłam drzwi kuchni, jej słowotok przestał do mnie docierać. To domostwo zaskakiwało co chwila. Każde z obejrzanych pomieszczeń kryło niespodzianki i rozwiązania, do jakich nie przywykłam.

Kuchnia była pomieszaniem stylu nowoczesnego i tradycyjnego, wiejskiego. I tutaj królowała biel połączona z drewnem. Pierwszym, co rzucało się w oczy, był piec kaflowy. Dokładnie taki, jaki zapamiętałam z bajek o kocie Filemonie. Białe kafle i czarne, żeliwne elementy weń wkomponowane. Piec zajmował prawie całą ścianę. Podeszłam, by mu się przyjrzeć. W żeliwną płytę, pod którą rozpalano ogień wbudowano drugą, tyle że elektryczną. Z daleka niedostrzegalny zabieg połączenia nowoczesności i staroci.

Obok stała lodówka, czy raczej szafa chłodnicza. Dwudrzwiowa i wyjątkowo pojemna. To ostatnie stwierdziłam, gdy otworzyłam ją, by ocenić zawartość. Żadnych kartonów z mlekiem, czy kupnych, ometkowanych produktów. Kilka

słoików z warzywami, obeschnięty kawałek sera, zwiędnięte warzywa oraz zjełczałe masło. Zepsucie ostatniego stwierdziłam, zbyt blisko przysuwając nos do pojemnika. Po uniesieniu wieczka, prawie upuściłam całość, tak intensywny odór kwasu wypełnił nozdrza.

– Napiłabym się herbaty. – Zatrzasnęłam lodówkę, zabrałam się za przetrząsanie szafek. – A ty?

– Może być herbata. – Łaskawie przytaknęła Oliwka. – Wolałabym kakało, ale nie widziałam mleka, więc pewnie się nie da zrobić kakao.

– Mówi się kakao, nie „kakało” – poprawiłam ją odruchowo.

– Miałaś się nie wymądrzać – ofuknęła mnie małolata. – Miałaś być koleżanką!

– Sorry – mruknęłam. – Może być „kakało”.

Skończyło się na wypiciu wody prosto z kranu. Oliwka poganiała mnie i pospieszała.

– Nie szukaj szklanki! – gderała. – Chodźmy wreszcie na dwór! Nie chcę kakao! Chcę zobaczyć basen! – Tupnęła ze złością, podparła się pod boki.

Co miałam zrobić? Łyknęłam trochę wody, ona zrobiła to samo. Pozwoliłam się poprowadzić do garażu i na zewnątrz. Po drodze zarejestrowałam jeszcze kilka czterokołowców, zaparkowanych w sporym pomieszczeniu. Dwa auta, motocykl, kosiarkę i meleks.

Właściciele musieli być naprawdę zamożni. Aż mnie skręcało z ciekawości i chęci, by obudzić Gabriela i wypytać o ich historię. Jego historię również.

– Mówiłaś, że widziałaś jakiegoś psa – zwróciłam się do Oliwki, rozglądając równocześnie wokoło. – Duży był czy mały? Wyglądał na groźnego?

Nie zdążyła odpowiedzieć. W momencie, gdy doszłam do zarośniętego trawnika, zza niewielkiej szopki wybiegł czarny potwór. Nie miałam szans, by zareagować. Zwierzę w trzech susach pokonało dzielący nas dystans i odbijając się tylnymi łapami na ostatnich metrach, skokiem zaliczyło powitanie ze mną. Właściwie to ja zaliczyłam trawnik. Plecami, tyłkiem i ramionami, o które oparł się zwierz. Nawet nie krzyknęłam, tak mnie zaskoczył. Trawnik osłabił uderzenie, zamortyzował siłę upadku. Zacerpnęłam powietrza, by krzyknąć ze strachu, lecz nie zdążyłam. Różowy jęzor, wielkości mojej dłoni, zatamował dopływ powietrza. Leżałam zszokowana, a psisko obślinało mi twarz.

– Nie wygląda na groźnego. – Dobiegła mnie spóźniona odpowiedź dziewczynki. – Wygląda na wesołego. Chyba się cieszy. Chyba, że chce cię zjeść.

– Raczej zalizać na śmierć.

Próbowałam zastawić się rękoma, odwrócić twarz. Bezskutecznie. Wyglądało na to, że psia radość nie dobiegnie końca. Masa zwierzęcia uniemożliwiała odgonienie tego nadmiaru szczęścia. Leżałam czekając aż skończy, lub przeniesie uwagę na Oliwkę. Ta podeszła do nas, wyciągnęła w kierunku kudłacza ręce i zaczęła drapać go za uszami i po głowie. Pies zszedł ze mnie, legł na trawniku i ułożył się kołami do góry. To była suczka. Na pierwszy rzut oka widać było, że to młody pies. Brak siwych włosów, różowy jęzor i białe zęby. Żywiotowe zachowanie i brak nieufności w stosunku do obcych potwierdzały moje przypuszczenia.

Oliwka drapała sukę po ogromnej klatce piersiowej, a psica lizała jej kolano w ramach podziękowania za pieszczoty.

– Musiała tęsknić za ludźmi – stwierdziłam, ocierając przedramieniem twarz. – Ale mnie franca obślinała.

– Wyczałował cię pies ten. – Znów stwierdzenie z miną mędrca. Tembr głosu skojarzył mi się z Yodą. Szyk zdania podobnie.

– Dobra. – Podniosłam z trawnika zadek, wyprostowałam nogi. – Chodźmy do tego basenu. Trzeba zobaczyć, co tu jeszcze mają.

– Tak! – Oliwka odzyskała energię. – Chodźmy!

Pies zawtórował jej szczeknięciem i tańcem wokół własnej osi. Istny dom wariatów – pomyślałam. Jeszcze tylko ryczącego osła brakuje, albo podskakującej kozy. Nie koza ukażała się jednak naszym oczom, lecz krzycząca po kurzemu nioska. Wypadła zza rogu budynku z głośnym gdakaniem, a w ślad za nią trzy kocięta.

– Koteczki! – piszczała zachwycona Oliwka. – Mamy koteczki!

– Zostaw – wstrzymałam ją. – Może są chore, albo za chwilę pogoni cię ich wściekła matka.

– Chora to jestem ja – postawiła się hardo. – A wściekła...

Nie dokończyła, urywając zdanie. Wiedziałam, co ma na myśli, a właściwie, kogo. Nie interweniowałam już wiedząc, że i tak mnie nie posłucha. Nie byłam dla niej autorytetem, nie mogłam mieć więc posłuchu. Przyglądałam się, jak podbiega do kocich maluchów, a w ślad za nią suka. Ta ostatnia zachowywała się w stosunku do kociąt ostrożnie. Być może dostała już od któregoś po nosie. Jeśli nie od małych, to może od ich matki. Mimo swych gabarytów widać było, że to koty są dominantem w ich zwierzęcych relacjach.

– Jak nazwiemy psa? – zagadnęłam. – Może Luka albo Sara?

– Kora! – Szybka odpowiedź. – A teraz basen.

Mała traktowała mnie coraz bardziej przedmiotowo. Daj pić, eskortuj do ogrodu, nie pouczaj. Nie podobało mi się to, ale nie jadłam jeszcze śniadania, toteż i sił do dyskusji nie znalazłam. Ogarnę się, pozbięram, odnajdę w nowym miejscu, to i porządku w naszych relacjach zaprowadzę.

Basen robił wrażenie. Nic nowego w tym miejscu. Co krok coś nas tutaj zaskakiwało. Zbiornik był niezbyt wielki, niespecjalnie głęboki, ale kuszący błękitem wody. Wiatr marszczył powierzchnię wody, odbijając iskrzące się w jej załamaniach promienie słoneczne. Kusiło, by zanurzyć się, ochłodzić ciało tym bardziej, że temperatura rosła szybko. Było już blisko trzydzieści stopni. Tak mi się przynajmniej wydawało. Jakby na potwierdzenie podejrzeń, poczułam stróżkę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa.

– Pływamy? – To niby pytanie Oliwka rzuciła tylko grzecznościowo. Zdejmowała już koszulkę przez głowę, po chwili zrzuciła spodenki wraz z butami.

– Nie mam stroju – odparłam.

– No i co z tego? – Patrzyła na mnie, jak na wariatkę. – Pamiętaj, że większość życia spędziłam w szpitalu. Tam nikt się niczego nie wstydził. Nie zwracało się uwagi na głupstwa.

Co miałam zrobić? Rozebrałam się trzema ruchami i krzyknęłam:

– Na bombę!

Może po to, by ukryć nagość pod powierzchnią wody, a może właśnie dotarł do mnie po raz pierwszy bezmiar szczęścia w tym nieszczęściu. Chlupnęliśmy z impetem w wodę, rozchlapując ją na boki, śmiejąc się radośnie.

Poczułam się, jakbym znów miała kilka lat. Woda chłodziła, pieszcząc równocześnie skórę. Położyłam się na plecach,

unoszona siłą wyporu. Obróciłam twarz ku słońcu, zamknęłam oczy, napawając się wolnością i tą chwilą bez troski.

Najpierw wyczułam, a dopiero później zauważyłam Gabriela. Uchyliłam powieki pod wpływem dotyku czyjegoś spojrzenia. Stał przy brzegu basenu, z dłońmi zaplecionymi pod piersiami i przyglądał mi się. Znow uśmiech błąkał mu się po twarzy. Nie wiedziałam tylko czy śmiał się ze mnie, czy do mnie uśmiechał.

– Wy tak same korzystacie z uroków tego domostwa?

W odpowiedzi zanurzyłam się pod wodę, zachłystując się nią przy okazji. Wskoczyłam ponad powierzchnię, zanosząc się kaszlem, plując, zaciskając powieki.

– Uprzedzaj, że nadchodzisz – wykrztusiłam w końcu, lecz zaniemówiłam ponownie, gdy ujrzałam, że teraz i on rozbiera się do rosołu. – Co robisz?!

– Dołączam do was. – Zakręcił koszulką na palcu, by ciśnąć ją teatralnie za siebie. Nie wypuszczał przy tym mojego spojrzenia z uwięzi oczu. Jakby mnie prowokował czekając, jak zareaguję. – Nie chcesz?

– Bałwan. – Nabrałam wody do ust i wyplułam cienką stróżką w jego kierunku. Wycelowałam bezbłędnie w jego krocze. – Czekamy na ciebie. Może lepiej zostaniesz w gatkach, bo jeszcze Oliwkę wystraszysz.

Został w spodenkach, ale mimo tej części odzieży nie czułam się swobodnie wiedząc, że znow znajdziemy się razem, w jednym zbiorniku z wodą. Wiedziałam, że wie, o czym myślę. Jego głowę wypełniały te same wspomnienia. Patrzyłam na spodenki, na ich krocze. Starłam się to robić dyskretnie.

Rozdział 13

– Skąd tak dobrze znasz to miejsce? – Nie wytrzymałam, zapytałam. Musiałam wiedzieć. – Mieszkałeś tutaj?

– To był mój drugi dom – odparł po dłuższej chwili.

Leżał na plecach przy brzegu basenu. Zamknięte oczy, spokój na twarzy. Pieszczony promieniami słońca. Zupełnie, jakby to były prawdziwe wakacje, nie zakątek w miejscu niezmienionym przez ogólnoswiatową katastrofę.

– Ten lepszy dom.

– Powiesz coś więcej? – Zniecierpliwiłam się. Nie wystarczyło mi to lakoniczne wyjaśnienie. – Gdzie więc był ten gorszy? W czym ten był lepszy?

– Wścibska jesteś. – Wkurzająca odpowiedź Gabriela.

– A ty baran. – Nie chciałam pozostawać mu dłużna. – Mamy spędzić trochę czasu razem, więc wskazanym jest, by się trochę poznać. Nie tylko w rejonach genitaliów.

– Dobra – parsknął. – Ten gorszy dom, ten rodzinny, jest o piętnaście minut drogi stąd. Marszem. Tutaj spędzałem większość życia. Ci ludzie stali się zastępczymi rodzicami. Moi nie mieli dla mnie czasu. Ci tutaj zawsze poświęcali mi uwagę. Miałem tu najlepszego kumpla, w jego siostrze się zakochałem.

Zabolało. Nie musiał mi mówić tego ostatniego. Z drugiej strony sama tego chciałam, prosiłam o nagie fakty.

– Swój pierwszy raz też zaliczyłeś tutaj? – Jakbym chciała się dobić. Pozornie śmiałe słowa miały ukryć gorycz, którą poczułam po jego wcześniejszym stwierdzeniu.

Podźwignął się i oparł na ramieniu, obracając twarzą do mnie. Mimochodem zauważyłam mięśnie brzucha, które ładnie odznaczały się pod skórą Gabriela.

– Jeśli nie liczyć żywych seks lalek, które poznałaś przy naszym pierwszym spotkaniu, to swój pierwszy raz zaliczyłem z tobą.

Zamilkł, czekał na moją reakcję. Zaskoczył mnie, musiało się to odbić na mej twarzy. Otworzyłam usta, chcąc powiedzieć coś uszczypliwego, by zbagatelizować moc jego wyznania. Zrobiło to na mnie wrażenie. Zamurowało mnie, nie wiedziałam, co powiedzieć. Zaczepnęłam powietrza i zanurzyłam się powoli pod wodę. Obserwowałam go teraz spod powierzchni. Rozmazana, falująca postać. Rozpoznałam pobłażliwy uśmiech. Osiągnął zamierzony efekt. Wiedział, że nie ukryję się pod wodą. Nie na długo.

– Czuję się zaszczyczona – wydyszałam, wyskakując ponad powierzchnię.

Znów nie wiedziałam, co myśli. Przyglądał mi się dłuższą chwilę, by opaść z powrotem na posadzkę. Nie pytał mnie o moje doświadczenie w seksie. I dobrze. Nie potrafiłam jeszcze swobodnie rozmawiać z nim na tak intymne tematy. Gabriel czuł, zdaje się, podobnie.



– Mój Boże! – Złapałam się za głowę, rozglądając wokoło. – Z tym trzeba coś zrobić! Przecież to się zmarnuje! Przyjdzie zima, będzie jak znalazł!

– Nie ekscytuj się tak – mruknął zadowolony z mojej reakcji. – Po to cię tu przyprowadziłem. Szkoda byłoby, gdyby

to wszystko szlag trafił. Nie znam się na gotowaniu, więc rób z tym, co chcesz.

Staliśmy w sporych rozmiarów szklarni. Wysoka, szeroka, długa i całkowicie zmechanizowana. W momencie, w którym przestąpiliśmy próg, włączyły się właśnie zraszacze, rozsiewając nad naszymi głowami mgiełkę wody. Wentylatory dmuchnęły powietrzem, rozpraszając drobiny. Osiadały bezszelestnie na roślinach, szybach i na nas samych.

– Tu jest bajecznie – szepnęłam, idąc w głąb zieleni. – Musisz mi opowiedzieć więcej o poprzednich właścicielach.

– Opowiem – mruknął, idąc za mną.

Czułam jego nastrój. Nie rośliny go teraz zajmowały, lecz ja. To, że byliśmy tutaj we dwoje, sami.

Oliwka została w ogrodzie. Bawiła się z psem. Obiecała, że sama nie wejdzie do basenu. Suka na szczęście bała się wody, nie dała się spacyfikować Oliwce. Stała na brzegu, patrząc na nią. Czekwała, by ta wyszła z wody. U młodej wygrała chęć zabawy z psem.

– Piękne pomidory. – Pochyliłam się ku przeciążonemu dojrzałymi warzywami krzakowi. Zaciągnęłam się ciepłym zapachem, przymknęłam oczy. – Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś. To jest rzeczywiście jak raj na ziemi. – Wstałam, obróciłam się ku Gabrielowi.

Znów ten drapieżny uśmiezek, błakający się po wargach. Zmrużone oczy, rozchylone lekko usta. To na nich się sfokusowałam. Wiedziałam już, jak smakują jego pocałunki. Przyznałam przed sobą, że podobał mi się coraz bardziej. Ten z pozoru zwyczajny mężczyzna, krył w sobie tajemnice. Dawkował mi siebie ostrożnie. Nie był wylewny, rozmowny. Był

jednak szczerzy. Jego prostolinijność i chęć poznania mnie samej imponowały. On mi imponował coraz bardziej.

– Podziękuj więc. – Włożył palce za pasek moich szortów, przyciągnął ku sobie. – Bądź grzeczna, to pokażę ci więcej takich miejsc, w tym domostwie.

– Jest ich więcej? – zapytałam ochryplym głosem. Udzielił mi się jego nastrój. Samo miejsce przenosiło do innej rzeczywistości. Parność panująca w szklarni oblepiała skórę wilgocią, pobudzała ją. Zapachy dopełniały efektu. – Ile? Na ile razy?

– Zamknij się – mruknął mi w usta.

Ubrań pozbyliśmy się szybko. Przyciągnął mnie do siebie, by całując, iść w moją stronę. Ja w efekcie przemieszczałam się w tył do momentu, gdy pośladki natrafiły na przeszkodę. Uniósł mnie, łapiąc za pupę, dociskając do siebie, do twardego już wzvodu. Posadził na blacie. Ciepło i wilgoć drewna, plus moja wilgoć. Pomiędzy tym wszystkim drobiny ziemi, drażniące skórę pośladków. Sięgnął do tyłu, coś przesunął.

– Połóż się na plecach – szepnął, oblizując usta.

Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. Ten ruch językiem po wardze, zagryzienie jej, obiecywał jedno – pieszczotę. Powolną, przedłużaną, bardzo przyjemną.

Zrobiłam, jak kazał. Coś wpiło mi się w ramię, więc sięgnęłam, by to odgarnąć od siebie. Dotknęłam nożyc, jakimi przycina się rośliny. Chłód metalu w połączeniu z drewnem uchwytów. Obok leżała skórzana rękawica. Druga musiała spaść ze stołu.

Zerknęłam na Gabriela. Wodził palcami po moim brzuchu, między piersiami, znów wrócił w dół. Wyglądał na kogoś, kto jest myślami tylko tutaj, w tym właśnie miejscu

wszechświata. Dokładnie w sekundzie, która upływa. Ten moment przeżywał, nie myślał o niczym innym.

– Jakim cudem mieścisz się we mnie? – jęknęłam, patrząc na penisa, którego widziałam prawie w całości. – Przecież jest taki duży.

– Za chwilę sprawdzę. – Ujął go, potarł mnie czubkiem, nie zagłębiając się jednak. – Ale to za chwilę.

Chciałam zapytać, czemu nie teraz. Nie zdążyłam. Sekundę później klęczał z twarzą na wysokości mojej cipki. Wiedziałam, co chce zrobić. Poprawiłam nerwowo ciało. Nie byłam dotąd całowana w ten sposób.

– Powiesz, czy tak lubisz – stwierdzenie. – Kieruj mną.

– Powiem – wykrztusiłam, czekając na doznania.

To było zbyt mocne. Krzyknęłam, gdy jego wargi zamknęły się na wrażliwym miejscu, gdy poczułam język. Lizał, ssał, delikatnie przygryzał. Wpychał we mnie język, by oderwać się na chwilę, to znów naprzec agresywniejszą pieszczotą. Gdy już byłam na skraju, a bolesne języki rozkoszy zaczynały pełznąć trzewiami w górę w kierunku głowy, przerwał. Zerknęłam na niego nieprzytomnie.

– Dlaczego...

Chciałam zapytać, czemu przestał. Nie zdążyłam. Jednym śliskim ruchem wbił się we mnie, przyciągając do siebie za uda. Tak, że moje pośladki w połowie znalazły się poza krawędzią stołu. Wysunął się, by wbić się ponownie. Mocno, szybko, jakby stracił cierpliwość. Chciałam na niego patrzeć, lecz przyjemność zacisnęła mi powieki. Palce uchwyciły brzeg stołu, usta łapały łapczywie powietrze. Ekspłodowałam, wyginając się w łuk. Tylko pośladki i czubek głowy miały kontakt z powierzchnią blatu. Resztę uniósł skurcz mięśni. Skurcz

orgazmu. Przejmująca całe ciało rozkosz. Wyszedł ze mnie i zamarł między rozrzuconymi udami. Mięśnie wracały do normalnego napięcia i jeszcze tylko oddech pompował mi większą dawkę tlenu w ciało. Ujął błyszczącego moimi sokami penisa i potarł go jedną dłońią, drugą zaciskając na moim biodrze. Jakby obawiał się, że ucieknę, odsunę od niego. Struga spermy wystrzeliła na mój brzuch, między piersi, doleciała do szyi. Patrzyłam na to zjawisko zafascynowana. Na białe krople osiadające mi na skórze, na twarz Gabriela, głowę odchylającą się z wyrazem ekstazy, bolesnej rozkoszy. Nie patrzył na mnie. Ja nie mogłam od niego oderwać oczu. Opadł ciężko na ramiona, oparł je po bokach moich. W końcu otworzył oczy, opadł niżej, pocałował mnie.

Nie wiedziałam, co myśli. Nie wypowiadał zbędnych słów. Zbędnych? Nie wiedziałam, co chciałabym usłyszeć. Przecież nie wyznanie miłości. Nie można tak szybko pokochać.

Miłość? Czy ona ma szansę, by zaistnieć w nowym, odmienionym świecie?



– Mów, w czym i jak mamy ci pomóc.

– Pomidory do skrzynek, taczki, czy co tam znajdziesz – rozdysponowywałam zajęcia pomiędzy Oliwkę i Gabriela.

Ten drugi poruszał się jak mucha w smole. Nie dziwiłam się. Seks spowodował, że był ospały, rozleniwiony i wyjątkowo spokojny. Flegmatyczny wręcz.

– Jeśli znajdę w kuchni kawę, to zmuszę cię do wypicia wiadra naparu. – Szturchnęłam go palcem w pierś. – Mamy dużo pracy i mnóstwo warzyw do przerobienia. Albo je

zawekujemy, albo wyrzucimy. Ty, Oliwka – odwróciłam się ku niej – znajdź mi każdy słoik w tym domu. I zostaw tego pająka! Zrobił ci coś? Mam ci też wyrwać nogę dla zabawy?!

– Ale ja tylko go za nią podniosłam. – Tłumaczyła się dziecinnie, jak na osobę w jej wieku przystało. – Nie chciałam mu jej wyrwać.

– Też cię podwieszę pod sufitem za nogę, to powiesz mi, czy to jest zabawne. – Przybrałam groźny wyraz twarzy. – Marsz do domu. Pies nie ma wstępu do pokoi! – dodałam jeszcze patrząc, jak mała biegnie w stronę garażu.

Oczywiście nie posłuchała mnie. Kora wbiegła za nią do budynku. Ja tylko westchnęłam, po czym sięgnęłam po rękawice i nożyce.

– No to zaczynamy.



Wieczorem, przepelniona dumą, przyglądałam się rządkom słoików wypełnionych pomidorami z olejem, rozmarynem i przyprawami. Stały równiutko ustawione wieczkami do dołu, na ogromnym, kuchennym stole i czerwieniły się, obiecując letnie smaki, które przetrwają aż do zimy.

– Jutro bierzemy się za papryki i resztę tego, co dojrzało. – Podparłam się pod boki.

Byłam bardzo zadowolona z efektów naszej pracy. Poprzednia gospodyni musiała w ten właśnie sposób przygotowywać się do zimy. W jednym z piwnicznych pomieszczeń znalazłam setki słoików. Niektóre całkiem nowe, nieopakowane ze zbiorczych, foliowych opakowań. Setki pustych i dziesiątki pełnych. Nie musiałam się martwić, że zabraknie

pojemników na przetwory. Szklarnia i jej system nawadniania plus pora roku mogły płodzić plony. Mnie samej pozostało jedynie umiejętnie przerabianie ich, konserwowanie.

– Co ci się stało w rękę? – Wskazałam przegub, na który Gabriel przykleił sporych rozmiarów plaster.

– Zadrapałem się. – Machnął lekceważąco ręką, biorąc ode mnie kubek z herbatą. – Nic takiego.

W jednej z szafek znalazłam w końcu przeróżne herbaty. Oczywiście same egzotyczne, wonne mieszanki. Kilkańście słoików wypełnionych suszami i drażniących aparat powonienia. Cytrynę zastąpiłam plasterkami pigwy, której smak pamiętałam jeszcze z dzieciństwa. Ze świata, który już nie wróci.

– Zdezynfekować ci to? – Zarzuciłam udo na jego uda, opierając się wygodnie o poduchy kanapy.

– Chcesz mi zrobić dobrze? – Odstawił kubek na parapet okna, cudem nie zrzucając go przy okazji na podłogę. – Znam inne sposoby. – Pogładził wewnątrz uda, palcami dojechał do linii spodenek.

– Mamy dużo pracy. – Udawałam oburzenie. – Chcesz mnie zarypać na śmierć? A co ze słoikami? Z pracami wokół domu?

– Wybieram rypanie. – Palec wśliznął się pod materiał, bezbłędnie odnajdując gorące i chętną mu śliskość. – Nie samym jedzeniem człowiek żyje. Chodź się pieprzyć – szepnął, wsuwając palce głębiej. Wylizę cię, może i tobie dam possać.

– Oliwka, idziemy spać! – wydarłam się w nieokreślonym kierunku.

– Już?! – Dobiegł nas rozzłoszczony głos małej. – Ale mi się nie chce!

– To sobie pooglądasz filmy! – Rozchyliłam uda, by ułatwić mu dostęp. Sama potarłam go przez luźne spodnie. – A teraz maszeruj myć zęby! Jutro mamy dużo pracy, więc nie pośpisz do południa!

– No doooooobra! – Skapitulowała. – Ale Kora śpi ze mną w łóżku!

– Ok! – Zgodziłam się wbrew sobie.

Nie to było teraz ważne.

Rozdział 14

Kolejne dni zaczęły zlewać mi się z sobą.

Wymieszanie wysiłku fizycznego podczas prac w ogrodzie i szklarni. W międzyczasie przetwarzanie owoców, które napełnione słonecznym sokiem, spadały już z drzew w niewielkim sadzie. Część z nich była nie do uratowania. Pękały pod wpływem upadku, siniąły. I one miały swoje miejsce w tym niewielkim ekosystemie. W rogu sadu, przy ogrodzeniu, za którym zaczynał się las, stał kompostownik. Każdy element tutejszego gospodarstwa był mądrze pomyślany. Naturalnie potrzebny, doceniający zaistnienie danego elementu w przyrodzie.

Zapełnialiśmy przetworami półki w piwnicznych pomieszczeniach. Marchewki układaliśmy w wypełnionych piaskiem skrzyniach. Wieczór oznaczał koniec pracy. Był to czas odpoczynku, planowania zajęć na dzień kolejny. Z kartką i ołówkiem w ręce usiadłam w ciszy podziemia. Musiała być tu klimatyzacja. Nie czułam wilgoci ani stęchlizny. Zauważyłam w rogu pomieszczenia kocią kupkę. Chciałam ją sprzątnąć, nie zrobiłam tego jednak. Przypomniały mi się słowa babci. Była świetnym ogrodnikiem. Kwiaty w babcinym, przydomowym ogrodzie kwitły przez cały sezon, krzewy owocowały. Trawników nie powstydziliby się pole golfowe. Pewnego razu wyszła przed dom, po czym posypał się grad przekleństw. Wybiegłam zaintrygowana na ganek. Babcia stała, pochylając się nad czymś. Podeszłam bliżej ciekawa, co tak rozzłościło

spokojną zazwyczaj kobietę. To był kopiec kreta. Niewielkie zwierzątko śmiało zniszczyć zieloną gładź trawnika. Zbeczcześć efekt jej zabiegów.

– Kocia kupa – wycedziła babcia przez zaciśnięte zęby. – Znajdź i przynieś kupę.

Najpierw myślałam, że postradała rozum. Dopiero gdy znalazłam kocie odchody i przyniosłam je na łopatkę, ta wytłumaczyła mi, w czym tkwi sekret. Wzięła koci „kupsztal” w palce i wepchnęła go w otwór na szczycie kopca.

– To stary i sprawdzony sposób – mówiła, nie zważając na smrodek rozchodzący się wokoło. – Wystarczy, by kret poczuł odór, a już tutaj nie wróci. Teraz trzeba uklepać kopiec i po robocie. Krety i myszy wyczuwają, rozpoznają zapach swojego największego wroga, kota.

Pomyślałam, że i w tej piwnicy smród podziała odstrasżająco na gryzonie. Widziałam mąkę ułożoną w workach pod ścianą. Miałam zamiar nauczyć się pieczenia chleba. To nie mogło być trudne. Może znajdę jakiś poradnik, książkę kucharską. W domu mama miała ich wiele. Najwięcej o pieczeniu ciasta. Lubiliśmy w trójkę pichcić. Tomek nie raz dostał po łapach za wyjadanie kremów, pchanie obślinionych paluchów do misek.

I wtedy naszły mnie myśli. Bolesne, ściskające bólem żołądek. Coś, co tak długo udawało mi się spychać w podświadomość. Refleksje, na które nie byłam gotowa. One jednak wróciły. Niespodziewanie i podstępnie.

Pomyślałam o bracie. Tym, że nie mógł być tu teraz ze mną. Dlaczego uciekł z mieszkania i dokąd? Co działo się w jego głowie i organizmie, gdy wirus mutował ludzi. Czy umarł, jak moja wredna siostra, czy żył jako somnambuliczny krwiopijca. Czy żył jeszcze?!

Siedziałam w piwnicy, a łzy płynęły mi po policzkach. Wielkie grochy smutku i złości na obecny stan rzeczy. Ja w tej całej sytuacji wygrałam. Było mi dobrze. Nie mogłam myśleć inaczej. Moi rodzice i Tomek, oni przegrali. Nie żyli.

– Co robisz?

Aż podskoczyłam na taborecie, tak głęboko zakopałam się w myślach, w przeszłym życiu. Gabriel stał w progu, cały umorusany. Widać było, że walczył z pracami ogrodowymi, może porządkowymi na dworze.

Otarłam oczy, przyglądając mu się z bladym uśmiechem. Pobyt tutaj, tych kilka dni zaledwie, zmieniły go. Zmieniały. Nabrał ciała, nie był już tak przeraźliwie chudy. Słońce przybrązowiło skórę, włosy na głowie coraz bardziej przyciemniały czaszkę. No i ten spokój na twarzy i w oczach. Tak, stawał się innym człowiekiem i miałam w tym swój udział.

– Robię spis tego, co zgromadziliśmy na zimę. – Staralam się wlać choć odrobinę radości w głos. – Całkiem sporo tego. Jest szansa, że spokojnie przetrwamy do lata.

– I to nad zapasami płaczesz? – Nie dał się zwieść mojej udawanej wesołości.

– Nie – Otarłam nos wnętrzem dłoni. – Nad bratem. Chciałabym wiedzieć, co z nim.

Westchnął, wytarł dłonie w spodnie, jedną wyciągnął w moim kierunku.

– Chodź. – Kiwnął zapraszająco głową. – Czas na odkrycie przed tobą kolejnego sekretu tego domu.

Odłożyłam kartki i długopis na podłogę, chwyciłam podaną mi dłoń, pozwoliłam się prowadzić. Przeszliśmy wąskim korytarzykiem w głąb pomieszczeń piwnicznych.

– Tutaj jest kotłownia – objaśniał. – Awaryjna. Na wypadek, gdyby brakło drewna do opału w pomieszczeniach, a baterie słoneczne nie naładowałyby się dostatecznie. Tutaj natomiast... – podprowadził mnie do szarych, metalowych drzwi – ... jest coś, o czym dowiedziałem się w wielkiej tajemnicy. – Wstukał w klawisze bocznego panelu kod. Drzwi ustąpiły z cichym warkotem zamka elektrycznego. – Oto zbiór i oczko w głowie poprzednich właścicieli. Piwniczka z trunkami. Wina i mocniejsze alkohole. Przywozili je sukcesywnie z podróży zagranicznych. Część z nich to wyrób własny pani Agnieszki. Myślę, że powinniśmy odkorkować którąś z butelek i uraczyć się, rozluźnić.

Powoli, przepełniona uczuciem pietyzmu, przestałam próg piwniczki. Panował w niej półmrok, ciszę zakłócał cichy szum wentylatorów.

– Wejdz. – Pchnął mnie delikatnie. – Urządzenia utrzymują odpowiedni mikroklimat. Niektóre z tych butelek są bardzo cenne. Nie wiem tylko, które z nich.

– To chyba nie ma teraz zbyt dużego znaczenia. – Rozglądałam się dokoła. – Pieniądze straciły raczej swoją wartość. Banki to bunkry z bezwartościowymi kosztownościami. Więcej warte jest jedzenie. Powinniśmy pozwozić trochę z marketów, nie uważasz?

– Przestań teraz planować. – Drzwi zamknęły się za nami z głuchym szcęknięciem zapadki zamka. – Napijmy się.

– Tutaj? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu.

– Tutaj. – Zdjął umorusane ziemią buty, po chwili spodnie. Został w samej koszulce.

– Lubisz się przede mną obnażać? – Patrzyłam na jego podbrzusze. Podobał mi się ten widok. Nagość Gabriela sprawiała mi przyjemność.

– Lubię twój zachłanny wzrok. – Usiadł po turecku na podłodze. Sięgnął po pierwszą z brzegu butelkę. Ze skrzynki stojącej w zasięgu ręki wyciągnął pudełko, a z niego dwa kieliszki i korkociąg.

– Ten dom nie ma przed tobą tajemnic – stwierdziłam, sadowiąc się naprzeciw.

– Spędziłem w nim prawie całe dzieciństwo. – Wbił spiralny drut w korek, wkręcił go powoli. – W tej piwniczce upiłem się po raz pierwszy. – Uśmiech złagodził oczy, rozpogodził twarz. – Rzygałem jak kot. Obaj rzygaliśmy. I wiesz co?

– Co?

– Pani Agnieszka nie miała do nas nawet pretensji. – Zatonął się we wspomnieniach. Dłoń z korkociągiem znieruchomiała. Oczy patrzyły w przestrzeń ponad moim ramieniem. – Jeszcze nam ziółka podała i stwierdziła, że lepiej, że inicjację alkoholową zaliczyliśmy w domu rodzinnym niż na jakiejś imprezie bez nadzoru.

Znów dławiąca mnie obręcz zacisnęła się na gardle. Mój pierwszy raz z alkoholem i związane z tym wspomnienia. Tomek, trzymający mi miskę pod brodą. Tomek, mój brat.

– Pij. – Podstawił mi wypełniony do połowy kieliszek pod nos. – Za życie.

– Za spotkania. – Uniosłam szkło w geście toastu. – Za ciąg dalszy.

Nie wiem, kiedy osuszyliśmy pierwszą butelkę. Piłam wino, opowiadając mu o sobie, o rodzinie. Rozluźniłam się, ciało ogarniał spokój. Znalazłam się oto w momencie życia, gdy do szczęścia nie potrzebowałam niczego poza tym, co dane mi było otrzymać.

Nie powinnam była tego pomyśleć. Nie powinnam była pozwolić dojść takiej myśli do świadomości. Nie raz przekonałam się, że gdy napawam się szczęściem, los rzuca mi pod nogi kłodę. Tak dla odmiany. Pstryczek w nos przy użyciu kilofa.

– Rozbierz się, mała. – Odstawił kieliszek na podłogę, zdjął koszulkę. Siedział nagi, oparty o ścianę.

– Czy ty nie masz dosyć seksu? – zaśmiałam się. Język trochę mi się plątał.

– A ty masz? – Brwi uniosły mu się w zdziwieniu. – Ewka! – Pochylił się ku mnie, nogi zaplótł w siadzie skrzyżnym. – Mieśliśmy umrzeć. Miałem nigdy nie poznać seksu. Byłem w takim stanie, że już mi nawet nie stawał! – Był wzburzony, mówił z przejęciem. – Jedno zdarzenie zabiło wszystkich, pewnie z niewieloma wyjątkami. Dostałem drugie życie. Mam się zastanawiać, planować kolejny seks z tobą? Skąd wiesz, ile nam zostało czasu? Może zdrowiejemy, a może to tylko wyrok odwleczony w czasie.

– Zdrowiejemy! – odparłam z przekonaniem. – Wiem to i czuję! Nawet tak nie myśl! – Wycelowałam w niego palec. – Znaczy o umieraniu – poprawiłam się.

– A chodź tutaj.

Wyciągnął po mnie dłonie, zagarnął jak własność. Pozbawił mnie ubrania w kilku ruchach. Tyle samo czasu zajęło mu podniecenie się, doprowadzenie do stanu gotowości. Nawet siebie nie dotknął. Po prostu widziałam, jak sztywnieje, celując we mnie czubkiem coraz bardziej nabrzmiąłego penisa. Nie oporowałam, zafascynował mnie ten przyspieszony proces. Fascynował mnie Gabriel. Nie poznałam dotąd nikogo tak otwartego na życie i to, co mu ono przynosi. On je czerpał

pełnymi garściami. Wciągał radośnie i zachłannie każdą chwilę niczym tornado. Cieszył się przyjemnościami, ale i zwyczajnymi czynnościami, jak na przykład prace wokół domostwa, czy wspólne spożywanie posiłków. Najmocniejsze reakcje widziałam jednak w momentach, gdy brał mnie w posiadanie, jak teraz. Nie zadawał zbędnych pytań, by dowiedzieć się, czy chcę się kochać. Może po prostu poznał mnie już na tyle. Wśliznął się we mnie palcem, w ten sposób badając moją gotowość. Po chwili poczułam gorący kształt, wciskający się we mnie powoli.

– Jaka ty ciasna jesteś – mruknął mi w usta. – I mokra. Lubisz tak?

Wszedł na kilka centymetrów i cofnął się. Pocierał sobą łechtaczkę. Rozsmarowywał na mnie moje własne soki.

– A może wolisz tak? – Mocne pchnięcie i kolejne.

– Lubię wszystko, co robisz – jęknęłam. – Teraz chcę być na górze.

Przetoczył mnie na siebie, oddał się w moje ręce, ciało. Rozrzucił ramiona na boki, zamarł w bezruchu i tylko pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu.

Miałam przejąć inicjatywę, robić to, czego chciałam. Nie z nieprzytomnym prawie facetem. Przypomniał mi się Adam i seks z nim. Trochę podobieństw. Na szczęście niewiele. Gabriel obserwował mnie spod w półprzymkniętych powiek. Nie uśmiechał się. Usta miał rozchylone. Czekał. Pochyliłam się do przodu, opierając mu dłonie na barkach, zaglądając w oczy. Wiedziałam, że to lubił. Dzięki temu czułam, że żyje. Żyjemy oboje. Przesunęłam biodra w przód, nabijając się na niego do końca. Powolny ruch w tył i powolny z powrotem. Każdy następny szybszy i nakierowany na własną przyjemność. Pochyliłam

się jeszcze bardziej wprzód, czując, że w tej pozycji ocieram się o niego nie tylko wnętrzem, ale i nadwrażliwą łechtaczką. Kołysanie przeszło w galop. Gwałtowny, mlaszczący naszymi sokami. Zderzającymi się śliskimi częściami. Galop ku słońcu w żarze, od którego brakowało płucom tlenu. Usta rozchyłały się, by wessać w ciało więcej powietrza. Bezskutecznie, wciąż mało. W końcu błysk w umyśle i skurcz w reszcie ciała. Znieruchomienie, niczym zastygnięcie lawy, gdy wpada ona do lodowatej wody. Jak ciekły metal, który ktoś wlał do naczynia z zimnym płynem. Istniała jednak pewna różnica – metal nie drżałby, nie pulsował, jak ja w tym momencie.

Opadłam na niego czując, jak mocno zaciskam się wnętrzem na penisie. Nie doszedł, lecz nie byłam w stanie doprowadzić go na szczyt. Zbyt wiele wysiłku kosztował mnie orgazm. Pierwszy tak dojmujący, rozbijający na atomy. Obezwładniający i osłabiający, ale i dojrzały. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Teraz ja – szepnął mi w ucho, przetaczając się na mnie. – Też tak chcę.



– Zadupczysz mnie na śmierć – mruknęłam sennie, gładząc jego pierś.

Oddychał spokojnie, ja wsłuchiwałam się w rytmiczne uderzenia serca Gabriela. Wkomponowana ramieniem w jego pachę, głową w zagłębienie szyi, z udem zarzuconym na nogi.

– Nie na śmierć. – Głos senny, leniwy, niewyraźny. Miód wypełniający głowy sklejał słowa, łącząc wypowiedane spółgłoski z głoskami. – Na śmierć i życie.

– Ładnie powiedziane. – Zadumałam się nad stwierdzeniem, okręcając sobie wokół palca wskazującego nieliczne włoski rosnące mu na piersi.

– Łaskoczesz. – Zamknąłem palce dłoni na mojej, unieruchamiając ją.

– Po co ci ten plaster? – Znów miał świeży opatrunek na przegubie ręki. Zaniepokoiłam się. – Nie chce się goić?

– Wszystko dobrze. – Cofnął dłoń. – Założyłem, bo pracuję przy ziemi. Nie chcę złapać jakiegoś paskudztwa.

Czułam, że kłamie, a przynajmniej nie mówi mi całej prawdy. Chciałam dopytać, pociągnąć za język, może nawet zerwać mu plaster siłą. Znalazłabym siłę, mimo rozleniwienia po seksie. Nie zdążyłam.

Walenie do drzwi poderwało mnie do siadu. Poderwało nas oboje.

– Co się stało? – krzyknęłam przez drzwi, naciągając równocześnie spodenki na uda.

– Ktoś jest na dworze! – Piskliwy głos Oliwki.

– Kto? – Gabriel ubierał się również. – Pies?

– Człowiek! – Słyszać było, że mała jest wystraszona. – Ale nie wiem, czy to kobieta, czy mężczyzna.

Znalazłam się oto w momencie życia, gdy do szczęścia nie potrzebowałam niczego poza tym, co dane mi było otrzymać?

Czemuż pozwoliłam sobie tak pomyśleć?

Durna ja.

Rozdział 15

Czasami intuicja mówiła mi, że nadciągają zmiany. Wewnętrzne przekonanie, jakby cisnące żołądek, ugniatające płuca. Fizyczna reakcja na coś, co zachodziło w umyśle. Teraz było dokładnie tak samo. Wino podeszło mi do gardła, płuca ograniczyły dopływ powietrza. Zablokowałam się, oddychając płytko. Dłoń docisnęłam do brzucha, włoski na przedramionach uniosły się. Sam instyngt!

– Cholera. – Mocowałam się z zapęciem stanika. Zmusiłam ciało do motorycznej reakcji. – Kto to może być?

– Jeśli ktoś obcy, to przegonimy go, chyba że będzie miał pokojowe zamiary. – Gabriel zapinał spodnie, założył koszulkę. – Prawdę mówiąc, nie chcę obcych w naszym domu. Za dobrze mi w obecnym układzie. Po co to zmieniać? Nigdy nie czułem się tak spełniony, jak tutaj z tobą.

To było jego pierwsze, tak osobiste wyznanie. Nasz dom? Pięknie brzmiało.

Nie patrzył mi w oczy, nie mówił o głębszych uczuciach. Wiedziałam jednak, że jest szczery. Ucieszyłam się ostrożnie, lecz intuicja kopnęła mnie od wewnątrz w żołądek. Skuteczne osłabienie radości, spowodowanej jego słowami. Nie było też ani słowa o uczuciu. Po prostu dobrze mu i tyle. Czy to wiele?

Coś się zmienia – pomyślałam. – Idą zmiany. Nie chcę zmian. Oboje ich nie chcemy. Coś się zmienia i to jest złe.

– Chodźmy. – Napał na drzwi, wpuścił ciepłe powietrze do środka niewielkiego pomieszczenia, wypełnionego

butelkami z alkoholem. – Prowadź, maluch – uśmiechnął się do Oliwki.

Ta druga nie zwróciła nawet uwagi na określenie jej mianem malucha. Nie lubiła zdrobnień ani niczego, co stawiało jej status poniżej powagi dorosłych. Teraz drobiła krocзки, idąc przed nami. Nie wyrwała się, niczym pies myśliwski do przodu, jak to miała w zwyczaju. Czuła się niepewnie. Bała się.

Coś się zmienia – szepnęło mi w głowie. – Idą zmiany. Złe zmiany.

Gabriel nie zaprzętał sobie głowy zerkaniem przez okna, wyglądaniem przez nie w celu znalezienia intruza. Skierował się ku drzwiom wyjściowym z garażu, chwytając po drodze motykę. Marna to obrona, ale zawsze jakaś. Choćby działanie na psychikę, odstraszenie, zakomunikowanie gotowości do agresji. Poruszał się jak drapieznik. Ramiona usztywnione, głowa wysunięta lekko do przodu, ręce również. W prawej dłoni narzędzie ogrodowe, lewa zaciśnięta w pięść. Uchylił drzwi, wyrzwał przez nie, zamarł w bezruchu. Czekaliśmy.

Nie odzywałam się. Był skoncentrowany, ja przestraszona. Oliwka została w kuchni, tam czuła się bezpieczniej. Złudne bezpieczeństwo to było. Stałam tak blisko jego pleców, że prawie dotykałam ich piersiami. Mogłabym wdrapać się w tej chwili na niego. Nie wiedziałam tylko, czy dla lepszej widoczności, czy w celach ochronnych.

Wyszedł powoli, ja w ślad za nim. Przemieszczaliśmy się bezszelestnie, ostrożnie.

– Kto tu jest?! – krzyknął Gabriel, a ja w ślad za nim. Niczym echo, tyle że ze strachu, odruchowo. – Wyjdź, albo strzele.

Miałam ochotę uderzyć go za to. Milczałam jednak, zastygłam w bezruchu, zaciskając nerwowo szczęki, oddychając płytko. Musiałam przyznać, że blef Gabriela był sprytny. Nie wiem, jak długo trwaliśmy tak, niczym dwie figury woskowe. Już po chwili, może kilku, w czasie których mózg mój rejestrował każdy detal otoczenia bardzo szczegółowo, krzewy po naszej prawej stronie zaszeleściły listowiem, gałęzie rozhustały się i wyjrzała z nich dziewczyna. Drobną, przygarbioną, przerażoną, ale i ucieszoną. Najbardziej skondensowała się radość i ta umiejscowiła się w oczach. Wszystkie te uczucia, a właściwie ich miks widziałam na jej bladej twarzy. Właściwie to twarzyczce, tak była niewielka. Mierzyła może z metr pięćdziesiąt. Duże oczy, powiększone pewnie dodatkowo strachem, emocjami wywołanymi spotkaniem z nami. Niewielki nos i malutkie usta. Różowy punkt poniżej dziurek nosa. Śliczny, filigranowy, kontrastowo egzotyczny. Usta niczym malina. Dojrzała, soczysta, odznaczająca się różowością na tle błości skóry. Jedynym odznaczającym się elementem tej kruszynki był biust. Nieproporcjonalnie duży, jak u Gabriela penis.

O czym ja do cholery myślę?! – Aż potrząsnęłam głową, by pozbyć się natrętnego obrazu, który zagościł w mojej głowie. Ona na plecach i on posuwający jej piersi. – Cholera, jestem nienormalna.

– Gabriel.

Nie usłyszałam jej głosu, wyczytałam to słowo ze spowolnionego ruchu warg.

Znała go?! Musiała! Pewnie mieszkała w okolicy, może nawet bawili się razem w dzieciństwie.

Próbowałam okłamać własną podświadomość. Dobrze wiedziałam, kim była dziewczyna. Jego PIERWSZA MIŁOŚĆ. Ta, o której mówił mimochodem.

Jesteś zbędna – szeptała złośliwa franca – podświadomość. – Wróciła pani tego domostwa. On tutaj też jest u siebie. Adam i Gamma się nie liczą. Oliwka jest dzieckiem. Ty będziesz zawadą. Nie jesteś tak atrakcyjna, jak ta cycata. Przygotuj się na zmiany. Idą zmiany – złe zmiany. Złe dla ciebie.

Odsunęłam się krok w tył, objęłam ramionami. Wino znów podeszło mi do gardła. Tym razem żółcią, goryczą rozczarowania. Gabriel tymczasem wyprostował się, ramiona mu opadły, motyka – narzędzie obrony, wysunęła się spomiędzy palców.

– Gabriel! – pisnęła niczym dziecko i w kilku susach pokonała dzielącą ich odległość. – Gabek!

Podskoczyła, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się ufnie do jego piersi.

Jestem intruzem. Musiałam to przed sobą przyznać. Tak właśnie się czułam. Łączył mnie z Gabrielem seks, było nam dobrze. Co łączyło tych dwoje? Wspólna przeszłość z czasów, gdy wszystko było normalne, gdy Matka Ziemia należała do ludzi. Teraz człowiek był zagrożonym gatunkiem. Wszystko się zmieniło. Pewnie wspomnienia dzieciństwa, jak i wspólnego dorastania. Wszystko obudowane normalnością i tym, czego teraz już nie ma. Dojrzewanie w otoczeniu innych ludzi. Niezarażonych, niezmiennych w warzywa.

Kolejnym kaktusem, kłującym mnie w mózg myślą była świadomość że to, co połączyło mnie i Gabriela, było wynikiem osamotnienia. Brak konkurencji, ponieważ cała

potencjalna kobieca część populacji wymarła. Zgنیła i się rozpadła, bądź zamarła w bezruchu niczym figura z lodu. Może nie cała, ale większość większości. Reszta była gdzieś tam, w odległej odległości.

Gabriel nie miał wyboru. Ja jedyna jawiłam mu się na horyzoncie świadomością reakcji. Skorzystał ze mnie w obawie przed tym, że umrze jako prawiczek. Z odpowiednikiem gumowej lalki w postaci Gammy nie mógł nabrać doświadczenia, stać się pełnoprawnym mężczyzną, poczuć się nim.

Pełnoprawny... jak bardzo straciło to słowo sens.

Wiele myśli przepływało mi przez umysł. Jena to ta, że wygląd jego PIERWSZEJ MIŁOŚCI tak bardzo różni się od Gammy. Byłam wręcz pewna, że wybrał ją z spośród dziewczyn dlatego, że przypominała mu osobę, w której się zauroczył.

Pudło.

Druga, że to drobne blond dziewczątko, które tak ufnie lgnęło do Gabriela, było nad wyraz urocze i wdzięczne. Emanowało kobiecością, kruchością, budziło instynkt chronienia czegoś bezbronnego i delikatnego.

Trzecia, że taka drobina nie pomieści w sobie ogromnego fiuta mojego kochanka.

Mój kochanek! Tak! Tym z pewnością był Gabriel! Był kochankiem, a w obecnej rzeczywistości takie więzy powinny liczyć się najmocniej, szczególnie, gdy seks smakuje z drugą połówką aż tak niezmiernie i soczyście.

Okłamuj się, durna – szeptało mi jadowicie w głowie. – Z tą filigranową kobietką seks może mieć jeszcze lepszy. Będzie nią wywijał, obracał sobie na fiucie. Z takim biustem nie mogą się równać twoje... Jak je nazwiesz? Przecież nie melony. Ona może mu swoimi zrobić dobrze. Ty raczej nie.

Szczelniej i ciasniej objęłam się ramionami. Ze spuszczoną głową, spod byka, obserwowałam tych dwoje. Jej ramiona ufnie obejmujące Gabriela w pasie i jego z początku martwe dłonie, które zwisały po bokach ciała. Musiał być zszokowany spotkaniem, lecz ów stan szybko mijał. Objął ją również i przytulił. Oparł brodę na czubku jej głowy, pochylając się do przodu. Zamknął oczy i tak trwali. W milczeniu, z błogością malującą się na twarzach. W ciszy naładowanej intymnością.

Nie mogłam stać i patrzeć. Czułam się jak podglądacz. Nie powinnam uczestniczyć w ich spotkaniu, ale wyszło, jak wyszło. Musiałam się wycofać.

Postąpiłam krok do tyłu, później kolejny. Coś pod moją stopą zaszeleściło, ja zakląłam w duchu. Chciałam wycofać się rakiem, opuścić ten słodki obrazek. Zniknąć bezgłośnie. Oddalić się i ukryć. Po co? By kłąć głośno, zamknąć się w jakimś pomieszczeniu i złorzeczyć tej blond piździe. Wściekać się na to, że nie umarła z innymi. Przeżyła, by swoim pojawieniem się zetrzeć śliczny obrazek, który z Gabrielem utworzyliśmy.

Gabek... ja jebię! Jak można mówić tak do mężczyzny? Przecież to poniżające zdrobienie pasuje do chomika, może kanarka!

Odwróciłam się na pięcie, gotowa opuścić tę miłosną pocztówkę.

– Ewa. – Zachrypty męski głos.

Zachrypty ze wzruszenia, czy podniecenia?

Kurwa! – zakląłam w duchu. – Tak? – wyartykułowałam na głos.

– To Asia...

– Cześć, Asia.

Przerwałam mu, unosząc dłoń. Pomachałam nią obojgu, przyoblekając twarz w pogodny uśmiech. Wiedziałam, że ta pozorna wesołość nie dotarła do moich oczu. Nie miała prawa. Oczy zawsze wyrażały prawdziwe emocje. Obecny stan emocji był rozedrgany niczym uszkodzony rdzeń elektrowni atomowej. Tylko chwila dzieliła mnie od wybuchu. Podejdę do nich, podniosę z trawy motykę i umieszczę ją w czaszce cycatej. Będę przyglądała się strugom krwi, spływającym po blond włoskach, sunących po skórze w dół. Zlepią jasne pasma, oszpecą tę anielską urodę. Wyciągnę metal motyki z kości jej głowy i zobaczę, jak padając na trawnik okrasza trawę czerwienią. Oczy umkną w oczodołach, odwracając się w głąb czaszki. Usta rozchyliły się, wydychając ostatnie tchnienie.

Musiałam umykać. Źle działało mi się w głowie. Nawet suka – siostra, nie wzbudziła we mnie tak złych myśli.

– Wy powspominajcie, a pójde sprawdzic, co tam z Adasiem i Gammą.

Moje ruchy były zbyt nerwowe, powierzchowność nadmiernie radosna. Nie chciałam jednak zapoznania z tą słodką lalunią. Nie byłam gotowa na reakcje Gabriela w stosunku do niej. Musiałam uciec, odizolować się. Najlepszym miejscem była sypialnia z naszymi seks lalkami – Adamem i Gammą. Cholera, jak Gamma mogła mieć na imię?

– Zobaczymy się później. – Krok po kroku w tył, z nadzieją na brak przeszkód po drodze. – Widzimy się w kuchni. Coś sobie ugotujemy, pogadamy.

Po tych słowach odwróciłam się na pięcie i nie czekając na ich reakcję, skierowałam kroki ku garażowi. Musiałam umknąć, zniknąć im z oczu. Przestać czuć wzrok na karku

i plecach. Nieważne, które z nich patrzyło. Spojrzenie paliło, więc musiałam się schować.

– I co? – W kuchni dopadła mnie Oliwka.

Ogromne oczyska, wybałuszone strachem i oczekiwaniem. Usteczka ułożone w dziubek, a właściwie w kóteczyko, w miejscu ust. Dłonie zaciśnięte w piąstki, przyciśnięte do brzucha. Cała poza wyrażała jedno – oczekiwanie i napięcie. Nie strach, bo przecież wróciłam.

Zmiany. – Znów zaszepotało mi w głowie. – Ona czeka na zmiany. Te zmiany będą dobre, ale nie dla ciebie.

– Wszystko ok – skłamałam. – To stara znajoma. Idź się przywitać. Ja sprawdzę nasze dorosłe dzieci. Adama i Gammę – dodałam widząc, że Oliwka nie rozumie przenośni. – Idź. Ucieszą się.

Jakby czekała na takie właśnie słowa. Bryknęła niczym młode koźle, po czym pognąła, a pies za nią. No tak, nawet dla psa ta dziunia będzie bardziej znajoma niż ja.

Potrzebowałam spokoju, chciałam się również wygadać komuś. Kobieta jestem, pomaga mi wyartykułowanie myśli. Poszłam do sypialni Adama i Gammy, zastanawiając się równocześnie, gdzie nowo przybyła będzie spała. Czy zostanie wyekspediowana z pokoju zajmowanego przeze mnie i Gabriela do innej sypialni, by zatrzeć efekt bycia z nim parą?

Raczej nie. On taki nie jest. Tak mi się wydaje. Z drugiej strony zaledwie go poznałam. Zaznajomiłam się z ciałem, ale dusza pozostawała zagadką.

Oparłam się ciężko o drzwi, przyglądając się spokojowi pary leżącej na łóżku.

– Nawet wy jesteście tu bardziej na miejscu niż ja – wstchnęłam, czując zdradzieckie pieczenie pod powiekami. Nie

chciałam płakać. Od dawna nie pozwalałam sobie na ten luksus. – Och, Adamie. – Znów rozdzierające westchnienie. Co najmniej jak aktorka filmu niemego, z tym wyjątkiem, że nie ma nie byłam. – Co by było, gdybym cię wtedy nie znalazła? Po co cię ciągnęłam za sobą? Miałam olać stukanie w kaloryfery. Ty byś już dawno umarł, ja bym się upijała do upadłego. Pewnie też bym się przekreśliła w końcu...

Usiadłam na brzegu posłania, w nogach Adama. Obróciłam twarzą do niego, mogłam podziwiać nienaturalnie wręcz piękną twarz. Policzki i podbródek porastał mu lekki zarost. Włosy rosły wolniej niż przeciętnemu człowiekowi. Adam znajdował się jednak w czymś pomiędzy śpiączką a zwykłym snem. Zaburzenie procesów życiowych było nieuniknione.

– No dobra. – Wzruszyłam ramionami. Bezcelowy gest zważywszy fakt, że nie było odbiorcy tego ruchu. – Nie dla mnie takie bzdety – szity. Użalanie się nad sobą, gdybanie, co by było, gdyby tamto, czy siamto. – Usiadłam na materacu przy stopach Adama, opierając się o dechy łóżka stanowiącego zakończenie mebla. – Muszę wymyślić, jak się teraz zachowywać. Jak myślisz? – Sięgnęłam do stopy Adama, zaczęłam się nią bawić, huśtając zakończeniem jego kończyny dolnej na boki. – Powinnam być normalna? Taka jak zawsze, czy może odsunąć się od nich i dać Gabrielowi możliwość wybrania? – Rozbawił mnie widok sporych rozmiarów stopy Adama, objijającej się o drobną stópkę dziewczyny, leżącej obok niego. – Ty sobie jaja robisz!

Krzyknęłam, gdyż nawet zabawa odnóżem dolnym Adama wywołała u niego wyraźne pobudzenie. Spodnie odznaczały się zgrubieniem w miejscu krocza i nie podejrzewałam, by był to efekt puszcanych przez niego gazów. Podejrzewałam,

że Adam nie wydziela żadnych smrodków wynikających z przemiany materii. Pił krew, więc nie miał czego trawić. Przypuszczam, że wchłaniał sto procent pokarmu.

– Ja pier...

Miałam zamiar zakląć siarczyście. Może nawet zbluzgać nadpobudliwość Adasia. Kto wie. Może naszłoby mnie nawet na zrobienie mu dobrze ręką. Oczywiście tylko trochę. Kawalek drogi ku spełnieniu i przerwa. Dlaczego? Dla ukarania. Za koniec świata. Za pogrzebane marzenia. Za ukradzioną śmierć moją. Za odwleczenie wyroku w nieznanne.

Zakłętałabym, ale zatkało mnie zwyczajnie.

Wzrok mój padł na dziewczynę obok. Gamma leżała z otwartymi oczami. Te oczyska były wlepione we mnie. Nie przejęłoby mnie to specjalnie, bo przerobiłam przecież podobną sytuację z Adamem. Poruszyłam się, gdy na mnie patrzył, a jego oczy nie podążyły za mną. Były wbite w punkt w powietrzu, w którym znajdowałam się wcześniej. Ja zmieniłam położenie, on pozostał w czasie przeszłym.

Teraz było inaczej. Nie dość, że dziewczyna patrzyła mi w oczy, to jeszcze jej wargi poruszyły się. Nie wydobył się z nich żaden dźwięk, lecz miałam pewność, że było to zamierzone działanie. Chciała coś powiedzieć.

Zamarłam.

Zamarł świat we mnie i wokół mojego ciała.

Zamarłam na wdechu.

Rozdział 16

Zmusiłam ciało do ruchu, poruszałam się jednak w zwolnionym tempie. Członki nie chciały współpracować z umysłem. Zdrewniałam, szok mnie usztywnił.

Udało mi się w końcu podźwignąć, zawisnąć w pozycji na czworaka nad Adamem. Na tyle blisko, bym mogła spojrzeć na dziewczynę, zajrzeć jej w oczy.

– Ty mnie widzisz – szepnęłam, zawisając twarzą w odległości może dwudziestu centymetrów od jej twarzy. – Jesteś świadoma! Czyżbyś zdrowiała?

Znów poruszyła ustami bezgłośnie. Oczy jej się zaszklily z wysiłku, może przez świadomość własnej niemocy. Palce dłoni poruszały się nerwowo. Wystraszyła mnie, gdy zaciskając dłoń w pięść i rozprostowując ją, otarła się o moje kolano.

– Adam jest nadal piękną kłodą – wypowiadałam myśli na głos, zmieniając obiekt obserwacji.

Nie odrywałam wzroku od twarzy Adasia, ale u niego nie widziałam zmian. Dziewczyna natomiast poruszyła nogą, przechyliła głowę w stronę Adasia, po chwili w drugą, ku ścianie i szafce nocnej.

– Nie ruszaj się. – Uspokajająco uściśnęłam jej ramię. Momentalnie skoncentrowała wzrok na mojej twarzy, widziałam jednak, że wpada w coraz większą panikę. Oddychała gwałtownie, krótkimi haustami łapiąc powietrze. – Byłaś chora. Jesteś wśród przyjaciół. Przewieźliśmy ciebie i jego – wskazałam Adama brodą – w bezpieczne miejsce. Opiekowaliśmy się

i karmiliśmy. – Nie powiedziałam czym, bojąc się większej paniki dziewczyny. – Wygląda na to, że wracasz do zdrowia. Odzyskasz panowanie nad ciałem, to wstaniesz o własnych siłach. Teraz jednak nie rób nic. Zawołam Gabriela. To on cię znalazł. – Przemilczałam również fakt, że wziął sobie ją na seks. – Przeniesiemy cię do kuchni albo ogrodu. Cierpliwości. – Pogłaskałam ją delikatnie po głowie. – Daj sobie chwilę, nie szarp się. Tak szybciej odzyskasz siły. Idę, zaraz wrócę.

To ostatnie powiedziałam, stojąc przy drzwiach z dłonią na klamce. Musiałam, widząc wybałuszone przerażeniem oczy Gammy.

– Skończ się telepać! – rzuciłam jeszcze przez ramię. Może zbyt ostro, lecz nie byłam zbyt biegła w pocieszaniu innych. – Będziesz panikowała, to stracisz niepotrzebnie energię. Prześpij się albo skup na oddychaniu, to szybciej staniesz na nogi. Zaraz wracam.

Zamknęłam za sobą drzwi. Cicho, by nie wystraszyć jej jeszcze bardziej. Chwilę później wystartowałam szukać Gabriela. Przez kuchnię do garażu i na dwór. Gabriel siedział na trawie pod drzewem. Obok niego Asia gestykulowała, mówiąc o czymś z przejęciem.

Pierwszą myślą była ta, by wziąć go za rękę i odciągnąć od ślicznotki. Nie miałam ochoty przeżywać czegoś takiego przy niej, dzielić się radością, szokiem. Przemknęło mi przez głowę również i to, że gdybym miała pistolet, to z rozkoszą strzeliłabym do niej teraz. Oczywiście w głowę, może w usta. Lufę skierowałabym w górę.

Chrząknęłam, by zwrócić na siebie ich uwagę. Asia zamarła z dłońmi uniesionymi na wysokości twarzy, Gabriel spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Sorry, gołąbeczki. – Uśmiechałam się pewna efektu, który przyniosą moje słowa. – Gamma się obudziła.

Kusiło mnie, by powiedzieć coś w stylu: „twoja seks lalka ocknęła się właśnie”. Tak, to byłoby przyjemne. Zobaczyć reakcję blondyneczki na te słowa. Byłoby również oczywistym odkryciem się. Pokazaniem, że jestem zazdrosna.

Byłam zazdrosna. Jak jasny gwint. Skręcało mnie na myśl, że straciłam swojego mężczyznę. Może to przesadne stwierdzenie, lecz czułam po prostu, że nasze „MY”, jest zagrożone.

– O kurwa! – Gabriel poderwał się błyskawicznie, skierował kroki do domu. – Teraz?

– Przed chwilą – wyjaśniałam, idąc za nim. Asia szła również. Cóż, była u siebie.

Minutę później wszyscy troje staliśmy przy łóżku. Ja i Gabriel wpatrzyłam w Gammę. Ta ostatnia usnęła. Widocznie zmęczył ją strach i stres wywołany przebudzeniem. Znów nieruchoma, piękna. Asia dla odmiany przyglądała się zachwyconym wzrokiem Adamowi. Widać było jak na dłoni, że jego uroda zrobiła na niej wrażenie. Aż rozchyliła usta. Pewnie z podziwu. Rozumiałam ją.

Znów diabeł w głowie podszeptał mi, bym powiedziała coś w stylu: „Ciacho, nie? Widzę, że byś go użyła”. To byłoby złośliwe, satysfakcjonujące, ale tylko chwilowo. Milczałam więc.

– Nie spała? – Gabriel potarł brodę, pochylił się nad łóżkiem, szukając jakichś zmian w ułożeniu Gammy. – Skąd wiesz? Miała otwarte oczy, czy coś jeszcze?

– Mrugała oczami, poruszyła dłońmi i głową, wodząc za mną wzrokiem – wyliczałam. – Wpadła w panikę, chciała coś powiedzieć, ale nie umiała. Uspokajałam ją, kazałam

oddychać i na tym się skupić. Nie panikować. Widać posłuchała. – Wzruszyłam ramionami, rejestrując zdumienie na twarzy kochanka.

Mój kochanek. Tak. Był nim. Jak długo jeszcze?

– Czyli pomogło.

Powiedział to tak cicho, że ledwie usłyszałam. Wystarczyło jednak, by mnie zaintrygować.

– Co pomogło? – Zaplotłam dłonie pod piersiami. Wiedziałam, że marszczę skórę na czole. – Co jej podałeś?

– Własną krew – mówił w zamyśleniu. Lekko nieobecny. Zdziwiony odkryciem. – Widocznie wyzdrowieliśmy, a przynajmniej staliśmy się lekarstwem.

– I to ją wyleczyło?! – pisnęłam. Szok zmienił mój głos, podwyższył go. – A Adam?! Jemu też podałeś?

– Nie – zaprzeczył. – Aż taki wydajny nie jestem.

– To stąd ten opatrunek! – Chwyciłam go za nadgarstek, jednym szarpnięciem zrywając plaster ze skóry. – Nic nie mówiłeś, draniu! Dlaczego?

– Nie chciałem zapeszać. – Wzruszył ramionami, lecz wiedziałam, że trochę mu głupio. – Robić ci nadziei. Teraz możesz odczarować sobie Kena.

Jakbym w pysk dostała.

Czy on naprawdę tak myślał? Że ja niby czekam na obudzenie Adama? Że chcę go z powrotem dla siebie? Po tym co między nami zaszło? Tak blisko nie byłam dotąd z nikim. A może on sam chciał Gammę. Miał ochotę na jej słodkie ciało, z pełnym świadomości umysłem do kompletu.

– Tak jak ty odczarowałaś Gammę SOBIE? – Ostatnie słowo zaakcentowałam mocniej, wymówiłam je z naciskiem.

Wredne to było, ale należało mu się.

– Pomyślałam o czymś innym – oznajmiłam ze spokojem, którego nie było we mnie ani krztyny. Wrzałam podskórnie, miałam ochotę uderzyć go albo kopnąć. Od wybuchu powstrzymywała mnie jedynie obecność Asiulki. – A właściwie o kimś.

– O kim? – Zmrużył oczy, czyli też musiał być choć trochę zazdrosny.

– O bracie! – huknęłam, pochylając się ku niemu. W głowie mi pojaśniało. Plan układał się w błyskawicznym tempie. Samoistnie. – Jest was dwoje, więc zajmiecie się nimi. – Wskazałam Adama i Gammę. – Ja poszukam Tomka. Może jeszcze żyje. Ty podzielisz się swoją krwią z Gammą, Asia z Adasiem. – Podjęłam decyzję za nią. – Podzielisz się?

To ostatnie pytanie skierowałam do Asi. Wciąż wpatrzona w Adama, z zamglonym spojrzeniem. Marzyła może. Na pewno podziwiała.

– Asia! – Podniosłam głos, choć wolałabym rękę i to zacisniętą w pięść. Najlepiej uzbrojoną dodatkowo w kastet. Już widziałam wypluwane przez nią zęby. Czym aż tak działała mi na nerwy?

– Co? – Zamrugęła, skupiając na mnie wzrok.

– Nakarmisz tego ślicznego chłopca swoją krwią? – Wycedziłam przez zęby. – Z żyły? Do buzi? Dasz mu?

Stała oniemiała, wpatrując się we mnie niczym sroka w pizdę.

Nie wiem skąd brało się to uczucie, ale to słodkie dziewczę budziło we mnie mordercze instynkty. Całą dostępną siłą woli opanowałam się, by nie być złośliwą, nie powiedzieć jej czegoś uszczypliwego. O kolorze włosów i zbieżnym z nim poziomie IQ lub coś w tym stylu.

– Mam mu dać krew? – Oczywiście zajmowały już z sześćdziesiąt procent twarzy. – Do ust?

– Możesz do odbytu. – Nie wytrzymałam. – Do ust ławie. Wyzdrowieje dzięki temu. Obudzi się.

I będziesz mogła do niego świrować – dokończyłam w myślach.

Dwóch na raz? Miła odmiana w dzisiejszych czasach. Wydawało mi się jednak, że w przypadku Gabriela nie było szans na to, by przeszedł podobny układ. Nie zaakceptowałby dzielenia się z kimś swoją kobietą. Zaborczość, to u niego wyczuwałam. Może jednak kręgosłup moralny? Czy poza podawaniem Gammie krwi dzielił się z nią i innymi płynami od momentu przybycia tutaj? Aż mnie skręcało w środku, by zadać to pytanie. Nie potrafiłam jednak. Nie przy blond pizdeczce. Ależ mnie drażniła.

– Dam mu swoją krew. – Uniosła brodę, przybrała natchniony wyraz twarzy. – Poświęcę się.

Aż ty, kretynko – zakląłam w myślach. – Już ja wiem, co chodzi ci po tej blond łepetynie. Poświęcenie? Jasne! Dupczenie!

– Wypożyczam twoje auto. – Zwróciłam się z powrotem ku Gabrielowi. Sprawę Adama miałam załatwioną. Chłopaczek przekazany, obietnica złożona jego matce w mocy. – Wezmę trochę jedzenia, picia i ruszam.

– Chcesz jechać sama?! – Nie wyglądała na przekonanego co do mojej poczytalności, może prawdomówności.

– A z kim miałabym niby jechać? – Denerwował mnie brak swobody, jaką czułam przy Asi. – Z Oliwką?

– To niebezpieczne.

Czyżby martwił się o mnie? Możliwe. Dlaczego? Przywiązał się, czy byłam mu po prostu przydatna?

– A co mi tam niby zagraża? – Podparłam się pod boki, czując coraz większe poirytowanie. – Atak krwiopijców? Nie. Zombie już dawno się rozłożyły bądź zostały strawione.

– Nie wiem. Nie podoba mi się ten pomysł. Pojadę z tobą.

– Nie pojedziesz – zaprzeczyłam. – Oboje wiemy, że jesteś potrzebny tutaj. Tych dwoje. – Wskazałam na łóżko. – Oliwka – wyliczałam. – Teraz Asia. – Oni wszyscy potrzebują cię tutaj.

Niewypowiedziane słowa zawisły pomiędzy nami. Wiedziałam, o czym myśli. Prawie słyszałam myśli Gabriela. Nie mogłam, nie umiałam powiedzieć tego, co powinnam była wyartykułować. Nie przy Aśce.

Tak, był mi potrzebny. Bardzo. Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej niż wspólna wyprawa. Pewnie, że wolałabym, żeby pojechał ze mną. Czułabym się o niebo lepiej, bezpieczniej. Wędrówka po pustym, martwym mieście, powrót do budynków pozbawionych prądu nie napawał optymizmem. Wręcz przeciwnie – bałam się. Realia wyglądały jednak tak, że wzięliśmy sobie na barki zobowiązanie. Gabriel Gamkę, ja Adama i Oliwkę. Teraz dokooptowała się kolejna osoba – Joanna. Nie mogliśmy ich porzucić. Możliwe, że Oliwka dałaby sobie radę sama. Co jednak z naszymi somnambulikami?

– Prześpię się kilka godzin. Później jadę. Jeśli Tomek żyje, to go znajdę. Dam mu swoją krew i wyzdrowieje.

Znów zapiekły mnie oczy. Wiedziałam, że szanse są nikłe.

Znalezienie Tomka nie powinno być trudne. Jego codziennym rytuałem, w starym świecie, były wypadki na siłkę, jak lubił mówić. Przynajmniej godzina, często jednak kilka. Naturalnym wydało mi się, że to tam skierował się w momencie zainfekowania ludności. Jeśli nie rozpadł się po drodze niczym moja siostrzyczka, to tam właśnie powinien był dotrzeć.

Jakieś jednak szanse istniały. Wiedziałam, że jeśli nie wyruszę na poszukiwania, nie daruję sobie odpuszczenia cienia możliwości na wyleczenie brata. W końcu to krew, która płynie również w moich żyłach. Co może być ważniejszego w tym momencie? Do tego domu mogłam wrócić później. Poszukiwań nie mogłam odkładać. Liczyła się każda doba.

Wyszłam z sypialni, unikając wzroku Gabriela. Bałam się tego, co mogłabym zobaczyć w jego oczach. Odprowadziła mnie cisza. Cisza panowała w całym domu. Naturalna cisza.

Nowy odgłos współczesnego świata.

Rozdział 17

W sypialni opadłam ciężko na łóżko.

Co teraz robić? Proste. Spakować się, przespać kilka godzin i ruszyć w drogę. Samotnie.

Bałam się. Tak naprawdę, to byłam przerażona jak jasna cholera. Naturalnym było, bym odszukała Tomka, a przynajmniej podjęła taką próbę. Nie robiłam sobie wielkich nadziei na odnalezienie go żywego. Jeśli miał to szczęście, by zmienić się w wampirka, to mógł żyć, ale czy po dziś dzień? W końcu kilkanaście dni temu zabrakło w sieci prądu, więc i zapas krwi musiał się popsuć.

Tomek nigdy nie był agresywnym osobnikiem. Nie lubił siłowego rozwiązywania konfliktów z rówieśnikami. Wolał negocjować, przekonywać, łagodzić konflikty. Mógł również i dlatego, że przewyższał większość z nich wzrostem. Od momentu, gdy zaczął wykonywać ćwiczenia siłowe, wzbudzał również i respekt posturą osiłka. Obawiano się go, choć usposobieniem przypominał bardziej misia. Ciepłego, spokojnego, z uśmiechem nieopuszczającym twarzy. Pozory myliły większość. Ja wiedziałam, jaki jest naprawdę. Wiedziałam również i to, że te właśnie cechy charakteru musiały obniżyć jego szanse na przeżycie. Nie wyobrażałam go sobie walczącego o krew. Nie Tomka.

Upchałam kilka sztuk odzieży do wystużonego plecaka. Jedzenie dopakuję rano. Teraz tylko jeszcze prysznic i do łóżka. Czy Gabriel spędzi tę noc ze mną? Chciałabym. Czułam

potrzebę bycia przytuloną i pocieszoną. Ja – twardzielka. Samodzielnie dająca radę chorobie, później opiece nad Adamem i Oliwką. W międzyczasie śmierci rodziny. Ech, pokręcona ta nowa rzeczywistość. Jak włosy łonowe czy rozszczepiona na czworo łodyga mleczka. Rozszczepiona i zanurzona w zimnej wodzie.

Powlokłam się do łazienki. Dosłownie. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Jakby zadecydowały za mnie, że zostanę w miejscu, w którym stoję. W pokoju, przy łóżku, na zawsze. Jak gdyby to miało coś zmienić. Przecież nie mogłam postąpić inaczej.

Umyta, z głową owiniętą ręcznikiem, wróciłam do pokoju. Gabriela nie było. Widać miałam dziś spać sama. Kluska żalu utknęła mi w gardle. Gorzka kluska, boleśnie twarda.

Sen nie nadchodził, mimo że tyle wina osuszyliśmy w piwniczce. Powinnam być zmęczona. Seks przecież też rozluźniał i odprężał. Późniejsze przeżycia wprowadziły we mnie tyle zamętu, że umysł nie nadążał z analizowaniem ich. Czarne scenariusze i wizja samotnego przemierzania Katowic pobudzały, niepokoiły. Obecny stan psychiczny nie współgrał z odpoczynkiem.

Zmieniałam co chwila pozycję w nadziei na to, że odpłynę w końcu w niebyt. Choćby na godzinę. Zbawienie dla zmęczonego umysłu.

– Hej. – Dobiegło mnie ciche powitanie.

Gabriel stał w drzwiach. Wpadające z korytarza światło uniemożliwiło dojrzenie wyrazu jego twarzy, mimo że przez okno rozświetlał wewnątrz pokoju blask księżycy. Była pełnia, może tuż przed. Było jasno.

– No hej – odparłam słabo. – Co tam?

– Ano nic. – Wszedł, zamknął za sobą drzwi, podszedł do łóżka. – Dziewczyny poszły spać. Mumie nie wykazują oznak bytu. Mogę się z tobą położyć?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Z jakiego powodu myślał, że mogę tego nie chcieć? Bo niuńka się pojawiła? A może nadzieja na przebudzenie się Adama miałyby zmienić moje nastawienie do Gabriela? Jasne. Głupek. Widać nie poznał mnie jeszcze na tyle, by prawidłowo ocenić. Docenić.

– Pewnie, że tak. – Odchyliłam zapraszająco kołdrę.

– Tylko wezmę prysznic. Uśmiechnął się, widząc mnie nagą.

– Olej kąpiel. – Cieszyłam się z własnej nagości. Było tak, jakby żadne bariery nie miały nas dzielić. Choć przez chwilę. Do rana. – Śmierdzisz też ładnie. Daj się powąchać.

– Diablica – mruknął, zrzucając z siebie ciuchy. – Pachnę przede wszystkim tobą.

Nim ostatni element odzieży spadł na puszysty dywan przy łóżku, Gabriel był gotowy dla mnie. Wyjątkowo jurny osobnik płci męskiej. Chyba że to ja tak na niego działałam.

– Pocałuj – poprosiłam cichutko, gdy wsuwał się pod ogrzany przeze mnie materiał kołdry. – Chcę zapamiętać twoje usta. Będę musiała bez nich wytrzymać trochę. I jeszcze jedno. – Odsunęłam głowę, by móc patrzeć mu w oczy. – Nie chcę Adama. Jeśli wybierzesz Asię, zrozumieć. Ale Adam nie jest facetem w moim typie.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Z przyjemnością zarejestrowałam zadowolenie, którego nie potrafił ukryć. – Nazwij to intuicją.

Wiedziałam, że zapamiętam tę noc. Gabriel kochał się tak, jakby chciał mnie upewnić w tym, że jest najodpowiedniejszym

mężczyznę dla mnie. Nasycić tak mnie, jak i siebie. Zaznaczyć sobą, wetrzeć siebie w moje wnętrze i ciało. Najeść się na zapas.

– Ssij delikatniej – jęczał, gdy wsparta ramionami po bokach jego bioder opadałam regularnie w dół, wpychając go sobie w usta jak najgłębiej. – Nie tak szybko, mała, bo długo nie wytrzymam. Ewka!

Oderwał mnie od siebie, przewrócił na plecy i wbił się gwałtownym ruchem. Myślałam, że za chwilę skończy. Ja już zobaczyłam słońce. Pokazał mi je jeszcze raz, tej nocy.

– Chciałbym z tobą jechać.

Leżeliśmy przytuleni. Czubek brody Gabriela na moim czole. Mój nos rejestrujący ciepły zapach skóry po seksie i wydzielanych feromonów. Nasz zapach. Sen wciąż nie nadchodził. Jakby żadne z nas nie chciało przespać ostatnich chwil przed rozłąką.

Czy to jest właśnie miłość? Czy tak się ją odczuwa? Czy on mnie kocha? Nie zapytam przecież. Sama też tego nie powiem.

Szósta rano, ja na nogach. Gabriel ze smutkiem w oczach pomagał mi się wybrać. Kubek z kawą wcisnął mi w dłoń. Przygotował kanapki, zapakował torbę jedzenia. Przesadził z ilością, ale większości produktów nie zagrażała wyższa temperatura, nie musiałam się więc martwić, że się popsują. Słoiki z fasolką w oliwie, suszone mięso i równie sucha kiełbasa. Wszystko to poukładał za siedzeniem kierowcy w małej, czerwonej toyocie i zamarł z dłońmi wbitymi głęboko w kieszenie spodni.

– No to do zobaczenia.

To ja, niezręcznie. Nie lubiłam pożegnań. Nie wiedziałam, jak powinny się odbyć. Tak naprawdę to od dawna nie

miałam okazji na rozstania z osobami, których byłoby mi brak. Z powodu choroby byłam zwyczajnie uziemiona. Blisko domu, szpitala, opieki, kontroli stanu zdrowia. I tak od lat. Teraz miałam się rozstać z kimś, z kim najchętniej nie wychodziłabym z łóżka. Może ewentualnie na kawę, posiłek, wspólną kąpiel. Rozstanie wyłącznie na okazję robienia kupy.

– Zaczekaj. – Wyglądało na to, że coś mu się przypomniało. – Mam coś, co powinno ci się przydać. Jeśli nie tobie, to mi w odnalezieniu ciebie. Jakby coś poszło nie tak – usprawiedliwił czarne myśli. – Taki nadajnik satelitarny. Zaraz przyniosę. I odwrócić się na pięcie, by po chwili zniknąć w drzwiach wejściowych.

Martwił się o mnie. Chciał, bym wróciła. Tak, to było właśnie tym – troską o drugą osobę.

Dobra nasza! Dobra moja.

Wrócił po kilku minutach, z czarno-pomarańczowym przedmiotem w dłoni.

– Noś to przypięte do spodni. – Podciągnął koszulkę i przypiął mi to do paska. – To nadajnik satelitarny. Gdyby coś się wydarzyło, gdybyś potrzebowała pomocy, otwórz klapkę z napisem SOS i wciśnij guzik. Urządzenie jest naładowane, ale sprawdzaj, czy miga dioda.

– Ok. – Gardło zacisnęło mi się od wzruszenia.

– I uważaj na siebie. – Znow schował dłonie w kieszeniach. – Niby nic ci nie grozi, ale wiesz.

– Wrócę szybciej, niż przyjdzie ci ochota na seks. – Próbowalam zamaskować powagę sytuacji żartem. – W końcu wybieram się kilkadziesiąt kilometrów stąd. Dzień, może dwa i będę z powrotem.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to ochota na seks mi nie przechodzi nigdy – sarknął, przyciągając mnie do siebie.

Dłonie wylądowały na pośladkach, usta na ustach. – Nawet teraz, czujesz?

Czułam. Faktycznie był niewyżyty. Miałam tylko nadzieję, że rozłąka nie pchnie go w ramiona Asi. Nie zamierzałam się dzielić. Jeśli ją najdzie ochota na seks, zawsze może się pobawić Adamem. Widziałam, że jej się spodobał. Przerobiłam ten etap.

We wstecznym lusterku majaczyła mi postać Gabriela. Nie wyglądał na zadowolonego. Wręcz odwrotnie, i to mnie cieszyło. Martwiło mnie zbliżające się wyzwanie. Tym właśnie było samotne poszukiwanie zaginionego brata. Czy go znajdzie? Jeśli tak, to czy żywego? Nikłe szanse.

Wyjechałam z lasu, mogłam teraz przyspieszyć. Asfalt pokrywały liście opadłe z drzew przy drodze. Ewidentne świadectwo na to, że od dawna nikt tędy nie przejeżdżał. Pędząc, wzbijałam je niczym kurz na polnej drodze. Zjawisko, którego dotąd nie widziałam. Suche poźółtkie i te jeszcze zielone wirowały poderwane z nawierzchni drogi, by po chwili szaleńczego tańca na wietrze opaść z powrotem. Tego jednak nie widziałam już. Mknęłam przed siebie. Do miasta. W znane – nieznanie.

Odruchowo włączyłam radio. Nie wiem, czy podświadomość szukała znaków, że przeżyło więcej nas – „białych”. Chronionych chorobą krwi, organizmu. Ocalałych. Usłyszałam jedynie szum świadczący o braku aktywności w eterze. Ukłucie smutku i przygasa nadzieja. Znów zderzenie ze ścianą rzeczywistości. Nowej rzeczywistości.

Dojechałam do wjazdu na autostradę. Wybrałam tę drogę przez wzgląd na to, że łatwiej mi będzie manewrować pomiędzy pojazdami, które wyglądały na porzucone. Część

na poboczu, inne w poprzek pasów lub na jednym z nich. Jeszcze inne uległy zderzeniu. Mijając je, widziałam pokierreszowaną blachę w miejscu, w którym się spotkały. Szyby niektórych pojazdów pokrywały ciemne plamy. Wiedziałam, czym są. Zaschnięta krew, szczątki ludzi w środku. Możliwe, że w trakcie rozkładu. Wolałam się nie przyglądać. Nie zatrzymywałam się, nie zwalniałam zbyttnio. Odwracałam wzrok, by nie dostrzec zarysu sylwetki na siedzeniu kierowcy.

Nie do końca mi się to niestety udało. Wszystko przez ruch, który przyciągnął mój wzrok do jednego z vanów. Typowo rodzinny wóz, kolor srebrny, ergonomiczność kosztem elegancji pojazdu. Zwolniłam, w końcu zatrzymałam się obok. Musiałam unieść się, by zajrzeć do wyższego od mojego samochodu. Oparłam ramię na kierownicy i przygotowana na każdy możliwy widok, zerknęłam ostrożnie ponad krawędzią drzwi. Nie przygotowałam się jednak na pysek rozeźlonego zwierzęcia, które z impetem skoczyło na szybę. Nie był duży, ale atak tak mnie przestraszył, że krzyknęłam, odruchowo rzuciłam ciałem w tył. Samochodem szarpnęło, silnik zgaśł.

Przez dłuższą chwilę siedziałam skamieniała w dziwnej pozie i przyglądałam się ujadającemu psu. Za nim majaczyła sylwetka człowieka. Pewnie jego właściciel. Teraz rozkładający się trup. Ogarnęło mnie współczucie dla uwięzionego w tej metalowo-szklanej pułapce zwierzęcia. Nie jego wina, że jakiś świr postanowił „uleczyć” Matkę Ziemię, wybijając przy okazji rasę ludzką. Pies jakby wyczuł moją zmianę nastroju. Ucichł i zamarł z pyskiem przy szybie, z czarnymi ślepiami wbitymi we mnie.

To był impuls. Nie potrafiłam zostawić zwierzaka w tej klatce na kółkach. Z trupem jego człowieka obok. Odpaliłam

silnik, uchylałam okno i najspokojniej jak potrafiłam, pociągnęłam klamkę drzwi pasażera w aucie obok. Gdy tylko zamek puścił, a drzwi uchyliły się odrobinę, cofnęłam dłoń, podniosłam szybę i czekałam na rozwój wypadków.

Co zrobi psiak? Wskoczy i zaatakuję moje auto, czy ucieknie spłoszony, uradowany wolnością? Pies wybrał drugą opcję. Zeskoczył na asfalt i puścił się biegiem pomiędzy autami. Obserwowałam go przez przednią szybę. Dziki galop szalonym pomiędzy pojazdami. Ogon podrygiwał mu, gdy w szaleńczym pędzie mknął, aż w końcu zniknął mi z oczu.

Westchnęłam, wrzuciłam bieg i ruszyłam również. Oparłam się pokusie, by jeszcze raz zajrzeć do vana. Nie chciałam tego widoku. Śmierci aż nazbyt wiele naoglądałam się w ostatnich czasach.

Ruszyłam powoli. Znów sama. W kierunku znanego, lecz nie do końca. Miałam oto zwiedzać martwe miasto. Przeszukiwać je w nadziei, że odnajdę brata.

Nadzieja – matka głupich.

Umiera ostatnia.

Rozdział 18

Powolne tempo jazdy usypiało. Nie mogłam jednak przyspieszyć. Cieszyłam się, że droga jest przejezdna, a martwe samochody nie blokują wszystkich pasów. Jeśli nawet, to udawało mi się przecisnąć pasem awaryjnym. Wszystko dzięki gabarytom mojego pojazdu. Mały, zgrabny, z pełnym bakiem.

– Cholera – jęknęłam, spoglądając na wskazówkę lampki kontrolnej. – Może i dojadę do miasta, ale o powrocie nie ma mowy.

Jakby dla potwierdzenia moich obaw, rozbłysnęła kontrolka sygnalizująca rezerwę.

– Ty suko – warknęłam do pomarańczowej ikonki. – Do-
bij mnie, pizdo! Jasne!

Cyferka na tablicy wskazywała liczbę osiemdziesiąt. Na tyle kilometrów zostało paliwa. Dojechać, dojadę. Później będę się martwiła resztą.

Byłoby dobrze, gdyby się ziściło. Nie dane mi jednak było, by dojechać bez przeszkód do celu lub choćby w jego pobliżu. Dotarłam w końcu do miejsca zatarasowanego przez kilka aut. Również pas awaryjny przez wbity w barierkę pojazd. Gdy wysiadłam ze swojego, by ocenić sytuację okazało się, że kilkanaście samochodów zderzyło się ze sobą i nie ma szans na to, by przedostać się przez powstały zator. Spojrzałam tęsknie na swoje autko. Wróciłam, wyłączyłam silnik, wyostałam plecak z rzeczami i torbę z jedzeniem. Plecak zarzuciłam na plecy. Za dużo do niesienia, bym pokonała resztę

drogi piechotą. Nie chciałam rezygnować z poszukiwań z tak
błahego powodu. Miałam dwa wyjścia. Albo będę tachowała to-
bołki, albo...

Zajrzałam do pierwszego z samochodów i aż mi się żo-
łądek skurczył. Poranna kawa podniosła się do przetyku,
poczułam zgage żółci, która dotarła obrzydliwym smakiem
do gardła.

Na przednim siedzeniu siedział trup. Stan rozkładu był
zaawansowany. Nie dziwota. Zamknięta puszka, podgrzewa-
na przez jesienne słońce i tak przez ostatnich kilkanaście dni.
Na pierwszy rzut oka nie dało się stwierdzić, czy to kobieta,
czy mężczyzna. Opuchnięte ciało, głowa przechylona na za-
główku, pobielełe gałki oczne, okolone szaro-żółtymi powie-
kami. Luźno zwisająca szczęka odsłaniała zęby. Dolna warga
opadnięta, dziąsła obrzydliwie żółte, wręcz pomarańczowe.
Zęby najwyraźniej straciły już stabilność w kości szczęki.
Kilka z nich wychyliło się do przodu, jakby za chwilę mia-
ły wysunąć się z dziąseł, spaść na pierś. Strach było myśleć
o aromacie, który musiał wypełniać zamkniętą przestrzeń tej
prowizorycznej trumny.

Nie mogłam na to patrzeć, a musiałam zdobyć jakiś po-
jazd. Na pewno nie wsiądę do takiego, w którym rozkładał się
jego kierowca. Nie dotknę trupa, nie ma mowy. Co tu mówić
o tym, bym usiadła na przesączonym wyciekami rozkładu fo-
telu. W życiu!

W kolejnym samochodzie, do którego zajrzałam o wiele
ostrożniej, nie było kierowcy. Nadzieja i radość, które zago-
ściły w moim sercu przygasły odrobinę, gdy spojrzałam przed
maskę pojazdu. Leżała tam kobieta. Była nią z całą pewnością.
Garsonka, jej odzienie, była brudna. Na wolnym powietrzu

zwłoki rozkładały się inaczej. Kobieta leżała twarzą do ziemi. Włosy rozrzucone wokoło głowy zakrywały jej twarz. I dobrze. Nie miałam ochoty jej oglądać. Dłonie wystające z rękawów żakietu jakby wyschły. Skurczona skóra opinała palce. Połyskująca czerwień pomalowanych paznokci dziwnie kontrastowała z tym trupim obrazkiem. Wokół bioder i głowy widniała zaschnięta plama. Pewnie krew. Krwotoczny rozpad ciała. Los, który podzieliło większość ludzi. Buty na wysokich obcasach zsunęły się ze stóp. Poprawka – jeden z butów zawierał w sobie stopę. Cienki nylon rajstop naciągnął się w miejscu, w którym ta oderwała się od łydki.

Odróciłam wzrok. Wystarczyło mi tych obrazków. I tak powinnam mieć po nich koszmary przez najbliższych kilkadziesiąt lat. Jeśli tyle pożyję.

Szczury nie dotarły do autostrady. Nie musiały, nie miały powodu. W mieście była wystarczająca ilość pożywienia. Nie ciągnęło ich poza konglomerację miejską. Przynajmniej na razie.

Postanowiłam skorzystać z tego auta. Wyglądało na czyste. Jedyne szkopało był taki, że będę musiała przejechać po ciele kobiety. To będzie obrzydliwe. Włączę muzykę, jeśli w odtwarzaczu jest płyta. Nie chciałam słyszeć chrupotu kości. Nawet gdyby był cichy i nie miał szans na dotarcie przez zamknięte okno. Byłam pewna, że usłyszę go w głowie. Wystarczy, że w ten sposób rozhuśtam pojazd.

Była jeszcze opcja, bym przesunęła kobietę. Za co jednak miałabym złapać? Za stopy? A co, jeśli zostaną mi w dłoniach? I co z bakteriami? Przecież osiada mi na dłoniach. Trudno. Zbaczyszczę zwłoki. Muszę jakoś dojechać.

Westchnęłam, sięgnęłam ku klamce i stanowczym gestem otworzyłam auto. Równie gwałtownie odskoczyłam od niego,

gdy fetor buchający z wnętrza pojazdu dotarł do mych nozdrzy. Dopiero wtedy zajrzałam przez szybę do środka.

Na tylnym siedzeniu, przychepione do niego pasami, znajdowało się nosidełko dla dziecka. Nie widać było zawartości i dzięki Bogu. Samo wyobrażenie niemowlaka, który musiał się w nim znajdować podziałało na mnie piorunująco. Zgięłam się wpół i zwymiotowałam na jezdnię.

– Kurwa mać! – jęknęłam, wycierając usta wierzchem dłoni. – Za jakie grzechy przeżyłam?! Pierdołę, idę z buta.

Postanowienie pieszej wędrowki słabło z każdym przemierzonym przeze mnie metrem. Ciężar pakunku w prawej dłoni osłabiał. Plecak ważył coraz więcej. Zaczęła mnie boleć głowa, spociałam się niczym mysz kościelna.

Nie miałam wyjścia. Albo porzucę jedzenie, albo znajdę jakiś środek transportu. Jeść musiałam, a nie miałam pewności co zastanę w sklepach. Suche produkty nadałyby się do spożycia. Napoje pewnie też. Nie chciałam tracić czasu na zbędne czynności. Teraz środek transportu i prosto na siłownię, w której miałam nadzieję znaleźć Tomka.

Zaglądałam do aut, lecz w każdym czekał na mnie podobny widok. Truposze, rozkład, śmierć. Zauważyłam, że przy którymś z pojazdów nie poruszyła mnie już obrzydliwość tych obrazków. Rzut oka i dalej naprzód.

Po kilku kilometrach marszu byłam wykończona. Brak snu w czasie ostatniej nocy dawał się we znaki. Powłóczyłam stopami, ziewając często. Byłam tak ospała, że prawie przeczytałabym motocykl, który stał na jezdni. Kilkanaście metrów od niego spoczywało ciało właściciela. Musiał być nim ten osobnik, zapewne mężczyzna. Kask zasłaniał twarz, kombinezon luźno układał się na zapadniętym, obkurczonym

ciele. Wokoło niego widniała spora plama zaschniętego wycieku fizjologicznego. Musiał być za życia tęgi. Dużo płynów z niego powstało.

Spojrzałam na motor. Bez wiary we własne możliwości. Ostrożnie, jakby maszyna miała za chwilę odpalić samoistnie i ruszyć do przodu. Oczami wyobraźni widziałam scenę jak zawraca, lawirując pomiędzy autami a truchłem właściciela i kieruje się na mnie, by stratować za to, że śmiałam pomyśleć o tym, by go dosiąść. Ja, kierowca piździka, czyli skuterka w kolorze szampańskim. Śmierć za to, że pomyślałam o zamianie kucyka na rumaka.

Przemieszczałam się dotąd skuterem. Mały z konkretnym ograniczeniem mocy, maleństwo w porównaniu z tą machiną.

– Nie ugryziesz mnie i nie zabijesz? – Postanowiłam oswoić sobie tego potwora na dwóch kołach. Pogadam do niego, może mnie polubi. – Jesteś piękny. – Stwierdziłam fakt. Czerwień, czerń, srebro, tworzyły symbol pędu. Miałam pewność, że motocykl ma moc. – Wiesz, ja nie jeździłam na czymś tak potężnym, jak ty. – Powiodłam palcem po skórzanym siedzeniu. Pieszczotliwie, powoli. Oswajałam zmysł dotyku. – Chętnie wezmę cię między nogi. Wytrzymasz to jakoś? Dowiesz mnie do celu? Ładnie proszę.

Pozwoliłam sobie na otwarcie kufra zamontowanego na tyle motoru. Był prawie pusty. Poza zapasowym kaskiem, rękawicami nie było w nim nic więcej. Kask postanowiłam założyć. Gdyby nie ten zapasowy, jechałabym bez kasku. Na pewno nie zdjęłabym egzemplarza z trupa. Teraz miałam ochronę czerepu. Tak na wszelki wypadek. Położyłam go ostrożnie na ziemi, a zawartość torby z jedzeniem wysypałam do kufra. Zatrzasnęłam obły pojemnik, podparłam się pod

boki i przyglądałam temu szybkobieżnemu monstrum. Że jednośląd był szybki, byłam pewna. Wyglądał na błyskawicę. Jeszcze ten kolor.

– No dobra. – Odetchnęłam głęboko, sięgnęłam po kask, założyłam go, zapięłam, zatarłam dłonie. – To zaczynamy ujeżdżanie.

Przerzuciłam udo, pchnęłam motor, stopki zaskoczyły, składając się. Miałam oto maszynę pod sobą, pozostało wy-czuć ją. Przesunęłam ją siłą ciała do przodu, delikatnie prze-krzywiłam kierownicę.

– Może nie będzie tak źle, jak myślałam – mruknęłam ni to do siebie, ni do motoru. Może do nieboszczyka na asfalcie. – No to najpierw odpalamy.

Pamiętałam, gdzie znajduje się sprzęgło i hamulec. Brawo ja!

– Na początek kluczyk. – Przekręciłam go w stacyjce, ale nic się nie stało. – O! A może ty? Ale ze mnie klipa. Jasne, że ty.

Wcisnęłam przycisk rozruchu, silnik zaskoczył. Pomruk maszyny wypełnił uszy, drgania rozeszły się falami po ciele.

– Mrrr, kociaczku – zamruczałam do nowego przyjaciela. – Przyjemnie brzmisz. Seksownie. Udziela mi się twoja seksow-ność. – Pogładziłam kierownicę. – A panu dziękuję za zapar-kowanie, kluczyki w stacyjce i pełny bak. – To ostatnie za-rejestrowałam z ogromną ulgą. – Zaopiekuję się pańskim rumakiem. Spoczywaj w pokoju. – Skinęłam głową w kierun-ku nieboszczyka.

Przyszła pora na to, by ruszyć, pojechać w przód.

Od zawsze chciałam jeździć na motocyklu. Rodzice nie zgadzali się na to, obiecując pozwolenie na kupno skutera. Kiedyś, w przyszłości, gdy będą pieniądze, czyli nigdy. Kartę

motorowerową zrobiłam w wieku lat trzynastu. Pierwszy raz jechałam skuterem, mając lat piętnaście. Prawdziwego motoru dosiadłam tylko raz. Starszy kolega ze szkoły, jeden z tych chłopaków, którego rodzice rekompensują brak czasu dla dziecka drogimi prezentami, przewiózł mnie najpierw jako pasażera. W końcu uległ moim prośbom, by dać mi poprowadzić. Oczywiście z sobą jako pasażerem. Wykorzystał jazdę na to, by obmacać mnie porządnie. To była cena za użycie jego oczka w głowie. Byłam mu wdzięczna w tamtym czasie, jak również teraz. Gdyby nie ta przejażdżka, nie odważyłabym się teraz na prowadzenie czerwonego potwora. Co prawda jeździliśmy wyłącznie po szkolnym boisku, kreśląc w głównej mierze ósemki. Nie pozwolił mi wyjechać na drogę. I błogosławiłam go teraz za rady, których mi udzielał. Właśnie odkopywałam je w pamięci wiedząc, jak cenne były.

Wrzuciłam pierwszy bieg, ostrożnie dodałam gazu. Ruszyłam i aż zapałam z zachwytu. Delikatne przyhamowanie dla sprawdzenia, wybadania maszyny. Znowu dodałam gazu, zmieniłam bieg, nabierałam rozpędu, nadprodukowałam endorfiny.

Radość uderzyła we mnie od środka, pulsując krwią w ciele, szumiąc jej przepływem w uszach. Oto po śmierci byłego świata spełniałam swoje marzenie. Zapomniane już dawno, odsunięte w głąb umysłu jako coś nieosiągalnego. Pragnienie, które przestało mieć rację bytu w momencie, gdy zachorowałam. Wtedy przestałam już nawet gdybać o tym, jak by to było posiadać skuter. Umieranie zajęło plan pierwszy. Nic innego nie liczyło się równie mocno.

Tymczasem los zakpił ze świata i ludzi. Mnie samej przybił piątkę, dając szansę na bezkarne korzystanie z zasobów

ludzkości. Mknęłam oto na maszynie, na którą nie byłoby mnie stać. Zabłysnęła w głowie myśl, że mogę przecież korzystać z zasobów ludzkości do woli. Wejść na przykład do salonu Ferrari i odjechać jednym z aut. Podobnie z motorem. Docierało do mnie coraz więcej plusów zaistniałego porządku rzeczy.

– Chyba się w tobie zakochuję – szepnęłam do motoru, wrzucając kolejny bieg. – Faceci i seks z nimi jest fajny, ale ty... – westchnęłam. – Przebiłeś ich po stokroć.

Nie chciałam szarżować. Wolałam nie przekraczać prędkości stu kilometrów na godzinę. Zbyt wielką frajdę miałam z samej jazdy, panowania nad maszyną, dźwięku i wibracji, które pieściły zmysły. Może przy następnej jeździe, gdy znajdę drogę, na której nie będzie tylu przeszkód do omijania. Pewnie nie znajdę, chyba że więcej ludzi pojawi się na planecie i uporządkuje ją trochę. Raczej nie nastąpi to zbyt szybko. Nie za mojego życia.

Nie przeszkadzało mi tempo jazdy i to, że kilka razy musiałam się precyzyjnie przemieszczać między wrakami. Drobiłam wtedy stopami po asfalcie uważając, by nie otrzeć swojego nowego cacka. Tak właściwie to byłam wdzięczna losowi za to, że musiałam porzucić czerwone autko. Nawet gdybym minęła motor, jadąc samochodem, nie zdecydowałabym się na zmianę środka transportu. A tak co? Samo wyszło. Dobrze wyszło.

Zbliżałam się do zjazdu z autostrady. Wjazd na ulicę Miłkowską, centrum Katowic. Jeszcze tylko znaleźć prześwit pomiędzy wrakami i dotrę do AWF-u. Okazało się to niemożliwe. Pozakleszczane pociętym metalem puszki aut zataraśowały wszystkie pasy. Niektóre z pojazdów leżały na boku, jedno dachowało, utykając w pozycji na grzbiecie. Musiałam znaleźć inny dojazd.

Czy kiedykolwiek pomyślałabym, że będę próbowała wjechać pod prąd? Nie. Teraz pokonałam kilkadziesiąt metrów, by wjechać pod górę i skręcić ostro w prawo, próbując pokonać ostatni odcinek drogi. Udało mi się. Byłam z siebie dumna.

Coraz większa ekscytacja ogarniała mój umysł. Chwila prawdy zbliżała się nieubłaganie. Znajdę brata, czy wrócę do Gabriela z podkulonym ogonem?

Po co tyle nadziei w człowieku? Nie mogłabym po prostu zaakceptować faktu, że muszę zacząć życie od początku? W nowym świecie, z nowymi ludźmi? Taka biała karta życia. Biała, jak moja bielejąca krew.

Pełna obaw skręciłam w kierunku szlabanu zagradzającego wjazd na teren uczelni. Ramiona były na szczęście uniesione. Nie musiałam zostawiać czerwonego cacka przed szlabanem, mogłam się powoli wtoczyć pod samo wejście. Wiedziałam, gdzie znajduje się siłownia. Nie korzystałam co prawda z jej dobrodziejstw. Kiedyś przyszłam do Tomka, podrzucając mu ręcznik, którego zapomniał zabrać na trening.

Zaparkowałam w pobliżu drzwi. Wyłączyłam silnik, wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki. Zsiadłam, sprawdziłam nadajnik, który miałam przyczepiony do paska spodni. Mrugał zielonym światłem, czyli działał. Zdjęłam plecak, wyciągałam w nim broń. Na nic nie mogła mi się przydać. Nie wiedziałam, jak się jej używa. Czy była odblokowana, naładowana? Nie miałam zielonego pojęcia. Wsunęłam broń w spodnie na brzuchu. Pierwszym odruchem było wsadzenie jej do kieszeni, ale jakoś mało praktyczne i nieprofesjonalne mi się to wydało. Na filmach zawsze noszono broń z tyłu na plecach, lub właśnie z przodu. Wybrałam przód obawiając się,

że w razie czego łatwiej będzie mi ją dobyć. Mogłabym mieć problem z wyciągnięciem jej spod opadającego na pupę plecaka. Śmiesznie bym wyglądała i raczej rozbawiła potencjalnego napastnika zamiast go odstraszyć.

No niestety. Moja wybujała wyobraźnia podsuwała mi obrazy osiłków, którzy pędzą w moim kierunku z hantlami, lub rzucają nimi we mnie.

Pchnęłam skrzydło drzwi, ostrożnie zaglądnąwszy do środka. W budynku panowała cisza. Odniosłam wrażenie, że nawet powietrze nie poruszało się, wisiało martwe. Postąpiłam krok w przód. Miękkie podeszwy butów zaskrzypiały przeraźliwie na podłożu, maltretując uszy. Ruszyłam w głąb korytarza, zamierzając sprawdzić każde z pomieszczeń po kolei.

Nie dotarłam nawet do pierwszego. Coś ciepłego opadło mi na ramię tuż po tym, jak minęłam zaułek recepcji. Nie zająrzałam tam, nie wpadłam na to. Panująca w budynku cisza osłabiła moją czujność.

Krzyknęłam, odwracając się gwałtownie, automatycznie sięgając po pistolet. Udało mi się go wyjąć jednym ruchem i unieść na wysokość oczu. Zamarłam w tej pozycji.

Celowałam w klatkę piersiową. Należała do mężczyzny. Szara koszulka opinała ramiona i ładnie wyrzeźbioną pierś. To ostatnie stwierdziłam, nim uniosłam wzrok wyżej.

Patrzyłam w niebieskie, okolone gęstymi rzęsami oczy. Strach i zaskoczenie, to w nich ujrzałam.

Rozdział 19

– Cześć – wydukał posiadacz długich rzęs, które niesprawiedliwością losu przypadły osobnikowi płci męskiej. – Tego, że weźmiesz mnie na muszkę, w życiu bym nie wymyślił. Gdybym się nie znał na broni, pewnie srałbym teraz w majtki.

– A tak nie robi ona na tobie wrażenia? – wychrypiałam.

Nieużywane od wielu godzin struny głosowe nie działały w pełni sprawnie. Odchrząknęłam, przełknęłam. Broni nie opuściłam.

– Wiesz, żeby strzelić, trzeba najpierw odbezpieczyć pistolet – mruknął, pobłażliwy uśmiech błąkał mu się po ustach.

– Co ty nie powiesz? – Wkurzył mnie pewnością siebie.

– To może przestań już do mnie celować, bo jeszcze krzywdę sobie zrobisz. – Uniósł dłoń, palcem ręki przesunął lufę w bok. – Szukasz grupy dla siebie czy pomocy?

Rzeczowe pytanie, podwójnie niecelne.

– Szukam brata – odparłam zgodnie z prawdą. – Tomek. Wysoki, napakowany, łysy, pomarszczona skóra czaszki, tatuaż na piersi.

– A ty jesteś kto? – Najwyraźniej nie zamierzał udzielić mi odpowiedzi bez wyciągnięcia informacji ze mnie. – Była dziewczyna, która w ramach bezkarności obecnego systemu postanowiła go kropnąć? – zakpił, ja denerwowałam się coraz bardziej.

– Kropnąć to ja mogę za chwilę ciebie – wyszczałam przez zęby. – Jest tutaj ktoś taki? To mój brat.

Wyglądało na to, że chłopak bawił się przednio. Parsknął, odwrócił się i skierował ku schodom prowadzącym na piętro.

– Idziesz? – Zniecierpliwił się, może znudziłam go po prostu. – Sama stwierdzisz, czy jest twój brat. Każdy tutaj ma tatuaż.

Westchnęłam, by dodać sobie odwagi i ruszyłam w ślad za nim.

Bałam się kilku rzeczy. Tego, że nie zobaczę za chwilę Tomka. Tego również, że to ludzi należało obawiać się teraz najbardziej. Miałam wkroczyć w obce towarzystwo. Nie wiedziałam, czy pokojowo nastawione do obcych, czy wręcz przeciwnie. Logika nakazywała, by szanować każde istnienie ludzkie, ale czy ci tutaj myśleli logicznie?

– Ewka jestem. – Przedstawiłam się, choć nie czułam potrzeby bliższego poznania chłopaka. Wolałam jednak nawiązać z nim jakiejkolwiek relacje, choćby po to, by znać go przynajmniej z imienia. Takie złudzenie bezpieczeństwa.

Szłam za nim niepewnie, słysząc szum krwi w uszach i czując, jak mocno bije mi serce. Nasłuchiwałam dźwięków, które powinny dobiec z góry. Ile osób tam zastanę? Czy mnie polubią, a przynajmniej zaakceptują?

Rozpoznałam męski głos, później kolejny i jeszcze jeden. Stonowana rozmowa, bez agresji. Uspokoiło mnie to odrobinę. Będzie dobrze, byle był tam Tomek. Szczyt schodów i w końcu sala wyłaniająca się ponad górnym podestem. Serce waliło mi już teraz niczym młot.

Pomieszczenie wyglądało jak poczekalnia. Kanapy, stoliczki, spore okno i wpadające przez nie światło dzienne. Dwóch siedzących najbliżej chłopaków przerwało rozmowę, oczy skierowały się na mnie. Porzuciłam ich zaciekawione spojrzenia,

przeskakując po kolejnych twarzach. Ruch gałką oczną w bok i spadek poziomu nadziei w sercu. Znów przesunięcie spojrzenia i coraz ciemniejsza rozpacz, oblepiająca serce i umysł.

Nie ma go tutaj! Kilkunastu mężczyzn, większość postawnych, niektórzy „napakowani”. Niestety nie ma Tomka. Cała wyprawa okazała się bezcelowa. Teraz jeszcze doszła do głosu obawa, że panowie nie będą chcieli, bym poszła sobie wolno. Zobaczyłam to w oczach jednego z nich. Zawisłam w jego spojrzeniu, które zlustrowało mnie uważnie od stóp do głów i z powrotem. Jak kiełbaskę wiszącą na haczyku w masarni lub ciastko w witrynie cukierniczej.

– Cześć. – Uniosłam dłoń. W głupawym powitaniu poma-chałam nią do siedzących. – Jestem Ewka. Szukam brata Tomka, ale go tutaj nie widzę. Będę więc spadała i dalej szukała.

Zaśmiałam się drętwo. Odpowiedziało mi milczenie i bezruch zebranych w pomieszczeniu. Wiedziałam, że uśmiech nie dotarł mi do oczu. Nie mógł, byłam coraz bardziej przeżona. Ja głupia, naiwna. Sami faceci, ja jako jedyna kobieta. Wyłącznie obce twarze i ten bezruch. Niczym przyczajone drapieżniki. A ja co? Ofiara? Nie podobała mi się ta wizja. Bardzo mi się nie podobała!

Zaczęłam się wycofywać rakiem. Krok w tył i kolejny. Odprowadzana uważnym spojrzeniem kilku osób.

– Co? – Rzucił ten, który mnie tutaj przyprowadził, a którego miałam przez chwilę na muszce nieodbezpieczonej broni. – Uciekasz już? A co z Tomkiem?

– Nie widzę tutaj brata. – Staralam się mówić spokojnym tonem, z równie opanowanym wyrazem twarzy.

Próbowałam ukryć strach, którego paluchy zaciskały się coraz mocniej na gardle. Oczami wyobraźni widziałam siebie

jako ofiarę gwałtu. Zbiorowego i brutalnego. Zero kontroli jakichkolwiek władz, więc bezkarność pozwoli na obudzenie demonów.

– Nie widzisz. – Wzruszył ramionami. – Jedyne tutaj Tomek jest tam.

Wskazał głową pomieszczenie w głębi korytarza. By do niego dojść, musiałabym przejść przez całą salę, minąć ich wszystkich i wpakować się być może w pułapkę. Teraz miałam jeszcze szansę na ucieczkę. Może niewielkie, ale jakieś istniały. Co zastanę za tymi drzwiami? Komórkę, schowek na szczotki? Może jednak Tomka? Mam zaryzykować, czy poczekać, aż wyjdzie stamtąd?

– To czy byłbyś uprzejmy zawołać go?

Miałam ochotę dodać na końcu zdania „ty ciulu”, ale obawiałam się, że wtedy z pewnością dostanę w łeb.

– Nie byłbym – mruknął chłopak. – Nie z lenistwa. Żeby nie było! – Uniósł dłonie w obronnym geście. – Po prostu nie chcę mieć obitej miski. Ty możesz mu przerwać. W końcu to twój brat. Chyba, bo podobni do siebie na pewno nie jesteście.

Jak moglibyśmy być do siebie podobni? Cóż za głupia uwaga. On byczek. Łysy, napakowany, o groźnym wyglądzie, niemającym odbicia w rzeczywistości. Ja natomiast... No cóż. Faktycznie brak podobieństw.

Nadzieja na spotkanie z Tomkiem powróciła. Wszystko przez uwagę chłopaka o zbyt długich rzęsach. Jeszcze włosy miał za długie. Sięgały mu do ramion, opadały na czoło i niżej, na oczy. Gdy się na niego patrzyło, człowiek miał ochotę podejść i mu je odgarnąć z twarzy, założyć pasma za uszy. Może nawet spiąć spinkami.

Przegrałam z panią nadzieją. Uwierzyłam, że jednak zobaczę brata. Ruszyłam ku drzwiom i z taką właśnie myślą szłam ku nim. Jeśli nie było go tam jeszcze, to intensywność moich myśli powinna go zmaterializować, przywołać do pomieszczenia, choćby i z zaświatów. Głupia nadzieja. Długowłose obserwował mnie z uśmiechem. Nie wiem jak reszta. Nie zwracałam na nich uwagi. Zmusiłam się do niewidzenia ich po to, by nie uciec z krzykiem. Ze strachu oczywiście. Zamarłam z dłonią na klamce. Chwila prawdy i albo będzie tam Tomek, albo dostanę kopniaka w tyłek i wpadnę do pomieszczenia. Później przyjdą oni i będą się mną bawić. Kto im zabroni?

Nie myśleć! Otworzyć drzwi!

Nacisnęłam na klamkę i obserwowałam jak skrzydło uchyła się powoli. Skrzywienie drażniło nerwy potrójnie. Ostatkiem sił opanowałam się, by nie kopnąć w drzwi z całej siły. Bezruch w tym momencie kosztował mnie bardzo wiele. W końcu oczom mym ukazało się wnętrze pokoju i przeciwległa ściana. Naprzeciw drzwi stał Tomek. Był oparty o ścianę, oczy miał zamknięte. W pierwszym momencie chciałam skoczyć ku niemu, rzucić się na szyję, krzyczeć z radości. Nabrałam nawet powietrze w płuca i tak zostałam. Wzrok mój przesunął się w dół. Poniżej jego pasa była głowa. Ta wyrastała oczywiście z ramion, które należały raczej do dziewczyny. Stwierdziłam to, patrząc na jej zgrabny tyłek, wcześniej na kok upiętych niedbale włosów. Głowa ta rytmicznie przesuwała się w przód i w tył, pracując zawzięcie nad dostarczeniem partnerowi przyjemności. Odgłosy ssania i mlaskania wyrwały mnie wreszcie ze zszokowanego odrętwienia. Wypuściłam ze świstem powietrze i szarpnęłam klamkę drzwi, zamykając je, cofając się krok w tył.

– Nie mogłeś mnie, kurwa, uprzedzić? – warknęłam do chłopaka, którego mina mówiła, że bawi się świetnie. Dostarczyłam mu właśnie rozrywki. Czułam rumieńce wypętlające mi na policzki. – Palant – wysyczałam, on odpowiedział parsknięciem.

– Tylko mnie nie zastrzel. – Zmrużył oczy.

– Nie zastrzelę. – Wydęłam usta, dolna szczęka sama powędrowała do przodu. Wiedziałam, że teraz wyglądam wrednie i brzydko. – Podgryzę ci gardło. Ty ciulu. – Nie powstrzymałam się.

– Wariatka – parsknął i przecesał włosy palcami. – Klapnij sobie i poczekaj. Jemu długo schodzi. Możesz się nawet zdrzemnąć.

Zmarszczyłam się w reakcji na jego słowa. Jak to długo mu schodzi?! To oni robią sobie jakieś zawody w tym? Taka zabawa pod tytułem: „Kto dłużej dochodzi?”. Nie wierzę!

Trudno mi było nie stwierdzić faktu, że chłopak z przydługimi rzęsami był naprawdę interesujący. Zganiłam siebie za taką uwagę, mimo że poczynioną wyłącznie w głowie. Przecież jestem z Gabrielem. Nawet minimalnie grzeszna myśl jawiła mi się jako zdrada w stosunku do niego. Westchnęłam, wciągnęłam głęboko powietrze, by wypuścić je powolutku przez usta ułożone w dziubek. To zawsze pomagało, uspokajało.

Najwyraźniej w dzisiejszych czasach liczyło się przede wszystkim zaspokojenie potrzeb niższego rzędu. Najeść się, wypaść, podupczyć. Wstyd zaniknął i dane mi to było odczuć dzięki Gabrielowi i teraz ponownie. Czy powinnam się dziwić temu stanowi rzeczy? Chyba nie. Nie było już wyścigu szczurów, gonitwy za pieniędzmi, dobrami doczesnymi.

Wszystkiego było w bród, pod dostatkiem. Niektóre sprzęty stały się zbyteczne, mimo swej luksusowości. Kiedyś pożądane, teraz zbyteczne. Na co komu telewizor z bajerami, czy sprzęt hi-fi, gdy przestał płynąć prąd? Przynajmniej w miastach, publicznymi nitkami. Naturalnym więc jest to, że na plan pierwszy wysunął się seks. Tak, to była przodująca potrzeba u wszystkich, których spotkałam po końcu świata. No może z wyjątkiem Oliwki, ale to kwestia czasu. Zacznie dojrzewać, to i ją zaswędzi powozie i zacznie polowanie.

Spojrzałam na drzwi, zza których dobiegło mnie stękanie. Mój brat dochodził. Dosyć głośno szczytował. Jedyłą moją reakcją było wydęcie ust. Znów musiałam wyglądać uroczo. Kto jak kto, ale mój brat był dla mnie kompletnie aseksualny, a wręcz odpychający jako samiec.

Wstałam, czyniąc to gwałtownie i szybkim krokiem przeszłam na drugi koniec pomieszczenia. Byłe nie słyszeć dochodzącego Tomka. Ponownie spotkało się moje i okolone gęstymi rzęsami spojrzenie chłopaka. Oczywiście bawił się moim kosztem. Jakże by inaczej?

Obróciłam się plecami do sali, twarzą ku oknu. Wyjrzałam przez nie, starając się skupić na czymkolwiek, byle okiełznać burzę myśli w głowie. Niestety patrzyłam, ale nie rejestrowałam niczego konkretnego. Zaraz stanę oko w oko z Tomkiem. Miałam ochotę rzucić mu się radośnie na szyję i wycałować po policzkach. Jednak zaistniało jedno małe „ale”. On będzie po orgazmie, może jeszcze z resztką wzwodu, więc jak to tak? Odrzucało mnie od fizycznego kontaktu z nim.

Tomek i laska robiąca mu loda! Mój mały braciszek, Tomeczek? Koniec świata!

Fakt, koniec. To już dawno stwierdziłam.

Stałam, jak na szpilkach, jeśli w ogóle istnieje takie pojęcie. Czekałam, nasłuchując. W końcu dobiegło mnie skrzypnięcie drzwi i szuranie butów po powierzchni posadzki. Z kanapy za moimi plecami ktoś wstał. Kroki skierowały się ku źródłu dźwięku. Odwróciłam się i stwierdziłam zaistnienie kilku rzeczy równocześnie.

W drzwiach stał Tomek i rozszerzonymi zaskoczeniem oczami obserwował mnie.

Do pokoju wchodził inny chłopak, rozpinając po drodze rozporek i bez krępacji grzebiąc w spodniach, by wydobyć sprzęt.

Długowłosy chłopak zakrywał dłonią usta, starając się ukryć śmiech.

Poczułam się jak baran. Właściwie to jak owca.

Rozdział 20

– Tomek – warknęłam. – Wychodzimy na dwór. Poproszę, do kurwy nędzy – dodałam, odwracając się ku schodom.

Byłam zmęczona niewyspaniem i przeładowana emocjami z podróży. Byłam również piekielnie głodna i spocona do kompletu. Emocje zrobiły swoje, osłabiając system nerwowy. Złość zacisnęła mi szczęki tak mocno, że czułam to w żuchwie, w każdym zębie.

Nie spodziewałam się stanu rzeczy, który tutaj zastałam. Cieszyłam się, widząc Tomka żywego. Cieszyłam się bardzo. Wybuch radości przyhamowały skutecznie okoliczności, w jakich odnalazłam brata. Miałam nadzieję dowiedzieć się czegoś o tym wszystkim. Nie liczyłam jednak naiwnie, że sytuacja okaże się niewinna.

Cholera, co by się mogło stać, gdyby w tym pokoju nie było jednak Tomka? Nie brałam pod uwagę tej opcji, gdy spotkam na swej drodze kilkunastu rosnących mężczyzn. Mogło być groźnie. Mam widocznie więcej szczęścia niż rozumu. Na szczęście. Ufff.

Odwracając się w kierunku schodów, nie patrzyłam nikomu w oczy. Zbiegałam po stopniach. Miałam nadzieję, że Tomek odblokuje się, ruszy za mną. Gołym okiem było widać, że zamurowało go na mój widok. Cholera. A jeśli epidemia zmieniła jego psychikę? Może nie cieszył się, że przeżyłam?

Wysłałam przed budynek, odetchnęłam głęboko raz i drugi. Oddychanie przeponą wychodziło mi coraz lepiej.

Wyuczone kiedyś, lecz porzucone techniki relaksacji wróciły do łask. Musiały. Uspokajały, pomagały. W przeciągu ostatnich miesięcy w moim ciele na pewno coś się zmieniło. Miałam wrażenie, że inaczej oddycham, serce pompuje krew w innym niż dotychczas tempie. Byłam silniejsza niż kiedykolwiek. Nie popadłam jednak w samozachwyty. Nie byłam głupia. Czułam, że moja kondycja fizyczna woła o pomstę do nieba. Słabe mięśnie nóg, delikatna budowa ramion. Wejście na schody powodowało, że serce waliło niczym młotem. Podjęłam decyzję. Muszę wziąć się za siebie, za budowę formy fizycznej. Codziennie robić więcej niż dotąd. Dziś przeszłam kilka kilometrów i dostałam tym marszem w kość. Dla zdrowego człowieka byłoby to pieszą wycieczką. Ot spacerek, z lekkim obciążeniem. Ja czułam się jak po maratonie. Zdrowy człowiek nie spędziłby jednak tyle czasu w szpitalnym łóżku czy we własnym pokoju, co ja przez ostatnie lata. Zdrowi ludzie nie żyli już. To tych chorych oszczędził los.

– Ewka! – Stalowe ramiona zacisnęły się wokół moich ramion, wiążąc i unieruchamiając. – To naprawdę ty! Byłem prawie pewien, że widzę ducha i dopiero Marcel uświadomił mnie, że ty to naprawdę ty!

– Połamiesz mi kości, głąbie – jęknęłam z bólu. – Puść mnie, zboku.

– O sorry. – Poluzował uścisk. – Zboku, powiadasz.

– No a nie? – Odsunęłam się w tył, zadzierając głowę, zająrzałam mu w oczy.

Nie było w nich skruchy. Raczej rozbawienie. Mój młodszy, wielgachny braciszek pogubił gdzieś po drodze zasady moralne.

– Ta dziewczyna tak z własnej woli robi wam taśmowo laskę?

– Nie myślisz chyba, że ją zmuszamy do czegoś? – Spoważniał. Widziałam, że go uraziłam.

– Bo ona jedna kobieta, a was tyłu. To tak jakoś pomyślałam. – Zrobiło mi się głupio.

– Ona to lubi i robi od zawsze. – Tłumaczył spokojnie. – Jeździ z nami na zawody kulturystyczne od lat. Wcześniej, niż ja zapisałem się na siłownię. Jest taką naszą maskotką, a może my jej zabawkami. Nie wiem. W każdym razie ten układ obowiązuje od dawna ku zadowoleniu wszystkich.

– Chcesz mi powiedzieć, że rzniesz tą laskę od dawna i nigdy nic mi o tym nie wspomniałeś?! – Podparłam się pod boki. Obudziła się we mnie starsza siostra – hetera.

– No wiesz. – Podrapał się po łysej głowie, marszcząc skórę na niej jeszcze bardziej. Zawsze zastanawiało mnie, jakim sposobem aż takie jej nadmiary miał właśnie na czasce. – Byłaś chora i jakoś tak głupio było dzielić się z tobą tego typu radościami tym bardziej, że zerwałaś z tamtym palantem, a nikt inny nie pojawiał się na horyzoncie.

– No tak – mruknęłam, odwracając wzrok. Zrobiło mi się przykro, lecz wiedziałam, że moja choroba poczyniła wiele złego w rodzinie, w życiu bliskich. – Ja biedna, chora istota.

– No rozumiesz. – Podwyższył tembr głosu, udając dziecko. Zawsze mnie to bawiło przez kontrast w stosunku do postury. Chłop niczym dąb, z głosikiem dziecka. – Nie chciałem ci robić ziazju w głowę.

– Z innej beczki. – Potrzebowałam wyjaśnień. Zamachałam dłońmi, nakazując mu milczenie. – Dlaczego żyjecie? Czy ktoś jest chory na białaczkę? Z tego co wiem, tylko tacy ludzie

przeżyli. Reszta to krwio pijcy, a tych można wyleczyć wyłącznie krwią chorego na białaczkę.

– Żadne z nas nie jest chore na białaczkę. – Pokręcił przecząco głową, zmarszczył czoło. – Wiedzielibyśmy. Wyszłoby to podczas jakichś badań pod kątem dopingu. Wiesz, przed zawodami kulturystyki naturalnej.

Mówił prawdę. Nie okłamałby mnie. Od kiedy pamiętam, miał świra na punkcie bycia „kulturystą naturalnym”. Bez sterydów, hormonu wzrostu. Zwierzył mi się kiedyś, że uległ namowom i zażył coś. Szczegółów nie znałam. Miał kaca moralnego i poprząsiął, że nie zdradzi swoich poglądów nigdy więcej. Jakim cudem więc aż tyle osób ma się świetnie? Czyżby kolejna grupa ocalałych? Inny rodzaj mutacji? Wszyscy akurat z grona kulturystów?

Dziwne to było, ale wiedziałam, że po całym dniu mój umysł jest zbyt zmęczony, bym mogła dojść do jakichkolwiek logicznych wniosków. Wystarczyło, bym pomyślała o zmęczeniu. Przeraził mnie ziewnięcie rozwarło mi paszczę, zacisnęło powieki, w efekcie wycisnęło z oczu łzy.

– Jestem zmęczona, niewyspana. – Teraz tłumaczyłam się ja. – Od rana szłam tutaj w nadziei, że cię spotkam. Jeśli nie żywego, to chociaż marne resztki, które będę mogła pochować. Naoglądałam się po drodze truposzy, pokonałam dystans dłuższy niż przez cały ostatni rok w sumie. Później przypomniałam sobie cudowność jazdy na motorze, w końcu cię znalazłam. Cieszę się jak jasny gwint. Normalnie skończyłabym ci na szyję, ale jakoś tak ochłodził mnie widok tej panny przy twoim fiucie. Żeby nie było! – Uniosłam dłoń z wycelowanym w górę palcem wskazującym. – Nie jestem cnotką niewydymką. Rozumiem popęd płciowy i skupienie

na instynktach. Szczególnie teraz, w obliczu nowego świata. Ale żeby tak jednego fiuta po drugim myślać? I wszystkich tak obrobi? Przecież niestrawności dostanie od nadmiaru białka!

– Dobra, siostra. – Zagarnął mnie pod pachę, przygniatając znów odrobinę za mocno. – Trzeba cię położyć spać. Jutro mamy ważną akcję.

– Akcję? – Zainteresowałam się. Jakie akcje można podejmować w obliczu praktycznie całkowitego braku społeczeństwa? – Do kogo skierowaną?

– To, że korzystamy z przyjemności, które nam zostały, nie znaczy, że nic poza tym nie robimy. – Obrócił nas ku wejściu i wprowadził z powrotem do budynku. – W sensie czegoś pożytecznego, wartościowego i nie dla samych siebie.

– A dla kogo? – Jeszcze potężniej ziewnęłam. Chyba nawet usłyszałam trzask targającej mi się na policzkach skóry.

– Dla misia Gogo. – Prowadził mnie ku schodom. – Jutro się dowiesz. A teraz marsz spać.

– Ale nie będę musiała spać z facetami? – Upewniałam się. – W sensie, że obciążać i takie tam?

– Kretynka – westchnął zniesmaczony poziomem mojej inteligencji. – Wyśpij się, bo zaczynasz już bredzić. I ciesz się, że mnie znalazłaś. Myślałem, że nie żyjesz.

– To ty wyprułeś z rodzinnego domu – wytknęłam mu.

– Najlepsze jest to, że nic z tego dnia nie pamiętam. – Pośmucniał. – Pamięć zarejestrowała dopiero pobyt tutaj.

– Dużo dziwnych rzeczy działo się po godzinie zero – stwierdziłam filozoficznie. – Porównamy nasze punkty widzenia, ale to jutro raczej, bo już mi się język zaczyna plątać.

Do uczucia ciężkości powiek dołączyło skołowacenie języka. W uszach szum, w oczach piasek i wiecznie ziewająca paszcza.

– Połóż mnie, proszę, spać i nie pozwól tknąć kumplom – pakerom. – Szliśmy po schodach i gdyby nie pewne ramię Tomka, mogłabym fiknąć w tył. Poczucie równowagi również szwankowało.

– Pokój rehabilitacyjny. – Wskazał niewielkie drzwi. – Bieżącej wody w kranie brak. Prądu też nie ma. Na parapecie znajdziesz świecę i zapalki. – Otworzył przede mną pokoiik, wepchnął łagodnie do środka. – Woda do picia tutaj.

Wielka, odwrócona do góry nogami butla w stojaku dystrybutora napawała otuchą. Młasnęłam, czując suchość w gardle. Zdałam sobie sprawę z faktu, że od rana nic nie jadłam, a co gorsza, również nie piłam.

– Najchętniej wypytałbym cię o wszystko teraz, ale widzę, że padasz na twarz. – Poczochrał mnie pieszczotliwie po głowie. Rytualny wręcz gest, którym lubił wkurzać od dziecka. Im Tomek stawał się starszy i silniejszy, tym delikatniejszy był ten gest. – Napij się wody i na leżankę. Przekręć zamek od środka, jeśli dzięki temu poczujesz się bezpieczniej. Zapewniam cię jednak, że nikt cię tu futem nie tknie. Nie bez twojej zgody. – Mrugnął okiem, zrobił krok w tył i zamknął za sobą drzwi.

Stałam w bezpłciowym pomieszczeniu. Połowę jednej ze ścian stanowiło okno. Widok za nim nie powalał, ale czułam dzięki temu przestrzeń. Nie cierpiałam klaustrofobicznych klatek. Może z wyjątkiem piwniczki z winami, w której byłam z Gabrielem. Okoliczności wtedy odciągały moją uwagę od lęków. Byłam skupiona na czymś innym – na Gabrielu.

Spojrzałam niepewnie na leżankę. Kojarzyła mi się z łóżkiem w gabinecie lekarskim. Obciągnięte zielonkawym skajem, nakryte sztywnym prześcieradłem. Płaskie, z otworem na wysokości głowy. Pewnie służyło do masażu rehabilitacyjnych, może relaksacyjnych dla sportowców. Resztą sił naparłam na mebel, by z wysiłkiem i głośnym sapaniem przesunąć go pod ścianę. Metalowe nóżki szurały miękko po beżowej wykładzinie. Stwierdziłam, że będzie lepiej, gdy chociaż z jednej strony będę miała ścianę. Przytulę się do niej, to nie spadnę w czasie snu na podłogę. Z wysokości, na której ustawione było leżysko, mogłabym sobie nos złamać, ewentualnie tyłek otrząskać, lub nie daj Boże, cycki.

Nie myślałam jasno. Miałam prawo paść. Poruszałam się niczym mucha w smole. Przed snem musiałam ugasić jeszcze tylko pragnienie. Przypięłam się ustami do kranika dystrybutora i piłam łapczywie wprost z plastikowego dziubka. Kubeczki nie rzuciły mi się w oczy, a nie chciało mi się ich szukać. Pragnęłam snu. Moje mięśnie wołały o odpoczynek. Mózg sygnalizował osłabienie uderzeniami ciśnienia w uszach. Tak to odbierałam. Jakby mi coś wyłączyło dźwięk, tłumilo go, tyle że od środka czaszki. Podobne stany zdarzały mi się wyłącznie w momentach skrajnego wyczerpania.

Otarłam usta i brodę. Z wysiłkiem unosząc stopy, a właściwie powłócząc nimi po wykładzinie, dotarłam do drzwi. Przekręciłam zapadkę zamka, doczłapałam do leżanki i padłam na nią. W butach, kurtce, ze związanymi w kulkę na głowie włosami. Miałam to wszystko w nosie. Musiałam usnąć, odciąć impulsy docierające do mózgu. Usnęłam.

Zbudziła mnie suchość w ustach i parcie na pęcherz. Powoli wracała świadomość miejsca, w którym się znalazłam.

Zatęskniłam za Gabrielem, za naszą sypialnią i wygodami, które tam czekały. Powoli uniosłam się na łokciu, usiadłam i zamrugałam, rozglądając się po ciemnym pomieszczeniu. Starałam się wyłowić jakiegokolwiek kształty, rozróżnić kontury. Musiałam znaleźć naczynie, które mogłabym potraktować jako nocnik. Nie pójdę przecież szukać toalety. Nie w tak absolutnych ciemnościach, w nieznanym budynku. Brak źródeł sztucznego światła za oknami sprawiał, że w pokoju nie widziałam praktycznie nic. Księżyc nie rozjaśniał mroku. Niebo musiały zasnuć chmury. Do rana nie wytrzymam, posikam się.

– Jebany świat – zaklęłam pod nosem. – I co mam teraz zrobić?

– Potrzebujesz pomocy? – Dobiegł mnie głos z ciemności.

Rozdział 21

Zastygłam przerażona w bezruchu. Nie rozpoznałam głosu. Nie należał ani do orzęsionych gęsto niebieskich oczu bruneta, ani do mojego brata. Pamiętałam, że przecież zamknęłam się w pokoju od środka. Nikt miał tu nie wchodzić. Miałam być bezpieczna!

– Kto tutaj jest? – Staralam się wlać w tembr głosu pewność siebie. – I dlaczego jesteś tutaj?!

– Jak by ci to wyjaśnić, kudłata. – Śmiech w głosie. – Mam dużo czasu, mało ciekawych zajęć, a do tego dochodzi bezsenność.

– Postanowiłeś więc posłuchać jak chrapię, czy też puszczam bąki przez sen? – Zaryzykowałam żarcik.

– Nie chrapiesz i nie puszczasz bąków.

Słyszałam, że go rozbawiłam. Pełny pęcherz przypomniał o sobie. Zaczął mnie boleć brzuch.

– To super. – Docisnęłam dłonie do brzucha. – Ale za chwilę się posikam. Gdzie tu można oddać mocz?

– Najlepiej na dworze. – Słyszałam, że wstaje, przemieszcza się. – Ubikacji nie polecam. Brak bieżącej wody, więc wyobraź sobie fetor.

– Zaprowadzisz mnie? – poprosiłam. – Da się tam dojść po ciemku?

– Nie śpiam, więc zwiedzam. – Głos dobiegał z bardzo bliska. – Znam rozkład budynku na pamięć. Chodź.

Wstałam, czując się niepewnie. Był to jednak tak często doświadczany przeze mnie ostatnio stan, że przywykłam już do obawy przed niewiadomym. Niewiadome czekało na mnie na każdym kroku.

– Daj rękę. – Źródło głosu było tuż przy uchu.

Wyciągnęłam dłoń w tym kierunku, opuściłam stopy na podłogę. Cieszyłam się, że usnęłam w butach. Trudno byłoby je teraz znaleźć, wdziac na siebie i zasznurować. Ciepłe palce zacisnęły się na moich, pociągnęły w ciemność.

– Trzymaj się blisko mnie – mruknął mi do ucha.

– Jeszcze bliżej? – Ramieniem dotykałam już ramienia.

– Nie mam nic przeciwko – zaśmiał się.

– Ja nie wiem czy mam, bo cię jeszcze nie widziałam – sarknęłam.

– Czyli jesteś laską, która leci na wygląd faceta?

– Odpowiem ci, ale błagam zaprowadź mnie do sikalni, bo za chwilę popuszczę – skapitulowałam, zaciskając uda.

Zaśmiał się, objął w pasie tak, że teraz kierował mną palcami zaciśniętymi powyżej biodra. Rzucił ostrzeżenia w stylu: „uwaga, teraz schody, osiem stopni”, „cztery kroki i zakręt w prawo”, „nie wystrasz się, te drzwi skrzypią jak cholera”. W końcu doszliśmy do drzwi wejściowych, przez które przebijały kształty barierek i ciemność rozciągająca się dalej.

– Poczekaj tutaj. – Chłopak puścił mnie, podszedł do drzwi. Słyszałam, że otwiera zamek, popycha przeszklone skrzydło drzwi. – Chodź. – Znów wziął mnie za rękę.

Zeszliśmy z trzech schodków. Panowała cisza i tylko cykady rozpraszały bezgłos nocy.

– Sikaj – rzucił.

– Gdzie?! – oburzyłam się, no bo jak to tak? – Mam kucnąć i sikać przy tobie?

– Możesz na stojąco. – Znów miał ze mnie ubaw.

– Ha, ha! – prychnęłam. – Bardzo śmieszne.

– Słuchaj, kudłata. – Puścił moją rękę. – Musiałabyś sikać pół kilometra stąd, żebym tego nie słyszał. Jest prawie bezgłośnie, tobie chce się łać. Mogę sobie iść, ale wtedy nie trafisz do pokoju. Nie wiem, czy jest tu całkiem bezpiecznie. Czasami jakieś zdziczałe psy się wałęsają. Chcesz, to pójde.

– Nie chcę. – Bo nie chciałam. Wystraszył mnie tymi psami. Przypomniałam sobie psisko, które wypuściłam z autapułapki na autostradzie. Nie wyglądało na chcącego zawrzeć znajomość z człowiekiem. Uciekało, aż się kurzyło. – Odsunę się tylko trochę, żeby ci nie obsikać butów.

– Ok. – odpowiedział zmienionym głosem. – Zaczekam.

Ostrożnie wymacałam grunt stopą, by przesunąć się w to miejsce. Na dworze nie było tak ciemno jak w budynku. Mimo zachmurzenia, widziałam jednak na metr, może dwa. Mogłam podejrzewać, że po pewnym czasie oczy lepiej przystosują się do naturalnej ciemności, która stała się przez wieki tak obca nam ludziom. Rozświetlaliśmy mrok, zapominając o tym, ile piękna tkwi w ciemności. Siłą rzeczy we wszystkim wracaliśmy ku naturze. Może wyjdzie nam to na dobre. Matce Ziemi z pewnością. Co zrobimy my – niedobitki rasy ludzkiej? Może dane mi będzie dowiedzieć się tego.

Rozpięłam pasek spodni i szybko zdjęłam je wraz z bielizną. Ledwie zdążyłam kucnąć, gdy mocz pod dużym ciśnieniem zorał ziemię pomiędzy moimi butami. Może nie dosłownie, lecz byłam już tak przepełniona, że cudem

dotrwałam i nie skompromitowałam się przed obcym face-tem. Pewnie rozpuściłby dnia następnego ploty i stałabym się atrakcją do wyśmiania, choćby pokątnie.

– Dziękuję – sapnęłam. – Dawno nie ucieszył mnie aż tak fakt, że mogę się wysikać.

– Mnie też. – Zabrzmiało poważnie.

– Ty tak na serio? – Zdenerwowałam się. A może to jakiś fetyszysta i teraz mnie zgwałci i zakopie?

– Nieważne – bąknął. – Chodź. Odprowadzę cię.

Nim wszedł do budynku, biorąc mnie wcześniej za dłoń, dostrzegłam kilka cech fizycznych. Był wysoki i jak wszystkie byczki w tutejszym stadzie, napakowany. Krótkie włosy i szorstkie dłonie – to również zarejestrowałam. Ładnie pachniał i to mnie zdziwiło. Brak prysznicza, bieżącej wody, a on nie śmierdzi? Aż mi się głupio zrobiło. Po podróży i marszu nie mogłam pachnieć. Po seksie z Gabrielem też się nie myłam, więc wonią fiołków ode mnie nie biło.

O czym ja myślałam?! Porządny facet oferuje pomoc, a ja co? Podejrzewam go o bycie zbokiem. Wydezynfekowanym zbokiem! Zaprowadził mnie jak dziecko na siku. Prowadził niczym niewidomą w obcym otoczeniu. Teraz odprowadza do spania, a ja doprawiam mu etykietkę zbrojeńca. Niedobra ja! Wstrętna, z robaczywymi myślami.

– Dziękuję. – Skłoniłam głowę, mimo że nie mógł mnie przecież widzieć. – I dobranoc.

– I to wszystko? – Niedowierzenie w głosie.

– A co, kurwa? – Ciśnienie skoczyło mi momentalnie do poziomu przedzawałowego. – Może mam ci dać dupy za bycie przewodnikiem? Albo loda pierdyknąć, jak ten wasz dyżurny lachociąg!

Uniosłam się, ale stało się to przez mieszankę strachu i oburzenia. Do tego dochodziło niewyspanie i najgorszy mój wróg – ssanie w żołądku. Z głodu. Rano dostanę się do plecaka przypiętego do motocykla, to zaspokoję głód. W odpowiedzi skręciło mi boleśnie żołądek. Na szczęście nie zaburczało w nim. W panującej ciszy zabrzmiałoby to pewnie niczym grzmot burzy.

– Po pierwsze, to nie korzystam z – zawiesił głos – jak to nazwałaś „usług dyżurnego lachociąga”.

– Dlaczego? – Przerwałam mu i zrobiłam to odruchowo. Znowu nerwowo tik.

– Nie lubię rozwiązości – mruknął w odpowiedzi. – I nie lubię się dzielić.

– Więc czego ode mnie chcesz? – Nie rozumiałam.

A co jak powie, że chce mi powąchać stopę? Albo że mam sikać przy nim, bo dźwięk wydalania moczu jest dla niego muzyką? Myśl o innych odchodach odsunęłam, nim obrazami zasypała mi wyobraźnię.

– Wiesz, czego mi najbardziej brakuje? – Wszedł do zajmowanego przeze mnie pomieszczenia, wciągając mnie delikatnie. Zamknął drzwi. – Pocałunku.

– Pocałunku?

Zapomniałam o całowaniu się. Nie praktykowałam tego od lat! Podczas seksu z Gabrielem była to bardziej wymiana oddechów i śliny. Wzajemne dyszenie z ust do ust, ubarwione jękiem. Z Adamem pocałunek zwyczajnie nie wyszedł mi, bo jak tu całować lalkę? Co miał na myśli ten tutaj facet, mówiąc o pocałunku?

– Tak – szepnęła, zmniejszając dzielący nas dystans. – Pamiętasz to jeszcze? Ten moment, gdy zbliżasz twarz

do twarzy, a wargi do warg? Wdychasz oddech drugiej osoby i masz wreszcie możliwość, by musnąć ustami usta? – Mówiąc to, dmuchnął ciepłym powietrzem w moją twarz. – Ten ułamek sekundy, gdy powierzchnia warg zbliża się tak bardzo, że czujesz już ciepło skóry, a wibracje głosu odbierasz ich powierzchnią. Czujesz to teraz?

– Tak.

Głos mi ochrypl, ale to z zaskoczenia. Nie znam faceta. Nie wiem, jak wygląda i może jestem próżna, ale wołę wiedzieć, kim jest mój rozmówca. Tym bardziej chcę poznać twarz człowieka, który mnie prawie całuje! Dobrze. Przyznaję. Oszukuję się. Podnieciłam się. Ja, nadpobudliwa i rozwiązła kobieta. Ja, reagująca na słowa i ciepło oddechu mężczyzny. Ja...

– Więc pocałuj mnie, zamiast dziękować. – I zamarł.

Stałam oto przed wyborem tego czy wyrzucić go z pomieszczenia, czy dać buziaka. Przecież nie pójdę z nim w przyściolową ślinę! Wspięłam się na palce i dałam mu szybkiego całusa. Odsunęłam się, cofając o dwa kroki, by zwiększyć dzielący nas dystans.

– Czy ty jesteś u babci na imieninach? – Pytanie zadane pobłażliwym tonem niczym niewiele rozumiejącemu dziecku. – Czy ja jestem tam solenizantką?

– Nie – mruknęłam pąsowiejąc i ciesząc się, że okrywa mnie ciemność.

– To pocałuj mnie wreszcie – westchnął. – Chyba że nie potrafisz.

Spryciarz chciał mi wdepnąć w ego. Udało mu się. Wiedziałam, że muszę się postarać. Gorzej, ja miałam ochotę na ten pocałunek. Przecież niespełna dobę temu rznąłam się z Gabrielem!

Dwa kroki w przód i wspięcie się na palce. Usta uniesione do ust i muśnięcie rozchylonymi wargami. Wysunęłam czubek języka i powoli wsunęłam mu w usta, dosięgając zębów. To podziałało na niego jak płachta na byka. Objął mnie dłońmi w pasie i przyciągnął do siebie. Rozchylił usta i wsunął język w moje. Zaskoczył mnie gwałtownością, ale poczułam coś jeszcze. Języki podniecenia, ale innego niż to, które ogarniało mnie przy Gabrielu. Teraz pełzało w mym brzuchu coś, co kusiło tajemnicą. Mogłam się okłamywać, lecz wiedziałam również i to, że ten pocałunek był... Cholera, to było pełne wszystkiego! Erotyzm i wstęp do czegoś ostrego. Obiecywał mi to język, poznający mnie wilgocią, torujący sobie zachłannie drogę. Wpychający się, ale zarazem ciekaw tego, na co natrafi. Głód i obietnica kolejnych doznań. Może nie wierności, ale z pewnością powtórzenia przyjemności.

– Właśnie o to mi chodziło – mruknął, odsuwając się na centymetr, może dwa. – Chcę jeszcze.

Nie wiem, ile to trwało. Zatraciłam się w pocałunku, mimo zmęczenia. Zapomniałam o głodzie i pragnieniu i tylko odbierałam bodźce. Również kształt, który czułam na brzuchu. Twardy i świadczący o podnieceniu chłopaka. Nagle się oderwał, odsunął i po chwili dyszącego milczenia, wyszedł z pokoju.

– Przyjdę po więcej – szepnął, zatrzymując się w drzwiach nim zamknął je za sobą.

Zostałam sama.

Zdumiona, oszołomiona i co tu ukrywać – podniecona jak cholera.

Rozdział 22

Nie usnęłam już. Nie dałam rady wyłączyć umysłu. Zbyt wiele wydarzeń ostatnich dni przyniosło nadmiar wrażeń. Kołatały mi się one w głowie, obijając w czaszce niczym ziarna w grzechotce. Trudne do zaakceptowania było to, co działo się ze mną, gdy obcy człowiek mnie całował. Podobało mi się to pewnie dlatego, że było w tym tak dużo tajemniczości. Powiew nowości, urok nieznanego. Wróciłam myślami do tego, co działo się kiedyś, jak wyglądało moje życie.

Groźba śmierci wisząca nad głową i multum marzeń, na których realizację nie miałam mieć już czasu ani sił. Wszystko odmieniło się w okamgnieniu wraz z końcem świata. Automatycznie zmieniły się moje marzenia i pragnienia. Kiedyś marzyłam o życiu, posiadaniu rodziny, o miłości. Nic z tego nie miało się wydarzyć. A teraz? Dotarła do mnie smutna prawda, że nie mam pragnień poza tym, by mieć gdzie spać, co zjeść, przytulić się do kogoś. Odnalazłam brata, więc ten cel odpadł. Nie miałam już kogo szukać i tylko pojawiły się kluczowe pytania: „Czy ja kocham Gabriela? Co do niego czuję? Co, poza pociąganiem fizycznym? Czego mam teraz pragnąć, o czym marzyć? Czy można żyć, nie marząc?”. Nie znalazłam odpowiedzi i to smuciło. Tęskniłam za Gabrielem, ale nie bolało mnie z tego powodu serce. W porównaniu z tym uczuciem, brata brakowało mi bardziej. Ten wniosek zabolął. O czym mogłam marzyć? Przecież nie o dzieciach, domku z ogródkiem. A może właśnie o tym? Tylko czy z Gabrielem?

Do świtu leżałam na plecach, ze wzrokiem wbitym w coraz bardziej widoczny sufit. Nie siliłam się już na przekręcanie zamka w drzwiach. Jak widać, nie był żadną ochroną. Ludzie budzili się, budynek ożywał. Stłumione głosy dobiegły mnie zza ściany, w końcu uśmiechnięta twarz Tomka pojawiła się w otwartych drzwiach.

– To jak? – zawołał. – Gotowa na dobre uczynki?

– To zależy, dla kogo będą dobre – mruknęłam bez przekonania.

– Spodoba ci się, siostra. – Był pewien celowości działania. Uspokoilo mnie to odrobinę. – Weźmiesz kogoś na dwukołowca? Najpierw musimy dotrzeć na miejsce.

– Ok. – Zgodziłam się wbrew sobie. Marna praktyka w jeździe samodzielnie, a tu jeszcze pasażera mam brać. – Dokąd ruszamy?

– Zobaczysz. – Mrugnął do mnie zawadiacko i zniknął za drzwiami.

Wyszłam z pokoiku, kierując się przed wejście do budynku. Po drodze witałam się z mieszkańcami tego prowizorycznego domu, napotkałam natarczywy wzrok dziewczyny. Nie było w tym spojrzeniu pogardy, obawy, czy złości. Żadnych negatywnych uczuć. Wydawało mi się natomiast, że była zaintrygowana mną, zainteresowana tym, kim mogę się okazać.

Na pewno nie będę takim lachociągim jak ty – pomyślałam złośliwie. – Nie potrzebuję diety aż tak bogatej w białko.

Schodząc po schodach, minęłam osobnika płci męskiej, ale ten nie przejawiał mną większego zainteresowania. Uprzejme skinięcie głową, moje odkiwnięcie i to tyle z interakcji wzajemnych. W żadnym z osobników męskich nie udało mi się rozpoznać chłopaka, z którym tak ochoczo wymieniałam

się w nocy śliną. Sprawdziłam, czy nikt na mnie nie patrzy, po czym uniosłam dłoń do twarzy i chuchnęłam na palce, kierując zapach oddechu ku nosowi. Taki szybki i niezawodny test na sprawdzenie świeżości oddechu. Wynik był negatywny. Nie było świeżo ani pachnąco. Roztaczałam oddechem woń przetrawionego jedzenia i kwasów żołądkowych. Przemknęło mi przez głowę, że facet musiał być świrem albo jednak zboczeńcem, bo powinnam odrzucić go wonią wyzieńców. Tymczasem całował mnie jakbym była jedyną kobietą na ziemi. Miał przecież chętnego lachociąga. Dlaczego wołał mnie po ciemku, bez przedstawienia się? Ujawni się, czy będzie starał się być niewidoczny, nierozpoznany? Miałam dosyć zastanawiania się. Będzie chciał, to się ujawni. Jeśli nie, to mam go w dupie. Nie będę się bawiła w gierki. Porozmawiam z Tomkiem, ustalimy dalszy plan na najbliższe tygodnie i wracam do Gabriela. Trochę mi na nim zależało, trochę tęskniłam, trochę gubiłam się w tym wszystkim.

Postanowiłam odświeżyć się choć trochę. Taka prowizorka, ale miała polepszyć mi samopoczucie. Szczoteczkę i pastę do zębów znalazłam w plecaku. Wodą z plastikowej butelki opłukałam zęby, później opryskałam twarz. Pomyślałam o kąpieli w wannie. Gorąca woda, pachnąca pianka, facet z twardego kutasem do dyspozycji. Aż parsknęłam na wspomnienie mojego pierwszego razu z Gabrielem. Nasz pierwszy raz, jego pierwszy raz.

– Ponoć mogę się z tobą zabrać. – Dobiegł mnie głos posiadacza ślicznych rzęs i przydługich włosów. – Jestem Mateusz. Przyniosłem ci gorącą herbatę.

W wyciągniętej dłoni trzymał kubek z napisem „Królowa jest tylko jedna”. Oblizyłam się na ten widok. Żołądek

postanowił przypomnieć o byciu zaniedbanym, burcząc niczym wiertarka.

– Przepraszam. – Z wdzięcznością przyjąłem napój, drugą dłoń dociskając do brzucha. – Muszę coś zjeść, bo od przedwczoraj nie miałam okazji. Dzięki za herbatę. Skąd masz gorącą wodę?

– Palimy w piecu węglowym. – Uśmiechał się tak promiennie, że z miejsca go polubiłam. Więcej, poczułam z nim dziwną więź. – Jest jeden stary piec w kotłowni. Szczęście, że nie został zburzony.

– Jak to się stało, że spotkaliście się wszyscy właśnie tutaj? – Zaspokajałam głód, przeżuając suszone mięso.

– Trenowaliśmy razem przez kilka ostatnich lat – wyliczał Mateusz. – Wyjeżdżaliśmy razem.

– I dupczyliście jedną panienkę – wyrwało mi się, nim zdążyłam pomyśleć. Zrobiło mi się głupio. – Przepraszam – bąknęłam, wpychając sobie w usta potężny kęs mięsa.

– Kto dupczy, ten dupczy – odparł filozoficznie. Widać było, że nie obraziłam go tym stwierdzeniem. – Nie moja bajka. Nie wszyscy jesteście po jednych pieniądzech.

– Czyli jest was już dwóch. – Przerzuciłam udo, siadając na siodełku, wskazując miejsce za sobą. Kubek postawiłam przy metalowym słupku w paski, przy krawężniku, z zamiarem zabrania go po powrocie. – Nie mam dla ciebie kasku, więc bądź uprzejmy trzymać się mocno i nie spaść.

– Spoko. – Uśmiechnął się, sadowiąc za mną. – Jedziemy do Parku Chorzowskiego. Celem jest zoo.

Zdziwiłam się, ale nie chciało mi się zdejmować kasku, by dopytać o szczegóły. Dojedziemy, dowiem się wszystkiego.

Podczas jazdy Mateusz objął mnie ramionami, a właściwie zakleszczył je na moim pasie. Nie czuł się pewnie jako

pasażer i nie czułam się tak ja w roli kierowcy. Po kilku minutach spokojnej jazdy byliśmy na miejscu. Dojechaliśmy jako ostatni. Wszyscy przemieszczali się na motocyklach. Nie dziwota. Teraz był to najłatwiejszy sposób manewrowania pomiędzy przeszkodami. Im jak widać, szło lepiej. Pewnie byli tu już nie raz.

Spociałam się podczas drogi niczym mysz kościelna. Obawiałam się, że zacznę śmierdzieć już na odległość.

Ależ bym się wykapała – jęknęłam w myślach. – Bieżąca woda, nawet zimna. Nieważne. Byleby była czysta.

– I co teraz? – Zwróciłam się do Mateusza.

Tomek zajęty był rozmową, a ja nie chciałam się na siłę wcinać w grupę. Mateusz natomiast nie odstępował mnie na krok i nie wiedziałam tylko, czy to na prośbę Tomka, czy z własnej, nieprzymuszonej woli. Miałam nadzieję na drugie, choć wyczuwałam wyraźnie, że nie ma między nami fluidów pociągu fizycznego. Sympatia, to owszem i nic ponad to. Cóż, nie musiałam być w guście każdego faceta.

Powiodłam wzrokiem po pozostałych mężczyznach. Czy któryś przygląda mi się dłużej, czy zobaczę coś w oczach? Niestety, żaden nie wyróżniał się niczym. Nie, jeśli chodzi o zainteresowanie moją osobą. Wyglądali jak ekipa ludzi dobrze się znających. W sumie to trochę dziwił mnie ten brak zaciekawienia mną, zważywszy fakt, że posiadali na stanie tylko jedną samicę. Czyżby aż tak dobra była „w te klocki”? Zaspokojenie kilkunastu facetów do tego stopnia, że nie interesują się mną, nowym mięskiem? Może poza nieznanym, tajemniczym facetem i Mateuszem.

Zarzuciłam plecak na ramię i poczłapałam w kierunku grupki.

– Jak zwykle, wy bierzecie ptaki. – Jeden z chłopaków rozdzielał zadania. Musieli mieć więc hierarchię. – Wasza dwójka słonie, a Kasia i Tomek żyrafy. Nowa i Mateusz dokarmiają wielbłądy. Reszta jutro. Spotykamy się jak zwykle w barze przy lwach. Do roboty.

Ruszyliśmy do wejścia, za bramą rozdzieliliśmy się na dwie grupy, później na kolejne, mniejsze.

– Jestem pod wrażeniem. – Musiałam powiedzieć to na głos. – Dbacie o zwierzęta, a bez waszej pomocy pozdychałyby w klatkach.

– Nie bądź pod wrażeniem. – Smutny uśmiech zagościł na jego twarzy. – To nie altruizm, ale dbałość o jedzenie. To taka nasza egzotyczna zagroda. – Zatoczył dłonią wokoło. – Coś trzeba jeść. Nie tylko puszki i makarony, ryże. Trafiłaś do grupy ludzi z obsesją na punkcie jedzenia. Większość z nich rozkłada pokarm na składniki proste i nie zje niczego, co nie pasuje do wysiłku fizycznego zaplanowanego na dany dzień.

– Mówisz jak ktoś, kto jest rozczarowany tym wszystkim.

– Nie pasuję do nich, mimo że lubię tych ludzi i ich styl życia – przyznał. – Wyjadę stąd. Może jeszcze przed zimą.

Zamyśliłam się, zamilkłam. A co, gdybym wyrwała z tej ekipy Mateusza? Że Tomek ze mną wyjedzie, tego byłam prawie pewna. Życie tutaj nie mogło się równać z wygodą, którą będą mieli w eko-domu za miastem. Wszystkich nie mogłabym zabrać. To byłoby niebezpieczne. Ale oni dwaj, czemu nie?

– Może będę ci mogła pomóc. – Nie chciałam zdradzać mu więcej. – To co robimy z tymi garbatymi końmi?

Dochodziliśmy do wybiegu wielbłądów. Dobiegł nas ryk lwa.

– A czym karmicie lwy?

– Nie karmimy. – Mina mu zrzedła. – Czekamy aż lew osłabnie i go ubijamy. Mięsożercy idą pierwsi pod nóż.

– W sumie logiczne – przyznałam.

– I tylko boli fakt, że jemy coś, co kiedyś było eksponatem. – Westchnął, patrząc w dal. – Dobra, zaczekaj tutaj. Idę po żarcie. Ty napoisz zwierzaczki.

Poszedł, a mi na dźwięk słowa „napoisz” włączyło się sikanie. Rozejrzałam się dokoła, z zazdrością myśląc o męskich udogodnieniach fizycznych. Im wystarczyło, by rozpięli rozporek i wyciągnęli sprzęt na wierzch. My kobiety musimy rozebrać się konkretnie w tym celu. Natura zafundowała nam więcej atrakcji. Okres, depilacja, staniki.

Ruszyłam ku krzakom rosnącym przy jasnobieżowym budynku. Postanowiłam wcisnąć kuper w krzaczyska. Może mnie nic nie ugryzie. Nie ma to jak bąbel na tyłku po ukąszeniu przez komara. Drapanie się po nim publicznie może rodzić podejrzenia o posiadanie wstydliwych chorób.

Rozpięłam spodnie, ukucnęłam ściągając je do wysokości kolan i sikałam. Zaczęłam, a już po chwili przerwałam. Ze strachu wywołanego dźwiękiem, który dobiegł mnie zza krzaków.

Odwrociłam się bardzo powoli. W odległości metra ode mnie stały kudłate łapy. Z brązowo obrosniętych stóp zwierzęcia wystawały pazury. To był niedźwiedź.

Ja, słaby człowiek zmieniałam się w skamielinę w nadziei, że mnie nie zauważy, nie wyczuje.

Serce we mnie zamarło.

Rozdział 23

Ciężkie sapnięcie zwierzęcia i mruczenie dochodzące wprost z trzewi. Miałam wrażenie, że powietrze wibruje, unosząc mi włosy na głowie. Przełknęłam ślinę, a przynajmniej starałam się. Ta utknęła w gardle w postaci kuli strachu, blokującej przy okazji oddychanie. Tkwiłam z tyłkiem wciśniętym w krzaki, z zablokowanym oddawaniem moczu i rozszerzonymi przerażeniem oczami. Palce zaciskałam na ubraniu, dolną wargę zagryzałam boleśnie, bo zaczęła drżeć. Przestałam myśleć. Nie wiedziałam, co zrobić i nie umiałam się ruszyć. Pierwszy raz ogarnął mnie tak dziwny stan paraliżu. Jakby ciało straciło łączność z umysłem. Stężałam i tak trwałam.

Nagle poczułam dotyk, który poderwał mnie do pionu. Coś szarpnęło moim ramieniem, podciągając w górę. Krzyknęłam, a właściwie nabrałam powietrza, by krzyknąć. Nim zdołałam wydać z siebie dźwięk, palce zakleily mi otwór gębowy, nie pozwalając na jego wydobycie. Minęły sekundy, maksymalnie pół minuty. Znalazłam się w górze, siłą odwrócona w tył. Następnym, co zobaczyłam, było czyjeś ramię, na które mnie zarzucono niczym worek kartofli. Dłoń na gołym tyłku, druga obejmująca mnie w pasie i podskoki mnie całej, gdy niosący mnie osobnik przemieszczał się w przód. W jego przód, mój tył. Dosłownie – goły tył. Był osobnikiem, a poznałam to po kształcie odwłoku, który miałam w zajmowanej przeze mnie pozycji w zasięgu wzroku. Znów zdążyłam

tylko nabrać powietrze, ale nie miałam możliwości krzyknąć. Celu w tym również nie było żadnego.

Stwierdziłam, że zwirowa powierzchnia, po której przemieszczała się osobnik zmieniała się w betonową wylewkę. Ogarnęły mnie odgłosy wrzasku ptaków. Temperatura wokół była wyższa o kilka stopni niż na zewnątrz. Zarejestrowałam łopot ptasich skrzydeł, dźwięk obijania się o ażur krat. Silne dłonie zrzuciły mnie na posadzkę, asekurując, bym nie runęła na twarz.

– Stój tutaj! – Pchnięcie w tył. Plecami dotknęłam ściany. – Zaczekaj i nigdzie nie idź.

Nie zamierzałam się ruszyć. Nie odzyskałam jeszcze kontroli nad oszołomionym ciałem. Jedynym poczynionym przeze mnie wysiłkiem było przytrzymanie się dłońmi ściany, a właściwie przyklejenie do niej. Chłód pozwolił skupić się na odczuciu zimna.

W końcu i wzrok podążył za moim wybawicielem. Wysoki i jak wszyscy ocaleni spośród samców z grupy, trochę zbyt-
nio napakowany. W trzech susach pokonał odległość dzielącą go od drzwi woliery i zatrzasnął je. Ciężki metalowy skobel opadł, dając ochronę przed niedźwiedziem.

– Już go nie ma? – wypiszczczałam.

– Gdzieś tam jest, ale tutaj raczej nie wejdzie. – Zaśmiała się, starając się na mnie nie patrzeć. Wzrokiem błędził po podłodze.

– A co, jak zaatakuje kogoś? – Nadal trzęsłam się na całym ciele.

– Wiedzą, co robić w takich sytuacjach. – Spojrzał mi w oczy, mrużąc je. – A Mateusz to durny kutas, że tak cię samą zostawił.

– Na szczęście byłeś w pobliżu. – Znów więcej szczęścia niż rozumu.

– Ponownie asystując ci przy sikaniu. – Uśmiechnął się, a mnie siekły równocześnie trzy oczywistości.

Ten facet był tym w nocy, który wyprowadził mnie na siku. Całowałam się z nim. Teraz stałam goła od pasa w dół i sparaliżowana całym zajściem.

Koniec świata? No rozumiem. Stało się. To, co działo się po końcu świata przerosło moje wyobrażenia. Zbyt wiele się wydarzyło, wytrącając mnie z równowagi po tym, jak udało mi się osiągnąć jej odrobinę. Zachowywałam się wbrew większości zasad, które wyznawałam jako umierająca w przyspieszonym tempie.

– Za ratunek należy się całus. – Podeszedł bliżej. Zbyt blisko. – Co ty na to?

Stał pół metra ode mnie. Musiałam zadrzeć głowę, zbadać to, co mogłam zobaczyć w oczach. Obawiałam się widoku szaleństwa, chęci wzięcia mnie siłą. Kto miałby go powstrzymać przed gwałtem, czy ukarać po fakcie? Ptaki? Przecież nie koledzy.

Przełknęłam ślinę. Znów zbyt głośno i znowu utknęła mi ona w przełyku w postaci dławiącej mnie kuli. Spotkałam dwoje brązowych, rozbawionych oczu. Czyżby wiedział, co mi kołatało w czaszce? Patrzył chwilę, po czym straciłam widok jego twarzy. Głowa opadła wraz z ciałem w dół. Chwilę później zwinne dłonie podciągnęły mi spodnie i mocowały się z zapięciem. Nie w celu rozpięcia, jak bzdziło się w mojej chorej wyobraźni. Wręcz przeciwnie – byłam ubierana.

– Nie, to nie. – Znów stał, tyle że już trochę dalej ode mnie. – Podobało ci się ostatnio. Nie zaprzeczaj.

Wymowna pauza i badawczy, wręcz przesywający mnie wzrok. Trwał tak dłuższą chwilę, lecz mając przed sobą niemą kukłę, zrezygnował.

– Mnie też się podobało. – Uniósł brew, a ja stwierdziłam, że w tym człowieku jest coś fascynującego. – Sprawdzę, czy możemy iść. – Zmienił temat, ja nie zmieniałam kierunku myśli, w którym podążyły.

Cholera, ale dziwny facet – musiałam przyznać w duchu. – O co mu może chodzić? Przecież nie o pocałunek!

– Widzę naszych. – Naparł ramieniem na skobel, odblokowując drzwi. – Możemy wyjść. I tylko rada. – Odwrócił się do mnie. – Może trzymaj się kogoś odpowiedzialnego jak ja.

I wyszedł.

Oderwałam ciało od chłodu ściany. Odprowadzana jagotem ptaków stwierdziłam, że kilka martwych sztuk leżało na posadzkach klatek. Czyżby dosięgnął je wirus? A może powód był tak banalny, jak śmierć głodowa? W sumie to naturalny stan w świecie sprzed epidemii. Może nie w moim kraju, ale w wielu miejscach Ziemi z całą pewnością.

Znów dotarło do mnie boleśnie, że nic niezwykłego wraz z katastrofą nie nadciągnęło. Śmierć zawsze była bolesna i przejmująca. Śmierć w naszym dobrobycie lśniła jak skrawo. Śmierć w krajach ubóstwa była czymś naturalnym. Ludzie umierali masowo. Z głodu. Zabijały ich choroby, na które my byliśmy obowiązkowo szczepieni, a tym samym chronieni. Zabijał je gwałt, zabobony, fałszywe pojmowanie religii. Śmierć była opłakana i zapominana. Ot zwyczajny element życia – nieprzetrwanie. Nie przemijanie, ale ucięcie życia. Westchnęłam, dziwiąc się nostalgii, która mną zawładnęła.

– Ależ ja durna jednostka jestem – zrzędziłam sama do siebie. – Żeby takie dylematy egzystencjonalne roztrząsać. Ech, durna baba ze mnie.

Okłamywałam siebie. Niby uważałam siebie za przewrażliwioną, czy może nadwrażliwą, ale wiedziałam, że nie mogę wyłączyć myślenia.

– Że też taka pokomplikowana muszę być. – Dopinałam klamrę sprzączki, idąc w kierunku grupy, mrużąc cicho pod nosem. – Zamiast się cieszyć, że odnalazłam brata, że mam co jeść i pić, a przede wszystkim, że żyję! – Uniosłam palec, jakbym z kimś rozmawiała. Wiedziałam, że muszę dziwnie wyglądać, ale w obecnym świecie mogłam sobie być, kim chciałam. Lekko szajbnięta? Dlaczegoż by nie? – Nie, ja nie będę się napawać możliwością użycia sobie na kilkunastu facetach. Po co?! – Wyrzuciłam ramiona do góry. Rozkręcałam się, a może musiałam zwyczajnie odreagować. – Dziewica Orleańska mi się w głowie włącza. Popieprzone to wszystko. Jak tu teraz poukładać sobie świat i nie zwariować przy tym?

– Rozmawiasz ze zmarłymi? – Tomek podszedł do mnie, objął mnie ramieniem. – Seba mówił, że cię zgarnął spod łap niedźwiadkowi. – Ton reprimendy w głosie. – Musisz na siebie uważać.

– Muszę to ja wracać tam, skąd przybyłam, a ty ze mną. – Ściszyłam głos, by nikt poza Tomkiem nie słyszał moich słów.

– Nie chcę ich zostawiać. – Odsunął się ode mnie, wyraźnie oburzony.

– Ich, czy jej? – Zaplotłam ramiona pod piersiami.

Nie odpowiedział, ale widać było, że się spieszył.

– Słuchaj, Tomek. – Wzięłam go pod ramię, odciągając na bok. Rozglądałam się też uważnie wokoło. Głupio byłoby

zginąć na terenie zoo po tym, jak udało się przetrwać epidemii. – To nie jest normalne, że jedna laska obsługuje tyle fiutów. – Nie siliłam się na delikatność. – Chcę cię zabrać gdzieś, gdzie jest prawdziwe domostwo. W kablach płynie prąd, a żeby jeść, trzeba uprawiać ziemię.

– Czyli gdzie? – Przyglądał mi się z powątpiewaniem.

– Zabiorę cię tam, ale tylko ciebie! – Dziabnęłam go, wcelowując palcem w pierś. – No może jeszcze Mateusza, bo też tutaj nie pasuje.

– Jemu ciężko będzie się dopasować. – Wzruszył potężnymi barami, śmiejąc się. – I co? Mam tam żyć z siostrzyczką i kumplem? Trochę nudna perspektywa. – Wzrok mu uciekł w bok.

Podążyłam w ślad za spojrzeniem, natrafiając na lachociąga. Już jej nie lubiłam, choć musiałam przyznać, że ładna dziewczyna z niej była.

– Jest tam jeszcze jeden facet i trzy dziewczęta. – Obserwowałam jak zastrzygł uszami na tę wieść. – Pomyśl o tym. Jutro tam wracam i cieszyłabym się, gdybym mogła mieć przy sobie brata.

– Chodźcie już.

Aż podskoczyłam, słysząc za sobą te słowa. To był Sebastian, mój wybawca i osobiście mnie „wysadzający” na siku.

– Ok. – Potwierdziłam przyjęcie polecenia, zastanawiając się, ile słyszał z naszej rozmowy.

Druga powrotna z Mateuszem na siodełku za mną minęła szybko. Nie zakleszczał mnie już tak nerwowo. Ja biłam się z myślami, czy powiedzieć Mateuszowi o domostwie w lesie i o tym, czy Gabriel nie zezłości się na mnie, gdy przyprowadzę dodatkowego przyszłego domownika. Z jednej strony im

większa grupa, tym bezpieczniej. Dodatkowa para rąk do pracy też jest cenna. Z drugiej jednak, może zrobić się zbyt tłoczno.

– I bądź tu mądry, człowieku ocalały – mruczałam do siebie.

Zmrok dla tej grupy ludzi był sygnałem, że należy udać się na spoczynek. Jedynym naszym posiłkiem był gotowany ryż z fasolą i sproszkowanymi jajkami. Potrawa była prawie bez smaku, lecz błyskawicznie syciła i rozgrzewała. Panowie przynieśli posiłek w wielkim garze. Gotowali w piwnicy, z użyciem pieca węglowego. Jadłam, wsłuchując się w planowane na dzień następny polowanie. Celem był niedźwiedź, mój niedoszły zabójca. Szkoda mi było miśka, lecz rozumiałam, że nie można wypuścić z rąk takiej ilości świeżego mięsa. Skóra ze zwierzęcia nie przedstawiała żadnej wartości. Ubrań było pod dostatkiem w sklepach. To białko zwierzęce stało się cenne.

Układałam się do snu. Za łóżko znów miała mi służyć leżanka. Zatęskniłam za łóżem w domostwie za miastem, a jeszcze bardziej za wanną i gorącą, pachnącą wanną. Zamknęłam oczy i zatopiłam się w marzeniach. Przerwało mi pukanie do drzwi. Tomek nie czekał na zaproszenie. Wszedł, zamknął za sobą drzwi i stanął nade mną.

– Dobra. – Ręce wbił w kieszenie. – Zaryzykuję. Jadę z tobą.

– Cieszę się. – Tak naprawdę to poczułam szczęście. Pierwszy raz od dawna.

– Ale jeśli stwierdzę, że chcę wracać do grupy tutaj, to nie będziesz mnie próbowała przekonać? Ok?

– Dobra. – Zgodziłam się, bo rozumiałam, że ciężko będzie mu się rozstać z tymi ludźmi. – I tylko pamiętaj – nie mogę przyprowadzić nikogo poza tobą i może Mateuszem jeszcze. Tam nie ma aż tyle miejsca.

– Dlaczego akurat Mati? – Tomek skrzywił się zabawnie.

– Nie wiem – parsknęłam jak zwykle, gdy błaznował przede mną. Miał wyjątkowo plastyczną twarz. – Po prostu czuję z nim więź.

– Jak chcesz. – Westchnął, odwracając się. – Śpij, a ja idę pożegnać się z niuńką.

– Jasne – mruknęłam. – Byleś pospał chociaż trochę, bo musisz prowadzić motocykl.

– Spoko, siostra.

I wyszedł.

Usypiałam i rozpływałam się w szczęściu. Wszystko będzie dobrze – powtarzałam w myślach mantrę. – Będziemy szczęśliwi. Będzie wspaniale.

Jasne...

Rozdział 24

Przykro było patrzeć na ludzi, którzy rozstawali się ze sobą i cierpieli z tego powodu. Wiedzieli, że los może pchnąć ich w inne miejsce i nie będą mieli sposobności po temu, by odnaleźć się ponownie.

– Mam pomysł! – Wcięłam im się w uściski. – Mam tutaj takie coś. – Wygrzebałam z plecaka pomarańczowe urządzenie. – Nadajnik satelitarny. My będziemy mieli odbiornik. Gdyby coś się wydarzyło, wciśnijcie przycisk z napisem SOS.

Może nie powinnam im tego dawać. Może nam bardziej się przyda. Dużo tych „może”. Jak zwykle powiedziałam, nim jeszcze pomyślałam. Nie żałowałam jednak. Niech mają jakąś nić łączności, nawet jeśli będzie iluzoryczna. Mogą nadać sygnał, my możemy go przecież nie odebrać. Jeśli nawet odbierzemy, nikt nam nie zabroni, byśmy ów sygnał zignorowali.

Godzinę później pruliśmy w kierunku, do którego rwało się moje serce. Cieszyłam się faktem, że zabieram brata w dobre miejsce. Wiedziałam, że mu się spodoba, jak również to, że Mateuszowi będzie tam dobrze. Nie rozumiałam tej dziwnej więzi z nim i potrzeby, by się chłopakiem zaopiekować. Nie czułam pociągu fizycznego do niego, mimo że był wyjątkowo ładny, tak z buźki, jak i z wyrzeźbienia ciała. Ja go po prostu lubiłam. O wiele mocniej niż powinnam polubić obcego człowieka.

Wymijaliśmy wraki aut, jadąc autostradą pod prąd. Wiedziałam, że ta strona drogi jest w miarę przejezdna. Jechałam

tędy, a nie było możliwości, by coś zdążyło się tutaj zmienić. Nie było komu zmieniać. Jak wyglądał przeciwny pas, wołałam nie sprawdzać.

Ciągnęło mnie tam, gdzie zostawiłam część serca. Drugą połowę wiozłam w piersi. Szczęśliwszą o posiadanie brata. Miałam szczęście, że go odnalazłam.

Po około godzinie jazdy Mateusz poklepał mnie po udzie. Wiedziałam, że chce mi coś powiedzieć. Zatrzymałam się, zaczekałam, by dojechał do nas Tomek. Wyłączyliśmy silniki i jak na komendę, każde z nas poszło w innym kierunku za potrzebą.

Kucałam za jednym z aut i gdy miałam już wstawać, do moich uszu dobiegł odgłos szurania. Momentalnie przypomniało mi się zdarzenie z zoo. Nie był to jednak niedźwiedź, lecz pies. Ten sam, którego wypuściłam z więzienia, którym było dla niego auto właściciela. Poprawka – trupa właściciela. Psina wyszła zza przedniego zderzaka i przysiadła na zadnich łapach, przyglądając mi się z uśmiechniętym pyskiem. Czyżby czekał tu na mnie?

– Co tu robisz? – Wstałam, zapinając spodnie. – Czekałeś na mnie? Mam cię z sobą zabrać?

Pies zastrzygł uszami, zaczął dyszeć, wywalając różowy jęzor z boku pyska.

– Mnie też z sobą zabierz. – Zza pleców dobiegł mnie znajomy głos.

Odwrociłam się gwałtownie, by stanąć twarzą w twarz z Sebastianem. Moim „odsadzaczem” na siku i prywatnym wybawcą.

– Ty zboczony jesteś! – Wystraszył mnie, więc naturalnym było, że się na niego wydarłam. – Zachodzisz mnie

od tyłu i chyba śledzisz! Zjawiasz się w pobliżu, ilekroć idę się wylać. To taki twój fetysz?!

Widziałam, że jestem złośliwa i nie powinnam tego mówić. Mam jednak tak, że zaskoczona siekę słowem lub mam odruch, by uderzyć tego, kto mnie wystraszył. Nie panowałam nad tym. Pewnie mogłabym, ale nie chciałam. Miałam to w dupie, bo mogłam mieć.

– Śledziłem was i to jest fakt. – Nie wyglądał na speszzonego, raczej ubawionego moją reakcją. – Nie po to, by być świadkiem wątpliwie atrakcyjnego wydarzenia, jakim jest wydalanie przez ciebie płynnych resztek przemiany materii. – Przesłał się uśmiechać. – Chciałem się stamtąd wyrwać. Duszę się w grobowcu, którym stało się miasto. Dla ścisłości, jestem ze wsi, czy raczej z zadupia w górach. Do miasta przyjechałem, by studiować. Od czasu epidemii marzę o powrocie w góry lub chociaż ucieczce poza miasto. Ty zjawiłaś się tuż przed tym, gdy miałem opuścić grupę. Byłem już spakowany i gotowy do drogi, i co? – Uniósł dłonie po bokach głowy. – Wparowałaś do nas wściekła i uzbrojona i powiem ci, że dla mnie stałaś się prywatnym Jezusem Chrystusem. Jakby mi ktoś drogowskaz przed oczy postawił. – Rozrzucił ramiona na boki, wybałuszając oczy.

Pies warknął, ja cofnęłam się o krok w jego kierunku. No super. Stałam się oto sikającym ołtarzykiem dla świra. Zdaje się, że powinnam się zacząć bać.

– Spokojnie. – Machnął ręką. – Żebyś mnie nie wzięła za czuba. – Czyżby czytał mi z twarzy? – Chcę tylko powiedzieć, że spodobało mi się to, co mówiłaś w zoo o gospodarstwie. Takie to trochę podobne do miejsca, w którym się wychowałem. Jeśli powiesz, że mam spadać, to zejść ci z oczu.

Jeśli jednak pozwolisz wejść w waszą społeczność, to obiecuję, że się przydam.

I zamilkł. Ja stałam zapowietrzona w bezruchu.

– Co robimy, siostra? – Tomek wyrósł obok niczym człowiek widmo. – Bierzymy go, czy mordujemy i zakopujemy w okolicy? A chuj tam! – krzyknął, ja podskoczyłam wystraszona. – Po co go zakopywać, skoro może sobie zgnić gdzieś w okolicy! – Zatoczył gwałtownie ramieniem w bok. – Wystarczy gościa zaciukać i po sprawie! To co robimy, siostra?

– Pierdol się, gówniarzu – warknęłam ordynarnie, wymijając go i idąc w kierunku motocykla. – Jedziemy, bo nas noc zastanie! Zbierać dupska, chłopy! – Wrzasnęłam, nakładając na głowę kask. – I psa mi weźcie. Nie wiem jak, ale chcę go dla siebie. Uratowałam go kilka dni temu.

Uruchomiłam motocykl i znów ukłuło mnie w serce durne uczucie szczęścia. Za chwilę zobaczę Gabriela. Może wkurzy się na mnie za to, że sprowadzę mu na głowę trzech dorosłych samców. Możliwe, lecz nie zamierzałam się tym teraz martwić. Cieszyłam się, że go zobaczę. Rzucę mu się na szyję, wpiję w usta.

Wystartowałam ostro. Mateusz zakleszczył na mnie ramiona, rozśmieszając mnie tym odruchem.

Dobra, chłopaki – pomyślałam. – Jedziemy do bazy. Do miejsca przeznaczenia. Do domu!

Godzinę później dotarliśmy pod bramę eko-domu. Nieprzezierny opór blaszanego ogrodzenia i kamera, której oko wydawało się śledzić moje ruchy. Uniosłam dłoń ku przyciskowi wideofonu i zamarłam.

Czego się boję, głupia? Przecież on tam na mnie czeka! Za tym ogrodzeniem czeka też wanna, w niej gorąca woda

i pachnąca piana. Coś tak banalnego kiedyś. Teraz wizja odprężenia. Wcisnęłam przycisk i czekałam. Sekundy dłużyły się niczym minuty. Przez głowę przemknęła myśl, że może nikogo nie ma wewnątrz domu, bo coś im się stało, ktoś ich napadł. Bieg myśli urwał się w momencie, gdy zadźwięczał elektryczny zamek, a brama zaczęła swój powolny ruch w bok.

Widok, który powoli ukazywał się moim oczom nie do końca był tym, co chciałam zobaczyć. Gabriel stał na szczycie schodów wiodących do drzwi wejściowych domu. Serce podskoczyło mi w piersi. Stęskniłam się za skurczybykiem i ucieszyłam, widząc go teraz. Powolny ruch skrzydła bramy odsłonił kolejny element obrazka. Tym elementem była zdziwa – Asia. Asiulka malowniczo uczepiwszy się ramienia Gabriela zawisała na nim tak, jak zawisa się na SWOIM mężczyźnie. Jakbym w pysk dostała. Na odlew, a w dodatku odrzutową siekierą. Ile mnie nie było? Trzy dni w sumie i co zastaję? Zmieniony układ sił, z tą pizdoliną u boku Gabriela? A on co? Nic, kurwa! Po prostu trwał w niezmienionej pozie, jakby do zdjęcia fotografowi czy do portretu malarzowi pozował.

Cieszyłam się z osłony, jaką dawał mi kask. Krył twarz, a musiała ona wyrażać teraz wszystko, co najgorsze. Nienawidziłam Asi, nienawidziłam Gabriela. Brzydzili mnie i najchętniej rozpędziłabym się, by wjechać po schodach i rozsmarować oboje na ścianie. Zdrada zaboląła, ale dziwnym było to, że nie miałam ochoty płakać. Ja po prostu bulgotałam wewnątrz. Aż dziw bierze, że nie zaparowałam szybki w kasku, a mózg nie eksplodował. Pewnie roztrząsałabym jeszcze długo swoje moralne rozdarcie, gdyby nie Oliwka, która z radosnym piskiem wystrzeliła zza gołąbeczków i jak strzała pomknęła w naszym kierunku.

– Ewa! – piszczała, biegnąc. – Myślałam, że wyjechałaś na zawsze!

Zdjęłam kask, zesłam z motocykla. Ukłękłam na żwirowym podjeździe i pozwoliłam Oliwce, by rzuciła mi się na szyję. Kilka sekund później wskoczyła na nas psica i wszystkie trzy, jak długie, padłyśmy na ścieżkę. Ścisnęłam Oliwkę, bo zwyczajnie cieszyłam się tym, że ktoś na mnie czekał. Nie osoba, której to ja chciałam się rzucić na szyję, ale jednak ktoś żywy.

Po dłuższej chwili uwolniłam się spod żywiołowych samiczek dwóch gatunków i otrzepując ubranie, przystąpiłam do przedstawiania sobie ludzi.

Zachowując chłodną minę, stwierdziłam w duchu jedno – nie miałam wyrzutów sumienia, że przyciągnęłam tu tylu dodatkowych samców. Kto wie, może któryś (poza bratem oczywiście) przypasuje mi. Może nawet dwaj na raz?

Gospodarze nie mieli wyjścia, musieli przyjąć nowo przybyłych tym bardziej, że każdy z mężczyzn przewyższał wzrostem i posturą Gabriela. Gabriel unikał bezpośredniej konfrontacji. Pomógł zaparkować maszyny w garażu, zaprowadził chłopaków do pokoi. Ciekawa byłam, gdzie umieści mnie i czy samą. Tego, że wyjaśni mi, co działo się pod mą nieobecność byłam pewna. Jeśli nie z własnej woli, to przymuszę go czymś, choćby ciężką patelnią.

Zostałam sama przed domem. Słońce zakrywały chmury. Nawet pogoda miała zmarszczony nos i gnuśny humor. Zarzuciłam plecak na ramię, patrząc na psy, które w ramach zapoznania się obwąchiwały sobie tyłki. Naszła mnie myśl, że my ludzie też zmieniliśmy się trochę w takie właśnie psy. Spotkać się, obwąchać, przejść do kopulacji, by zmienić po wszystkim partnera.

Jak na zawołanie nowo przybyły pies podskoczył stając na tylnych łapach, przednimi starając się objąć Korę. Był bez szans. Bo jak niby taki psi kurdupelek miałby sięgnąć siurkiem tam, gdzie chce, gdy partnerka bardziej przypomina konia niż przedstawicielkę psiego gatunku.

Westchnęłam, kiwając głową.

– Jak mu się jednak uda, to za czas jakiś będziemy mieli tutaj hodowlę psów – mruknęłam pod nosem. – Kto wie, może psie zaprzęgi stworzymy.

W domu chodziłam od drzwi do drzwi, szukając pustego pokoju. Wyglądało na to, że wszystkie były zajęte. Ośmieliłam się i zajrzałam do sypialni, którą kilka dni temu zajmowałam z Gabrielem. Tak jak się spodziewałam, Asia zajęła moje miejsce. Mocnym zaakcentowaniem tegoż faktu był szlafrok rzucony niby przypadkiem na łóżko i koronkowe majtki obok. To tak na wypadek, gdybym miała wątpliwości.

– Ciekawe, czy rzuciłaś to widząc mnie przez kamerkę przy domofonie, czy to codzienna dekoracja łóżka. – Znów mówiłam do siebie. Niedobrze, znaczy, że wariuję.

Dwie rzeczy wydarzyły się jedna po drugiej. Mój brat Tomek wyszedł z sypialni, którą mu przydzielono, a z drugiego naprzeciw wyszła Gamma. Wrósł mi bracik w podłogę niczym ołowiany baran i podobnie zareagowała dziewczyna.

Wyglądało to uroczo, ale w obecnym stanie ducha reakcją mojego organizmu był odruch wymiotny.

– Romantyzm-sromantyzm – marudziłam pod nosem, wchodząc do następnego pokoju. – Pierwsze wejście i inne bzdety – gderałam. – Cześć Mati. Mam prośbę – zwróciłam się do ponuro wyglądającego mięśniaka. Siedział w niewielkiej sypialni na łóżku i wyglądał na zagubionego.

– No?

– Nie ma dla mnie pokoju, więc albo mnie do siebie przyjmiesz, albo prześlancuję cię do Adama.

– Adama? – Zerowy entuzjazm na twarzy.

– Jest w śpiączce. To znaczy jest krwio pijcą. – Wzruszyłam ramionami. – Leczymy go naszą krwią, ale na pewno jeszcze się nie ocknął. Chodź. – Kiwnęłam głową, mrugając do niego okiem. – Jeśli go nie przenieśli, to zajmuje jeden z najfajniejszych pokoi. W dodatku z osobną łazienką – podkreśliłam.

Podniósł się niemrawo i powłócząc prawie nogami, poczłapał za mną do pokoju Adama. Uchyliłam cicho drzwi na wypadek, gdyby się jednak przebudził. Spał nadal. Spokojna twarz i musiałam przyznać, że nadal najładniejsza, jaką widziałam u mężczyzny. Zawisłam nad nim, stojąc z boku łóżka. Naprzeciw mnie stał Mateusz i również zawisł, tyle że wielowymiarowo.

Zawisł fizycznie, patrząc w dół. Zawisł w zachwycie, nie mrugając oczami. Zawisł zakochany.

– Ja pierdolę – wycedziłam przez zęby, ewakuując się po cichu z pokoju. – Plus taki, że mam przynajmniej łóżko dla siebie.

Rozdział 25

Zamknęłam się w niewielkiej sypialni, zakopałam w pościeli stwierdzając, iż w dupie mam fakt, że jestem brudna i pewnie śmierdząca. Nie było komu mnie wąchać, więc mogłam śmierdzić radośnie. Z dziką rozkoszą wykapałabym się, lecz obawiałam się tego, że jedyna łazienka będzie obłożona. Nie dane mi będzie powylegiwać się w pachnącej pianie. Położę, poczekam, prześpię się. Jeśli wcześniej wstanę, to może wtedy uda mi się zabarykadować w łazience. Zamknięcia od wewnątrz nie przewidziano, a to ze względów bezpieczeństwa. Jak to mówił Gabriel, by można było dostać się do pomieszczenia, gdyby ktoś zasnął. Przypomniałam sobie sytuację, w jakiej to mówił. Przyjemne okoliczności. Gabriel...

Leżałam w pościeli, analizując fakty. Układ sił zmienił się diametralnie. W nowej rzeczywistości stałam się elementem zbędnym, a elementy układanki przestały do siebie pasować. Ciekawa byłam, co takiego zrobiła Asiunia, jakich argumentów użyła, że Gabriel tak szybko porzucił bycie mi wiernym. Czyżby wielkość biustu zdecydowała? Nie wydawało mi się to możliwe. Zdążyłam poznać odrobinę Gabriela, choć jak widać mniej niż mi się wydawało. Zrozumiałam natomiast brak pociągu fizycznego, którego od początku znajomości nie czułam do Mateusza. Szkoda mi było chłopaka. Jaka bowiem szansa istniała na to, że spotka drugiego osobnika z upodobaniami homoseksualnymi? Może sobie poużywać na Adamie. W końcu i ja to robiłam. Tego, że jest heteroseksualny byłam pewna.

Około trzeciej nad ranem dałam za wygraną i wściekle wierzgając odnóżami, skopałam kołdrę na podłogę. Nie miałam bielizny na zmianę. Wszystkie ubrania zostały w sypialni Gabriela. Naszej wspólnej dotąd, teraz już nie mojej.

Wzięłam z sobą męską koszulkę, którą jako jedyny element odzieży znalazłam w jednej z szuflad komody. Bieliznę zamierzałam uprać. Powinna wyschnąć do rana. Jeszcze wczoraj cieszyłam się na kąpiel. Teraz stała się ona sposobem na zabicie czasu, przy okazji odświeżeniem zakurzonego i spoconego ciała. Może później usnę i pośpię kilka godzin. W sumie to nie widziałam powodu, by zrywać się wcześniej. W sumie to czułam się bardzo nie u siebie i nie na miejscu. W sumie to powinnam zrewidować większość planów. Później, teraz pora na odrobinę luksusu, czyli kąpiel.

Przed drzwiami pokoju kąpielowego postąłam dłuższą chwilę nasłuchując. Zrobiłam to na wypadek, gdyby w środku ktoś był. Może nawet gził się. Słyszałam wyłącznie ciszę. Całe domostwo, jego mieszkańcy, spało.

W łazience zrzuciłam z siebie brudne ubrania. Majtki i stanik zwinięte w kulkę wysłałam lotem bezpośrednim w kierunku wanny. Zatkaną odpływ, nalałam płynu o zapachu lawendy i odkręciłam strumień gorącej wody. Usiadłam na dnie zbiornika, nie czekając, by się napełnił. Napełni się ze mną w środku, zakrywając mnie po centymetrze. Zamknęłam oczy, próbując się odprężyć. Było to trudne o tyle, że straciłam wszystkie punkty zaczepienia.

Oddychać – nakazałam sobie. – Skupić się na oddechu. Przeżyłam już tyle dziwnych dni i sytuacji, że jakaś tam dziurnia i jej chłoptaś mnie nie załamia.

Otworzyłam oczy stwierdzając, że woda nie leci już z kranu. Pierwszą myślą była ta, że brakło wody w rurociągu lub ma miejsce awaria. Spojrzałam jednak przed siebie, na drugą stronę wanny, choć lepszym określeniem dla zbiornika byłaby niecka kąpielowa. Naprzeciw mnie siedział nikt inny jak Sebastian. Przyglądał mi się z zadowolonym wyrazem twarzy. Milczał, mimo że widział, iż nie śpię. Widocznie usnęłam, a on przyszedł tutaj i wpakował mi się do wanny podczas mojej nieprzytomności.

– Bezsenność, tak? – Wiedziałam, że resztki piany unoszącej się na powierzchni wody nie ukrywają zbyt wiele fizyczności. Nie chciało mi się jednak dopuścić do głosu wstydu. Zasady moralne po końcu ludzkości uległy przewartościowaniu.

– Dokładnie – przytaknął z uśmiechem.

– I postanowiłeś wpakować mi się do wanny. – Czulałam narastającą złość. – Jeśli myślisz, że jako niesparowana jednostka będę się z tobą pieprzyła, to niedoczekanie twoje – warczałam, bo zezłościł mnie swoim zachowaniem. – Już ci mówiłam, że nie uznaję zasad wyznawanych przez waszą społeczność i dzielenie się dostępną cipką.

– Byłbym rozczarowany, gdybyś się chciała pieprzyć. – Odchylił głowę, zamknął oczy. – Ja ci natomiast mówiłem, że jestem z innej gliny. Też nie lubię traktowania ciała jak szaletu. Nie pamiętam już, kiedy kąpałem się w takich luksusach. – Zmienił temat. – Zużycie tylu litrów gorącej wody dla jednej osoby jest moim zdaniem marnotrawstwem. – Celnie przyłożył. – Wybacz więc, ale nie napastuję cię, nie zarażam niczym i nie zamierzam zacząć. Potraktuj to jak wspólną kąpiel w basenie. – I zamilkł.

Zrobiło mi się głupio. Miał rację, niepotrzebnie się uniosłam. Zrobiłam więc coś, by dodać jeszcze więcej uroku temu

wspólnemu moczeniu zadków. Włączyłam bąbelki, dzięki czemu zostałam nagrodzona szczerym uśmiechem od ucha do ucha. Ten uśmiech zalał mi serce zadowoleniem, że oto kolejny, podobny mi wyrzutek, poczuł się lepiej.

– Czy byłeś chory na białaczkę? – Przerwałam milczenie.

– Nigdy – odpowiedział trochę niewyraźnie, jakby przysypiał, a ja mu w tym przeszkodziłam.

– No to jakim cudem przeżyłeś ty i reszta grupy?

– Mam taką teorię. – Poprawił się, siadając pionowo, wpatrując się we mnie intensywnie. – Dowiedziałem się dzisiaj, że leczenie pijących krew swoją krwią. Chorzy na białaczkę jako antidotum na ich dziwną mutację. Nikt z nas nie miał nigdy kontaktu z białaczką, ale wiesz co? – Uniósł brew, podpuszczając mnie.

– No co? – Widziałam, że muszę zadać to pytanie, by usłyszeć ciąg dalszy teorii.

– Ty jesteś chora, a przynajmniej byłaś. – Pochylił się ku mnie i widać było, że jest podekscytowany. – My wszyscy, którzy przetrwaliśmy, mamy grupę krwi zero.

– Skąd wiesz? – dziwne mi się to wydało. – Większość zapytanych ludzi nie ma pojęcia, jaką ma grupę krwi.

– Wiem stąd, że przetrwaliśmy jedynie my z zerówką. – Zwężyły mu się oczy, zacisnęły usta. Wyglądało na to, że ma mi zamiar zdradzić jakąś wielką tajemnicę. – Musieliśmy znać swoją grupę krwi, bo ta wiedza potrzebna była przed zawodami kulturystycznymi.

– Po co? – Zaintrygował mnie.

– Badania na wykrycie dopingu nie wykazywały jednego – transfuzji krwi. – Zamilkł czekając, by dotarł do mnie sens słów.

– Wymienialiście się krwią? – Upewniłam się. – Po co?
– Taka metoda podwyższenia wyników. – Policzek drgał mu nerwowo i widziałam, że nie sprawia mu przyjemności przyznanie się do tego. – I wiesz co dzisiaj wymyśliłem?
– No? – Byłam ciekawa jak jasny gwint.
– Musiałaś jakoś dostarczyć swojemu bratu chorą krew i to ona nas uratowała.

Po jego słowach zapadło milczenie. Właściwie to przestałam oddychać, mrugać oczami i pewnie zastygło we mnie serce.

Że niby swoim umiarem uratowałam tylu ludzi?! To było możliwe. Ba! To było najbardziej logiczne wytłumaczenie!

– Tak, była taka sytuacja! – Podekscytowanie spowodowało, że musiałam się wyprostować. Zrobiłam to tak gwałtownie, że aż rozchlapałam wodę poza brzeg wanny. – W wieku lat piętnastu biłam się z Tomkiem na ostro i potrzaskaliśmy drzwi prowadzące na balkon. Pchnęłam go tak mocno, że przez nie wyleciał. Wystraszył mnie, bo bardzo krwawił z ramienia, więc chciałam zatamować krwotok i wyciągnęłam mu szkło z rany. Skaleczyłam się równie poważnie. Założono nam szwy i podczas pobytu na pogotowiu z tej okazji, dowiedziałam się o białaczce. Tego dnia pomieszała się krew. Tylko wtedy mogło się to stać.

I zamilkłam, zatapiając się we wspomnieniu. Tak, było wtedy krwawo. Łała się posoka, łyzy moje, jego i mamy. Nawet tata był blady jak ściana i tylko siostrzyczka przyjęła zajęcie z pogardą. Dla niej najbardziej optymalną sytuacją byłaby ta, byśmy wykrwawili się wtedy na amen. Ona pozostałaby królową domu, ze statusem jedynaczki. Nie stało się to jednak. Dla odmiany ja znalazłam się w centrum uwagi, czyniąc

z kretynki mojego wroga numer jeden. Okazało się tego dnia, że umieram. Ech, to były czasy.

Westchnęłam rozziewając i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z faktu, że jestem obserwowana przez Sebastiana. Jego pobłażliwa mina wskazywała na jedno – na mym licu odegrało się przedstawienie w trzech aktach.

– Tak więc widzisz, że jesteś moim prywatnym Jezusem Chrystusem. – Wzruszył ramionami, wygodnie rozpierając się w wannie, w wyniku czego wsunął mi swoje przydługie kończyny dolne pod pośladki. – Niebycie świrem ciągnie mnie do ciebie, lecz szacunek dla zbawicielki.

– No jasne! – wybuchłam. – Tego mi właśnie trzeba! Być zbawicielką. Ja jebię! – Nie wytrzymałam. Nie zważając na własną nagość, wstałam i wyszłam z wanny. Sięgnęłam po ręcznik i opatuliłam się nim szczelnie. – I co ja mam zrobić z taką wiedzą? – Zwróciłam się do niego. – Co to zmienia w sytuacji, w jakiej się znalazłam?

– Czyli w jakiej? – Rozrzucił ramiona na boki, wspierając się na brzegach wanny.

Nie sposób było nie stwierdzić faktu, że bardzo kształtny osobnik z niego. Przynajmniej od pasa w górę. Od pasa w dół nie mógł pobić Gabriela i jego grubych centymetrów. Gabriel i jego zdradzieckie centymetry. Co nim kierowało? Postanowiłam, że dowiem się tego dziś. Nieważne, czy blond dziunia będzie nam to uniemożliwiała. Najwyżej wytoczę nieczyste argumenty w stylu: „Bycie wyruchaną przez twojego chłoptasia daje mi prawo do zadania pytań”.

– W gównianej – odparłam. – Równie gównianej co twoja. Gównianej, jak tylko może w braku korzeni i pozostałości przeszłego życia.

– Ty masz chociaż członka rodziny. – Sebastian wyartykułował to spokojnie. – Doceń to, mała. Ja mam dom w fajnym miejscu i zamierzam się tam wybrać. Jeśli już gdzieś żyć, to tam, gdzie się wychowało.

I zjechał po brzegu wanny, zanurzając się pod wodę, wstrzymując oddech. Ponad lustrem wody wystawały wyłącznie kolana. Na powierzchni drgającego lustra pojawiały się bąble powietrza, które wypuszczał z ust. Ciemna plama mająca przez rozedrganą wodę intrygowała. Dziwny człowiek, swoją drogą. Dziwny i ciągnący do mnie. Co o tym myśleć? Co myśleć o tym wszystkim? Nie myśleć teraz, bo nocą nie wolno rozpracowywać problemów. Zbyt ciemne się wydają i nie do przeskoczenia. Nie to, co w świetle słonecznym.

– Nie każdy ma korzenie, do których może wrócić – szepnęłam, mimo że nie mógł mnie usłyszeć.

Nie wyobrażałam sobie rodzinnego mieszkania i stanu, w jakim musiały być ciała rodziców.

– Idę do kuchni. Zrobię śniadanie. – To była moja propozycja rzucona w kierunku Sebastiana, gdy w końcu wynurzył się spod wody. – Cały dzień nic nie jadłam i nie wiem jak ty, ale kiszki mi marsza grają z głodu. Pisziesz się na to?

– Z tobą? – Zmarszczył brwi i czoło, jakby zastanawiał się nad problemem wagi państwowej. – Z tobą zawsze.

Uśmiech, jaki rozpromienił mu twarz ugiął pode mną kolana. Od ucha do ucha i obejmujący oczy. W połączeniu z wyznaniem wyłączał we mnie wredotę i uszczypliwość, w wyniku czego nie potrafiłam mu upierdliwie dogryźć, a chciałam. Zauważył moje ogłupienie, więc by dopełnić efektu wstał i sięgnął po ręcznik, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

Co zrobiłam ja? Oczywiście jak ciele spojrzałam w jedyne miejsce, które wyróżniało się na tle gładkiej, nieowłosionej skóry.

O kurczę – pomyślałam, nie mówiąc tego na szczęście na głos. – Może jednak ma czym konkurować z Gabrielem.

– Będę w kuchni – rzuciłam tylko i umknęłam czując, jak oblewam się rumieńcem.

Rozdział 26

W zbyt dużej koszulce, która pełniła przy okazji funkcję sukienki, szperałam w szafkach kuchennych i w lodówce. Postanowiłam zaszaleć i zrobić nam coś wybornego. W tym celu zeszłam do piwnicy, skierowałam kroki do spiżarni. Nie miałam wyrzutów sumienia, że nie pytam właścicieli o pozwolenie. Przesuwałam słoiki na półkach, obwąchiwałam mięsivo wiszące na hakach. Właścicieli? Czyli już ich sparowałam.

Wróciłam na górę z kawałkiem podsuszonego boczku, dwiema cebulami i butelką syropu różanego. Przynajmniej tak głosiła karteczka przywiązana do szklanej szyjki. Sebastian siedział przy stole i czekał na mnie. Na oparciu sąsiedniego krzesła wisiała wyciśnięta z nadmiaru wody bielizna, którą zapomniałam wyjąć z wanny.

– Pomożesz w gotowaniu? – Zdziwił mnie fakt, że nie krępuje mnie to, że obcy facet wyprał mi majtki. Jak widać i te normy społeczne również się zmieniły. Pewnie jeszcze wiele się zmieni i tylko zastanawiała ilość pozostałego mi czasu. – Ja przyniosę trochę ziół ze szklarni, może jakiegoś pomidora znajde.

– Pomidory? – jęknął, wstając z krzesła. – Ze dwa razy śniły mi się piękne, czerwone, dojrzałe pomidory, tak tęsknię za świeżymi.

– To pokrój cebulę, a ja za chwilę wracam. – Uśmiechnęłam się do niego, bo rozbawiła mnie ta dziecięca reakcja na obietnicę skosztowania warzywa.

Przeszłam przez garaż i przez metalowe drzwi wyszłam na zewnątrz. Wciągnęłam w płuca rześkość poranka, tęsknym wzrokiem spoglądając na basen.

– Przyjdzie mi się z tobą pożegnać – szepnęłam do wchłaniającej pierwsze promienie słoneczne wody. – Szkoda tego wszystkiego, ale to nie moje miejsce.

W drodze do szklarni rozstawałam się z otaczającą mnie przyrodą i wpisaną w nią infrastrukturą. Czułam, że muszę stąd odejść i najwyczejniej w świecie szkoda mi było to zrobić. Wygoda, dostęp do prądu, jedzenie, a nawet piwniczka z winami. Wszystkiego tego nie znajdę już pewnie.

– Tego też mi będzie brakowało – westchnęłam wchodząc do szklarni, wciągając ciepłe, przesiąknięte zapachem wilgotnej ziemi powietrze.

Chodziłam między krzakami, zrywając czerwone kule warzyw. Wyglądało na to, że podczas mojej nieobecności nie było tutaj nikogo. Pierwszym co przyszło mi do głowy był obraz Asiulki i Gabriela, rżnących się do upadłego. Z jakiego innego powodu zaniedbaliby coś tak ważnego, jak dogłądanie świeżego pożywienia?

Wrzuciłam pomidory do koszyka, zerwałam trochę rozmarynu i mięty. Zatrzymałam się w drzwiach i rzuciłam ostatnie spojrzenie na duszne wnętrze szklarni. Wzrok mój przykuł motyl, objający się o szklany, pobielony wapnem sufit. Wiedziałam, że zdechnie tutaj, spadnie na grządki i stanie się naturalnym nawozem dla roślin. Ja też tak kiedyś skończę, jasne. Tyle tylko, że dostałam bonus od życia i teraz muszę wymyślić, co zrobić z tym bonusem. Na pewno nie poddam mu się bezwolnie. Nie po tym, co zobaczyłam od momentu dnia ZERO. Pomachałam szklarni,

uśmiechając się do siebie pod nosem. Zamknęłam za sobą drzwi i wróciłam do kuchni.

– Cebula zeszkłona, woda na herbatę zagotowana. – Sebastian zdał mi relację, gdy tylko przestąpiłam próg. – A za pomidory to bym cię wycalował!

Nie patrzył na mnie, tylko do wnętrza koszyka na czerwone warzywa.

– Wycalujesz, ale może innym razem – parsknęłam widząc, jak wyciąga jeden z pomidorów i nie myjąc go nawet wbija weń zęby, przysmkując z rozkoszy powieki. Nawet mruzczał, nie zważając na to, że sok cieknie mu po brodzie. – Masz jeszcze jednego. – Wcisnęłam mu w dłoń drugi, pyszniący się czerwienią pomidor. – Usiądź wygodnie, a ja zrobię nam coś ciepłego na śniadanie.

Przez kolejne dwa kwadransy dusiłam pokrojone pomidory i dynię, której wydrylowaną z pestek i obraną ze skóry połówkę znalazłam na półce w lodówce. Może Asiunia przygotowała sobie podkład pod dzisiejszy obiad? Może miała plany względem warzywa. Poczułam satysfakcję na myśl o tym, że pokrzyżowałam jej te plany. Wiedziałam, że nie przebiję jej pomieszczenia mi szyków. Nie mogłam mieć o to pretensji. Była u siebie i to ja stałam się intruzem.

– Za kilka godzin jadę do domu. – Sebastian wyrwał mnie z zamyślenia. – Tomek też chciał tam pojechać i tylko nie wiem, czy teraz nie zmieni planów. Wczoraj nawijał o jednym.

– O dziewczynie? – zgađłam.

– Dokładnie – potwierdził wstając.

Otwierał szafki i szuflady, by skompletować zastawę dla nas. Ja ustawiłam na środku stołu patelnię z duszonymi warzywami, obok garnek z kaszą i dzbanek z herbatą. Do

zestawu dołączyłam jeszcze miseczkę z pokrojonym w paseczki boczkami.

– Smacznego. – Przesunęłam rączkę drewnianej łychy w jego kierunku. Widziałam, jak mu się oczy świecą. – Nałóż sobie pierwszy.

Nałożył solidną porcję na talerz, który mi podał. Taki drobny gest, lecz cieplej mi się na sercu zrobiło.

– Chcesz tutaj zostać? – zapytał z pełnymi ustami.

– Nie chcę. – Zawisłam widelcem przed ustami, przeknęłam nadmiar śliny. – Właśnie pożegnałam szklarnię i pomidory. No i basen.

– Jedź ze mną.

Rzucił lekkim tonem, lecz widziałam napięcie mięśni twarzy, przeczące pozornemu luzowi.

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam, rejestrując zmianę na twarzy Sebastiana.

– Super. – Nie próbował nawet ukryć, że się cieszy.

Jedliśmy w milczeniu. Cisza nie krępowała, a nawet rozbawiła. Nasze puste żołądki z takim zapałem zaczęły trawić potrawę, którą do nich wrzuciliśmy, że brzmiały jakby prowadziły burzącą rozmowę. To warkot mojego brzucha, to pisk brzucha Sebastiana.

Pani Podświadomość dała mi mentalnego kuksańca, mówiąc: Wiesz co, laska? To chyba najciekawszy facet, jakiego dotąd spotkałaś. I biorę pod uwagę nie tylko czas od momentu wybuchu epidemii, ale całe twoje życie. Miała rację, Sebastian był ciekawy, najbardziej stonowany i opanowany spośród samców, z którymi w jakikolwiek sposób wymieniłam dotąd płyny ustrojowe. Czy zachwyliła mnie ta myśl? Może odrobinę. Dawała ewentualną nadzieję i nic ponadto.

Nie zamierzałam pozwalać sobie na żadne romantyczne myśli o Sebastianie. Nie po tym, co zaserwował mi mój deflator przed dniem zagłady i Gabriel w ciągu ostatnich dni.

Cholera! – Znów olśniewająca myśl, która zabłysnęła w głowie pomiędzy kolejnymi porcjami jedzenia załadowanymi do ust. – Ile dni minęło od momentu końca cywilizacji? Nawet nie miesiąc! Ludzie gniją sobie radośnie i rozkładają się wokoło, a ja żyję. I tyle zmieniło się w moim życiu!

Po śniadaniu wróciłam do pokoju. Zaskoczeniem i rozczulającym obrazkiem był fakt, że Oliwka spała w zajmowanym przeze mnie dziś łóżku. Musiała przyjść wpół śpiąc, jak ja kiedyś lunatykowałam do sypialni rodziców. Nigdy nie rejestrowałam faktu przemieszczania się. Usypiałam we własnym łóżku, a budziłam się pomiędzy mamą i tatą. Podeszłam do łóżka, odchyliłam kołdrę i położyłam się obok dziewczynki. Przytuliłam się do jej drobnych pleców, zaciągnęłam dziecięcym zapachem. Włosy zatrzymały woń szamponu, dymu i czegoś jeszcze. Może tak właśnie pachnie czystość? Potrzebowałam bliskości, przytulenia, czułości. Właśnie zdałam sobie z tego sprawę. Z nosem w miękkich, dziecięcych włosach, w cudzym domu, niepoukładana wewnątrz. Oliwka westchnęła, sapnęła i obróciła się twarzą do mnie.

– Czemu płaczesz? – wybełkotała zaspanym głosem.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że łzy spływają mi po twarzy na poduszkę.

– Bo cieszę się, że mam ciebie – odparłam szczerze, bo tak właśnie myślałam.

– Też się cieszę. – Uśmiechnęła się, przymykając na powrót oczy. – I już nigdy mnie nie zostawiaj, bo nikogo nie lubię tak, jak ciebie.

I usnęła, a ja rozkleiłam się na dobre. Płakałam bezgłośnie i tylko co jakiś czas pociągałam nosem. Staralam się robić to na tyle cicho, by nie obudzić Oliwki. Mała spała spokojnie i mogłabym przysiąc, że delikatnie uśmiechała się przez sen. Przysnęłam w końcu i ja. Z pełnym brzuchem, czysta fizycznie, pogmatwana mentalnie.

– Siostra, wstawaj! – Tomcio postanowił obudzić mnie „delikatnie”, czyli w swoim stylu. – Jest południe, a za dwie godziny wyruszamy.

Oliwki nie było. Musiała wstać i wyjść, a ja nawet nie poczułam tego.

– Dobra. – Potarłam oczy, by rozetrzeć piasek pod powiekami. – Musze się tylko pożegnać i zabrać kilka swoich rzeczy.

– Dobra. – Uniósł kciuk skierowany w sufit. – Będzie super. Bierzemy Kaškę. Mateusz postanowił zostać, by opiekować się Adasiem. Daje mu, zdaje się, własną krew. – Potarł głowę, zmrużył oczy, przewrócił nimi zabawnie. – Chyba się chłopak zakochał.

– Ty ponoć też. – To nie było złośliwe. Cieszyłam się zauróceniem Tomka. – Bierzemy Oliwkę. Tę małą – wyjaśniłam, bo barani wyraz twarzy wskazywał na to, że nie rozumiał. – Nie zostawię jej tutaj.

– Dobra. – Wzruszył ramionami, odwrócił się i odszedł. – Jeśli Seba się zgodzi. – Rzucił, nim zniknął za drzwiami.

Założyłam wilgotną jeszcze bieliznę, w łazience opukałam twarz i zbierając się w sobie na odwagę, skierowałam kroki do sypialni Gabriela. Nie pukałam, nie czułam się w obowiązku anonsować. Wtargnęłam do pokoju z postanowieniem, że jeśli będą się pieprzyć, to im przeszkodzę. Gabriel wychodził właśnie z łazienki. W rękę trzymał klucz

francuski. Przód jego koszulki pokrywała maź nieokreślonego pochodzenia.

– Mówię ci, że tam w rurze musi coś być. – Asia szła za nim, gestykulując żywo. – Może szczur albo...

Urwała widząc mnie i zamarta. Zatrzymał się i Gabriel, ze wzrokiem wbitym w moją twarz.

– Witajcie. – Dziwiło mnie, że nie czuję natłoku emocji. – Chcę wam podziękować za gościnę i poinformować, że dzisiaj ruszamy dalej. Właściwie to za dwie godziny. – Spojrzałam odruchowo na nadgarstek, jakbym szukała zegarka. – Zabieram Oliwkę, a mój brat Kasię. Gammę – dodałam, widząc brak zrozumienia w oczach Gabriela.

– Nikogo nie wyganiamy – wyszeptła słabym głosem Aśka. Gabriel nadal wyglądał tak, jakby zapowietrzył się i trwał na wdechu. – Dóbr jest tu tyle, że wyżywią nas wszystkich. Jeśli nie macie określonego celu, to zostańcie. Poszukacie, zaplanujecie i wtedy wyruszyacie. Staruszkowie wymyślili to tak, by ten dom mógł zaspokoić i piętnaście osób. – Uśmiechnęła się, a ja wbrew sobie poczułam do tej cholery cień sympatii. – Zostawię was teraz. – Uprzedziła moją prośbę, a mi z wrażenia opadła szczeka. Zatkano mnie zwyczajnie. – Twoje rzeczy są w tej torbie. – Wskazała gustowną walizkę, opartą o komodę w kącie pokoju. – Będę w szklarni. Trzeba pozbierać pomidory nim spadną i rozkwazą się na ziemi. – Uśmiechnęła się, chowając głowę w ramionach i cofając tyłem ku drzwiom. – Nara.

I wyszła, a ja musiałam zrewidować poglądy na jej temat. Musiałam też kopnąć siebie w tyłek za wydawanie pochopnych osądów na temat ludzi, których nie znam.

– Fajna ta Aśka. – Zmarszczyłam czoło, patrząc na zamknięte już drzwi. – Wyjaśnij mi to wszystko? Proszę.

– Pewnie. – Gabriel potarł kilkumilimetrowy zarost głowy brudną dłonią. – Co chcesz wiedzieć?

– To, jakim cudem się spotkaliście? – Cieszyłam się, że nie próbuje owijać w bawełnę i wali prosto z mostu. – Czy ona też była chora na białaczkę?

– Nie. – Westchnął, wbił wzrok w podłogę przed moimi stopami. – Była w ciąży. Ze mną.

Rozdział 27

– W ciąży? – stęknęłam.

W odpowiedzi kiwnął tylko twierdząco głową.

– Czyli twój pierwszy raz ze mną był kitem – stwierdziłam, czując rozpędzającą mi się w głowie fabrykę formułujących się wniosków. – To, że zaszła z tobą w ciążę sprawiło, że przeżyła. Tak jak mój brat dzięki mojej krwi. Co z dzieckiem? – Błysnęło mi w głowie zasadnicze pytanie.

– Nie przeżyło. – Spuścił wzrok, lecz zdążyłam zauważyć, że zaszklily mu się oczy. – Asia próbowała popełnić samobójstwo, ja byłem w szpitalu. Ją odratowali.

– Nie musisz mówić więcej. – Podeszłam do niego, wzięłam dłoń w swoje. – Rozumiem powód kłamstwa i to, że wybrałaś Asię, że z nią jesteś. Też bym tak na twoim miejscu postąpiła.

Spojrzał na mnie ze smutkiem, jakby chciał mi coś powiedzieć, lecz się powstrzymywał. Z jednej strony chciałam usłyszeć słowa, że pragnie mnie bardziej niż ją, że jestem miłością jego życia i inne tego typu bzdety. Z drugiej wolałam wyjść i zostawić to, co było między nami w obecnym stanie. Lubiłam go, było mi z nim dobrze. Seks potrafił być gorący i rozpalający. Nie zdążyłam się w nim jednak zakochać. Może istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, ja jednak potrzebowałam tych „wejrzeń” o wiele więcej. Przy Gabrielu zabrakło mi czasu. Może w ogóle nie trafi mnie strzała Amora.

– Życzę wam powodzenia. – Postąpiłam krok w tył. – Może się jeszcze kiedyś spotkamy, a może wcześniej kopniemy

w kalendarz. – Próbowałam zażartować. – Dziś wyjeżdżamy, bo trochę tutaj tłoczno się zrobiło. Dziękuję za wszystko.

– Przepraszam za kłamstwo – mówił bardzo cicho. – Chciałem po prostu zacząć z białą kartą. Niezapisaną niczym sprzed naszego spotkania. Nie chciałem cię zranić.

– Gabrielu. – Rozczulił mnie tym wyznaniem. – Zaakceptowałam wyrok śmierci jako nastolatka. Żyłam ze świadomością przyspieszonego umierania. Porzuciłam marzenia, które targały moimi rówieśnikami. Oglądałam śmierć ludzkości, a przede wszystkim rodziny. Czy myślisz, że można mnie tak łatwo zranić? Żyję i mam się dobrze. Reszta jest opcjonalna.

Jeszcze przez dłuższą chwilę staliśmy, patrząc sobie w oczy. Zawisło między nami mnóstwo niewypowiedzianych słów. Nie miały paść. Nie było sensu, by odświeżać tę więź. Nie teraz, gdy widzieliśmy się być może po raz ostatni. Nie, gdy te trzy dni stworzyły przepaść nie do pokonania. Jakby to był rok a nie czas, w przeciągu którego nie mogłam się pozbyć jego atomów krążących po moim organizmie. Pewnie miałam go jeszcze we krwi.

Odwróciłam się i wyszłam z pokoju. Po drodze zabrałam torbę z rzeczami osobistymi. U podnóża schodów stała Asia. Teraz jawiła mi się całkowicie inną osobą. Widziałam, że jest zdenerwowana i spięta. Czyżby obawiała się zaistnienia sytuacji, w której Gabriel wybiera mnie, nie ją? Zrobiło mi się głupio na myśl, że tak pochopnie oceniłam dziewczynę. Myliłam się co do niej, podejrzewając o to, że jest rozpuszczonym, egoistycznym dziewczętkiem.

Nie masz łatwo – pomyślałam, krzyżując z nią spojrzenie.

– Dziękuję za gościnę. – Podeszłam do niej, stanęłam na przeciwko. Po minie Asi widziałam, że obawiała się wyniku

rozmowy. – Zbieramy się, a tobie i Gabrielowi życzę powodzenia. – Widziałam, że każde moje słowo wlewa w jej serce nadzieję. Wyraz ulgi, który pojawił się na drobnej twarzy umocnił mnie w przekonaniu, że Asia obawiała się werdyktu. Nie miała pewności, że Gabriel ją wybierze. – Mówił, że jesteście parą od dawna. Gratuluję ci, bo to dobry, mądry i pracowity człowiek. – Brnęłam w robienie jej mózgowi dobrze, z zafascynowaniem obserwując przemianę w dziewczynie. – Szcześciara z ciebie.

Zdawałam sobie sprawę z faktu, że kadzę jej na potęgę. Tak naprawdę to Gabriel nie był kryształowo czysty. Ona jednak o tym nie wiedziała. Może nawet nie zdawała sobie sprawy z faktu, że gdy wróciła do swojego domu, to ja pod jej dachem byłam rżnięta przez niego. W tym samym łóżku, w którym teraz razem spali.

Asia zareagowała żywiołowo. Pokonała dzielący nas dystans i zarzucając mi ramiona na szyję, przytuliła mnie.

– Naprawdę myślisz, że mamy szanse? – Łasiła się, prosząc o słowne zapewnienie.

– Spotkaliście się, gdy czas był normalny. – Westchnęłam. Przytuliłam ją, zaciągając się jej delikatnym zapachem. – Macie wspólne wspomnienia i ten dom was łączy. Macie więcej niż większość spośród tych, którzy przeżyli. Nad resztą wystarczy popracować.

Odsunęłam ją od siebie z uśmiechem. Miałam dosyć tej te-lenoweli. Nie będę się rozczulała nad innymi, nad ich problemami, dylematami. Może im się udać, to pewne. Udać może się każdemu, kto zdecydowany jest włożyć pracę w związek. Taka sama szansa jest na to, że posypie się najwspanialszy związek, jeśli zostanie zaniedbany.

– Chłopaki, zbieramy się! – wydarłam się, mijając Asię. Ta podskoczyła zdenerwowana, ja poczułam satysfakcję.

– Jak to – zostajesz?! – Musiałam się utwierdzić, że Mateusz jest pewny decyzji.

– Będę się opiekował nim tutaj. – mówił ze spokojem rozwekając słowa. – Obudzi się, to do was dojedziemy.

– Nie ma opcji! – Zapałam się. – Gabriel! Aśka! – Coś zbyt często się ostatnio darłam. – Pożyczcie samochód. Za dwa dni odwieziemy.

Mogli odmówić, ale nie zrobili tego. Gabriel pewnie przez poczucie winy, Asia z wdzięczności. Miałam to w dupie. Chciałam przetransportować wszystkich za jednym zamachem. Nie wiedziałam przecież, ile czasu nam zostało. Ja sama, Sebastian z Oliwką i mój brat z Kaśką, jechaliśmy na motocyklach. Okazało się na szczęście, że Mateusz potrafi prowadzić czterokołowe pojazdy. Na tylnym siedzeniu sportowego auta ułożyliśmy Adama, pies siedział na fotelu pasażera. Bez przedłużających się pożegnań, na wypadek, gdybym jednak miała się rozkleić, wyjechaliśmy.

Musiałam przyznać, że Gabriel i Asia wyglądali ładnie jako para. Jakby pozując do zdjęcia, objęli się niczym obrazkowo upozowana kompozycja ludzka. Wiedziałam, że tak ich zapamiętam. I jeszcze pies siedzący przy nodze Gabriela. Aż mi się czknęło lukrem.

Po wyjechaniu z drogi podjazdowej skręciliśmy w prawo. Oddalaliśmy się coraz bardziej od Katowic. Prowadził Sebastian, ja zamykałam pochód. Jechaliśmy głównie drogami ciągnącymi się przez las. W końcu dotarliśmy do niewielkiej wioski.

– Każdy bierze to, co wygląda na przydatne – zakomenderował Sebastian, gdy wyłączyliśmy silniki pojazdów. Zarządził

nieplanowany postój. Przynajmniej mi nic o tym nie było wiadomo. – Napychamy bagażnik samochodu i miejsce na podłodze jedzeniem, środkami czystości. Alkohol też bierzcie. – Mrugnął do Tomka i Kaśki. – Ewka, ty idź do apteki. Napakuj plecak lekami, plastrami i tym, co uznasz za stosowne.

Zrobiło mi się dziwnie. Właściwie, to wyjątkowo przyjemnie. Od dawna nikt nie przejął nade mną kontroli. Tak właściwie to od momentu „zero” sama o wszystkim decydowałam i pilnowałam przeżycia. Może poza momentem, gdy Gabriel zabrał mnie, Oliwkę i Adama z ciemnego miasta. Patrzyłam oto na Sebastiana, który zawiadywał zbieraniem tego, co przydatne. Ustawił Matiego w pogotowiu, kazał mu układać wszystko w bagażniku. Przestałam mu się przyglądać w momencie, gdy z uniesionymi w wyrazie zniecierpliwienia brwiami, obrócił się do mnie i stwierdził:

– Mam ci wysłać notkę służbową?

Parsknęłam, ale nie odgryzałam się. To naprawdę było czymś nowym i niecodziennym. Oliwka podreptała z Sebastianem, podskakując przy nim niczym ping pong. Za mną pobiegł pies, wyskakując z bagażnika samochodu.

– Co, Burek? – Podrapałam go za uchem, a on w odpowiedzi pomachał ogonem. – Chodźmy poszukać czegoś ciekawego w aptece. Chociaż co ciebie tam może zainteresować?

Weszłam do jasnego pomieszczenia aptecznego. Idealny porządek, butla z wodą dla klientów opróżniona tylko do połowy. Wzięłam dwa kubki z półki wiszącej nad pękatym plastikiem i napełniłam je wodą. Jeden postawiłam na podłodze. Pies bez wahania przypiął się do kubeczka. Zaczęłam przeszukiwać szuflady. Wrzucałam do plecaka leki przeciwbólowe i przeciwzapalne. Plastry, opatrunki, maści

na ukąszenia owadów. Miałam już wszystko, co wydawało mi się potrzebne, gdy moją uwagę przyciągnęło warczenie. Burek stał na rozstawionych łapach, z głową pochyloną do przodu. Warczał, spoglądając spode łba na drzwi szafki w róg.

– O co chodzi? – Podeszłam do niego, stając ostrożnie z boku. – Przecież to tylko szafka. Może wyczułeś szczura?

Pies nie reagował na mnie. Zatrzymał się metr od drzwiczek szafy, która musiała służyć do przechowywania zapasów leków. Jej górna część była przeszklona. Przezroczyste półki, poza warstwą kurzu, pokrywały słoiczki z kaszkami dla dzieci, butelki do karmienia niemowląt i masa akcesoriów dla noworodków. Podeszłam i stanęłam z boku szafki tak, by po otwarciu drzwiczek to coś, co zwróciło uwagę psa nie mogło na mnie skoczyć. Z walącym ze zdenerwowania sercem pociągnęłam za uchwyt i czekałam na rozwój wypadków. Nie stało się nic. Może poza tym, że pies klapnął na brzuch i oparł łeb na wyciągniętych do przodu łapach. Wyglądało na to, że uspokoił go widok tego, co znajdowało się w szafce. Ja nie uspokoiłam się bynajmniej. Może pies jest nienormalny i wychowywał się ze szczurami? A może...

Nie wytrzymałam napięcia. Pochyliłam się do szafki i zajrzałam do środka. Jeśli to coś na mnie skoczy, to będę miała nauczkę za bycie ciekawską. Teraz miałam to gdzieś. Pchało mnie do zaspokojenia ciekawości i tyle. Widok, który zastałam we wnętrzu mebla zaskoczył mnie.

– O cholera – szepnęłam. – Ktoś ty? Co tutaj robisz?

We wnętrzu, oparte o tylną ścianę, siedziało w skulonej pozie dziecko. Nie widziałam, czy to chłopiec, czy dziewczyna. Drobne ramiona, rozczochrane włosy i głowa zakryta dłońmi. Jakby przed uderzeniem.

– Hej. – Kucnęłam na podłodze obok Burka. – Nie bój się mnie. Nic ci nie zrobię. Mogę ci pomóc. Chyba że wolisz być tutaj sam... sama?

Zero reakcji. Zgłupiałam. Nie wiedziałam, czy powinnam dotknąć to dziecko, bo może jest głuchonieme i mnie zwyczajnie nie słyszy. Musiało jednak wyczuć czyjaś obecność i to, że odkryłam kryjówkę.

– Przepraszam, jeśli cię niepokoiimy – mówiłam niezrażona brakiem odzewu. – Teraz sobie pójdę i zostawię cię w spokoju. Jeśli jednak chcesz jechać z nami do normalnego domu, to musisz wyjść z tej szafy. – Ani drgnięcia, jakby dziecko chciało zniknąć. – Jest z nami dziewczynka w twoim wieku. Ma na imię Oliwka – dodałam wesołym głosem. – Bardzo by się ucieszyła, mając towarzystwo do zabaw. Jest bardzo wesoła.

I wtedy nastąpiła zmiana. Rozczochrana główka uniosła się. Zza podciągniętych nóg, zza kolan, wyrzała para ogromnych, orzechowych ocząt. Patrzyły na mnie z nadzieją, ale i ze strachem. Musiałam jakoś przekonać to dziecko, że nie chcę go skrzywdzić. Nie mogłam go przecież tak zostawić.

– Wiesz, my wszyscy jesteśmy przestraszeni. – Westchnęłam, przerwałam na chwilę. – Wszystko się zmieniło, bliscy odeszli. My musimy żyć najlepiej, jak potrafimy. Dołącz do nas, będzie weselej. Zaczekam przed budynkiem, ale tylko pięć minut. Później ruszamy bez ciebie.

I wstałam. Wyszłam, przytrzymując drzwi dla Burka. Usiadłam na kamieniu opodal wejścia, plecak postawiłam na ziemi. Czekałam nie będąc pewną, czy chcę towarzystwa kolejnego dzieciaka. Po około pięciu minutach drzwi otworzyły się. Stał w nich chłopczyk, na oko w wieku Oliwki. Jego wielkie, nieszczęśliwe oczyska patrzyły na mnie z nadzieją.

No to klops. Robię za przewodnika dusz. Nie prosiłam się o to.
– Chodź. – Wyciągnęłam ku niemu rękę. – Jedziemy
w normalne miejsce. Będzie dobrze. Obiecuję.

Rozdział 28

– Przyciągasz Burki, sieroty i niedojdy. Taka z ciebie Matka Teresa. – Sebastian rzekł to z kpiną w głosie.

Miałam zamiar sarknąć, odpowiadając czymś mało uprzejmym, ale zrobił coś nieoczekiwanego. Uniósł dłoń i założył mi kosmyk włosów, czy raczej sprężynkę, którą tworzyły, za ucho. Prostota gestu była tak nieoczekiwana, że zwyczajnie zatkało mnie i mogłabym przysiąc, że opadła mi szczęka.

– Nie prosiłam się o to. – Zapatrzyłam się w kształt ust i przypominałam sobie jego pocałunek. Zamrugalam gwałtownie, jakby ten drobny zabieg mógł odegnać wspomnienia.

– Też bym cię chętnie pocałował. – Nachylił się do mnie, mówił ściszym głosem. – Musimy to jednak odłożyć, bo warunki odrobinę nie sprzyjają. – Mina świadczyła o tym, że bawi się świetnie moim kosztem. – Jeśli się jednak uprzesz, to możemy wrócić do apteki, z dala od ludzkich oczu. Chcesz?

– Palant – warknęłam, czerwieniąc się aż po nasadę włosów.

Młodziaka zapakowaliśmy do auta, na miejsce pasażera. Burek wylądował w bagażniku, ale paka była otwarta na wnętrze pojazdu, więc nie był więźniem blaszanego zamknięcia. Droga dłużyła się niemiłosiernie. Bardzo chciałam dowiedzieć się wreszcie, gdzie mamy zamieszkać, jakie miejsce stanie się moim nowym domem. Długo jechaliśmy przez las. Droga ledwie utwardzona, z masą dziur i kałuż. Widziałam przez boczną szybę auta głowę Adama. Podskakiwała na każdym wyboju niczym u szmacianej lalki. Czy ocknie się w końcu? A może

fakt, że Kasia się przebudziła to jedynie przypadek, a Adam ma pozostać warzywem. Może to i dobrze. Szkoda mi się robiło Matiego, gdy pomyślałam, że zauroczył się heteroseksualnym facetem. Biłam się z myślami przez kolejny kwadrans. Po tym czasie pokonaliśmy wyboisty odcinek drogi, dojechaliśmy do ciągu zabudowań.

Dom wyglądał na solidny budynek. Do budowy użyto w głównej mierze jasnych kamieni i drewna. Okna zakrywały opaste okiennice i wszystko wyglądało tak, jakby domownicy wyjechali właśnie na wakacje. Jedynie ujadanie psów, dobiegające z oddali rozpraszało ciszę, która nastąpiła po wyłączeniu siników.

Przypatrywałam się współtowarzyszom doli. Zafrasowanie pomieszczone z obawą przed czymś nowym i radością, że może wreszcie dotarliśmy do celu. Dla wszystkich poza mną było to tym bardziej dojmujące przeżycie, bo ja już przecież znalazłam swoje miejsce na Ziemi. Miało nim być to u boku Gabriela, a że było i minęło – no cóż, takie życie.

Zamarłam widząc ból, który malował się na twarzy Sebastiana. Podeszłam, wzięłam go za rękę, uściśniłam ją. Oderwał oczy od budynku i spojrzał na mnie, gwałtownie mrużąc. Chciał zamaskować łzy, które zaszkliły mu oczy. Nie zdołał, ja zauważyłam.

– Oprowadź nas, proszę. – Starłam się mówić wesołym tonem. – Gospodarzysz, więc oprowadzasz i rozlokowujesz nas. Mogę ci pomóc w tym – dodałam widząc, że nie do końca kojarzy, co do niego mówię. – Jak się dostać do środka?

Kolejne dwie godziny spędziliśmy na lokowaniu się w pokojach, wietrzeniu domostwa i podziale zajęć. Porobiły się oczywiście pary i siłą rzeczy ja wylądowałam w pokoju

z Oliwką. Sebastian zajął sypialnię z chłopcem, który jak dotąd nie odezwał się ani słowem. Obchód gospodarstwa odłożyliśmy na dzień następny. Tego popołudnia postanowiliśmy zjeść coś, wypić trochę wina i nasiąknąć atmosferą domostwa. Rozluźnić się po końcu świata. Poczuć, jak w przysłowiowym domu. Okazało się, że większość z balonów poustawianych wzdłuż ściany w pomieszczeniu była pełna wina.

Z deszczu pod rynnę – pomyślałam. – Może nie markowe i drogie gatunki jak te w piwniczce Gabriela, ale żaden ze mnie znawca. – Ucieszyłam się odkryciem.

Centralnym pomieszczeniem była ogromna izba z paleniskiem na samym jej środku. Rura zwisająca z wysokiego sufitu ciągnęła się od powału do metra nad podłogą i niknęła w glinianej obudowie. Za żaroodpornym szkłem tańczyły wesoło płomienie ognia. Porozsiadaliśmy się wokoło i w milczeniu wpatrywaliśmy się w ten prymitywny telewizor.

– Idę spać. – Mateusz ziewnął przeciągle, uśmiechnął się do nas i życząc wszystkim kolorowych snów, opuścił nasze wyjątkowo milczące towarzystwo.

Wiedziałam, że ciągnie go do Adama. Biedny chłopak. Albo się rozczaruje, gdy ten się ocknie, lub będzie miał po prostu żywą lalkę tak długo, jak będzie karmił go własną krwią. Tomek działał szybko. Wziął Kasię za rękę i pociągnął w kierunku sypialni. Wołałam się nie zastanawiać nad tym, co będą robili, gdy zamkną się za nimi drzwi pokoju. Zostaliśmy z Sebastianem sami.

– Niech dzieci śpią same – zwrócił się do mnie po długiej chwili milczenia. – Śpij ze mną.

– Mam się z tobą pieprzyć? – Momentalnie się wkurzyłam. – Chyba ustalaliśmy, że to nie wchodzi w grę.

– Mówiąc o spaniu, mam na myśli sen. – Patrzył na mnie jak na idiotkę. – Chcę się wreszcie przytulić do ciepłej, miękkiej osoby, a nie mam zamiaru spać z dzieckiem.

Zastanawiałam się, gdzie tu ukryty jest podstęp. Całowanie kogoś to jedno, ale spanie z nim to już zupełnie poważna sprawa. Przynajmniej kiedyś taka była.

– Może uda mi się wreszcie przespać kilka godzin. – Ewidentnie mnie podpuszczał, ale ziarno padło na żyzną glebę.

– Dobra – skapitulowałam. – Ale łapy przy sobie, albo będziesz spał na podłodze.

– Bez obaw. – Wstał z kanapy, odstawił szklaneczkę po winie. – Jutro ciężki dzień. Musimy ogarnąć gospodarstwo. Ciekaw jestem, ile zwierząt padło. Myślę, że niewiele. Nie trwało to aż tak długo. Trzeba będzie też spisać zapasy, sprawdzić daty przydatności jedzenia i leków. Jest też bojler w piwnicy, który musimy podłączyć do płaszcza wodnego w kominie, żeby ogrzać cały dom i wodę na mycie.

Szedł i mówił, ja poczłapałam za nim. Tak naprawdę to po raz pierwszy ktoś przejął ode mnie pałeczkę w planowaniu i zawiadywaniu wszystkim. Poczulałam się bezpiecznie, ale nie chciałam się jeszcze cieszyć tym stanem. Poczekam dzień, może dwa i zobaczę, jak się to nowe życie układa.

Młodziaka przenieśliśmy do pokoju Oliwki. W dziewczynce z miejsca obudziła się opiekuńczość. Trajkotała jak najęta, opowiadając chłopcu o domownikach.

– Nie chcesz, to nic nie mów. – Mała wzruszyła ramionami. – Może kiedyś ci się zachce, a jak nie, to będę mówiła za ciebie. – Machnęła ręką, sadowiąc się na jednym z niskich łóżek. – Nazwę cię Antek, bo lubię to imię i wiem, że ciebie też będę lubiła. Już cię lubię.

Przyglądałam się chłopcu, a ten przyglądał się nam. Oliwka wytrzepała poduszkę i kazała mu się wygodnie położyć. Obiecała opowiedzieć bajkę i ochrzaniła mnie, gdy chciałam zgasić lampę oliwną. Powiesiliśmy ją więc na haczyku na ścianie, który zamontowaliśmy naprędce. Zostawiliśmy dzieciaki same i musiałam przyznać, że Sebastian miał świetny pomysł. Chłopiec wyglądał na mniej przerażonego i był wpatrzony w Oliwkę niczym w święty obrazek. Wyszłam z pokoju, cicho zamykając za nami drzwi.

– Czy spanie z brudasem bardzo będzie ci dzisiaj przeszkadzało? – Nie uśmiechało mi się mycie ciała w zimnej wodzie tym bardziej, że byłam już śpiąca. – Nie będę ci chuchać w nos winem. Obiecuję. – I ziewnęłam rozdzierająco.

– Bardzo się cieszę, że to mówisz, bo też mi się nie chce szukać teraz szczoteczki i pasty. – Uśmiechał się szczerze. – Chodźmy spać, bo teraz będzie się trzeba przestawić na bardziej naturalny cykl dobowy.

– Wstajesz skoro świt i idziesz spać z kurami? – zgadywałam.

– Pierwsze się zgadza – przytaknął. – Drugie powinno mówić o pójściu do łóżka, co nie zawsze oznacza spanie.

Mrugnął do mnie i ruszył w kierunku sypialni. Podreptałam za nim. Nie miałam wyjścia. To on niósł lampę, a po ciemku mogłabym nie trafić.

– Wolisz prawą czy lewą stronę łóżka? – Odgarnął koc i kołdrę.

– Obojętne. – Zbyt głośno przełknęłam ślinę.

Przyglądałam się, jak ściąga przez głowę bluzę i zrzuca spodnie, pozostając w samych majtkach. Wzrok odruchowo ocenił klatkę piersiową i płaski brzuch, po którym ścieżka

włosków obniżała się i niknęła za ściągaczem majtek. Później powędrował w kierunku jedynej części odzieży, jaka na nim została.

– Jeśli wolisz, to mogę to zdjąć. – Włożył palce pod ściągacz obcisłych slipek.

– Wolę, żebyś w nich został. – Odwróciłam wzrok czując, jak pąsowieję na twarzy. – Mógłbyś jeszcze jakąś koszulkę założyć.

– Mówiłem ci, że nie zrobię niczego, czego sama nie zainicjujesz. – Położył się na materacu z ramieniem pod głową, po czym teatralnie poklepał jego powierzchnię przed sobą. – Nie licz jednak na mój zdrowy rozsądek i to, że będę ci się opierał. Mam ogromną ochotę, by cię zerznąć od momentu, gdy weszłaś z tą wściekłą miną na siłownię. Widziałem też, jak patrzyłaś na mnie, gdy wychodziłem z wanny. Płynię w twoich żyłach gorąca krew i jeśli pozwolisz, to podgrzeję ją jeszcze bardziej. Mam bardzo sprawną grzałkę. – To mówiąc złapał się przez majtki za przyrodzenie i z uśmiechem potrząsnął garścią, którą ją objął.

– Że też ja muszę trafić na same niedojdy i baranów – marudziłam pod nosem. – Może zamiast podłączać bojler, wsadź fiuta do zbiornika z wodą i będzie ciepło w całym domu. Durna pała.

Również rozebrałam się z wierzchniej odzieży, zostając w bieliznie oraz koszulce sięgającej mi do połowy pośladków. Wsunęłam się pod kołdrę, nakryłam nią po samą brodę i ułożyłam na plecach. Sebastian westchnął rozdzierająco, po czym przyciągnął mnie do siebie, wpasowując się we mnie w pozycji na łyżeczkę. Zastygłam ze zgrozy, ale nie odzywałam się. Wolałam się nie wiercić, lecz zmusić ciało i umysł do snu.

Po kwadransie, który dla mnie trwał wieczność usłyszałam spokojny oddech Sebastiana, a w końcu cichutkie pochrapywanie. Czyli jednak mówił prawdę. Przytulił się do mnie, by usnąć i najwyraźniej działałam na niego jak usypiacz. Czy to dobrze, nie wiedziałam. Teraz przyjemnie robiło się i mnie. Ciepło ciała za mną uspokajało, oddechem zgrałam się z nim. Usypiałam.

Obudziło mnie nieokreślone uczucie rozpalenia ciała. Otworzyłam oczy, lecz wokoło panowały egipskie ciemności. Odczucie to płynęło od dołu ciała i było więcej niż przyjemne. Było rozkoszne tak bardzo, że aż jęknęłam, próbując złapać oddech. Świadomość wracała, a wraz z nią słońce, które budziło mi się pod powiekami i wewnątrz czaszki.

– Co ty robisz? – Wymacałam dłońmi głowę Sebastiana, która znajdowała się między moimi udami.

– Lunatykuję.

I wtedy eksplodowałam z jękiem.

Rozdział 29

– Mówiłeś, że nie będziesz mnie napastował! – wyrzucałam w ciemność, gdy już odzyskałam głos.

– Nie zrobiłem nic wbrew twojej woli. – Słyszałam w jego głosie śmiech. Czułam ciepło oddechu na podbrzuszu. – Przecież cię nie zmuszam do seksu.

– A co to było? – Niezwykle trudno jest się skupić, gdy języki przeżytej rozkoszy wciąż pełzają w trzewiach. – Nie seks?

– Chciałem sprawdzić, jak smakujesz – wyjaśnił niewinnym głosem. – Nie protestowałaś.

– Super pomysł – warknęłam. – To ja pójde do pokoju obok i sprawdzę, jak smakuje Mati i Adam.

Przemilczałam fakt, że smak Adama poznałam już. Podejrzewałam, że tę prawdę zatrzymam dla siebie. Chyba że Adam przebudzi się nagle, zapala do mnie szaleńczą miłością, a ja odwzajemnię żarliwie jego uczucie. Idiotyczne myśli.

– To ja pójde popatrzeć i potrzymać lampę, żebyś cokolwiek widziała – mówił to pozornie lekkim głosem, ale słyszałam złość i musiałam przed sobą samą przyznać, że schlebiało mi to. – A później się dołączę.

– Przecież mówiłeś, że nie jesteś taki.

Zatkało mnie, bo Sebastian podciągnął się na ramionach i zawisł nade mną, biodrami ulokowany między moimi udami. Czułam twardość wzvodu przez cienki materiał jego bielelizny. Nie ruszał się, ale nie musiał. Ułożył się tak, że idealnie wpasował męskość w moje pobudzenie. Twardo odciskał

się na łonie i częściowo na brzuchu. Wiedział, jak to na mnie działa. Delikatny ruch bioder i jęk, który uciekł ze mnie, spo między warg. Kolejne krótkie poruszenie lędźwiami i przełożenie tarcia na zaciskające mi się powieki. Żałowałam, że nie widzę jego twarzy.

– Mam przestać? – Wciąż wsparty na ramionach, twarzą z dala od mojej.

– Tak – wyjęczałam. W głowie krzyczałam jednak: „Nie przestawaj!”.

– Szkoda – westchnął. – To mnie w takim razie puść.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że objęłam go, palce dłoni zaciskając mu na bokach ciała. Szybko cofnęłam ramiona ciesząc się, że okrywa mnie ciemność. Musiałam spąsowieć niczym piwonia.

– Wiesz, że zapragniesz mnie tak mocno, że przyjdiesz do mnie sama? – Sturlał się ze mnie na bok. Musiałam polegać na nutach w głosie Sebastiana i tym, co mówiły o jego nastroju. Nie wydawało mi się, by był rozeźlony. Raczej bawił go mój opór. – Nie lepiej skorzystać z okazji pobawienia się ciałami?

– Nie – odparłam ostro. – Dla mnie to kurewstwo jest i tyle.

Pominęłam drobny szczegół, że poznałam tę zabawę w towarzystwie Gabriela, a wcześniej pobawiłam się Adamem. Nie wyrządziłam tym nikomu szkody, więc nie zamierałam się przyznawać. Nigdy.

– Dobrze – mruknął, przekręcając się twarzą w moją stronę. Oddech poślaskotał mi policzek. – Przyjdzie koza do woza z błaganiem o minetkę.

– Chyba kpisz! – fuknęłam siadając i próbując namacać majtki. Znalazłam je, naciągnęłam i z impetem walnęłam głową w poduszkę. – Wcześniej piekło zamarznie.

– Przypuszczam, że już zamarzyło – zachichotał, bezceremonialnie przyciągając mnie do siebie, zarzucając na mnie udo. – Z braku potępionych do karania, zapanuje tam bezrobocie. Chyba że zwiększymy populację. – Dla podkreślenia słów potarł wzwodem o moje biodro. – Możemy zacząć od razu.

– Od kiedy zaczęłam regularnie przyjmować leki, zatrzymał mi się okres. – Nie widziałam powodu, by ukrywać prawdę. – Materiał na matkę ze mnie żaden – dokończyłam.

– Materiał idealny, ale widać, nie wiesz o tym – westchnął leniwie. – Dwójkę już przygarnęłaś. Nie potrzebujesz macicy do bycia matką.

I zamilkł, a mnie siekła moc przekazu zawarta w tym, co powiedział. Faktycznie, chcąc nie chcąc, stałam się opiekunką dzieciaków. Na nikogo poza mną nie miała spaść rola matki tych młodziaków. Czy ja dam radę? Czy ja tego chcę? Czy mam wybór? Leżałam jeszcze długo po tym, jak Sebastian odplynał w niebyt snu. Jego oddech spowolnił i ucichł. Ucisk wzvodu na biodrze zelżał. Było mi dziwnie dobrze, bezpiecznie i mimo obaw pozwoliłam temu uczuciu zająć odrobinę większy kawałek umysłu. Zawsze mogę cofnąć temu uczuciu uprawnienia, anulować je, zastąpić innymi. Nad ranem usnęłam ponownie. Nie śniło mi się nic.



– Dzisiaj mamy konkretny plan. – Sebastian usiadł na brzegu łóżka w pełni ubrany i podetknął mi pod nos parujący kubek z kawą. – Dobrze byłoby zwrócić samochód, jak obiecaliśmy. – Powiedział „my”, choć to ja przecież obiecałam. Zrobiło mi się ciepło na podołku. – Musimy też znaleźć sposób na to, by przywieźć jak najwięcej paliwa. Mam

pomysł na to, jak wyprodukować prąd. Będzie mi potrzebna twoja pomoc. Mógłbym wziąć twojego brata albo Mateusza, ale wiesz co? Wolę, żebyś to była ty.

Powoli budziłam się, świadomość wracała. Intuicja podpowiadała mi, że powinnam się cieszyć, więc cieszyłam się. Kolejny procent umysłu zajęty został przez pozytywne spojrzenie na świat i nadchodzącą przyszłość. Może jednak nie jestem aż tak popsuta.

– Ogarnę sytuację z dziećmiakami, zjem coś i możemy jechać. – Potarłam oczy i aż uśmiechnęłam się, upiwszy pierwszy łyk kawy. – Słodka, dobra. Dziękuję.

Niezidentyfikowany cień przemknął mu po twarzy, zająztał do oczu, by po chwili zniknąć. Poczochrał mnie po głowie, wstał i wyszedł.

Piłam kawę, rozmyślając. Jak sięgałam pamięcią do momentu, gdy pierwszy raz zobaczyłam Sebastiana, to przypomniałam sobie wrażenie, jakie na mnie zrobił. Pomyślałam wtedy, że to zwykły mięśniak i głąb. Źle mu patrzyło z oczu, niesympatycznie, mało rozumnie. Pomyliłam się równie mocno, co w stosunku do Asi. Ona okazała się być normalną dziewczyną, choć przypisywałam jej całą kurewskość świata i blond idiotyzm. Myślałam standardami i pomyliłam się. Zabobony i ciemnota, to mną kierowało. Podobnie sprawa miała się w przypadku Sebastiana. Był bardziej wrażliwy, niż chciał to okazać. Nie mogłam mu odmówić empatii, a to, co wychodziło z niego w rodzinnym domu, mogłam nazwać najprościej „zaradnością życiową”. Podobał mi się ten człowiek. Byłam go ciekawa.

– Jestem gotowa. – Z kaskiem na ramieniu, plecakiem z prowiantem i zestawem „na wszelkie wypadki”, stawiałam się godzinę później na werandzie przed domem. – Prowadź.

– Szybko się uwinęłaś – pochwalił mnie. – Ja prowadzę auto, ty motocykl. Jedziesz przede mną, żebym miał na co popatrzeć. Tyle mojego, nim pęknie.

Mrugnął do mnie zawadiacko i ruszył ku dżipowi. Co czułam wiedząc, że mam być wystawiona na oglądanie przez tego faceta? Cóż. Poczułam się kobieco, atrakcyjnie, pociągająco i zmysłowo. Mieszanka, która musowała w głowie i pociągała nowością zjawiska.

Założyłam kask i ruszyłam. Sebastian utrzymywał stałą odległość. Po krótkim postoju i w miarę spokojnej jeździe, dotarliśmy do domu Asi i Gabriela.

– Chcesz się z nimi widzieć?

Bardziej wyczułam niż słyszałam napięcie w głosie Sebastiana. Czyżby wiedział, co między nami zaszło? Może intuicja mu odpowiedziała.

– Nie chcę, ale nie wypada, bym czekała przed bramą. – Uchyliłam osłonkę kasku. – Będą wiedzieli, że tutaj jestem. – Wskazałam kamerę zamontowaną na witaczu. – Zdamy samochód, dziękujemy i zrywamy się.

– Może po drodze uda nam się jeszcze coś zdobyć. – Zmienił temat. Widziałam, że zadowolili go moja racjonalna odpowiedź. – Mam pewien pomysł i nie jest związany z twoim kształtnym tyłkiem.

– Czy będziesz mnie teraz ciągle napastował słownie? – Wcisnęłam przycisk domofonu.

– Aż tak cię to drażni? – Wrzucił pierwszy bieg w momencie, gdy brama zaczęła się otwierać. – A może boisz się tego, że zaczyna ci się to podobać?

Nie mogłam nie przyznać mu racji. Dokładnie tego się obawiałam – odrzucenia w momencie, gdy zaangażuję się

i zacznie mi zależeć. Przecież tak właśnie wyglądały dotąd wszystkie moje związki.

Poza zdawkowym „cześć” i jednowyrazowym podziękowaniem, milczałam. Z postawy obojga wyczytałam jedno – chcieli, byśmy już sobie poszli, dali im spokój. Może jedynie w oczach Gabriela dostrzegłam cień tęsknoty, lecz trwało to tak krótko, że nie mogłam być tego pewna.

Wpuściłam Sebastiana przed siebie, pozwalając, by prowadził. Objęłam go ramionami i stwierdziłam, że brzuch ma bardzo przyjemny w dotyku. Ruszyliśmy, mnie udało się powstrzymać przed obejrzeniem się. Nie chciałam utrwalać ich widoku, poczuć tęsknoty, włożyć sobie fotografii tych dwojga w głowę. Mknęliśmy oto z Sebastianem ku nowemu życiu i miałam nadzieję, że będzie ono w miarę szczęśliwe.

Co pojmowałam przez szczęście? Ech. Bezpieczeństwo, spokój, radość i zdrowie. Słowo „miłość” przemknęło gdzieś bokiem, prześliznęło się po korze mózgowej, ale pogoniłam to niebezpieczne pojęcie i mocniej objęłam Sebastiana.

Po pół godzinie jazdy, która usypiała mnie monotonią poczułam, że Sebastian bierze moją dłoń i obniża ją. Docisnął mi palce swoimi do podbrzusza i twardego kawałka mięsa. Zaskoczył mnie tym tak bardzo, że nie zareagowałam od razu. Odruchowo objęłam wypukłość palcami, zacisnęłam je lekko. Motorem zarzuciło lekko, ja w odruchu zacisnęłam palce jeszcze mocniej. Zszokowana przesunęłam je z powrotem na brzuch Sebastiana, choć miałam ochotę uderzyć go, lecz nie było po temu okazji. Z jednej strony wkurzał mnie swoją napastliwością i napaleniem. Z drugiej jednak pobudzało to również. Musiałam zwalczyć pokusę, by nie zsunąć dłoni i nie pomacać sobie ponownie.

A dlaczegoż by tego nie zrobić? – Zastanawiałam się nad własnymi oporami. – On chce, ja mam ochotę.

Powoli zjechałam palcami, dając mu czas na to, by przygotował się na przyjemność dotyku. Objęłam delikatnie, powiodłam w górę i w dół. Wcześniej zdążył zmięknąć, teraz znów się usztywnił. Nie chciałam go zbyt prowokować i, bądź co bądź, prowadził rozpędzoną maszynę ze mną jako pasażerem. Motor spowolnił bieg, w końcu się zatrzymał.

No to się doigrałam – pisnęło mi w głowie. – Dałam mu powód, żeby mnie wreszcie puknął. Durna ja!

Wyłączył silnik i siedział dłuższą chwilę w bezruchu. Cofnęłam dłonie, przygotowując się na najgorsze. Nie powinnam była igrzać z ogniem, ulegać pokusie. Co facet mógł sobie innego pomyśleć, jeśli nie to, że zachęcam go do seksu? A miało być tylko odrobinę podpuszczania.

Wstał, zdejmując równocześnie kask. Zmusiło mnie to do zejścia z motocykla. Przygotowywałam się psychicznie na penetrację jego konkretnych rozmiarów sprzętem. Równocześnie opluwałam sobie brodę, bo postąpiłam przecież wbrew sobie.

Zszedł, odblokował podpórkę stabilizującą maszynę. Odłożył kask i sięgnął po mój. Spięłam się w sobie w oczekiwaniu na coś, co nie napawało mnie tak naprawdę odrazą. Jeśli będziemy się tutaj pieprzyć, to wezmę z tego coś dla siebie. Coś dobrego.

Wyswobodził mi głowę, mogłam odetchnąć wyjątkowo świeżym, ziemskim powietrzem. Patrzyłam w tajemniczo uśmiechnięte oczy i czekałam na rozwój wypadków.

– Jesteś gotowa? – Założył mi niesforny kłak za ucho.

– Na co? – Głos mi zachrypł z wrażenia.

- Na coś dużego i okazałego. – Zmrużył oczy.
- Niegotowa – pisnęłam, bo jednak tchórzyłam.

– Więc ty prowadzisz motocykl. – Wzruszył ramionami z niewinną miną, patrząc mi w oczy. – Ja jadę konkretem. Widzimy się w domu. Możesz jechać przede mną, żebym mógł oglądać sobie twoją dupeczkę od tyłu – rzucił na odchodnym.

Zostałam w bezruchu, a moja szczeka zaliczyła kontakt z pokrytą asfaltem powierzchnią drogi. Nie zauważyłam dotąd miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Stacja benzynowa, kilka wykoślawionych w beładzie aut i cysterna z napisem BP. Sebastian podszedł do niej, wspiął się na schodek prowadzący do kabiny kierowcy i otworzył szarpnięciem drzwi. Sięgnął do środka, by wyszarpnąć z niej coś mało kształtnego. Gdy to coś rozpadło się na jezdni stwierdziłam, że były nimi szczątki ludzkie. Kilkadziesiąt sekund później kulka czaszki wyleciała łukiem za truchłem i poturlała się w bok. Sebastian zatrzaskał drzwi, a po chwili ryknął silnik ciężarówki. Ruszył, ja za nim. Nie ufałam sobie na tyle, by jechać prze tym metalowym potworem, w dodatku wypełnionym paliwem.

Dobra, przyznaję bez bicia. – Kapitulowałam w głowie, czując rosnący podziw do tego faceta. – Nie doceniłam cię nawet w dziesięciu procentach. Zaskakujesz.

Rozdział 30

– Co to?! – Oliwka aż zachłystywała się z wrażenia.

Antek stał z tyłu, ale oczy świeciły mu niczym dwa słońca. Nie dziwota. Chłopak i wielka, rycząca silnikiem ciężarówka naprzeciw. Marzenie każdego chłopca w jego wieku stało na wyciągnięcie ręki. Sebastian zatrzymał cysternę przy budynkach gospodarczych pod drzewami i wyłączył silnik. Wsiadł i bardzo zadowolony z siebie wbiegł do domu.

– Znaleźliśmy trochę paliwa – uśmiechnęłam się do Oliwki, mrugnęłam do Antka. – Musimy zrobić prąd.

Zachowanie Sebastiana w stosunku do mnie zmieniło się bardzo. Nie zagadywał już, nie rzucał seksualnych komentarzy. Był ciepły, uśmiechnięty i współpracujący. Nic ponad to. Wykonywaliśmy zwyczajne, codzienne obowiązki. Ja i Kasia, nowa miłość mojego brata, porządkowałyśmy spiżarnię, kuchnię i stodołę. Tam przygotowywałyśmy warzywa do przechowania przez zimę. Gotowałyśmy posiłki, oporządkowałyśmy domostwo niczym przykładne samice – karmicielki. Sebastian i Tomek współdziałali bez słów. Jeśli już rozmawiali to o tym, co muszą jeszcze znaleźć, by włączyć urządzenie prądotwórcze. Tak tylko napinali mięśnie, by przenieść coś, jeden drugiemu potrzymać naprawiany element, okiennicę, jakąś rurę, czy dechy w stodole. Bez zbędnych komunikatów, niepotrzebnego zużywania energii. Sebastian starał się zaangażować w lżejsze prace Antka, a ten z wdzięcznością przyjmował polecenia. Chłopiec przez pół dnia nosił drewno

do salonu, układając je równiutko przy ścianie. Klocek ciasno dociśnięty do klocka, a na dolnej warstwie kolejna i jeszcze dwie. Niestrudzona praca kilku godzin zaopatrzyła nas w opał na co najmniej kilkanaście dni.

– Antek, za taką pracę należy ci się gorące kakao. – Czuję potrzebę pochwalenia tego milczącego dzieciaka. – Po obiedzie masz je u mnie jak w banku.

– A ja?! – Oliwka podparła się pod boki. – Ja nie zasłużyłam?!

– Nakarmisz kury i gęsi, to pogadamy. – Sebastian stanął za mną, położył mi dłoń na ramieniu. – Jeszcze trzeba wydoić krowę i pomodlić się, że chociaż jedna żyje. Nauczę cię dojenja. – Zaciśnął mi palce na barku. Zobaczymy, czy masz smykałkę.

Tomek parsknął, Kasia zaczerwieniła się aż po nasadę włosów. Ja zazgrzytałam zębami i obróciwszy się na pięcie, skierowałam ku domowi.

Następnego dnia rano Sebastian jak zwykle obudził mnie kubkiem kawy przyniesionym do łóżka. Nie rozumiałam, dlaczego zaszła w nim taka zmiana. Czemu przestał mnie napaśtować? Czyżbym już mu się nie podobała? Nie pociągałam go? Owszem, w nocy oplatał mnie ramionami i udami niczym bluszcz. Zasnął jednak szybko, ja niestety nie potrafiłam. Czuję wzbierające we mnie podniecenie i energię seksualną w takim natężeniu, że zaczynał mnie już boleć brzuch. W dzień nie było czasu na to, bym mogła samodzielnie rozładować to napięcie. W nocy ciało, do którego ciągnęło mnie coraz silniej, uniemożliwiało dotknięcie się w sposób niezauważony. Czuję się niczym czajnik z wciąż gotującą się wodą i przytkanym gwizdkiem, dziubkiem. Jeszcze chwila i zacznę gwizdać. Jeszcze noc, może dwie i zacznę cierpieć

na bezsenność. Istniała również możliwość, że eksploduję, pokrywając swoimi szczątkami powierzchnię ścian i mebli w sypialni.

Wstałam stwierdzając równocześnie, że ranek ledwie szarzeje za oknem.

– Aż tak wcześnie? – Tarłam oczy. – Nie można krów doić później?

– Chodź. – Zmierzył mi włosy. – Nie wiem, ile czasu zajmie ci załapanie techniki, więc wolę zacząć wcześnie.

Wstał, lecz nie umknął mi wzrok, którym zanurkowałam w rozciągniętym dekolcie koszulki. Czyli jednak nie jestem mu całkiem obojętna!

– Będę czekał na dworze. – Szybko się odwrócił, wyszedł z sypialni.

Trochę to było dziwne, a może to tylko zwidy mojego zaspanego umysłu.

Okutana w kilka warstw odzieży zesłam na parter i w zimną szarość poranka. Sebastian nie mówił nic. Kiwnął na mnie głową z tym swoim niedookreślonym w wyrazie półuśmiechem i ruszył ku zabudowaniom. Poszłam za nim, zastanawiając się, na co tak się cieszy.

– Siadasz na taborecie – podsunął mi pod zadek coś na czterech nogach. – Wiadro dajesz pod wymię i myjesz dokładnie ciepłą wodą.

Budynek był niewielki, dobrze zaprojektowany i wyjątkowo czysty. Krowa miała sporo miejsca, jedzenia i picia w bród i tylko może samotność jej mogła doskwierać. Dowiedziałam się, że rodzice Sebastiana mieli sześć krów, ale cztery gdzieś uciekły, piątą znaleźliśmy niedaleko od domu, zdechłą. Miała złamaną kończynę. Zdechła, nie mogąc się przemieszczać.

– Nabierz wody i umyj każdy z osobna. – Starał się mówić to z powagą nauczyciela przekazującego instrukcje, lecz widziałam uśmiech, który bąkał mu się po ustach i wesołe ogniki w oczach.

Osz ty, cholero przebiegła – zwyzywałam go w myślach. – Chcesz się bawić? Dobrze! Już ja ci postawie kutasa, bez dotykania go nawet. Franco jedna.

Kto wie, może nawet zgrzytałam zębami.

Usiadłam wygodnie, wsuwając się odrobinę kolanami pod zwierzę, które spokojnie czekało nad zabiegi. Spojrzałam spod rzęs na Sebastiana, po czym z niewinną miną spytałam.

– Mam umyć wodą z mydlinami? – Zanurzyłam dłonie w ciepłej wodzie. Była śliska w dotyku. – Każdy z osobna – powtórzyłam jego instrukcje. – Dobrze.

Nabierałam ciecz w łódeczkę wykonaną z dłoni i unosiłam do wymienia. Obmywałam ciepłą, usianą żyłami skórę. Obejmowałam delikatnie wymiona, lecz wiedziałam, że robię to w bardzo dwuznaczny sposób.

– Możesz już wytrzeć i doić.

Niby spokojnie wypowiedziane słowa, lecz przez zaciśnięte zęby. Sebastian zabrał wiadro z wodą, rzucił we mnie ręcznikiem i przysunął drugie, puste wiaderko. Krowa przestała z nogi na nogę, smagneła nerwowo ogonem, ale po chwili znów stanęła spokojnie.

– Jak doić? – Zmarszczyłam brwi, bo choć nie bałam się zwierząt, to jednak wyciskanie z krowy mleka należało do nowości i bałam się tego trochę. – Pokażesz?

– Uciskasz u nasady. – Sięgnął mi ponad ramieniem, pochylając się, dmuchając ciepłym oddechem w ucho. Dreszcz

przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Podniecał mnie cholernik celowo. Czułam to. – Uciskasz i wyciskasz.

Aż pisnęłam widząc, jak z czubka wymienia tryska mleko. Nie mogłam jednak nie przyznać, że kojarzyło mi się niejednoznacznie. Ujęłam wymię w palce i ucisnęłam, pocisnęłam w dół. Nic nie poleciało. Zza pleców dobiegł mnie chichot. Wkurzyłam się, zacisnęłam zęby i zamknęłam oczy. Postanowiłam się wczuć. Wyobraziłam sobie przewód mlekowy w miejscu, w którym zebrał się płyn. Objęłam kolejno palcami i płynnym ruchem wygniotłam wymię w dół. Drugą ręką to samo. Nie otwierałam oczu do momentu, gdy coś chlupnęło mi w kolano. To było mleko. Krzywo trzymałam cyczuska i prysnęłam na siebie, zamiast do wiadra.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Byłam z siebie bardzo zadowolona. Już wiedziałam, jak to robić. Wyprostowałam się, poprawiłam sobie ustawienie wiadra i coraz sprawniejszymi ruchami doiłam cierpliwe zwierzę.

Sebastian bez słowa wyszedł z obory. Wygrałam. Wiedziałam, że przyniosę świeże mleko na śniadanie.

Do domu wróciłam z wiaderkiem wypełnionym do połowy. Postawiłam je na stole i zakasałam rękawy. Mogłam się zabierać za przygotowanie posiłku. Jeszcze tylko przebranie się w coś cieńszego i porządne umycie rąk. Postanowiłam nie budzić Kasi. Ostatnimi dniami przygotowywałyśmy posiłki we dwie, ale teraz samotność bardzo pasowała do mojego nastroju. Napawałam się faktem, że jestem zdolna i przydatna. Zauważyłam również i to, że cieszy mnie wykonywanie zwykłych, codziennych czynności. Dojenie było jedną z nich. Może nawet ulubioną, tuż po gotowaniu. Jedynie mycie naczyń mierziło mnie i nudziło.

Weszłam na górę, skierowałam się do sypialni. Przechodziłam obok łazienki i byłabym się nie zatrzymała, gdyby nie zduszony dźwięk dochodzący zza drzwi. Coś jakby się ktoś dusił, może cierpiał. Z niczym mi się to nie skojarzyło, lecz zaniepokoiło. Musiałam sprawdzić, nawet jeśli miałabym komuś przeszkodzić w robieniu kupy. Postanowiłam, że zrobię to cicho i dyskretnie. W razie czego wycofam się cichutko, nie narażając tego kogoś na zakłopotanie.

Nacisnęłam powolutku klamkę, lecz zamarłam w momencie, gdy dobiegło mnie stęknienie. Już prawie pewna byłam czyichś kłopotów gastrycznych. Miałam odblokowany zamek, więc nie szkodziło uchylić skrzydła o centymetr, by zaspokoić ciekawość. Pieprzona ciekawość. Gdybym wiedziała, co zastanę w łazience, z całą pewnością nie zaglądałabym, lecz poszła prosto do sypialni. Uchyliłam, przymknęłam lewe oko, prawym penetrując pomieszczenie. Niewiele wysiłku kosztowała mnie ta penetracja. O wiele więcej powstrzymanie okrzyku grozy, może zaskoczenia, który zrodził się w gardle.

W środku pomieszczenia znajdowały się dwie osoby. Całowały się, przylegały do siebie ciałami. Dłoń jednej masowała penisa, usta nie odrywały się od ust. Namiętny pocałunek i leniwa pieszczota gładząca naprężonego kutasa. W końcu odessanie się od siebie i uklęknięcie jednej z twarzą na wysokości przyrodzenia. Jęk mężczyzny, gdy został objęty wargami i powolnymi ruchami głowy prowadzony na skraj rozkoszy. Patrzyłam i zdaje się, że przestałam czuć ciało. Nie wiem, czy nawet nie zapomniałam o oddechu. Szok mijał bardzo powoli, ja jednak nie potrafiłam się ruszyć. Patrzyłam na Mateusza klęczącego przed Adamem, który z zapalem przyjmował pieszczoty kochanka.

Kiedy on się obudził? Czyżby w nocy? I co, tak od razu zapalał pożądaniem do mężczyzny? Czy to znaczyło, że wykorzystałam homoseksualnego faceta, czy może zmieniła mu się orientacja po przebudzeniu?! A może stojąca pała była wyłącznie odruchem organizmu na wydzielane przeze mnie feromony. Może nawet nic tak zaawansowanego, lecz wystarczyła obecność żywego, niespokrewnionego z nim człowieka. Płeć w tamtym stanie nieistotna, byle były odruchy kopulacyjne. I co ja mam teraz zrobić? Jak spojrzeć w oczy Adamowi? Co mu powiedzieć? Przecież to mógłby być dla niego szok, gdyby dowiedział się, że był napastowany przez kobietę. Wykorzystałam go, nie inaczej. Jeszcze mu pysk obijałam po spółkowaniu! I na smyczy jak psa prowadziłam. Po co siebie okłamywać? Zrobiłam sobie nim dobrze i tyle.

Cichutko zamknęłam drzwi i odwiodłam klamkę. Nie szłam do sypialni z obawy przed tym, że spotkam Sebastiana. Od razu zauważyłby, że jestem zdenerwowana. Zapytałby o powód, ja musiałabym skłamać. Nie chciałam go okłamywać.

Zeszłam po schodach, kierując się z powrotem do kuchni. Wiedziałam jedno – nie zdradzę prawdy o seksie z Adamem. Pozostanie to moją tajemnicą. Nie przyczynię się dobrze nikomu, wyjawiając ten krępujący szczegół naszej znajomości.

Ciekawe, jakim człowiekiem okaże się w rzeczywistości. Ciekawe, czy pamięta swoje prawdziwe imię.

Rozdział 31

– Co ci jest? – Sebastian nie wytrzymał mojego przedłużającego się milczenia. – Nic nie mówisz, obgryzasz wnętrze policzka albo wargę. Coś ci męczy.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Nie mogłam nie docenić jego spostrzegawczości. Znaczyło to, że mnie obserwuje. Wiedziałam również, że własne przemyślenia muszę zachować dla siebie. Nie podzielę się nimi z nikim. Dotyczyły przecież Adama i tego, że wykorzystałam ciało człowieka, który nie gustuje w kobietach. Trudno. Było, minęło, trzeba to wspomnienie zakopać w odmętach niepamięci. Udało mi się uniknąć konfrontacji z Adamem dzięki temu, że zaraz po śniadaniu pojechaliśmy do miasta. Kierunkiem była Castorama. Musieliśmy znaleźć jakieś części, by uruchomić urządzenie prądotwórcze. Przybyliśmy razem na jednym motocyklu, a ponieważ potrzebny był pojazd, którym przetransportujemy zdobyte, zaczęliśmy od przeglądu dostępnych do zawłaszczenia samochodów. Równiutko zaparkowane stały przed marketem budowlanym i tylko brak kluczyków wydawał się być problemem. Plan Sebastiana zakładał przeszukiwanie kieszeni truposzy, którzy prawdopodobnie rozkładali się między regałami, lub zostały z nich niedojedzone przez szczury kawałki. Kluczyki winny być nietknięte. Szczur przegryzie wszystko, ale nie będzie się przecież rozsmakowywał w plastiku.

Rozwiązanie okazało się być prostsze, niż podejrzewałam. Przy jednym z pojazdów leżał nieboszczyk z kluczykiem

w dłoni, a właściwie leżącym obok ręki na asfalcie. Pojazd miał pojemny bagażnik i prawie pełny bak. Stwierdziliśmy to po odpaleniu silnika. Chcieliśmy mieć pewność, że zadziała.

– Nosisz przy sobie broń? – Zdziwił się Sebastian.

Wystawałam z auta wyłącznie odwołkiem i znaczyło to, że musiał sobie pooglądać tę moją część ciała. Broń, którą znalazłam w mieszkaniu kamienicy, miałam teraz zatkniętą za pasek spodni na lędźwiach.

– Zawsze, gdy wybieram się w nieznane – oznajmiłam, zamykając drzwi auta.

– Oby nie była ci potrzebna.

Uśmiechał się, ale dojrzałam uznanie w jego oczach.

– Ja idę na lewo, ty na prawo. – Znów przejął dowodzenie, a mi to pasowało. – Poszukaj rozpałki do kominka, to weźmiemy jej trochę na zapas. Baterie paluszki do latarek też są potrzebne. Jakies rękawice robocze możesz zabrać. Spotykamy się przy kasach za kilkanaście minut.

– Tak jest. – Zasalutowałam mu z poważną miną, odpalając czołówkę.

Nic nie odpowiedział, a jedynie westchnął, kiwając głową z pozornie zniesmaczoną miną.

Nie było prądu, więc bez latarki nie mieliśmy szans na sprawne poruszanie się po hali pozbawionej okien. Nie wspomnę już o znalezieniu czegokolwiek.

Turlałam przed sobą wózek, czy raczej plastikowy koszyk na kółkach. Wrzuciłam kilka par rękawic różnego przeznaczenia i koloru na dno zakurzonego transporterka i poturlałam się dalej. Pięć paczek podpałki, którą minęłam w następnej kolejności, garść pudełeczek z bateriami i wolne. Plan zrealizowałam, mogłam sobie pozwiedzać. Przyjemniej byłoby

oczywiście, gdybym znajdowała się w markecie z artykułami spożywczymi. Choć z drugiej strony istniało duże prawdopodobieństwo, że musiało tam okropnie śmierdzieć. Doszłam do wniosku, że do zwiedzania najlepszy byłby Rossmann. Teraz przemieszczałam się pomiędzy regałami, na których połykiwały śrubki, poukładane były wiertarki i inne, mało interesujące mnie urządzenia. Postanowiłam przejść na część ogrodniczą tym bardziej, że tam właśnie majaczyło okno. Wpadało przez nie światło dzienne, kusząc normalnością. Przyznałam sama przed sobą, że obawiałam się odrobinę ciemności. Nie na farmie, bo tam było bezpiecznie i od pierwszego momentu poczułam się jak w domu. Tutaj było obco i cicho. Zapach artykułów budowlanych nasycił powietrze w hali, której nie wietrzono od dnia katastrofy. Mijałam szczątki ubrań, jakiś but, czasami kobiecą torebkę. I tutaj szczury zrobiły porządek, żywiąc się odpadami, w które zmienili się ludzie.

Zrezygnowałam ze zwiedzania marketu. Jakiś dziwny rodzaj zgrozy mnie przejął, a niepokój usiadł na ramieniu i zakrzywionym paluchem drapał za uchem. Objęłam się ramionami i zrobiłam w tył zwrot w kierunku wózka. Pójdę od razu przed kasy. Tam wpada światło dzienne przez drzwi wejściowe. Dzięki temu, że są cały czas otwarte, to i powietrze jest świeższe. W miejscu, w którym stałam, śmierdziało czymś niedobrym. Na drugim ramieniu przysiadła stara koleżanka – Panika.

Ruszyłam różnym krokiem, z utęsknieniem nasłuchując Sebastiana. Nie dochodziły mnie żadne dźwięki poza tymi, które wydawałam ja sama. Podeszwy tenisówek wydawały podobny do tego, który sportowe obuwie na parkiecie sali gimnastycznej. Musiałam użyć całej dostępnej mi siły woli, by

powstrzymać odruch oglądania się za siebie. Jakby mnie coś kłuło w tył czaszki. Przecież nie wierzę w duchy!

Nabrałam powietrza w płuca i już miałam zawołać Sebastiana, gdy poczułam na policzku powiew powietrza, w nozdrza uderzył nieznany zapach. Zamarłam na bezdechu, a przez głowę przemknęła mi myśl, że powinnam zgasić czołówkę. Z oświetleniem na głowie byłam nie tylko łatwym celem, ale wręcz niczym latarnia morska wskazywała kierunek i odległość od siebie. Ze strachu sparaliżowało mnie jak wtedy, gdy w zoo dostrzegłam łapy niedźwiedzia. Nie potrafiłam unieść dłoni, ledwie oddychałam.

– Cześć, lalka.

Krzyknęłam, słysząc dobiegające zza pleców słowa. Odruchowo odwróciłam się, a wtedy kolejne „cześć” padło gdzieś z boku.

Dwóch facetów – myślałam gorączkowo. – Zamiary względem mnie nieznane. Może dobre, a może wręcz przeciwnie.

– Cześć – przecisnęło mi się przez gardło. Jedno słowo i umilkłam.

– Ale miałeś czuja, żeby tu przyjść. – Zwrócił się nie do mnie. – Ale żeby tak od razu suczkę wyhaczyć? Masz u mnie browca.

– A ty, mała? – To ten drugi zwracał się do mnie. – Napijesz się z nami?

Stał tuż obok. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, żołądek zacisnął się nerwowo. Ten człowiek śmierdział czymś wstrętnym. Nie poznałam dotąd takiego odoru. Coś, jak chodzący trup. Objęłam się nerwowo ramionami, choć miałam ochotę uciekać w te pędy.

– Walić alkohol. Mamy go pod dostatkiem. – Zmienił zdanie, łapiąc mnie za pośladek. – Kiedy dotykałeś kobietę? Kiedy ostatnio ruchałeś?

– Nie chcę kłopotów. – Odsunęłam się w bok, byle zwiększyć między nami dystans, przerwać kontakt z jego dłonią. – Ja sobie pójdę, a wy dacie mi spokój.

– Nie, lalka. – Spokój w jego głosie przerażał mnie najbardziej. – Nie damy ci spokoju i najlepsze, że nie będziemy mieli kłopotów. Tamten świat się skończył. Teraz można brać to, na co ma się ochotę.

Przysunął się do mnie, oparł o biodro podbrzuszem. Chciał, bym poczuła, że jest podniecony. Czułam również odór, którym w moim kierunku wydychał.

– Sebastian! – wydarłam się, cofając w tył, zrzucając z głowy czołówkę. – Seba!

Równocześnie sięgnęłam po broń, odbezpieczyłam ją.

– Jestem uzbrojona, więc spierdalajcie! – Miałam szansę, że ich wystraszę i odpuszczą. – Nie chcę was zabijać, ale zrobię to, bo chcę żyć!

Przesunęłam się kilka kroków w bok na wypadek, gdyby któryś wpadł na pomysł rzucenia się na mnie, po wcześniejszym namierzeniu mojej pozycji. Nie próbowali, ja nie musiałam sprawdzać, czy broń wystrzeli. Oczywiście uratował mnie Sebastian, przychodząc mi z odsieczą. Ponownie. Usłyszałam trzaśnięcie czymś ciężkim w jednego z nich, o czym przekonałam się w momencie, gdy Sebastian zaświecił temu drugiemu latarką przed twarzą. Uderzony chłopak leżał na posadzce i jęcząc, pocierał głowę. Mierzyłam z broni do stojącego chłopaka, Sebastian stał metr od niego z czymś metalowym w dłoni. Wyglądało to na klucz francuski.

– Słyszeliście, że macie spierdalać – warknął. – Pani grzecznie prosiła.

– Już spierdalały – jęknął ten, którego trzymałam na muszce.

Bez zbędnych słów podźwignął kompana i oddalił się, holując go ku wyjściu.

– Tam mam wózek. – Wskazałam w odpowiednim kierunku. Chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce. – Masz wszystko, co potrzebne?

– Tak.

Podszedł, wziął mnie za rękę. Zabraliśmy zawartość mojego koszyka i z jego wózkiem wyjechaliśmy z marketu. Wolałam być ostrożna na wypadek, gdyby szuje przyczały się przy wyjściu i miały ochotę nas zaatakować. Szłam w przybranej na wzór seriali szpiegowskich pozie, z trzymaną oburącz bronią. Przy prawym udzie, z wylotem lufy skierowanym w dół, lekko prawo. Czułam się bardzo seksownie.

Ta myśl zaskoczyła mnie tak bardzo, że omal się nie potknęłam. Odzyskałam rezon i zwiększyłam czujność tym bardziej, że Sebastian ładował nasze zdobycze do bagażnika. Stałam na czatach, rozglądając się wokoło. Wciąż milcząc, odpaliliśmy silniki, ruszyliśmy z parkingu. Jechałam przodem, Sebastian za mną. Minęłam znak informujący o opuszczeniu terenu zabudowanego, mknęliśmy drogą prowadzącą przez las. Docierało do mnie multum bodźców, a myśli formowały się w głowie w bardzo jasne wnioski. To, że mogłam zostać zgwałcona, może zabita. Miałam dużo szczęścia przede wszystkim dlatego, że byłam z Sebastianem. Jak zwykle opanowany, nie tracił energii na zbędne reakcje względem intruzów. Opanowanie! No właśnie! Jakim cudem aż tak umiejętnie

blokował reakcje? Złość na tych dwóch dupków, a przede wszystkim ochotę, którą miał ponoć na mnie.

Jechałam, zgrzytając zębami. Każdy przemierzany przez nas kilometr rozpętywał mi w głowie większy chaos myśli. Dojedziemy do domu i co dalej? Znów każde podąży do swoich zajęć, by wypełnić wyznaczone sobie funkcje. Tak będzie. On będzie czekał na mój ruch, ja na to, kiedy on się złamie.

– Przecież to popierdolone! – oznajmiłam sama sobie. Dźwięk własnego głosu brzmiał dziwnie, stłumiony miękką wyściółką kasku. – Ja już nie chcę tracić czasu.

To zdanie było zdjęciem blokady sobie samej. Może nie tyle zdjęciem, co odemknięciem zamka. Wysypały się myśli niczym jabłka z pękniętej torby i poturłały we wszystkie strony umysłu.

Chcę być szczęśliwa.

Chcę kochać i być kochana.

Chcę się cieszyć codziennością.

Chcę Sebastiana! On mi to wszystko da.

Ostatnia myśl siekła prostotą i celnością w dookreśleniu pragnień. Nie potrafiłam prowadzić motocykla, musiałam się zatrzymać, zadać mu pytanie. Teraz, tutaj. W przeciwnym razie groziła mi eksplozja, bądź implozja.

Zjechałam na pobocze, zaparkowałam. Sebastian wymiął mnie, również wyłączył silnik. Widziałam zaniepokojenie w jego twarzy, gdy zbliżał się do mnie. Nie zadał oczywiście pytania, bo to byłoby zbyt banalne. Zbliżał się, a wyraz twarzy łagodniał. Odczytywał mnie niczym otwartą księgę.

Zsiadłam z motoru, czekając, by podszedł bliżej. Każdy krok rozluźniał mu mięśnie twarzy, rozjaśniał uśmiechem oczy.

– Nie chcę już udawać – wyszeptalam, gdy zatrzymał się przede mną. – Chcę żyć z tobą. A ty, czego chcesz?

Rozdział 32

Oczekiwałam odpowiedzi. Tylko odrobinę liczyłam na to, że będzie wyrażona słowami. Poznałam już trochę Sebastiana i wiedziałam, że woli zachować dla siebie własne myśli. Małomówny człowiek, większość pokazujący w działaniu. Wyciągnął po mnie ramiona, zagarnął do siebie i przytulił. Przyłgnęłam do twardej piersi, w której jak oszalałe biło serce. Czyżby dla mnie?

– Zapragnąłem cię w momencie, w którym zobaczyłem, jak z groźną miną wchodzisz po schodach AWF. – Czułam ciepło oddechu we włosach, na czubku głowy. – Zanim dowiedziałem się, że to twoja krew mnie uratowała. Tak po prostu. Może to właśnie nazywają miłością od pierwszego wejrzenia?

Mówił o miłości. On, twardziel, skryty człowiek.

– Teraz mi to pokaż. – Odsunęłam się na tyle, by zajrzeć mu w oczy.

– Czekałem na to. – Nie krył radości.

Wziął mnie za rękę, pociągnął za sobą do samochodu. Otworzył tylne drzwi, wsiadł, weszłam za nim. Przez chwilę siedzieliśmy zwróceni twarzami do siebie, patrząc sobie w oczy. W jego widziałam wszystko, lecz najmocniej przebijało uczucie radości. Tak, właśnie radości, nie triumfu.

Wiedziałałam, że czeka na mój ruch. Miałam do niego przyjść, tak to kiedyś powiedział. Przysunął dłoń do mojej i przejechał małym paluszkiem po zewnętrznej krawędzi. Drobnym gestem wystarczył, bym podnieciła się momentalnie.

Trochę absurdalne to było, bo ledwie musnął miejsce, które nie było erogenne. Impuls powstały podczas dotyku wystrześlił jednak w górę, wprost w najczulszy organ – mózg. Zdjęłam przez głowę bluzę wraz z koszulką. Stanikowi poświęciłam uwagę o kolejny ruch i jeszcze jeden na ściągnięcie spodni z bielizną. Pistolet położyłam ostrożnie na podłodze, obok wylądowała kupka ciuchów, pod nią spoczywały buty. Wyprostowałam się, wiedząc, że mi się przygłada.

– Rozbierz się, proszę – brzmiała bardzo cicho. Nagle tak czarodziejsko się zrobiło.

Odwrociłam się ku niemu, klęcząc na kanapie samochodu. Dla mnie było sporo miejsca. Sebastian sam był spory, więc miał ograniczone pole manewru. Przyjemnie się patrzyło na wyłaniającą się spod ubrań nagość. Gdy zdejmował spodnie, pochylając się do przodu, by odsznurować buty, aż mnie coś ścisnęło w żołądku. Patrzyłam na pięknie wyrzeźbione ciało i wzwód czekający na mnie. Rozebrał się, oparł wygodnie i czekał na mój ruch. Mina nie wyrażała nic poza podnieceniem. W oczach migotało pomieszanie radości i rozbawienia.

– Mam sama przyjść do ciebie? – Uniosłam brwi, powstrzymując uśmiech.

– Taki był układ. – Wzruszył ramionami.

Westchnęłam teatralnie tylko po to, by nie widać było, jak bardzo tego pragnę.

– I po co się powstrzymujesz? – Odgadł mnie jak zwykle. – Przecież chcesz tego.

Miał rację. Znowu włączyły mi się obawy. Precz z mojej głowy! – krzyknęłam im w umyśle.

Przerzuciłam nad nim udo, siadając okrakiem. Odsunął biodra od oparcia na tyle, bym swobodnie mogła się przysuwać, przylgnąć ciałem do ciała.

Uniosłam biodra, by się na niego nabić, ale nie pozwolił mi. Złapał mnie w pasie, docisnął w dół i do siebie. Miałam gorącego i twardego penisa na brzuchu, przyciśniętego do łechtaczki, ale nie mogłam się na niego nadziać.

– Za chwilę. – Uśmiechnął się pobłaźliwie, czyli znów wszystkie emocje musiały mi się odbić na twarzy. – Spieszysz się gdzieś?

Chciałam odpowiedzieć, ale nie zdążyłam. Przyciągnął moją twarz do swojej i pocałował. Mocno, głęboko, z pasją. Czułam, że tym właśnie pocałunkiem próbuje powiedzieć o tym, że mnie kocha, że tęsknił za mną, choć miał mnie w zasięgu ręki. Że okiełznanie własnych potrzeb było trudne, ale warte czekania.

– Też cię kocham – wyznałam zdumiona, odrywając się od niego na chwilę.

Podświadomość powiedziała to za mnie, ale dzięki temu właśnie zdałam sobie sprawę z faktu, że zakochałam się w Ses bastianie. A może on obudził we mnie miłość tym, że nie ponaślał, powstrzymywał się. Pokazał mi tym własną wartość i to, że szanuje mnie, nie traktując jak samicy, za pomocą której można zrobić sobie dobrze.

Moje wyznanie podziałało na niego jakby ktoś uczynił wyrwę w tamie. Pocałunki równoczesne z pieszczotą dłoni. Głęboka penetracja językiem zmieniła się w wilgotne usta błędzące po mej twarzy, szyi, sięgające w końcu piersi. Dłoni mi pieściły plecy, po chwili pośladki. Zapuścił się pomiędzy nie

palcami, niżej, głębiej, by w końcu penetrować z zaciekawieniem wilgotne wnętrze.

Odbierałam tak wiele bodźców równocześnie, że podniecenie zbyt szybko osiągnęło u mnie stan krytyczny. Gdy poruszył miednicą, dociskając mnie równocześnie do wzwo-
du, po zaledwie trzech ruchach zacisnęłam powieki i wbijając paznokcie w twarde ramiona, odpłynęłam z jękiem. Zatrzymał się na moment, lecz nim dotarłam do końca szczytu, nim poszybowała w dół, przetoczył się na mnie, układając na siedzeniu. Nie pozwolił mi opuścić góry tęczy. Wszedł we mnie i mocnymi pchnięciami zmusił do pozostania na jej szczycie. Palce wplecione we włosy dozwalały przyjemność dotyku skóry głowy. Jęki, gdy wbijał się we mnie, dodały czarodziejską moc pobudzania, w formie audio. Nim zamarł we mnie drżąc, doszłam po raz drugi. Może to spowodowało, że i on szczytował. Tak bardzo wczuł się w moje emocje, dopasował do nich, że to właśnie moja rozkosz wyzwoliła i jego.

Leżeliśmy w dyszącym bezruchu jeszcze długo. Spoceni i mokrzy sokami miłości. Nim wysunął się ze mnie, a raczej wyśliznął, czułam spermę sączącą się ciekłą, lepką gęstością między pośladkami.

– Czy za każdym razem to ja będę musiała inicjować seks, przychodząc do ciebie? – mruknęłam sennie, wodząc palcami po pośladkach Sebastiana.

– Teraz masz przejebane – odmruknął.

– W jakim sensie? – Zaciekawił mnie.

– W takim, że nie dam ci spokoju. – Uniósł się, opierając na łokciach, patrząc mi w oczy z uśmiechem. – Jeśli nie powiesz, że nie chcesz, to wydupczę cię w każdy możliwy

sposób, jaki przyjdzie mi do głowy. – Zrobił wymowną pauzę, pozwalając przyswoić zbereźność złożonej obietnicy. – Nie wiesz nawet, ile wysiłku kosztowało mnie spanie przy tobie. – Pocałował mnie delikatnie. – Mieć cię w zasięgu kutasa i nie skosztować twojej cipki... – Urwał, marszcząc brwi. – Co ja mówię! Skosztowałem cię i przez to stało się wszystko jeszcze trudniejsze. Smakujesz tak, że mógłbym cię lizać godzinami.

Jęknęłam, gdy otarł się o wciąż spuchniętą łechtaczkę coraz twardszym penisem.

– Czy mam rozumieć, że chcesz to nadrobić teraz i tutaj? – Grałam nieprzystępną tylko po to, by dać mu możliwość przerwania tego, do czego zdążaliśmy znowu.

– Rozum jak chcesz. – Wszedł we mnie powoli.

Godzinę później zakładałam ospałymi ruchami ubranie. Źle wycelowałam w otwory majtek. Klnąc, zdjęłam je z siebie, gdy krok bielizny znalazł się na biodrze. Podobny problem miałam ze stanikiem i haftkami zapięcia. Dłonie drżały mi, miałam problem z celnością. Sebastian oczywiście bawił się moim kosztem.

– Nie śmiej się, tylko mi pomóż! – Odwróciłam się do niego tyłem tak, by mógł zapiąć mi stanik. – To przez ciebie! Jak można tak wypieprzyć kobietę?!

– Słodka Ewuniu. – Zamiast zapiąć biustonosz, wsunął dłonie pod jego miseczki. – Mam tyle sposobów, na jakie chcę cię brać, że życia mi nie starczy, by zaspokoić nasze pragnienia.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że ty znowu...

– Dokładnie – Nie dał mi dokończyć, mruczając do ucha i przygryzając płatek. – Znowu i jeszcze raz. I tak do końca świata.

– Koniec świata już przeżyliśmy – zaśmiałam się z własnego dowcipu.

– Więc zaserwujmy sobie wybuch supernowej tak często, jak przyjdzie nam na to ochota.

Wróciliśmy na ranczo po ciemku.

Sebastian bawił się mną i moim dążeniem do spełnienia. Pozwalał mi się rozpaść do czerwoności, by unieruchomić mnie, bezruchem zmuszając do trwania tuż przed spełnieniem.

– Nawet nie wiesz, jak będę się nad tobą znęcał, gdy znajdziemy się zamknięci w sypialni. – Melodyjny głos wypełniał bębenki, a równocześnie wypełnienie między nogami rozpychało mnie i tarło zbyt wolno. – Jeszcze dzisiaj przywiążę cię do ramy łóżka i będę całował, ale nie pozwolę ci szczytować. Będziesz po trzech, może czterech orgazmach. – Pauza zawisła dreszczem obietnicy. – Nie dojdiesz zbyt szybko. Możesz jutro być mało kontaktowa. Możesz nie wydoić krowy. Mam to w dupie – mruczał zbyt seksownie. – Dzisiejsza noc jest nasza, więc przygotuj się na nią psychicznie.

Jego słowa dotyczyły mojej seksualności tak mocno i dogłębnie, że mimo ograniczonej swobody ruchów byłam oszałała, rozedrgana i oszołomiona doznaniem.

– Dlaczego tak późno wracacie?! – Oliwka nie kryła oburzenia.

Wiedziałam, że dziecina martwiła się o nas, w szczególności o mnie. Nie mogłam jej powiedzieć, że to z powodu rozkoszy cielesnych, które zawłaszczyły przy okazji i psyche.

– Pojechaliśmy po części, które nie łatwo było zdobyć. – Kłamałam jak z nut. – To nie takie hop siup.

– Martwiłam się po prostu. – Oczy jej się zaszkliły, broda zadrżała. – Dużo ukochanych osób nie wróciło do mnie. Boję się, bo was lubię. Bardzo lubię.

Rozbroiła mnie tym stwierdzeniem, kładąc na łopatkę. W gardle ucisnęła gula wzruszenia, łzy same napłynęły do oczu. Patrzyłam na tę drobną istotkę i jej skulone ramiona, wykrzywione w podkówkę usteczka. Na małego człowieka w wieku, w którym nie próbujesz zapanować nad odruchami i emocjami. Są szczerze, naturalne, celnie uderzające swoją transparentnością.

– Oliwciu, też cię kocham. – Wyciągnęłam zapraszająco ramiona. – Będę na siebie uważać, bo teraz wiem, że mam dla kogo. – Coraz śmieiej używałam tego potężnego słowa.

– Czyli kochasz mnie? – Upewniła się, wyzwalając swoją naiwną reakcją pierwsze łzy. Te popłynęły mi po policzkach.

– Czyli kocham – potwierdziłam ze ściśniętym gardłem.

– Dobrze. – Ściągnęła po profesorsku brwi. – To mi się podoba. Nie lubię się martwić.

– Postaramy się, byś nie musiała.

– Ok. – Ożywiła się, odsuwając smuteczki. – Idę Antkowi opowiedzieć *Calineczkę*, bo nie daje mi z tą bajką spokoju.

– Powiedział coś? – Zainteresował się Sebastian.

– Nie. – Oliwka wzruszyła lekceważąco ramionami. – Ja po prostu widzę to, czego on chce. Na razie! – Rzuciła i w podskokach pobiegła do domu.

– Może wyładujemy wszystko jutro? – Sebastian przyciągnął mnie do siebie. – Zostawmy obowiązki i wróćmy do przyjemności.

– Czy ty jesteś seksoholikiem? – Zaśmiałam się, pozwalając przyciągnąć do siebie.

– Ewciu – mruknął mi we włosy. – Przy tobie nie można być nałogowcem. Jesteś jak narkotyk.

Rozdział 33

– Cześć, ponoć to ty mnie uratowałaś.

Aż krzyknęłam, słysząc obcy mi głos. Kroiłam właśnie dynię, którą z mozołem wcześniej obrałam, by ją udusić i za-wekować. Tak jak kiedyś przygotowywałam zapasy na zimę, tak i teraz poświęciłam się temu zajęciu z zapałem. Odrobi-nę dziwnie czułam się z myślą, że przedtem tworzyłam parę z Gabrielem, teraz w domu innego człowieka stałam się go-spodynią. Nim odpowiedziałam, odetchnęłam głęboko. Po-standowiłam zachować spokój bez względu na to, ile z naszych kontaktów pozostało Adamowi w pamięci.

– Ja cię tylko zabrałam z mieszkania. – Zajrzałam w te piękne oczy i aż musiałam przestąpić w bok, bo trudno mi było uwierzyć, że patrzy na mnie z pełną świadomością. – Naprawdę się obudziłeś.

– No tak. – Zmarszczył brwi, spoglądając jak na wariatkę.

– Nie dziw się tak. – Odzyskiwałam rezon i nabierałam pewności, że Adam widzi mnie po raz pierwszy w życiu. – Tyle razy patrzyłam ci w oczy, ale wystarczyło bym się przesunęła i zeszała z linii wzroku, a ty wpatrywałeś się w powietrze.

– Rozumiem. – Uspokoił się, ale tylko odrobinę. Widzia-łam, że chce o coś zapytać. – Czy rozmawiałaś z moją mamą? Zdążyłaś przed...

Przy ostatnim słowie głos mu się załamał. Próbował za-maskować wzruszenie kaszlnięciem.

– Rozmawiałam, a nawet złożyłam obietnicę. – Postanowiłam nie owijać w bawełnę, ale opisać tamten dzień. – Stukała w kaloryfer godzinami do momentu, aż usłyszałam to ja. Przyszłam do waszego mieszkania, twoja mama wymogła na mnie obietnicę, po czym umarła mi na rękach.

– Obietnicę? – Oczy mu się zaszklily. Zaczął szybko mrugać.

– Obiecałam jej, że zaopiekuję się tobą.

I wtedy tama łez pękła, Adam rozplakał się, zagarnął do siebie. Drżał, cicho szlochając. Z początku zeszywniałam, lecz doszłam do wniosku, że chłopak zareagował spontanicznie. Przytulił najbliższą jego dawnemu życiu osobę i byłam nią ja. Przyjemnie było przytulać człowieka, który normalnie reagował. Nie piękną seks lalkę, ale mężczyznę z krwi i kości.

– Dziękuję. – Adam otarł łzy, przejechał rękawem bluzy po nosie.

– Wzięłam jej torebkę z mieszkania, więc będziesz miał pamiątki. – Odsunęłam się, bo choć używanie jego ładniutkiego ciała było moją słodką tajemnicą, to obawiałam się, że może kiedyś przypomni mu się co nieco. – Czy pamiętasz cokolwiek z czasu przed, czy po katastrofie?

– Tylko twarz mamy.

Wyszedł z kuchni, zostałam w niej sama. Skupiłam się na prostocie gotowania, mieszania coraz bardziej rozpadających się kostek warzywa i dumaniu nad wszystkim. Nie było pewności, że Adam jest gejem. Istniała możliwość, że to dlatego, że opiekunem i osobą, przy której się obudził, był Mateusz. Skoro reagował fizycznie na mnie, to może pobudził go również i Mateusz.

Co będzie za miesiąc? Tego nie wiedział nikt. Czas pokaże. Istniała opcja, że chłopak zacznie odzyskiwać wspomnienia,

przypominać sobie życie sprzed katastrofy. Skoro pamiętał matkę, to możliwe że i inne wydarzenia z życia odnajdą drogę do jego pamięci. Z drugiej strony matka jest kimś, kogo znasz najlepiej. Od momentu poczęcia jesteś z nią w ścisłym związku i to jej twarz widzisz najczęściej.

Przypomniałam sobie mieszkanie. Nie było tam śladów mężczyzny, ojca Adama. Nawet ze zdjęć wiszących na ścianach spoglądały jedynie te dwie twarze. Jego i tej kobiety. Zmienionej chorobą, ale to była ona – matka.

Ścisnęło mnie w gardle na wspomnienie twarzy rodziców. Kochałam ich, oni kochali mnie. I tak miałam mnóstwo szczęścia, bo w końcu to mój brat przeżył. I przez co? Przez moją śmiertelną chorobę. Szczęście w nieszczęściu, jak się mawiało.

– Dynia!

To było pierwsze słowo wypowiedziane przez Antka. Wszedł do kuchni i radośnie wyartykułował nazwę warzywa, w wyniku czego ciachnęłam się w palec. No bo jak to tak?! Najpierw Adam zaskakuje mnie brzmieniem głosu, którego nie rozpoznaję, a pół godziny później Antek? Zaklęłam pod nosem i wsadziłam palec pod bieżącą wodę.

– Masz ochotę na zupę z dyni? – zagadnęłam, nie skupiając się na fakcie, że chłopiec przemówił. – A może wolałbyś wydrylować ją i zrobić z niej dynię na halloween? – Owinęłam palec ścierką, udając całkowite skupienie na tym zajęciu.

– Chcę zrobić z niej głowę ze świeczką w środku – powiedział cichutko.

– Żaden problem. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie. – Wybierz tę, która pasuje ci najbardziej i z Oliwką możecie zrobić sobie zawody, czyja będzie fajniejsza. Co ty na to?

– Tak – odpowiedział nieśmiałym uśmiechem.

– Tutaj jest kilkanaście do wyboru, ale możesz też wziąć jakąś z pola. Ustalcie z Oliwką, co i jak. – Mrugnęłam do niego, odwracając się do blatu kuchennego.

Wróciłam do przerwanej zajęcia, brudząc warzywo krwią. Jasnożółte kostki nasiąkały czerwienią. Rozbawiło mnie to, że w pierwszym odruchu chciałam wyrzucić jedzenie jako zabrudzone i niezdatne do spożycia. Zaśmiałam się w głos, bo przecież to ta krew ocaliła tyle osób. Stało się to całkiem przypadkiem i nie było w tym mojej zasługi. Mogłabym wmawiać sobie bycie czymś zbawieniem, ale równie dobrze mogę wpaść w depresję. Przecież gdybym wymieniła się krwią z rodzicami, to i oni żyliby do dziś. Zupełny przypadek i ja na jego drodze.

Tomek zakochał się i nie wyglądało na to, że ma to miejsce przez fakt braku potencjalnych samic w zasięgu. W przeciwieństwie do mnie, jego siekło zauroczenie i mimo że mieszkaliśmy tu już przeszło dwa tygodnie, z Kasią zamieniłam kilka zdawkowych zdań. Byli tak sobą pochłonięci, że praktycznie nie opuszczali pokoju. Zawartość żołądka podnosiła się do gardła, gdy przechodząc obok ich drzwi, utrafiło się akurat moment zbliżenia fizycznego zakochanych. Brzmie-li tak, jakby uparli się, że wszyscy domownicy muszą wiedzieć, jak bardzo dopasowani są seksualnie. To było wręcz ekshibicjonistyczne. Tak właściwie to pieprzyli się jak norki i poza momentami, gdy schodzili coś zjeść, nie opuszczali sypialni. Spożywając posiłki, wyglądali jakby tkwili w stanie półsnu. Zarumienieni na twarzach, z błyszczącymi oczami. Zazwyczaj w połowie jedzenia wstawali, brali talerze i przynosili się do sypialni. Odprowadzałam ich zaciekawionym wzrokiem i to na takim spojrzeniu złapał mnie Sebastian.

– Wiesz co mówią o parach, które tak wybuchają żarem ku sobie? – Pił gorącą wodę, bez żadnych dodatków. Taki miał poranny, śniadaniowy zwyczaj.

– Co mówią? – Lubiłam, gdy filozofował. Może dzięki temu, że był małomówny. Gdy już jednak opowiadał swoje myśli, to każdorazowo było to ciekawe.

– Mocno się rozpalają i szybko wypalają. – Nie uśmiechał się wiedząc, że mówi o moim bracie. – Wielki samozapłon i równie duże jebnięcie na końcu.

– Mam nadzieję, że nie w tym wypadku – mruknęłam.

– Wiesz, co musiałyby się wydarzyć, by trwali w uczuciu?

– Co? – zapytałam z nadzieją, na poznanie tajemnicy szczęścia.

– Dziecko.

I zamilkliśmy oboje.

Wiedziałam, byłam wręcz stuprocentowo pewna, że gatunek ludzki skazany jest na wymarcie. Od dnia katastrofy minęło tyle czasu, że chociaż jedna z samic, które widziałam bądź poznałam, powinna mieć menstruację. Nie dojrzałam symptomów krwawych łez niespełnionego macierzyństwa, więc nie mogło być szansy na to, by począć nowego człowieka.

Westchnęłam, odniosłam naczynia do zlewu. Stojąc wsparta biodrem o blat, zapatrzyłam się w dal obramowaną oknem kuchennym. Liście mieniły się kolorami jesieni, trawa wyglądała na lekko przymrożoną.

– Trzeba się przygotować do zimy – westchnęłam pomiędzy łykami chłodnej już kawy. – Prąd mamy dzięki prądniczy, ale ropy musimy nawieźć więcej. Opał jest.

– Ale przywieziemy go drugie tyle z domu o kilometr stąd – przerwał mi Sebastian.

– Nie brakuje ci rodziców? – wypaliłam szybciej, niż pomyślałam. Zakłęłam w myślach, ale słów nie dało się już cofnąć.

– Brakuje mi ich, ale o wiele bardziej tęsknię za rodzeństwem. – Rozparł się w krzesło, przechylając głowę i przyglądając mi się z uśmiechem. – Dlaczego pytasz?

– A bo tak myślę, że ja to miałam jednak dużo szczęścia. Tomek przeżył.

– Dzięki temu żyję i ja. – Nie zasmucił się, uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Ty to strasznie dużo rozmyślasz. – Wstał, podszedł, objął mnie i przyciągnął do siebie. Oparł mi brodę na czubku głowy. – Być może jutro nastąpi katastrofa, w wyniku której wybuchnie glob, a ludzkość i wszystkie inne gatunki znikną z jej powierzchni. Uważasz, że warto przejmować się tym teraz?

– Jak nie teraz, to kiedy? – Nie podzielałam jego optymistycznego podejścia do biegu wydarzeń.

– Wtedy, gdy to nastąpi. Przecież nie masz wpływu na to, co wydarzy się jutro. Myślisz, że twoje zamartwianie się zmieni cokolwiek? Zaszkośli ci, bo męczysz tym swój seksowny umysł. – Przejechał mi kciukiem po dolnej wardze. – Teraz jest teraz i tym się ciesz. Wstałaś, oddychasz, nic cię nie boli i jesteś najedzona.

– Gdy to mówisz, to wydaje się być takie proste. – Odważymniałam uśmiech.

– To jest proste. – Przeniósł dłonie, oplatając mnie nimi w pasie. – Ty to niepotrzebnie komplikujesz.

– Wiem – mruknęłam.

– Zobacz na przykład, jak jest teraz. – Przycisnęła mnie do blatu kuchennego tak, że łędźwiami opierałam się

o drewniany brzeg. – Jesteśmy zdrowi, bezpieczni, najedzeni, chociaż nie do końca nasyceni.

Uśmiechnął się drapieżnie, a ja wiedziałam o co mu chodzi. Twardość opierała się pionowo o mój brzuch, źrenice oczu Sebastiana były rozszerzone.

– Chcesz się pieprzyć? – Poruszyłam biodrami na boki.

– A jak myślisz?

Czekało nas wykonanie multum obowiązków. Co z tego? Z pozoru błaha rozmowa o życiu stała się grą wstępną. Dlaczego? Usłyszałam, że jestem wszystkim, czego on potrzebuje do całkowitego szczęścia. Czy coś może zabrzmieć pełniej?

Zamiast do pracy, pomknęliśmy do naszego pokoju na piętrze. Zamknęliśmy się od środka i szybko rozebraliśmy. Dziwnym było uczucie, że poznaliśmy się już na tyle, by oprawę spłyć i skupić się na bliskim kontakcie ciał. Nadzy ułożyliśmy się na łóżku twarzami do siebie i przyłgnęliśmy ciałem do ciała. Kochaliśmy się leniwie, powoli, bez pośpiechu. Gdy przyspieszałam, Sebastian unieruchamiał mnie. Dochodził do wprawy ze wstrzymywaniem mnie na skraju eksplozji. Potrafił drażnić mnie ustami, bądź umykać pieszczocie moich ust, by cofnąć się o kilka kroków i odwlec moment spełnienia.

– Sebastian – warknęłam gdy docisnął mnie tak, że nie mogłam ruszyć nawet miednicą.

– Co? – wymruczał mi w usta. – Chcesz szybko i mocno?

– Tak, albo za chwilę cię ugryzę.

Zaśmiał się, po czym zmienił tempo.

Było mocno.



– Ewa.

Moje cicho wypowiedziane imię zatrzymało mnie w drodze do łazienki. To była Kasia, jej skulona postać. Zaniepokoiłam się, bo tak nerwowej jej dotąd nie widziałam. Czyżby stało się to, o czym mówił Sebastian? Zbyt szybko i mocno zapłonęli, a w efekcie wypalili się? A może przypomniało jej się coś z tego, co z jej ciałem wyczyniał Gabriel?

Zaciążyła mi w pamięci ta wiedza. Kolejna tajemnica, która najlepiej by nią pozostała na zawsze.

– Co tam? – spytałam ostrożnie.

Nie odpowiedziała od razu. Wyglądało na to, że jest zastydzona. Patrzyła w podłogę, odchrząknęła i zamilkła.

– Coś się stało? – Byłam coraz bardziej zaniepokojona.

– Nie, nic. – Uśmiechnęła się blado. – Mam pytanie o coś banalnego.

– Mów – nakazałam coraz bardziej zdenerwowana.

– Wiesz może, gdzie znajdę tampony?

Świat drgnął, a może to tylko ja?

Nie powstrzymasz życia.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJSIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

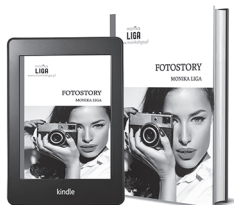
Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl